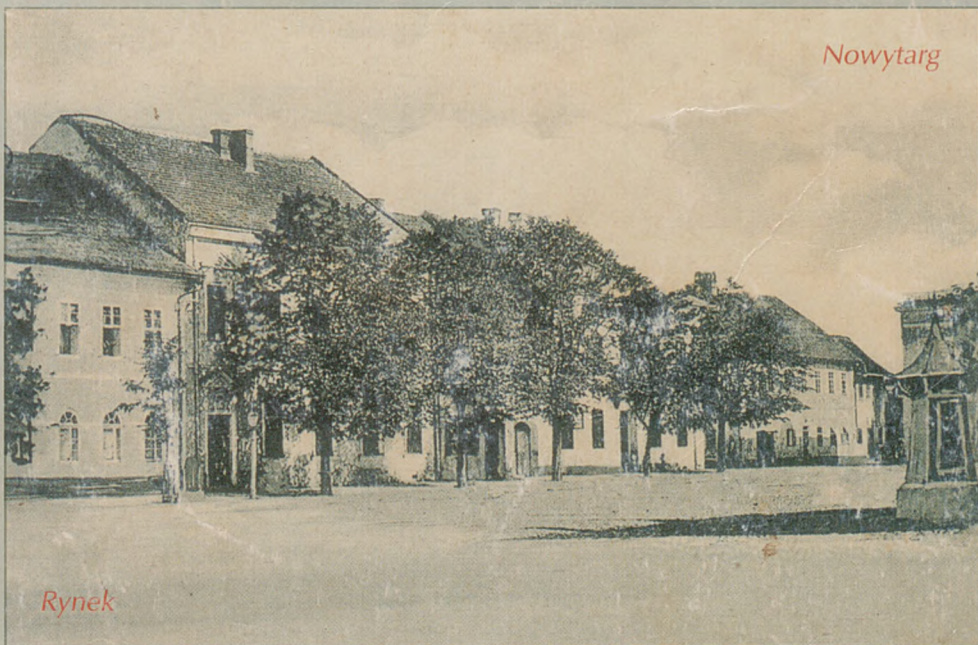


# ALMANACH

## *nowotarski*

---

ROCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY



NR 2

ROK

1997

# ALMANACH

## *nowotarski*

---

ROCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ROK

1997

NR 2

**Miejska Biblioteka Publiczna  
w Nowym Targu**  
050+070



001-082435-00-0

PODHALAŃSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W NOWYM TARGU  
NOWY TARG 1998



Redaguje zespół:

ZOFIA GIEŁCZYŃSKA, MIECZYŚLAW MANTYKA

ANNA MAJORCZYK (sekretarz redakcji),

ANTONI NOWAK (redaktor naczelny)

BARBARA ŚLUSZKIEWICZ

Adres redakcji:

MIEJSKI OŚRODEK KULTURY

Al. Tysiąclecia 37, 34-400 Nowy Targ

tel. (0-18) 26-632-41

Opracowanie graficzne, redakcja techniczna:

ANDRZEJ NOWORYTA



82435

019 (039) Nowy Targ

ISSN 1429-1517

Na okładce

Nowy Targ, Rynek około 1906 r., fot. niez., karta poczt., Nakładem J. Silberringa

Rysunki z okolic Nowego Targu na str. 26, 96, 110, 116, 122, 125, 130,

Ludwig Koch art. malarz,

SKIZZEN AUS DEM KRIEGSHOFQUARTIER,

Wien 1914.

## Spis treści

|                       |   |
|-----------------------|---|
| Nota Redakcyjna ..... | 5 |
|-----------------------|---|

### JAN PAWEŁ II W LUDŹMIERZU

|                                                                                      |    |
|--------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Tadeusz Juchas: Mamo, mamo niebo się otwiera .....                                   | 7  |
| Krystyna Góźdz: Honorowe Obywatelstwo Miasta Nowego Targu dla<br>Jana Pawła II ..... | 13 |

### POEZJA

|                              |    |
|------------------------------|----|
| Wanda Szado-Kudasikowa ..... | 15 |
|------------------------------|----|

### Z PRZESZŁOŚCI MIASTA I REGIONU

|                                                                                                        |    |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Stanisław Kuraś: Spisz a Polska - od średniowiecza do I rozbioru Polski .....                          | 17 |
| Stanisław Kostka Michalcuk: Ostatni Właściciele zamku „Dunajec”<br>w Niedzicy. ....                    | 27 |
| Adolf Szpytma: Tartak Miejski w Nowym Targu. Część I 1927-1939. ....                                   | 41 |
| Barbara Słuszkiewicz: Początki Miejskich Zakładów Ceramicznych<br>w Nowym Targu. ....                  | 50 |
| Wacław Felczak: Służba kurierska w latach II wojny światowej.<br>Wprowadzenie Mieczysław Mantyka. .... | 55 |

### NOVIFORIANA

|                                            |    |
|--------------------------------------------|----|
| Antoni Nowak: Archiwalia Nowotarskie ..... | 63 |
|--------------------------------------------|----|

### PAMIĘTNIKI, RELACJE, WSPOMNIENIA

|                                                                                                |    |
|------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Stanisław Jankowski: Pamiętniki. Wybór i opracowanie Krzysztof Szymu-<br>siak-Nowakowski ..... | 69 |
|------------------------------------------------------------------------------------------------|----|

### BIOGRAFIE, PORTRETY

|                                                                                                                                |     |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Marcin Jagła: Józef Rajski - burmistrz Nowego Targu, poseł na Sejm Usta-<br>wodawczy RP, działacz społeczny i polityczny ..... | 87  |
| Lesław Dall: Doktor Ferdynand Zarzycki (1888-1958) nauczyciel nowotarskie-<br>go gimnazjum, generał Wojska Polskiego .....     | 97  |
| Andrzej Kudasik: Pędzłem, karabinem, piórem. Wiktora Ignacego<br>Gutowskiego służba ojczyźnie .....                            | 102 |

### MISCELLANEA

|                                                                    |     |
|--------------------------------------------------------------------|-----|
| Antoni Nowak: Nowy Targ - wydarzenia roku 1898 .....               | 111 |
| Zofia Giełczyńska: Pół wieku Miejskiej Biblioteki Publicznej. .... | 117 |



# RECENZJE

|                                                                       |     |
|-----------------------------------------------------------------------|-----|
| Andrzej Kudasik: Kronika najstarszej parafii nowotarskiej .....       | 123 |
| Anna Majorczyk: Historia filozofii po góralsku Józefa Tischnera ..... | 126 |

## KRONIKA WYDARZEŃ

|                                               |     |
|-----------------------------------------------|-----|
| Zofia Giełczyńska: Wydarzenia roku 1997. .... | 131 |
|-----------------------------------------------|-----|

Z wielką radością oddajemy w ręce Państwa kolejny, drugi numer „Almanachu Nowotarskiego”. Mamy nadzieję, że spotka się on z równie życzliwym przyjęciem, jak poprzedni. Wiele satysfakcji przysparza fakt, że coraz większa liczba współpracowników wzbogaca nasze pismo swoimi tekstami; cieszy szerokie grono wnikliwych i krytycznych czytelników.

W numerze drugim staraliśmy się zachować przyjęte wcześniej bloki tematyczne, przypominające historię miasta i regionu, postaci, o których warto pamiętać, a także pomieścić teksty podejmujące aktualną problematykę.

Niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem roku 1997 była wizyta papieża Jana Pawła II w Polsce i na Podhalu. Wobec powszechnie znanej religijności Podhalan nie dziwił fakt tak licznie przybyłych na spotkania z Ojcem Świętym pielgrzymów, którzy szczególnie w Zakopanem z iście góralskim, pięknym przepychem manifestowali swoje przywiązanie do papieża i wiary katolickiej. W Ludźmierzu, w sanktuarium Gaździny Podhala, a zarazem u stóp Gorców z wyniosłym szczytem Turbacza różańcowa modlitwa skupiła rzesze wiernych. W sposób szczególny w tak wielkim zgromadzeniu wspólnie odmawiane po łacinie i po polsku słowa różańca połączyły ludzi ze sobą w niezapomnianym przeżyciu religijnym. Niezwykle pięknym i symbolicznym momentem było już po zakończonym nabożeństwie ukazanie się na niebie łuku tęczy, tak, jakby i przyroda chciała uczcić te wzruszającą i doniosłą chwilę. Szczegóły spotkania w Ludźmierzu wraz ze słowami papieża skierowanymi do pielgrzymów opisuje ks. Tadeusz Juchas, zaś szczególnie doniosłe dla nowotarzan wydarzenie wręczenia Janowi Pawłowi II Honorowego Obywatelstwa Miasta relacjonuje radna Krystyna Gózdź.

Uważamy, że nadal istnieje potrzeba przybliżania historii naszej małej ojczyzny, że głosy odzyskujące i wydobywające z zapomnienia naszą przeszłość są równie ważne jak analiza zjawisk współczesności, albowiem bez zrozumienia własnych korzeni nie można w pełni świadomie uczestniczyć w budowaniu przyszłości. Dlatego i w tym numerze „Almanachu” przeważa tematyka historyczna. Tym razem otwierają ją dwa referaty wygłoszone na sesji „Dzieje Spisza jako przykład przenikania się wielu kultur: słowackiej, węgierskiej, polskiej i niemieckiej”, która odbyła się w niedzickim zamku w 1995 roku. W pierwszym prof. Stanisław Kuraś rysuje różnorodne, wzajemne powiązania kulturowe i polityczne pomiędzy dawnym Spiszem a Polską. Niezwykle ciekawy jest szkic Stanisława Kostki Michalczuka o węgierskich właścicielach zamku „Dunajec” w Niedzicy, pokazujący zarówno skomplikowane losy zamku w czasie burzliwych przemian historycznych ostatnich dwóch stuleci, jak i przybliżający sylwetki jego kolejnych posiadaczy; ich codzienne życie i nieraz tragiczne zmagania z losem.

Mieczysław Mantyka przygotował do druku wspomnienia nieżyjącego profesora Wacława Felczaka, który pisze o siatce kurierskiej na Podhalu w czasie II wojny światowej.



Artykuły Adolfa Szpytmy i Barbary Śluszkiewicz, oparte na bogatym materiale źródłowym, opowiadają o dziejach dwóch przedsiębiorstw nowotarskich: Tartaku Miejskiego oraz Zakładów Ceramicznych.

Antoni Nowak przypomina jeden z przywilejów królewskiego miasta Nowego Targu z 1593 roku oraz mało znany plan regulacji Białego Dunajca z 1893 roku. Jest on również autorem - mamy nadzieję, że cyklicznej - kroniki najważniejszych wydarzeń sprzed 100 lat, z roku 1898.

Bardzo interesujące są pamiętniki Stanisława Jankowskiego, stanowiące barwnie napisany, nie pozbawiony humoru dokument życia nauczyciela szkoły ludowej w Ludźmierzu u schyłku ubiegłego wieku.

W dziale biografii Marcin Jagła pisze o burmistrzu Józefie Rajskim, Lesław Dall przypomina zapoznaną postać doktora Ferdynanda Zarzyckiego, a Andrzej Kudasik przybliży twórcze koleje życia Wiktora Gutowskiego.

Numer zamyka starannie opracowana przez Zofię Giełczyńską kronika miasta. Z. Giełczyńska jest również autorką noty o jubileuszu Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nowym Targu.

Całość dopełniają liczne fotografie, wiersze autorstwa Wandy Szadokudasikowej i recenzje.

Wydanie „Almanachu Nowotarskiego” zawdzięczamy finansowej pomocy Zarządu Miasta Nowego Targu oraz Wydziału Turystyki i Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu.

REDAKCJA

TADEUSZ JUCHAS

## Mamo, mamo niebo się otwiera

Wielkość zdarzenia przeżywa się naprawdę dogłębnie wówczas, kiedy się wie z kim lub z czym ma się do czynienia. Ojciec Święty jest: Biskupem Rzymskim, Namiestnikiem Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Następcą Księcia Apostołów, Najwyższym Kapłanem Kościoła Katolickiego, Patriarchą Zachodu, Prymasem Italii, Arcybiskupem i Metropolitą Rzymskiej Prowincji Kościelnej, Suwerennym Władcą Państwa Watykańskiego (oficjalne tytuły i stanowiska), ale przede wszystkim jest największym moralnym autorytetem świata.

Jeżeli człowiek wierzący to sobie uświadomi, wówczas dostrzega wielkość wszystkiego co bezpośrednio łączy się z Janem Pawłem II.

Oficjalne zaproszenie do odwiedzenia Ludźmierza przekazał Ojcu Świętemu nasz Metropolita Ks. Kard. Franciszek Macharski już w lutym 1991 roku wraz listem księży i dziekanów Podhala, Orawy i Spisza. Niestety w 1991 roku, z powodu aroganckiej propagandy w prasie, radiu i telewizji przeciwko przyjazdowi Ojca Świętego na Podhale, do wizyty w Ludźmierzu nie doszło. W latach następnych zaproszenia składali: Podhalański Związek Gmin - 22 lutego 1995 r., Zarząd Główny Związku Podhalan w Polsce z prezesem Stanisławem Kowalczykiem, samorządowcy Podtatrza, Komitet 600-lecia Kultu Cudownej Figury Matki Bożej Ludźmierskiej Królowej Podhala, Tatrzański Park Narodowy z dyrektorem dr. Wojciechem Gąsienicą Byrcynem, Dziekani Rejonu Podhalańskiego oraz ks. prałat Leonard Harędziński wraz z delegacją parafian z Ludźmierza - 7 listopada 1996 roku.

W Ludźmierzu tymczasem prowadzona była nadal rozbudowa Sanktuarium i trwało modlitewne oczekiwanie, a po oficjalnej wypowiedzi Ojca Świętego dnia 22 lutego 1995 r. (słowa skierowane do przedstawicieli Podhalańskiego Związku Gmin na audiencji generalnej) *...Oni tu przyszli od Matki Boskiej Ludźmierskiej, żeby Papieża zaprosić na Podhale. Módlcie się, żeby coś z tego wyszło ...,* rozpoczął się „nowy szturm modlitewny” - Parafialny Różaniec Wędrujący w intencji Ojca Świętego i o nawiedzenie Sanktuarium Gaździny Podhala.

8 stycznia 1997 roku Stolica Apostolska ogłosiła oficjalny program Pielgrzymki do Ojczyzny potwierdzający, że Jan Paweł II odprawi Nabożeństwo Różańcowe w Ludźmierzu 7 czerwca 1997 roku w Święto Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny. Nareszcie! Komunikat wzbudził w nas ogromny entuzjazm. Od 15 stycznia w kościele odbywały się w każdą środę uroczyste Apele Jasnogórskie oraz modlitwy w intencji Ojca Świętego, a o godz. 21.00 odzywały się wszystkie dzwony, wśród nich także dzwon „Jan Paweł” ufundowany przez Polonię Amerykańską. Powstał Komitet Przyjęcia Ojca Świętego w Ludźmierzu.



Tworzyli go:

przewodniczący: ks. Tadeusz Juchas i ks. Franciszek Juraszek, reprezentujący stronę kościelną oraz Jan Smarduch i Kazimierz Dzielski, przedstawiciele strony samorządowej;

1. Sekretariat - ks. Zbigniew Bielas, Ewa Iwulska, Marek Skrzypek, Aniela Pajerska.
2. Kontakty z BOR i Policją - ks. Juchas, Marek Fryźlewicz.
3. Sektory, Ołtarz - ks. Marek Spólnik, ks. Józef Bizoń, inż. Jerzy Głodkiewicz, inż. Józef Borowicz, inż. Lesław Kozak.
4. Infrastruktura - ks. Franciszek Rembiesa, Stanisław Szeliga, Eugeniusz Zajączkowski, Jan Jachymiak, Władysław Łapczyński (parkingi, trasy, WC, gastronomia).
5. Liturgia - ks. Paweł Kubani.
6. Służby Porządkowe - ks. Florian Kosek, ks. Józef Gil, ks. Antoni Zuziak, Stanisław Gubała, Józef Galica, Józef Tazik (Policja, Straż Pożarna, Służby Kościelne).
7. Służba Zdrowia - ks. Tadeusz Korczak, ks. Jan Mędrzak, dr Edward Charczuk, dr Marek Rączkiewicz (punkty sanitarne, karetki, harcerze z podręcznymi apteczkami).
8. Dekoracje, oprawa plastyczna - ks. Jerzy Bargiel, Marcin Ozorowski, s. Maria Mady.
9. Media, prasa - ks. Robert Pietrzyk, Ewa Iwulska.
10. Bilety - ks. Kazimierz Czepiel, ks. Jan Kołodziej, Marek Skrzypek.
11. Nagłośnienie - ks. Henryk Pyka, inż. Jan Rduch, Franciszek Siuta, Stanisław Truty.
12. Kontakty z diecezją Tarnowską - ks. Mieczysław Łukaszczyk, ks. Stanisław Wojcieszak.
13. Kontakty ze Słowacją - ks. Adam Szostak, Wendelin Haber.
14. Kontakty z Polonią USA i Kanady oraz inne ks. Mieczysław Łukaszczyk, ks. Adam Filas, Janina Duda, Kazimierz Dzielski.

Odpowiedzialnym za plastyczne rozwiązania został Marcin Ozorowski z siostrą Marią Mady, urszulanką. Marcin był więc projektantem logo, biletów, dekoracji ołtarza polowego i otoczenia.

Plakat ogłaszający program pobytu Ojca Świętego na Podhalu był wspólny dla Zakopanego i Ludźmierza.

Zasadniczym motywem pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny był Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny we Wrocławiu i 1000-lecie męczeńskiej śmierci Św. Wojciecha. Z uwagą niezwykłą śledziliśmy słowa Ojca Świętego i całą trasę pielgrzymowania. Gdy z Częstochowy 4 czerwca Ojciec Święty przybył do Zakopanego, na całym Podhalu płonęły wtedy ogniska radości witające Piotra naszych czasów. Już prawie o zmroku na stadionie COS wylądował orszak helikopterów z Janem Pawłem II. Witano Go muzyką chlebem i solą. Po krótkim pozdrowieniu kolumna z dostojnym Gościem udała się do Księżówki Domu Rekolekcyjnego Konferencji Episkopatu Polski, gdzie Ojciec Święty zamieszkał. Czwartek był dniem odpoczynku. W piątek odbyło się w Uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa spotkanie z chorymi w kościele św. Krzyża w Zakopanem, a potem pa-



Jan Paweł II w Ludźmierzu dnia 7 czerwca 1997 r. przy ołtarzu polowym w czasie Nabożeństwa Różańcowego, fot. Tadeusz Warczak.







Jan Paweł II w Ludźmierzu otrzymuje Honorowe Obywatelstwo Miasta Nowego Targu, które wręczają: (od lewej) przewodniczący Rady Miejskiej Jerzy Mrocza, burmistrz Marek Fryzlewicz i jego zastępca Eugeniusz Zajączkowski, fot. L'Osservatore Romano.



Pielgrzymi zgromadzeni w Ludźmierzu podczas Nabożeństwa Różańcowego z udziałem Jana Pawła II, fot. Paweł Murzyn.



miętna Msza Święta pod Krokwią, beatyfikacja dwóch zakonnic: Marii Bernardyny Jabłońskiej i Marii Karłowskiej. W sobotę konsekracja kościoła na Krzeptówkach w Zakopanem, spotkanie z dziećmi Pierwszokomunijnymi w parafii Św. Rodziny przy Krupówkach, po krótkim odpoczynku wyjazd do Sanktuarium w Ludźmierzu. Przejazd odbywał się w papamobile przez Zakopane, Kościelisko na Gubałówkę k. Salamandry, Bustryk, Ząb, Sierockie, Bańską Wyżną, Bańską Niżną, Maruszyń, Ludźmierz.

O godz. 15.00 przy Ołtarzu Polowym odbyła się Msza Święta, której przewodniczył ks. abp Marian Jaworski - Metropolita Lwowski razem z 37. biskupami oraz kolegami księdza proboszcza w Ludźmierzu, *których w roku 1972 w katedrze wawelskiej wyświęcił na kapłanów Karol Wojtyła, i którzy w tym roku świętowali 25 lecie kapłaństwa*. W czasie Mszy Św. złożono też dary dla Ojca Świętego.

Planowany na godz. 17.00 przyjazd nieco się opóźnił ponieważ Ojciec Święty odwiedził swojego kolegę ks. prał. Leonarda Harędzińskiego, mieszkającego w Domu Pielgrzyma.

Kiedy pojawił się przy ołtarzu polowym, zgromadzeni wierni przyjęli Go z ogromnym entuzjazmem. Grała i śpiewała stroświecką nutę „Miłys Boże Kochany” 200-osobowa muzyka góralska pod wodzą Stanisława Michałczaka, śpiewały połączone chóry z Nowego Targu, Limanowej, Rabki, prezentowały swe utwory orkiestry dęte z Ochotnicy Dolnej, Kasinki Małej, Maniów i Ludźmierza.

Przed nabożeństwem Ojciec Święty poświęcił m.in. kopię cudownej figury Matki Bożej dla Polonii Mississagua w Kanadzie oraz pozłoty odlew z brązu Św. Wojciecha dla kościoła w Zaskalu, obraz Matki Bożej Częstochowskiej dla LO im. S. Gósczyńskiego w Nowym Targu, Stacje Drogi Krzyżowej dla Młynnego. Przywitał się również z Wójtami Gminy Nowy Targ, Zarządem Komitetu 600-lecia Kultu Matki Bożej Ludźmierskiej Królowej Podhala w Chicago i Mississagua w Kanadzie oraz z innymi osobistościami.

Odmówiona została trzecia część Różańca Świętego chwalebna na każdy dziesiątek delegacja przynosiła jedną świecę na pięcioramienny świecznik. Pozdrowienie Anielskie było mówione naprzemian po łacinie i po polsku. W ciągu tych dwóch godzin nad Ludźmierzem to zbierały się chmury ciężkie jak ołów, to znów świeciło złociste słońce, a za moment nad zgromadzonymi pojawiała się błękitne niebo. W pewnej chwili jakieś dziecko głośno zawołało w czasie nabożeństwa różańcowego: „Mamo, mamo niebo się otwiera!”. Pogoda w czasie spotkania z Papieżem również była niezwykła, jak gdyby odbywała się w środku dnia na firmamencie nieba jakaś apokaliptyczna walka ciemności ze światłością.

Ojciec Święty w Ludźmierzu powiedział:

Królowo różańca świętego, módl się za nami!

W tę pierwszą sobotę miesiąca, we wspomnienie Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny, przychodzimy do Pani Ludźmierskiej, Gaździny Podhala. A jest to miejsce jak najbardziej godne tego, by dziś stało się sanktuarium, w którym jednoczą się wierni całego świata wraz z Papieżem na modlitwie różańcowej. Już bowiem prawie od 600. lat kolejne po-



kolenia Podhalań i wiernych z całej Polski oddają tu hołd Matce Boga. A ta cześć dla Maryi nierozdzielnie łączy się z różańcem. Tutejszy lud, który się odznacza prostą i głęboką wiarą, zawsze miał poczucie tego, jak wspaniałym źródłem życia duchowego może być modlitwa różańcowa. Od wieków z różańcem w ręku przychodzili tu pielgrzymi różnych stanów, rodziny i całe parafie, aby od Maryi uczyć się miłości do Chrystusa. I wybierali w ten sposób szkołę najlepszą. Rozważając bowiem tajemnice różańcowe patrzymy na misterium życia, męki, śmierci i zmartwychwstania Pana Jej oczyma, przeżywamy je tak, jak Ona w swym matczynym sercu je przeżywała. Odmawiając różaniec rozmawiamy z Maryją, powierzamy Jej ufnie wszystkie nasze troski i smutki, radości i nadzieje. Prosimy o to, by pomagała nam podejmować Boże plany i by wypraszała u Syna łaskę potrzebną do wiernego ich wypełniania. Ona - radosna i bolejąca, i chwalebna, zawsze u boku Syna - jest równocześnie obecna pośród naszych codziennych spraw.

Rytm różańcowych pacierzy odmierza czas na tej podhalańskiej, krakowskiej i polskiej ziemi - przenika go i kształtuje. Jakkolwiek toczyły się ludzkie dzieje - w radości z owoców codziennego trudu, w bolesnym zmaganiu z przeciwnościami czy w chwale odnoszonych zwycięstw - zawsze odnajdywały one swoje odbicie w tajemnicach Chrystusa i Jego Matki. Dlatego przywiązanie do modlitwy różańcowej nigdy nie wygasło w sercach wiernych, a dziś zdaje się jeszcze bardziej umacniać. Wyraźnie świadczy o tym rozwój Bractwa Żywego Różańca, które równo sto lat temu założono tutaj, przy sanktuarium Ludźmierskiej Pani. Świadectwo tych, którzy w tej prostej modlitwie znajdują niewyczerpane źródło życia duchowego, rozpała innych. Z radością dowiaduję się, że dociera ono również poza granice Polski, nawet na inne kontynenty. W wielu polonijnych ośrodkach powstają liczne nowe Koła Żywego Różańca. Jest to dzieło wspaniałe. Niech łaska Boża je wspiera, aby przynosiło błogosławione owoce w sercach wszystkich rodaków, w kraju i za granicą!

Pragnę dziś z całego serca podziękować wiernym Podhala i całej archidiecezji krakowskiej za wielki dar różańcowej modlitwy. Wiem, że każdego dnia gromadzicie się tu, u stóp Maryi, Pani Ludźmierskiej, i w wielu innych miejscach, aby oddawać Jej opiece wszystkie sprawy [Kościoła i Następcy św. Piotra, wszystkie sprawy, które Opatrzność Boża powierzyła jego trosce]. Wiem też, że w parafiach Podhala, Orawy, Spisza, Pienin, Górców omadlaliście i tę moją wizytę w Polsce, zbierając się w rodzinach i podejmując nieprzerwanie modlitwę w ramach peregrynacji różańcowej. Dziękuję wam za to ogromne dzieło modlitwy. Zawsze mogłem na nią liczyć, szczególnie w momentach trudnych. Bardzo jej potrzebuję i nadal was o nią proszę.

Pozdrawiam serdecznie całą ludźmierską wspólnotę parafialną, jej duszpasterzy i wiernych. Można powiedzieć, że ta wspólnota rozciąga się na cały świat. Wszędzie bowiem, gdzie docierali i nadal docierają polscy górale, jest też obecna Ludźmierska Gaździna - jest obecna w domach



i kościołach, ale nade wszystko w sercach. Niech tej obecności nigdy nie zabraknie!

Pragnę również w szczególny sposób pozdrowić Stowarzyszenie Rodzin Wielodzietnych, które przybyły tu, aby zawierzyć Maryi swoje rodziny, często niełatwe, szczęście. W dzisiejszym świecie jesteście świadkami tego szczęścia, które wypływa z dzielenia miłości, nawet za cenę wielu wyrzeczeń. Nie bójcie się dawać tego świadectwa! Świat może was nie rozumieć, świat może pytać, dlaczego nie poszliście łatwiejszą drogą, ale świat potrzebuje waszego świadectwa - świat potrzebuje waszej miłości, waszego pokoju i waszego szczęścia. Niech Maryja, Opiekunka rodzin was wspomaga. Zwracajcie się do Niej jak najczęściej. Odmawiajcie różaniec. Niech ta modlitwa stanie się fundamentem waszej jedności.

Są tu obecni kapłani i wierni świeccy, którzy od lat podejmują duszpasterstwo trzeźwości w tym regionie. Maryi, Pani Ludźmierskiej, zawierzam wasze dzieło. Modłę się, aby wypraszała dla was ducha męstwa, wytrwałości, a także wielkiej wrażliwości i delikatności wobec każdego człowieka.

Z podziwem patrzę na to sanktuarium, które tak rozrosło się i wypiękniało. Jest to znak waszego oddania i ofiarności. Jest to wasz dar dla Maryi, ale i dla pielgrzymów, którzy tu przybywają. Trzeba, aby dziś Papież - ludźmierski pielgrzym - podziękował wam w imieniu ich wszystkich za tę gościnność. Bóg wam zapłać! Z całego serca wam błogosławię.

Pani Ludźmierska, Gaździno Podhala, módl się za nami!

(Słowa Jana Pawła II skierowane do wiernych po głównym przemówieniu):

Od koronacji Matki Boskiej Ludźmierskiej, której dokonał śp. ksiądz Prymas kardynał Stefan Wyszyński, nie pamiętam tak wielkiego zgromadzenia. Bóg zapłać!

[Odpowiadając na skandowanie zgromadzonych: Zostań z nami!:]

Chodź na Turbacz! Chodź na Turbacz! Chodź na Turbacz! Widać go. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Z Bogiem!

Po przemówieniu podeszły do Ojca Świętego delegacje ze Stanów Zjednoczonych z Księżą Różanicową zawierającą członków ponad 100 Kół Żywego Różańca Świętego jako wotum na 600-lecie kultu Matki Bożej, delegacja rodzin wielodzietnych przekazała Pismo Święte i różańce dla rodzin polskich żyjących na wschodzie, Komitet 600-lecia naczynia liturgiczne i ofiarę na budowę kościoła św. Stanisława w Tanzanii, Zarząd Miasta Nowy Targ reprezentowany przez Marka Fryźlewicza burmistrza, Eugeniusza Zajączkowskiego zastępcę burmistrza, przew. Rady Miasta Jerzego Mroczkę wręczył Ojcu Świętemu dokument Honorowego Obywatela Miasta Nowy Targ, taki sam tytuł wręczyła delegacja Kalwarii Zebrzydowskiej. Delegacja Sanktuarium naszego: Jan Smarduch Wójt Gminy Nowy Targ, Janina Duda Wiceprezes Komitetu 600-lecia, Jan Jachymiak przedstawiciel Rady Parafialnej przekazała Ojcu Świętemu kopię berła z cudownej figury Matki Bożej, które 15.08.1963 roku przekazane zostały wówczas Biskupowi Krakowskiemu. Ojciec Święty z wzruszeniem tym berłem pobłogosławił zgromadzonych



wiernych. Jak podaje realizator transmisji TV i Radio Watykańskiego na błoniach przy Sanktuarium na modlitwie zgromadziło się 250 tysięcy wiernych, którzy zaśpiewali Ojcu Świętemu chyba najserdeczniej i najpiękniej *Góralu czy Ci nie żal*. Ojciec Święty raz jeszcze nawiedził Dom Rekolekcyjny. Tu spotkał się m.in. z Hanną Gronkiewicz Walz.

Komentarz liturgiczny prowadził ks. Paweł Kubani, wikariusz z Jąbłonki Orawskiej. Modlitwa Różańcowa była transmitowana przez program II TVP, Radio Watykańskie (na cały świat), Radio Maryja i wiele innych stacji.

Na zakończenie modlitwy nad zgromadzonymi wiernymi ukazała się kolorowa tęczą o niespotykanej intensywności, jakby znak zwycięstwa, pieczęć Boża na tym zgromadzeniu liturgicznym. Kiedy Ojciec Święty wsiadał do samochodu zaczął padać deszcz. Kolumna udała się na lotnisko do Nowego Targu skąd Papież helikopterem odleciał do Krakowa.

KRYSTYNA GÓŹDŹ

## Honorowe Obywatelstwo Miasta Nowego Targu dla Jana Pawła II

7 czerwca 1997 roku od rana ciągnęły do Ludźmierza tłumy z wszystkich okolicznych miejscowości. Wielu spieszących na spotkanie z Ojcem Świętym wspominało czerwiec roku 1979 - czas pierwszej pielgrzymki Papieża do Ojczyzny. Wtedy to oczekiwano Jana Pawła II na nowotarskim lotnisku. 9 czerwca 1979 roku, w piątek, rano powitał pielgrzymów promieniami słońca, a zgromadzone na lotnisku tłumy ze wzruszeniem oczekiwały pojawienia się naszego wielkiego rodaka. Z Ludźmierza przyniesiono posąg Gaździny Podhala, tak drogiej Papieżowi. Od tamtego ważnego dnia upłynęło osiemnaście długich lat. Wiele się w Polsce zmieniło, ale radość oczekiwania na spotkanie z Papieżem pozostała ta sama. Nowotarżanie wielokrotnie pielgrzymowali do Rzymu, jeździli też wielokrotnie do innych miejscowości odwiedzanych przez Jana Pawła II podczas Jego wizyty w kraju. W roku 1996 miasto świętowało jubileusz 650-lecia nadania praw miejskich. Jesienią roku 1995 Rada Miejska udała się do Watykanu, aby prosić Ojca Świętego o błogosławieństwo dla Nowego Targu. Piękne i ciepłe słowa Papieża dotyczące stolicy Podhala zapadły głęboko w serca wszystkich uczestników pielgrzymki. Wtedy też podjęto starania o to, aby Jan Paweł II przyjął Honorowe Obywatelstwo Nowego Targu. Starania miasta popierali i pomagali w nich: ksiądz kardynał Franciszek Macharski, ksiądz biskup Stanisław Dziwisz - sekretarz osobisty Papieża, ksiądz Andrzej Fryźlewicz - sekretarz kardynała Macharskiego. Kiedy już władze miasta zyskały pewność, że Honorowe Obywatelstwo zostanie przyjęte, Rada Miejska podjęła stosowną uchwałę podczas uroczystej sesji w dniu 21 czerwca 1996 roku. Nowy Targ dołączył do nielicznego grona miast, których Honorowym Obywatelom jest Ojciec Święty. Wyjątkowość sytuacji podkreśla oficjalna zgoda Watykanu. Ustalono, że wręczenia aktu dokonają przedstawiciele władz miasta w czasie ludźmierskiego spotkania. Mieli więc na co oczekiwać nowotarżanie zgromadzeni u stóp Matki Boskiej Ludźmierskiej, ukochanej przez nich i przez Papieża. To przecież do Ludźmierza przez cudowną figurę nosi się z całego Podhala swoje troski i zmartwienia, tu dziękuje się za radości, zdrowie, za błogosławieństwa. Tu wędrują ludzie z najdalszych okolic Podhala, przywędrował tutaj i Papież, aby podczas modlitwy różańcowej powierzyć Gaździnie Podhala troski Kościoła.

Dokument Honorowego Obywatelstwa Nowego Targu wręczyli Ojcu Świętemu w imieniu wszystkich mieszkańców stolicy Podhala: burmistrz



miasta Marek Fryźlewicz, jego zastępca - Eugeniusz Zajączkowski, przewodniczący Rady Miejskiej - Jerzy Mrocza. Wielki to zaszczyt i powód do dumy dla nowotarzan, że Honorowym Obywatelom ich miasta zgodził się zostać sam Jan Paweł II, Papież - Polak.

W dokumencie wręczonym Papieżowi napisano:

*Rada Miasta Nowego Targu zebrana na uroczystej sesji w dniu 21 czerwca 1996 roku z okazji 650-lecia Miasta nadaje Honorowe Obywatelstwo Miasta Nowego Targu Jego Świątobliwości Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II najwybitniejszemu w dziejach Polakowi, w uznaniu szczególnych zasług dla ludzkości, kultury chrześcijańskiej, narodu polskiego, a także społeczności Podhala.*

Thumy biorące udział w uroczystości z żalem żegnały Papieża, odjeżdżającego na nowotarskie lotnisko. Ojciec Święty udał się w dalszą drogę, a pielgrzymki powoli odchodziły z Ludźmierza. I znów, jak przed laty, rozpętała się burza, lunął mocny deszcz. Podhale błyskawicami i ulewą żegnało Ojca Świętego, żegnało z nadzieją na ponowne spotkanie, może wcześniej niż za osiemnaście lat.

WANDA SZADO-KUDASIKOWA

## Podarunek

Kie skrzydlaty ptok  
co unosił  
serdecznego Gościa  
minon niebo  
bryzowane tęcom  
w Ludźmierzu  
na papieskim tronie  
zasiadła na wieczne królowanie  
wielgo miyłość  
ku uśmiechnionej Gaździnie  
i Jej góralskiemu światu.



## Życie

to moje małe radości  
oczekiwania  
oczu spotkania  
życie  
to wiatr halny  
i nagły marmoty grzmot  
co duszą potrząsa  
życie  
to bazi srebrny połysk  
i żal na widok świeżej rany  
gałęzi wierzbowej  
życie  
to marzenia  
o ciepłe ludzkich rąk  
ramion pochyleniu  
to pożegnania  
i oczekiwania na powrót  
to sny  
i myśli  
które towarzyszą w drodze  
to uśmiech i łzy.  
barw tysiące  
i ... ty.

STANISŁAW KURAŚ

## Spisz a Polska – od średniowiecza do I rozbioru Polski

Referat wygłoszony na sesji popularnonaukowej „Dzieje Spisza jako przykład przenikania się wielu kultur: słowackiej, polskiej, węgierskiej, niemieckiej”, która odbyła się w dniach 20-21 października 1995 r. na zamku w Niedzicy.

Podjmując w niniejszym artykule, skrótową z natury rzeczy, próbę przedstawienia powiązań dawnego Spisza z Polską trzeba się na wstępie zastrzec, że nie czynimy tego bynajmniej dla szukania tzw. „praw historycznych” celem uzasadnienia, czy kwestionowania współczesnych granic państwowych. Wprost przeciwnie: celem niniejszego artykułu jest zwrócenie uwagi na różnorodność rozmaitych wpływów etnicznych, kulturalnych, politycznych, jakie w ciągu minionych stuleci ukształtowały teren Spisza.

Najtrwalszymi granicami okazują się granice biegnące wielkimi pasmami gór, jak np. Karpaty. Przeszkody takie nie przeszkadzają wprawdzie w ekspansji militarnej państw, ale nie pozwalają na trwałe opanowanie zdobyczy po drugiej stronie gór. W łańcuchu Karpat stanowiącym wododział między morzami Bałtyckim a Czarnym istnieją dwa duże obniżenia: jedno to tzw. „Brama Morawska”, drugie to dolina Popradu i Dunajca, gdzie z czasem powstał historyczny Spisz. Był to początkowo teren bardzo lesisty, słabo zaludniony, a pasmo Karpat, praktycznie niczyje, było bardzo szerokie. Dokument Bolesława księcia krakowskiego z lat ok. 1253/1258 wspomina o lasach ciągnących się od okolic Myślenic, gdzie znajdował się polski punkt graniczny, tzw. „brona”, aż do Węgier. Podobnie XIII-wieczne dokumenty węgierskie wspominają o wielkich lasach od doliny Wagu do Polski. Początkowo góry i lasy nie zachęcały do osiedlenia się ani pra-Polaków, którzy byli rolnikami i poszukiwali terenów odpowiednich do uprawy roli, ani Węgrów, którzy w okresie zakładania swego państwa w Europie Środkowej byli koczującymi pasterzami. Dla jednych i drugich wysokie góry i gęste lasy nie mogły być atrakcyjne. We wcześniejszym średniowieczu nie było zresztą granic linearnych strzeżonych przez siły poszczególnych państw. Państwa kończyły się tam, gdzie znajdowały się ostatnie osady uznające władzę tego czy innego monarchy. Wraz z zakładaniem nowych osad przesunął się zasięg państwa. Taki proces możemy obserwować także na Spiszu.

Nie ma możliwości bodaj hipotetycznego wyobrażenia sobie, jak mogła przebiegać południowa granica Polski na terenie Spisza przed lat tysiącem, kiedy to posuwająca się od północy ekspansja Polan natrafiła na posuwającą się od południa ekspansję Węgrów. Najstarsza kronika polska



tw. „Galla Anonima” spisana w początkach XII wieku wspomina lakonicznie o wojnie między władcami: polskim - Bolesławem Chrobrym a węgierskim - Stefanem Wielkim. Wiadomość ta nie budzi wątpliwości, ponieważ pamięć o takiej wojnie mogła przetrwać w ustnej tradycji przez jeden wiek. Natomiast za niewiarygodną trzeba uznać relację kroniki autorstwa Wincentego zw. Kadłubkiem, biskupa krakowskiego w latach 1208-1218, jakoby w rezultacie wojny między Bolesławem a Stefanem ustaliła się granica od Dunaju i miasta Ostrzyhomia do miasta Eger i rzeki Cisy, a więc cała późniejsza Słowacja i tym samym teren Spisza należałyby przez jakiś czas do Polski. Kadłubek jednak nie dysponował na ten temat żadnymi źródłami pisanymi, aż trudno uwierzyć, żeby w ustnej tradycji przez ponad 2 wieki mógł się przechować taki szczegółowy opis granicy. Niemożliwym ponadto jest, aby siedzibę założonego za panowania Stefana arcybiskupstwa węgierskiego w Ostrzyhomiu umiejscawiano na samej granicy królestwa węgierskiego. Omawiana relacja biskupa Wincentego na ogół przyjmowana była przez polskich historyków, co psychologicznie łatwo zrozumieć. Dziwniejsze jest, że tę nieprawdopodobną opowieść uznał za prawdziwą także znany historyk słowacki Franciszek Hrušovský. Przez nowszą historiografię polską kronika Kadłubka uznawana jest raczej za ambitne dzieło literackie, niż za wiarygodne źródło historyczne.

Od II połowy XI wieku stosunki między Polską a Węgrami układały się przyjaźnie. Oba państwa popierane przez papieżstwo miały wspólnych wrogów na zachodzie i wschodzie; jak wiadomo nic tak ludzi nie łączy, jak wspólne niebezpieczeństwo. Polska aż do XIV wieku była w tym układzie stroną słabszą, korzystała z poparcia węgierskiego na arenie międzynarodowej, czasem i z pomocy militarnej. Wytworzyły się związki rodzinne między polskimi Piastami a węgierskimi Arpadami, które dwukrotnie doprowadziły do unii personalnej obydwu państw. Miało to duże znaczenie dla Spisza, nie stał się bowiem polem pogranicznych wojen, lecz miejscem krzyżowania się wzajemnych wpływów etnicznych, gospodarczych, kulturalnych.

Aż do XIII wieku brak szczegółowych wiadomości z terenu Spisza. W połowie tego stulecia rozpoczęła się na terenie słabo jeszcze zaludnionego królestwa węgierskiego kolonizacja na prawie niemieckim. Osadnicy przybywali z różnych stron ówczesnych Niemiec, choć nazywano ich i nazywa się także umownie w literaturze historycznej Sasami. Między nimi byli też romańskojęzyczni Wallonowie aż z terenu dzisiejszej Belgii, która wówczas należała do cesarstwa niemieckiego. Na Spiszu założyli oni *Spisske Vlachy*, po łacinie *Villa Latina*. Nowi osadnicy osiadali przede wszystkim w górzystych stronach dawnych Węgier, w późniejszej Słowacji i Siedmiogrodzie. Napływem niemieckojęzycznych osadników na Podhale tłumaczyć można występowanie nad Dunajcem liczniejszych śladów kolonizacji niemieckiej (imiona, nazwy miejscowe), niż w innych częściach Małopolski. Odwrotnie, na Spisz przybywali także osadnicy z Polski. Wspomina o nich dokument króla Beli IV z r. 1265.

Z wieku XII pochodzą najstarsze zachowane do naszych czasów dokumenty z terenu północnego Spisza. Niektóre z nich świadczą, że w tym czasie granica między królestwem węgierskim a Polską, a właściwie księ-



stwem krakowskim, przebiegała nieco dalej na południe niż znana granica z XIV-XV wieku. Są to przede wszystkim dokumenty dla wójtów miasta Podolińca wydane przez Bolesława księcia krakowskiego w roku 1244 i jego żonę Kingę, córkę króla węgierskiego Beli IV, z roku 1288. Historiografia węgierska i słowacka, nie chcąc dopuścić możliwości pierwotnej przynależności części Spisza do Polski, uznaje dokument ks. Bolesława za falsyfikat. O fałszerstwie ma świadczyć jakoby powołanie się w dokumencie podolinieckim na wzory miast Krakowa i Sandomierza, których najstarsze zachowane przywileje miejskie są późniejsze (Kraków - 1257, Sandomierz - 1286). W Polsce jednak tylko małe miasteczka powstawały na mocy jednorazowego aktu prawnego. Duże osady spełniające od dawna rolę ośrodków handlu, administracji itp. ewolucyjnie przekształcały się w miasta samorządowe według wzorów prawa niemieckiego. Dlatego można stwierdzić, już przed datą najstarszego zachowanego przywileju miejskiego, występowanie w niektórych miastach instytucji prawa niemieckiego. Możliwe jest także, że wobec słabego jeszcze w I połowie XIII wieku rozpowszechnienia w Polsce użycia dokumentu (Polska była w porównaniu z Węgrami znacznie spóźniona pod tym względem) nie od razu wystawiano przywilej dla nowej gminy miejskiej. Znamy w przypadku Krakowa instytucje miejskiego sołtysa już z r. 1228, czyli na ok. 30 lat przed datą najstarszego zachowanego przywileju dla tego miasta. Podobnie przedstawia się też zapewne sprawa lokacji miasta Sandomierza, którego ponadto archiwalia zachowały się w małym stopniu. Kiedy podejrzewa się fałszerstwo dokumentu należy zadać sobie pytanie, w jakim celu miałoby być dokonane fałszerstwo i w jakich okolicznościach? W przypadku Podolińca sołtys czy wójt ani nie miałby technicznej możliwości sfalszowania dokumentu, ani też celu, ponieważ w praktyce polskiej kancelarii królewskiej z łatwością zatwierdzano dawne przywileje, gdy tylko zainteresowany oświadczył, że mu się spaliły lub je skradziono. Gdyby fałszerstwo miało być dokonane za rządów węgierskich, nie fałszowanoby dokumentów na imię książąt krakowskich, ani króla czeskiego i (formalnie) polskiego, który był wrogiem tak dla Węgrów, jak i Polaków. Wreszcie sama myśl, że fałszerstwa dokonanoby w celu uzasadnienia przynależności tych okolic do państwa polskiego jest niepoważna, ponieważ w latach 1412-1768 niekwestionowana przynależność Podolińca do Polski opierała się - jak niżej przedstawimy - na zastawie króla Zygmunta Luksemburskiego.

Wysuwano także przypuszczenie, że księżna Kunegunda otrzymała część Spisza od swego ojca króla Beli IV jako posag. Przypuszczenie to jednak nie wydaje się prawdopodobne, ponieważ według średniowiecznych pojęć prawnych nawet córka szlachecka nie mogła dziedziczyć ziemi, nie dawano też królewnom jako posagu oddzielonej części królestwa. Ze szczęśliwie zachowanego dokumentu księcia Bolesława, nadającego żonie ziemię Sądecką w r. 1257 wiemy, że posag Kunegundy stanowiły kosztowności i pieniądze wydane później na opłacenie wojsk w czasie najazdów tatarskich. O jakimś terytorialnym posagu dokument ten nie wspomina. Jaką zresztą wartość finansową mogłaby w tym czasie stanowić część Spisza, jeszcze bardzo słabo zaludnionego, a więc niedochodowego?



O przynależności omawianego terenu do ziemi krakowskiej jeszcze na przełomie XIII/XIV w. świadczą 2 dokumenty Wacława króla czeskiego i polskiego: pierwszy z nich z r. 1292 wymieniający pomiędzy dobrami nadanymi przez Kunegundę klasztorowi w Starym Sączu m.in. miasto Podoliniec, i drugi z r. 1301 nadający Jordanowi z Gargowa, komesowi Sasów spiskich, Lubowlę i Gniazda. W obu sprawach Wacław wystąpił nie tyle jako król czeski, bo teren nie miał nigdy nic wspólnego z Czechami, ile jako król polski. Mógł się w tych dokumentach tytułować także królem węgierskim, ponieważ był pretendentem do korony węgierskiej, ale najwidoczniej zdawano sobie jeszcze wówczas sprawę, że omawiany teren nie należał do Węgier.

W średniowieczu, podobnie jak i w czasach obecnych, granice diecezji kościoła katolickiego pierwotnie pokrywały się z granicami państw. Inaczej zaś niż w czasach nowszych zmieniały się bardzo wolno. Stąd też granice diecezji średniowiecznych zachowały bieg dawno nieaktualnych granic państwowych. Tak było także na terenie Spisza, gdzie arcybiskupi ostrzyhomscy i prepozyci kolegiaty św. Marcina na Podgrodziu Spiskim przesuwali na północ granicę swej diecezji krakowskiej celem dostosowania granicy do nowej granicy państwowej. Najstarszy zachowany w tej sprawie dokument pochodzi z r. 1235. Jest to papieskie zlecenie rozpatrzenia skargi biskupa krakowskiego. Z r. 1247 zachował się analogiczny mandat. Nie wiadomo jednak, czy w ogóle doszło do procesu przed komisarzami papieskimi. Wiadomo, że w latach 1324-1332 toczył się proces z powództwa biskupa krakowskiego przeciw arcybiskupowi ostrzyhomskiemu o zawłaszczenie parafii w Podolińcu, Gniazdach i Lubowli, które według oświadczenia biskupa od niepamiętnych czasów miały należeć do biskupstwa krakowskiego, arcybiskup zaś twierdził to samo na swoją korzyść. Proces zakończył się wyrokiem na korzyść biskupa, co jednak nie wpłynęło na stan faktyczny. Z r. 1342 zachował się ponowny mandat papieski zlecający wykonanie powyższego wyroku, ale sprawa pozostała w dalszym ciągu nie załatwiona. W Krakowie nadal uważano, że sporny teren należy do diecezji krakowskiej, podobnie zaś prepozyci spiscy uważali się za prawowitych zwierzchników parafii północnego Spisza. Praktycznie granice diecezji przebiegały w zależności od zmian granic państwowych, a te po uzyskaniu przez Polskę zastawu spiskiego nie przebiegały w sposób nie budzący wątpliwości. Np. w r. 1430 parafię Abramowce zaliczano do diecezji krakowskiej, zaś pobliskie Straże do diecezji nitrzańskiej.

Południowe stoki Karpat z natury rzeczy posiadają łagodniejszy, odpowiedniejszy dla rolnictwa klimat niż stoki północne, zwłaszcza na Podhalu. W dokumencie ugody biskupa krakowskiego Bodzęty z królem Kazimierzem Wielkim powiedziano, że „(...) koło Długiego Pola i Czorsztyna (...) pola są nieurodzajne i mrozy ciężkie dłużej gnębią ziemię tak, że przez krótki czas w roku pracują (...)”. Dlatego w lesistym pasie między Polską a Węgrami proces osadniczy od południa przebiegał szybciej niż od północy. Czasami dokonywało się to nawet przy pomocy tzw. „rozwiązań siłowych”. Np. w dokumencie dla sołtysa w Dębnie z r. 1335 powiedziano, że wycierpiał on na granicach węgierskich liczne napady i pobicia. Szlachta węgierska, niekoniecznie zresztą węgierskiego pochodzenia, zakładała coraz to nowe



osady na pograniczu z Polską. W r. 1348 król węgierski Ludwik, siostrzeniec i następca Kazimierza Wielkiego, i jego matka Elżbieta prosząc papieża o utworzenie biskupstwa Spiskiego chwalili się, że za panowania Karola ojca Ludwikowego ziemia spiska ozdobiła się wielką liczbą mieszkańców. Wtedy to granica węgierska przesunęła się do Dunajca i Białki.

Na Podhalu zaś przeważała własność kościelna: w okolicach późniejszego Czorsztyna klasztoru Klarysek ze Starego Sącza, w okolicach Nowego Targu Cystersów ze Szczyrzycy. Kazimierz Wielki dla ratowania południowych granic państwa, mimo iż w średniowieczu dobra kościelne uważano za nienaruszalne, skonfiskował położone przy granicy węgierskiej dobra Klarysek, założył miasto Krościenko, zbudował zamek Czorsztyn, późniejszy ośrodek starostwa, ustanowił cła w Czorsztynie i Krościenku. Stało się to po roku 1336, gdy wieś Tylmanowa występuje jeszcze jako własność klasztorna, a przed rokiem 1348, datą lokacji Krościenka. Cystersom zabral ich posiadłości podhalańskie z wyjątkiem Ludźmierza i Krauszowa. (ok. 1335/1339), lokował ponownie jako miasto królewskie Nowy Targ. Nawet biskup krakowski utracił czasowo dobra muszyńskie, a Cystersi z Koprzywnicy dobra przy przełęczy Dukielskiej. Granica polsko-węgierska w tych stronach ustaliła się aż do r. 1918.

W wyniku przypadkowego splotu polityki międzynarodowej w początku XV w. doszło do ponownego związania części Spisza z Polską. Zygmunt z dynastii luksemburskiej, król węgierski i czeski, pod koniec życia także cesarz niemiecki, syn Jana, zaciętego wroga Polski i sprzymierzeńca Krzyżaków, był podwójnym szwagrem polskiego króla Władysława Jagiełły, ożeniony był bowiem najprzód z Marią siostrą naszej królowej Jadwigi, później z Barbarą wnuczką Kazimierza Wielkiego, a siostrą Adelajdy, drugiej żony Jagiełły. Usiłował zrealizować plany swego ojca i dokonać rozbioru Polski pomiędzy siebie i Zakon Krzyżacki. Gdy był zagrożony na Węgrzech przez Turków, lub w Czechach przez ruch husycki, udawał przyjaźń wobec Polski i króla Jagiełły. Do jego wrogości wobec Polski przyczyniła się także pamięć, że Polacy nie dopuścili go do tronu polskiego i zamiast jego żony wybrali na królową Jadwigę wydając ją za mąż zgodnie z polską racją stanu. W czasie „Wielkiej wojny” z Krzyżakami wystąpił jako ich sprzymierzeniec. Jednak za czasów dynastii andegaweńskiej więzy między społeczeństwami węgierskim i polskim stały się tak silne, że szlachta węgierska odmówiła swemu królowi udziału w wojnie przeciw Polakom. Zygmunt więc musiał się ograniczyć do wysłania w stronę Nowego Sącza hufca dworskiego, który Polacy odparli. Spisz nie stał się tym razem terenem wojny. Po bitwie grunwaldzkiej tym usilniej starał się działać na korzyść Krzyżaków. Narzucił się na pośrednika w rokowaniach pokojowych, groził, że znowu wystąpi zbrojnie po stronie krzyżackiej. Trzeba było go czymś przekupić. Polska więc pożyczyła mu całą czwartą ratę z odszkodowania krzyżackiego – 37 000 kóp szerokich groszy czeskich. Były to srebrne monety pełniące w środkowej Europie rolę „waluty wymiennej”. Ponieważ trudno było się łudzić, że Zygmunt będzie miał i chciał z czego zwrócić ten dług, dał jako zastaw 16 tzw. „miast” spiskich: Lubowlę z zamkiem, Podoliniec z zameczkiem, Białą, Lubicę, Wierzbów, Ruskinowce, Twarożną, Matiaszowce, Wielką, Sohotę, Poprad, Straże, Podgrodzie, Włachy i Nową Wieś (używamy tu form nazw przyjętych w literatu-



rze polskiej). Miały one pozostawać w rękach króla Jagiełły lub jego następców aż do zwrotu pożyczonej sumy, co nigdy nie nastąpiło. Nazwano te miejscowości w dokumencie zastawnym miastami, aby zaznaczyć, że są to osady posiadające samorząd, jednak poza Podolińcem, Lubowlą i Gniazdami nie były to właściwie miasta. Położone były niedaleko ówczesnej granicy polskiej, ale nie wszystkie z nią sąsiadowały i nie wszystkie sąsiadowały ze sobą. Wsie należące do Kościoła i szlachty na tym terenie nie wchodziły do Zygmunto-owego zastawu. Nam, ludziom końca XX wieku może wydawać się nieprawdopodobna sytuacja gdy jakieś terytorium nie przestając być częścią jednego państwa staje się równocześnie częścią państwa innego. Jednak w średniowieczu tak nieraz bywało. Było to możliwe, ponieważ państwa średniowieczne bywały wielojęzyczne, wielonarodowe, nie było problemów z językiem urzędowym, skoro administracja państwowa i szkolnictwo było w załączku.

W średniowieczu funkcjonariusze państwowi zwykle nie pobierali wynagrodzenia w pieniądzu, ale otrzymywali w zarząd dobra państwowe, czyli królewskie. Z nich mieli pokrywać swoje potrzeby, a resztę oddawać królowi. W Polsce szlacheckiej ta „reszta” miała wynosić 1/4 dochodu, faktycznie oddawali znacznie mniej.

Król węgierski Maciej Korwin (1458-1490) usiłował wykupić zastaw spiski, ale strona polska się na to się nie zgodziła. Był to bowiem już okres, w którym panująca w Polsce dynastia Jagiellonów usiłowała opanować także królestwo węgierskie, więc teren północnego Spisza miał dla obu państw znaczenie strategiczne.

Zamek lubowski był typowym dużym węgierskim zamkiem. Takich dużych w dawnej Polsce nie stawiano. Na jego murach pozostały do dziś herby polskich starostów. Odegrał on ważną rolę w okresie „Potopu szwedzkiego” (1655/1656), był bowiem oprócz Częstochowy jedynym zamkiem nie zajęty przez Szwedów. Po ucieczce króla Jana Kazimierza na Śląsk przechowywane w nim były polskie insygnia koronne. W oparciu o Lubowlę ówczesny starosta Jerzy Lubomirski organizował walkę partyzancką przeciw Szwedom. Przez Lubowlę wracał Jan Kazimierz do swego królestwa.

Związki Spisza z Polską nie ograniczały się do pozostającego w rękach polskich starostwa spiskiego. Trafiało się, że ci sami magnaci polscy posiadali dobra królewskie po obu stronach granicy, jedne z nadań królów polskich, inne z nadań królów węgierskich. Tak słynny rycerz Zawisza Czarny z Grabowa († 1428), dyplomata zarówno króla polskiego jak i węgierskiego, posiadał i starostwo spiskie i czorsztyńskie. W połowie XV w. jako posiadacze dóbr po obu stronach granicy polsko-węgierskiej występują bracia Komorowscy. Mikołaj starosta spiski posiadał na terenie Polski Żywiec i Barwałd, dzierżawił także od biskupa krakowskiego klucz muszyński. Brat jego Piotr był na terenie Węgier hrabią na Liptowie i Orawie, posiadał także bliżej nieznany udział w starostwie nowotarskim. Do rodziny tej należał także Mikołaj Komorowski starosta nowotarski (1624-1633), który po sobie zostawił pamięć najgorszego prześladowcy mieszczan i chłopów starostwa nowotarskiego.

Personalne powiązania Spisza, (całego, nie tylko części pozostającej w zastawie Polski), nie ograniczały się do arystokracji. Miasta obecnej północnej Słowacji utrzymywały ożywione stosunki handlowe z miastami po-



ludniowej Małopolski. Mieszczanie spisy niekiedy osiedlali się w polskich miastach. Przykładowo można wspomnieć, że w latach 1392-1506 w krakowskiej księdze przyjęć do prawa miejskiego wymieniono: z Bardiowa 9 osób, z Koszyc 33 osoby, z Kieżmarku 1, z Lewoczy 8, z Lubowli, z Popradu i Trzciny po jednej, ponadto 16 osób określonych jako „Czipser”, czyli po niemiecku Spiszak. Słowo Czipser używane było też jako nazwisko niektórych rodzin mieszczzańskich w południowej Małopolsce. Niektórzy Czipserowie dochodzili w Krakowie do znaczenia. Np. Jan Czipser był budowniczym kościoła Bożego Ciała na Kazimierzu pod Krakowem, a Wawrzyniec rajcą w tym mieście. Oczywiście napływ mieszczan spiskich do Małopolski nie ograniczał się do Krakowa, dla tego jednak miasta dysponujemy pełniejszą zachowaną dokumentacją.

Wzajemne stosunki między miastami na południe i północ od Karpat ułatwiał w XV - XVI wieku podobny skład etniczny, mianowicie bogatsze mieszczaństwo niemieckojęzyczne, niższe warstwy miejskie słowiańskie. W architekturze, rzeźbie, malarstwie miast południowej Małopolski i północnej Słowacji tego okresu zachodzą tak duże podobieństwa, że historycy sztuki skłonni są uważać cały ten rejon za jedną prowincję kulturalną.

W XV wieku uniwersytet krakowski wyrósł na główną uczelnię środkowej Europy, bowiem uniwersytety w Budzie i Wiedniu słabo się rozwijały, a husytyzm w Czechach spowodował upadek uniwersytetu praskiego. Przybywali do Krakowa studenci z wielu krajów, nawet z zachodniej Europy i Skandynawii, szczególnie licznie z ówczesnego królestwa węgierskiego, najwięcej oczywiście z terenów obecnej Słowacji. W XV-wiecznym *Album studiorum*, czyli wykazie studentów zapisanych na krakowski uniwersytet znajdujemy ponad ćwierć tysiąca osób pochodzących ze Spisza lub jego okolic. Zapewne było ich nieco więcej, bo ze zwężonych zapisów nie zawsze jasno wynika z jakiej miejscowości pochodzili, np. z jakiej Białej, czy Nowej Wsi? Zapisano się co najmniej z Kieżmarku 20 osób, z Koszyc 115, z Krępachów 1, z Lewoczy 73, z Lubowli 2, z Podgrodzia Spiskiego 4, z Podolińca 9. 20 osób określono ogólnie jako pochodzące z ziemi spiskiej, a 14 z Liptowa. To wiele, jak na tak niewielki stosunkowo obszar. Fakt ten jest ważny dla historii oddziaływania kulturowego Polski na kraje sąsiednie, ale posiada także swoją wymowę dla historii Spisza, świadczy bowiem o jego zamożności i dobrym poziomie tamtejszych szkół, w których wykształciło się tylu kandydatów na uniwersytet. A przecież pamiętać trzeba, że choć Spiszakom najbliższą była na naukę do Krakowa, niektórzy studiowali także i gdzie indziej.

Jak się wydaje, dawne królestwo węgierskie cierpiało na niedobór duchowieństwa, to też duchowni napływali z Polski nawet do tak odległych stron jak Chorwacja czy Siedmiogród, tym bardziej na Spisz. Do Czerwonego Klasztoru św. Antoniego Pustelnika Zakonu Kartuzów położonego w Pieninach nad Dunajcem wstępowali mnisi nawet z Wielkopolski. Z nadania króla Kazimierza Wielkiego i królowej Jadwigi otrzymywali Kartuzi corocznie sól z żupy bocheńskiej. Mieli także prawo wolnego łowienia ryb w Dunajcu. Klasztor został zniszczony przez najazd czeskich husytów.

Jan Kokosz i Rykolf, dziedzice zamku niedzickiego, oddali kościół parafialny w Lendaku zakonnikom Świętego Grobu z Miechowa, co w r. 1325



zatwierdził węgierski król Karol zastrzegając podległość nowo ufundowanej prepozytury prepozytowi spiskiemu. Klasztor miechowski posiadał także do r. 1305 sąsiadującą ze Spiszem wieś Chmielów, którą Władysław Łokietek odstąpił rycerzowi węgierskiemu Piotrowi, zobowiązując się klasztorowi w zamian oddać inną wieś w ziemi krakowskiej. Podobnie w pobliskim Bardowie jeszcze w roku 1247 Cystersi z małopolskiego klasztoru w Koprzywnicy posiadali kościół pod wezwaniem popularnego w średniowiecznej Polsce św. Idziego. W roku 1426 wspomniany już Zawisza Czarny starosta spiski i czorsztyński uzyskał od papieża Marcina V zezwolenie na założenie klasztoru Karmelitów w lesie Krumpach nad rzeką Popradem. Fundacja ta nie doszła do skutku, ponieważ Zawisza 2 lata później poległ w bitwie z Turkami pod zamkiem Golubac nad Dunajem w Serbii.

Obecność duchowieństwa świeckiego pochodzącego z Polski można stwierdzić nawet w samej kapitule spiskiej. Napływ duchownych z Polski zwiększył się znacznie, gdy podczas reformacji niemieckojęzyczna ludność miast przyjmowała luteranizm, a szlachta kalwinizm, zaś przy katolicyzmie pozostawali chłopci. Do zachowania katolicyzmu na Spiszu oraz w całej obecnej Słowacji przyczyniło się wydatnie ufundowanie w r. 1642 kolegium zakonu Pijarów w Podolińcu przez Stanisława Lubomirskiego, starostę spiskiego od roku 1605. Szkolnictwo pijarskie w tym okresie należało do najlepszych w Europie, w Polsce jego znaczenie było ogromne wobec skostnienia i upadku innych szkół średnich i wyższych. W Podolińcu kształcili się nie tylko liczni duchowni działający później po obu stronach granicy polsko-węgierskiej, ale także osoby, które zapisały się trwale w dziejach kultury polskiej. Wymienić tu trzeba przede wszystkim Stanisława Konarskiego, nauczyciela podolinieckiego w latach 1717-1721, który później zapoczątkował w Polsce odrodzenie kulturalne i narodowe. Nauczycielem był także w Podolińcu w latach 1649-1650 Jan Papczyński, chłopski syn spod Sącza, późniejszy założyciel zakonu Marianów. Wśród sławnych później uczniów kolegium podolinieckiego był Franciszek Ksawery Dmochowski (1762-1808), filolog, literat, tłumacz literatury antycznej („Iliada”) i agielskiej. Początkowo w kolegium uczyli Pijarzy polscy i węgierscy. Po aneksji polskiej część Spisza przez Austrię w roku 1782 wprowadzono do kolegium jako wykładowy język niemiecki. Zaczął się powolny upadek szkoły, który ostatecznie nastąpił w połowie XIX w.

Ostatnim kwiatem kultury polskiej zaszczerpionym na pozostającej w polskim władaniu części Spisza była mapa tego terenu z roku 1760, pierwsza sporządzona w Polsce mapa szczegółowa, wykonana przez Franciszka Csaky'ego, oficera i kartografa króla Augusta, syna uczestnika powstania Rakoczego na Węgrzech i uciekiniera do Polski.

Nie należy jednak sobie wyobrażać, że wymiana kulturalna między Spiszem a Polską była ruchem jednostronnym. Istotnie, kultura pisana promieniowała raczej z północy na południe, natomiast od XVIII wieku nastąpiła na polskim Podhalu recepcja powstałej na południu niepisanej kultury ludowej: pieśni, opowieści zbójnickich, przede wszystkim legendy janosikowej, muzyki, tańca, malarstwa na szkłe. Podhalańscy górale chodzili „na zbój” na południe, gdzie były zamożne miasta i kupcy oraz węgierska szlachta, o której śpiewano, że „pieniążki ma, my śwarni chłopcy,

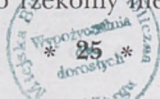


to ich nam dał!" Gdy zaś pod koniec XIX w. nastąpiło w polskim środowisku artystycznym zainteresowanie dla kultury ludowej, zwróciło się ono przede wszystkim w stronę Podhala, gdzie ta kultura była najbarwniejsza. I tak Janosik i legenda zbójnika weszli do polskiej „wielkiej literatury”.

Nie tylko legenda janosikowa zrobiła karierę w kulturze polskiej. Kolejna rozszerzała się drogą literacką i to przy usilnych staraniach samego jej bohatera. Pochodzący z komitatu nitrzańkiego, ale zamieszkały w Spiskiej Sobocie Maurycy August Beniowski, z zawodu austriacki oficer, jak inna ówczesna słowacka szlachta uważający się za Węgry, latem 1768 przyłączył się w Krakowie do konfederatów barskich. Następnego roku walczył z Rosjanami na Podolu w zgrupowaniu Pułaskich. Dostawszy się do niewoli rosyjskiej, jak tyłu Polaków walczących o wolność ojczyzny, popędzony został przez Rosję i Syberię aż na brzeg oceanu Spokojnego, do Ochocka, i przewieziony statkiem na półwysep Kamczatka, do osady Bolszerecko. Zorganizował bunt zesłańców i 23 maja 1771 na zdobyczym statku wraz z 70. innymi osobami odpłynął do Europy. 19 lipca 1772 dopłynął do Francji. Przyjęty do służby francuskiej proponował władzom zdobycie wyspy Formozy (dzisiejszy Tajwan). Wysłano go jednak w roku następnym na podbój Madagaskaru, gdzie jakoby miał być przez władców plemiennych obwołany królem wyspy. Starał się zainteresować podbojem Madagaskaru także Anglię, Austrię, nawet Stany Zjednoczone Ameryki. Zginął w walce z Francuzami na Madagaskarze w r. 1786. Pozostawił po sobie pamiętniki w języku francuskim, drukowane w wielu krajach w tłumaczeniach na wiele języków. Zawierają one niestety liczne nieścisłości, upiększenia, żeby nie powiedzieć kłamstwa. Ponieważ nazwisko Beniowskiego zbudowane było podobnie do polskich nazwisk szlacheckich z końcówką na „ski”, a on sam walczył i cierpiał na wolność Polski, w Polsce długo uważano go za Polaka. Jako bohater narodowy wszedł do kultury polskiej. Głównym przejawem jego legendy w Polsce jest poemat Juliusza Słowackiego zatytułowany nazwiskiem Beniowskiego.

Inny bohater polskich walk o niepodległość, mniej efektowny od Beniowskiego, ale za to bardziej wiarygodny, Marcin Oracz, urodził się w Lubowli. Zamieszkał w Krakowie, zmienił nazwisko na Oraczewicz. W roku 1748 przyjął prawo miejskie w Krakowie. Wykonywał zawód pasamonika (wytwórcy pasów). Mieszkał i prowadził warsztat w „Szarej Kamienicy” na rogu Rynku i ulicy Siennej. Był znany jako znakomity strzelec i w dniu 22 czerwca 1768 roku w czasie szturmowania Rosjan na Kraków celnym strzałem zabił podpułkownika rosyjskiego, co spowodowało wycofanie się nieprzyjaciela w tym dniu. Tablica upamiętniająca to wydarzenie wmurowana jest do krakowskiego Barbakanu od strony obecnego dworca kolejowego.

W latach 1768-1772 naród polski pod wodzą Konfederacji Barskiej toczył nierówną walkę z Rosjanami w obronie swej niepodległości. Działania wojenne toczyły się także na pograniczu Spisza, na Podhalu. Licząc na poparcie ze strony cesarstwa habsburskiego Konfederacja zaproponowała Austrii zwrot koronie węgierskiej zastawionego niegdyś Polsce starostwa spiskiego. W lutym 1769 wojska habsburskie wkroczyły do starostwa spiskiego, a w lipcu i sierpniu 1770 zajęły także starostwa czorsztyńskie, nowotarskie i nowosądeckie jako rzekomy niegdyś posag księżny Kunegun-





dy. Niebawem łatwość z jaką udało się dokonać rabunku na bezbronnej Polsce sprowokowała Habsburgów w roku 1772 do aneksji Małopolski aż po Wisłę. Do Węgier przyłączono tylko dawny Polski Spisz, z reszty anektowanego polskiego terytorium utworzono austriacką prowincję Galicję, której nazwa nawiązywała do średniowiecznego ruskiego księstwa halickiego. Obie części cesarstwa habsburskiego, austriacką i węgierską dzieliła granica celna. Pozostała ona niezmieniona aż do roku 1918.



STANISŁAW KOSTKA MICHALCZUK

## Ostatni właściciele zamku „Dunajec” w Niedzicy

Referat wygłoszony na sesji popularnonaukowej „Dzieje Spisza jako przykład przenikania się wielu kultur: słowackiej, polskiej, węgierskiej, niemieckiej”, która odbyła się w dniach 20-21 października 1995 r. na zamku w Niedzicy.

Na brzegu Dunajca, pod skałą, stały łódki upięte, rzędem ustawione, gdyśmy z ruin Czorsztyna spuścili się do brzegu. (...) Ledwo, że się cały szereg łódek rozwinął i że czoło tej flotylli zbliżało się ku Niedzicy, uderzył nas osobliwy widok. Tuż nad węgierskim brzegiem pod zamkiem, o który się nasze łódki otrzeć miały, stanęło teraz kilkunastu hajduków. Z krążganku zamkowego ozwał się marsz Rakoczego, przez Cyganów grany, a z narożnej baszty poczęto bić z moździerzy. Cudownie roznosiło echo aż po Tatry i Pieniny odgłos tych wystrzałów i szare mury Niedzicy oświecał jasny promień słońca i rozweselone patrzyły na nas.

Hrabia Paluczej odprawiał sądy na Niedzicy, a widząc jakieśmy się z ruin Czorsztyna spuszczały Dunajcem, zastąpił z całym swoim towarzystwem drogę i ile się dało w przelocie łódek, zapraszał na Niedzicę w gościnę (...).

Paluczej, chcąc koniecznie zniewolić całe towarzystwo do wstrzymania łódek, rzucił z galanterią swój sobolowy kołpak z czaplim piórem i trzęsидłem brylantowym pod nogi pań siedzących w łódce. I łódka popłynęła dalej, a muzyka grała, a z moździerzy bito, aż się wszystkie łódki już przemknęły rwącym prądem popod Niedzicę (...).

Hrabia Paluczej i wszyscy panowie węgierscy przeszli potem z odkrytymi głowami aż do pierwszej łodzi. Był to siedemdziesięcioletni starzec, poważnej, pięknej, rycerskiej postaci.

Damom, które w pierwszej łódce siedziały podał Salamon rękę i wyskoczył na brzeg, a jedna z nich niosła Paluczaję kołpak w ręku i pospieszała na spotkanie, by mu go oddać.

- Moja czarownico! - rzekł Paluczej po słowacku - zabrałaś mi serce i głowę to trzymaj i kołpak.

I tak się stało. Stary Paluczej podał jej rękę i siedł z odkrytą głową, a ona trzymała kołpak w rękach.

Panie nasze, nie przywykłe takich raptusowych grzeczności, były nieco zdziwione, ale musiały się z niemi oswoić, bo piękne, poważne i pełne uszanowania postacie panów węgierskich wzbudzały zaufanie.

Kilku z nas znało się z dawną z hrabią (...).<sup>1</sup>

<sup>11</sup> W. P o l , *Obrazy z życia i natury*, Kraków 1869, s. 58-65. Niniejszy cytat jest fragmentem opisu balu na zamku niedzickim, wydanego na cześć polskich gości przez Ferdynanda barona Horvátha. O wspomnianym tu Salamonie pisze Pol: „Całą tą wyprawą kierował mądry Salamon, znany powszechnie soltys ze Szczawnicy (...)”



Autor tego barwnego opisu wspomnień z pierwszej połowy XIX wieku - Wincenty Pol - odkrywał uroki Tatr i Pienin od lat 1833-1834 i był tu wielokrotnie w latach czterdziestych ubiegłego stulecia. Znał Drohojowskich z Czorsztyna i ich węgierskich sąsiadów z Niedzicy.<sup>2</sup> „Hrabia Paluczaj” był jednym z nich; członkiem przedostatniego rodu właścicieli Niedzicy - Horváthów z Palocsy (Pławca), uwiecznionym przez Alfreda Schouppé w roku 1867 na ilustracji do tekstu W. Pola, opatrzonej podpisem: „Baron Ferdynand Palocsay wita polskich gości”.

Ostatnie pokolenia Horváthów wniosły w mury podupadającej warowni nowe życie, pełne wielkopańskiej fantazji węgierskiej arystokracji okresu pierwszej połowy XIX wieku. Stało się to za sprawą barona Andrzeja Horvátha, który po zniszczeniu przez pożar w roku 1817 rodowej siedziby w Pławcu, przeniósł się do Niedzicy i urządził tu rezydencję słynną na całe Węgry z niepowtarzalnych zabaw i wielkich bali.<sup>3</sup> Adaptowany do nowych potrzeb zamek został przebudowany w swej dolnej partii, gdzie w skrzydle północnym wzniesiona została sala balowa, a w średniowiecznej baszcie bramnej urządzono nową kaplicę pod wezwaniem św. Andrzeja.<sup>4</sup> W ten sposób obronny niegdyś zamek przekształcony został w rezydencję mieszkalno-reprezentacyjną, zajmującą zamek dolny i średni, przy pozostawieniu w częściowej ruinie zamku górnego. Na rozległym podjeździe, od strony południowej, stanęły zabudowania gospodarcze.

Andrzej nie cieszył się długo tak urządzoną i lubianą przez licznych gości górską siedzibą. Zmarł bezpotomnie w roku 1828. Rodowe dobra i obowiązki oddanego gościom gospodarza przejął jego brat Ferdynand Horváth Palocsay z żoną Alojzią Nagy Alsószomolány i dziećmi: córką Kornelią (1810-1873) i synem Aleksandrem (Sandor) (1820-1856).

W roku 1834 odbył się ślub baronowej Kornelii Horváth Palocsay z Aleksym (Elek) Alapi Salamonem (1806-1862). Był on następstwem porwania Kornelii przez Aleksego z niedzickiego zamku, co według panującego zwyczaju sankcjonowało ożenek nietytułowanego szlachcica z córką barona, bądź grafa. W takim wypadku na Węgrzech kobieta zachowywała tytuł rodowy - cytuję w brzmieniu oryginalnym: „Alapi Salamon Elekne szulet Baro Palochay Kornelia”.

W połowie XIX wieku zbiegły się wydarzenia przesądzające o dalszych losach zamku. Pożar zniszczył jego dolne skrzydła mieszkalne. W trakcie odbudowy zmarł ostatni z rodu Hotváthów Palocsayów - Alek-

<sup>2</sup> Marceli Drohojowski wspomina w swoim pamiętniku o parodniowym pobycie W. Pola w Czorszynie i Pieninach. Por.: *Dwór w cieniu zamku. Marceli Drohojowski dziedzic na Czorszynie o sobie samym w roku 1901*, oprac. S. Michałczuk, Nowy Sącz - Zakopane 1988, s. 56.

<sup>3</sup> Opisuje je na podstawie literatury węgierskiej: A. Majewski, *Czorsztyń Niedzica - dwa zamki pieniężne*, Warszawa 1964, s. 52.

<sup>4</sup> Kaplica św. Andrzeja, poświęcona w roku 1823, została wyposażona w drewniany barokowy ołtarz przeniesiony z drugiej zamkowej kaplicy, usytuowanej w miejscu pierwszej, gotyckiej na górnym zamku. Wymieniono w nim wówczas obraz św. Józefa - patrona drugiej kaplicy z przełomu XVII/XVIII w. - na obraz św. Andrzeja. Po roku 1950 ołtarz ten - ograbiony w 1945 r. z tabernakulum, obrazów św. Andrzeja i św. Jana Chrzciciela oraz rzeźb - był przechowywany w zamkowym spichlerzu do roku 1996, kiedy po konserwacji został wstawiony do nowego kościoła p.w. św. Andrzeja, wystawionego we wsi Niedzica - Zamek. Jedynym zachowanym obrazem w tym ołtarzu jest przedstawienie św. Rodziny, umieszczone w zwieńczeniu, przechowywane w latach 1963-1996 w zamkowym muzeum.



Baron Aleksander Palocsay Horváth (1820-1856),  
miniatura, zbiory: Marpit Kende.





Baronowa Kornelia Palocsay Horváth (1810-1873),  
miniatura, zbiory: Marpit Kende.

sander, a rok po nim sędziwy Ferdynand (1857 r.). Aleksy i Kornelia Alapi Salamonowie, z czwórką synów: Aladarem (1840-1910), Gezą (1841-1919), Teodorem (1844-1898) i Attilą (1848-1893) - przejęli dziedzictwo Palocsayów, dając początek ostatniemu rodowi władającemu zamkiem „Dunajec”.<sup>5</sup> W roku 1861 zakończyli jego odbudowę po pożarze: z tego czasu pochodzi większość drewnianych stropów i polichromia w sali balowej, odkryta w roku 1982.

Po śmierci męża, w roku 1869 Kornelia dokonała podziału majątku między synów: Teodor otrzymał Niedzicę, Falsztyn i Łapsze Niżne, Geza - Pławiec, Aladar - Matiaszowce i Dursztyn, co przypadło Attili - nie wiemy. Sobie zostawiła dożywotnią rentę.

Teodor był dwukrotnie żonaty: z Gizellą hr Csaky (1845-1883) i z Margit hr Forgach von Ghimes Gacs. Jego czworo dzieci pochodziło z pierwszego małżeństwa: dwóch synów - Andor (1870-1914) i Geza (1872-1920) oraz dwie córki - Elżbieta (Ella) i Eleonora (Nora) (1869-1920).<sup>6</sup>

Nora z mężem (1885 r.) Karolem baronem Gedultem Jungenfeldem (1856-1914) była właścicielką Falsztyna i Łapsz Niżnych. Następnie dziedziczył te dobra ich syn Tivadar (1892-1933). Po jego śmierci Falsztyn ze dworem i folwark z kasztelem w Łapszach Niżnych powróciły do dóbr niedzickich.<sup>7</sup> Geza odziedziczył zamek z Niedzicą, ożeniony ok. 1912 r. z Iloną hr Bethlen (1886-1964) zmarł 8 maja 1920 r. przed ostatecznym rozstrzygnięciem sporu między Polską i Czechosłowacją o przynależności zamku ze skrawkiem spiskiego Zamagurza do odrodzonej Polski. Dla dalszej egzystencji zamku, a szczególnie jego węgierskich właścicieli, skutki pierwszej wojny światowej miały ogromne znaczenie i były dopiero początkiem dramatu, jaki spotkał tę rodzinę i jej siedzibę w wyniku następstw drugiej wojny światowej.

Mocą decyzji Rady Administratorów w Paryżu z dnia 28 lipca 1920 r., regulującej przebieg granicy pomiędzy Polską i Czechosłowacją, odwieczny węgierski zamek znalazł się z trzynastoma spiskimi wsiami w Polsce. W zamku mieszkała wdowa - Ilona hr Bethlen Salamonowa - z matką i czworgiem małych dzieci: Gezą (ur. 1913), Istvanem (ur. 1914), Margitą (ur. 1917) i Ewą (ur. 13.VI.1920 r.). Połowa dóbr ziemskich związanych z zamkiem znalazła się na obszarze Czechosłowacji. Do Budapesztu, gdzie znajdowały się nieruchomości hr Bethlenów, droga (ok. 500 km) wiodła teraz z Niedzicy przez dwie państwowe granice. Potok dziejów wyznaczył

<sup>5</sup> Daty życia Kornelii i Aleksego Alapi Salamonów oraz dzieci opracowałem na podstawie nekrologów dostarczonych przez Aurela Salamona. Od Margerit Kende otrzymałem kolorowe fotografie portretowych miniatur z podobiznami Kornelii i Aleksandra - ostatnich Horváthów Palocsayów. Obojgu serdecznie dziękuję za te i inne materiały udostępnione mi do tego artykułu.

<sup>6</sup> Por. przypis 5.

<sup>7</sup> Wszyscy troje oraz dwoje nieletnich dzieci: Istvan † 1845 i Gizella † 1891, pochowani są na rodzinnym cmentarzu w Falsztynie, bardzo ostatnio zaniedbanym. Obecny dwór w Falsztynie stanął w pierwszej dekadzie XX w., po spaleniu się - od pioruna - starego dworu, i został wyposażony w kanalizację, wodociąg i centralne ogrzewanie. Kasztel w Łapszach Niżnych, pochodzący z przełomu XVI/XVII w., został przebudowany - jak można domniemywać - przez Jerzego Horvátha po roku 1593 z klasztorowego budynku Miechowitów z Lendaku, od których nabył Łapsze. W ruinie dotrwał do drugiej wojny światowej, kiedy został rozebrany przez mieszkańców Łapsz.

Dobra zamku niedzickiego zostały pominięte w ostatniej ćwierci XIX w. - m.in. w roku 1879 sprzedano Lendak, Jaworzynę Spiską i Podspady, a na początku XX w. utraciono Frydman.



nowe przestrzenie dla ludzi i ich wiekowego dorobku. Właściciele zamku znaleźli się po stronie przegranych!

Ostatnia „grofka” - jak nazywali ją miejscowi Spiszacy - z trudem radziła sobie z utrzymaniem zamkowego gospodarstwa, zdana na miejscowe warunki i obcą administrację. Trudności ekonomiczne komplikowały trwające układy społeczne, oparte na podstawach węgierskiego prawa sankcjonującego grupę ludności wiejskiej - zwaną żelarzami. Przywiązywały ich do pana (ziemianina, czasem księdza proboszcza) otrzymane izby mieszkalne lub budulec na wystawienie chaty, działki uprawnej roli, przydziały opałowe drewna i płodów rolnych oraz możliwości wypasu „na pańskim”, w zamian za odróbkę dniówek w gospodarstwie dworskim. Na terenie Polskiego Spisza przetrwała ta węgierska formacja spóźnionej pańszczyzny, obejmująca niespełna pięćdziesiąt rodzin (z których 20 było w Niedzicy, 19 w Falsztynie i 8 w Łapszach Niżnych), do momentu wejścia w życie polskiej ustawy sejmowej z dnia 20 marca 1931 r. „o likwidacji stosunków żelarskich na Spiszu”. Zgodnie z tą ustawą żelarze nabyli - z funduszy przyznanych im przez rząd - zajmowane domki i uprawiane działki, a wszelkie wzajemne zobowiązania między nimi a Salamonami i Jungenfeldami zostały anulowane.<sup>8</sup>

Wokół problemu żelarzy od lat międzywojennych, a szczególnie w okresie czasów stalinowskich w PRL narosła atmosfera niechęci i wręcz wrogości do rodziny Salamonów w Niedzicy. Podsycali ją ówcześni tzw. działacze społeczno-kulturalni, a nierzadko autorzy popularnych przewodników turystycznych, dla których przeszłość zamku w Niedzicy kojarzyła się zwykle z nieludzką pańszczyzną i skarbem Inków.

Stan zamkowego majątku - zamek i zabudowania mieszkalno-gospodarcze, pola łąki, pastwiska i lasy, oraz wszelkie ruchomości zostały znakomicie uwieńczone w „Inwentarzu spadku po św.p. Gezie Salamonie Alapi, zmarłym w dniu 8 maja 1920 r. w Budapeszcie, spisany wskutek polecenia Sądu Powiatowego w Nowym Targu z dnia 7 września 1923 r.” w listopadzie i grudniu 1923 r.<sup>9</sup> Dokumentuje on zasobne wyposażenie zamku, nagromadzone przez wieki meble, obrazy, tkaniny, książki i zastawy stołowe i jednocześnie podupadające budowle, nie remontowane w okresie pierwszej wojny światowej a potem podczas śmiertelnej choroby Gezy Salomona. Świadczy o skromnych już zasobach gospodarstwa rolno-hodowlanego i leśnego.

Nic więc dziwnego, że jedynym sposobem utrzymania zamku i jego dóbr w latach następnych była systematyczna wyprzedaż gruntów, przyspieszana państwowymi reformami tzw. parcelacji prywatnej. I tak, w dniu 27 grudnia 1933 r. Ilona Salamonowa z dziećmi sprzedała role na rzecz 217. chłopów w Łapszach Niżnych. Wkrótce potem - 27. chłopom

<sup>8</sup> Prawa węgierskie na Polskim Spiszu obowiązywały długo po roku 1920 również w innych dziedzinach życia społecznego, np. poboru do wojska i administracji samorządowej, a zasady wspólnot wiejskich tzw. urbanów są przestrzegane do dziś. Por.: J. Ciągwa, *Stan prawny na Spiszu i Orawie w latach międzywojennych. Studia Iuridica Silesiana*, nr 11, 1986, s. 120-151.

<sup>9</sup> Archiwum Państwowe w Nowym Targu /dalej APNT/, Sąd Powiatowy w Nowym Targu, sygn. Nr. 26 - Akta spadkowe, AVIII, 246/23 i PVIII, 70.23. Za informację o „Inwentarzu” dziękuję panu Redaktorowi Krzysztofowi Strauchmanowi.





Hrabina Ilona Bethelen (1886-1964),  
ostatnia właścicielka zamku w Niedzicy,  
fot. nieznany 1903,  
zbiory: S. Michalczuk.

w Falsztynie i Frydmanie. Następnie w latach 1937-1938 znów w Łapszach Niżnych sprzedała ponad 180 ha i 68 działek w Niedzicy. Nie są to wyczerpujące dane na ten temat. Pełny proces uszczuplania zamkowego majątku do wybuchu drugiej wojny światowej wymaga mozolnych studiów akt majątkowych, rozproszonych w Polsce, na Słowacji i na Węgrzech.<sup>10</sup>

Życie codzienne w zamku po roku 1920 nie jest łatwe do odtworzenia w końcu XX w., który dorzucił do dziejów średniowiecznej fortelicy wydarzenia i zmiany przełomowe we wszystkich dziedzinach jego kilkunastowiecznego trwania. Do podjęcia się tego zadania upoważnia jednak autora wieloletni stały kontakt z zamkiem i miejscem jego położenia oraz z ludźmi, którzy byli uczestnikami jego dziejów w dawno minionych dziesięcioleciach. Ci świadkowie - przy skąpych dziś i rozproszonych źródłach archiwalnych - dostarczali przy różnych okazjach strzępy informacji, składające się w ciągu lat w mozaikę obrazu przeszłości. Poza mieszkańcami Niedzicy, od pokoleń związanymi z zamkiem, cenne relacje zawdzięcza autor rodzinie Drohojowskich z Czorsztyna i Aurelowi Salamonowi z Budapesztu. Ale najobfitszym ich źródłem jest pani

<sup>10</sup> APNT, Akta Starostwa Powiatowego Nowotarskiego 1918 - 1939, sygn. 57, 60, 61, 66-69, 711; Akta Sądu Grodzkiego w Nowym Targu, sygn. 479; Hubert Schlegel, *Historia zamku w Niedzicy*, maszynopis 1981, s.33; tegoż, *Historia Niedzicy*, maszynopis 1981, s.23; tegoż: *Historia Łapsz Niżnych*, maszynopis 1981, s. 23 - w posiadaniu autora.



Margit Kende, córka Gezy i Ilony Salamonów, ostatnia żyjąca osoba z tej rodziny, urodzona i wychowana na zamku. Nawiązany z nią kontakt w roku 1985 zaowocował serdeczną przyjaźnią i odwiedzinami zamku w roku 1987 - z mężem Sigmondem, i 1995 - z synem Gaborem. Również synowie jej młodszej siostry Ewy - Miklos i Geza Teleki z rodzicami, odwiedzali kilkakrotnie zamek na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych.

Ilona Salamonowa ze swą matką i dziećmi spędzała w Niedzicy tylko lato, od wiosny do jesieni, kiedy w zamku - pozbawionym elektryczności, wodociągu i kanalizacji - można było utrzymać względną temperaturę, i kiedy trwały prace polowe. Na okres zimowy wyjeżdżała do Budapesztu, gdzie utrzymywała własny dom. Nauką dzieci zajmowali się specjalnie zatrudniani nauczyciele, zwykle też przywożeni do Niedzicy. Raz tylko w roku 1942 została z rodziną na zimę, ale zamieszkała we dworze w Falsztynie, gdzie było centralne ogrzewanie.<sup>11</sup> Utrzymywała sąsiedzkie kontakty z zaprzyjaźnionymi rodzinami Drohojowskich w Czorsztynie, Uznańskich w Szaflarach i Stadnickich w Szczawnicy i Nawojowej. Synowie i córki nawiązali młodzieńcze przyjaźnie ze swymi rówieśnikami z tych rodzin.<sup>12</sup>

Wart upamiętnienia jest epizod towarzyskich spotkań Margity i Ewy z polskimi oficerami, ułanami, u Drohojowskich w Czorsztynie i w niedzickim zamku. Było to w roku 1936 podczas zgrupowania jednostek kawalerii w Dębnie Podhalańskim. Obie panny poznały wówczas między innymi porucznika Zygmunta Konopkę z 5 Pułku Strzelców Konnych w Dębicy. W roku 1942 Margit otrzymała od niego list z oflagu w Niemczech z prośbą o paczki żywnościowe dla kolegów. Pod nieobecność córki, zajęła się spełnieniem tej prośby sama Ilona Salamonowa, wysyłając z zamku, przez granicę na Dunajcu, wóz artykułów żywnościowych do Czorsztyna, aby Drohojowscy (gdyż z państwa słowackiego było to niemożliwe) poprzez PCK w Nowym Targu, przesłali paczki dla polskich jeńców w Rzeszy Niemieckiej. W ten sposób porucznik Konopka i jego koledzy otrzymali ponad sto paczek węgierskiej żywności.<sup>13</sup>

Innym przykładem otwarcia zamku dla Polaków walczących z Niemcami jest relacja profesora Bolesława Smyka z Krakowa, którą tu w całości przytaczam:

<sup>11</sup> Por. przypis 7. Do połowy lat 80. dwór remontowany i adaptowany przez Kierownictwo Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu - użytkowany był przez Ministerstwo Kultury i Sztuki jako ośrodek wypoczynkowy dla dzieci. Później parę pomieszczeń zajęto na potrzeby szkoły podstawowej, pozostałe ulegają postępującej dewastacji. Dwór jest wpisany do rejestru zabytków!

<sup>12</sup> Anna Drohojowska, *Kronika Drohojowskich c.d.*, - maszynopis opracowany, ilustrowany fotografiami wklejonymi w tekście, s. 61; udostępniony mi przez S. Marię Drohojowską /ze Zgromadzenia Sacre Coeur/, której zawdzięczam wiele informacji o towarzyskich kontaktach obu rodzin. Zdjęcia fotograficzne, upamiętniające wspólne spotkania przed rokiem 1939 udostępniła mi pani Maria Wesołowska z Czorsztyna. Relacje o kontaktach z rodziną Stadnickich w Szczawnicy i Nawojowej przekazał mi prof. dr Stefan Świerzawski. Wszystkim moim Szanownym Informatorom składam w tym miejscu serdeczne podziękowania.

<sup>13</sup> Wiedzę o epizodzie tym zawdzięczam wspomnieniom p. Margit Kende. Transport i wysłanie paczek żywnościowych odnotowała A. Drohojowska, op. cit.



## RELACJA

o pomocy udzielonej członkom ruchu oporu - polskim partyzantom Armii Krajowej - w okresie okupacji hitlerowskiej przez węgierską rodzinę baron. Salamonów w Niedzicy.

Na początku grudnia 1942 r. grupa zwiadowcza AK okręgu Krosno w składzie: T. Gajewski, T. Marzec, ks. J. Poniatowski, T. Zbozeń i B. Smyk - otrzymała rozkaz przedostania się na teren Słowacji - do miejscowości Stara Lubovna, gdzie od bliżej nam nieznanego łącznika Rządu Gen. Sikorskiego - mieliśmy odebrać i przekazać mu niezwykle cenne materiały natury wojskowej.

Powyższy rozkaz otrzymaliśmy od p. inż. mgr Władysława Rzepeckiego, ówczesnego dyrektora Wyższej Szkoły Rolniczej w Suchodole koło Krosna. Zlecona nam sprawa była istotnie ważna i pilna - bowiem punkt kontaktowy w majątku Czorsztyn-Podzamcze (nazwiska nie pamiętam) został „spalony”, a dzięki ostrzeżeniu nas przez jednego z pracowników w/w majątku - udaliśmy się wraz z nim do zamku w Niedzicy, gdzie zostaliśmy przekazani pod opiekę p. baronowej Salamon i jej córek.

Poruszanie się na terytorium Słowacji było niezwykle trudne bowiem miejscowa policja niemiecka i słowacka - bardzo pilnie strzegły przejścia przez Dunajec w rejonie Niedzicy.

Dzięki uprzejmości właścicielki zostaliśmy zakwaterowani w zamku i to w pomieszczeniach prywatnych - mieszkalnych, aktualnie użytkowanych przez Salamonów. Po kilkudniowym wypoczynku udaliśmy się nocą w dalszą drogę do Starej Lubovni.

Zgodnie z prośbą p. Salamon - również i w drodze powrotnej do Krosna (naszej bazy) zatrzymaliśmy się w Niedzicy, gdzie udzielono nam niezwykle cennej pomocy w postaci żywienia i bezpiecznego zakwaterowania! Czuliśmy się tam bardzo dobrze - jak w dobrej - gościnnej polskiej rodzinie. Zresztą p. baronowa, jak i jej dwie wspaniałe córki stale podkreślały swą przynależność do Polski i gotowość służenia walczącej młodzieży polskiej.

Pragnę przy tej okazji nadmienić, że w zwycięstwo Niemiec hitlerowskich nie wierzyła! Obawiała się słowackiej policji i przed nią nas usilnie ostrzegała.<sup>14</sup>

Za okazaną pomoc jesteśmy niezmiernie wdzięczni p. Baronowej Salamonowej i jej rodzinie oraz polskiej służbie zatrudnionej zarówno na terenie zamku, jak i w gospodarstwie.

Dzięki wspaniałej pomocy udało nam się wykonać powierzone zadania.

Powyższy punkt kontaktowy w Niedzicy (jak się później okazało) odegrał bardzo ważną rolę w utrzymaniu łączności z rządem polskim gen. Sikorskiego w Londynie.

---

<sup>14</sup> W latach 1939-1945 obszar Polskiego Spisza, po linię Dunajca i Białki, był wcielony do państwa słowackiego ks. Tiso. W dniu wybuchu wojny - 1 września 1939 r. - do Niedzicy i Czorsztyna wkroczyły, wraz z niemieckimi, jednostki wojsk słowackich włączone już do Wehrmachtu. Nowa granica między Słowacją i Generalną Gubernią była strzeżona na przejściu przez most na Dunajcu, pod niedzickim zamkiem. Relacja profesora B. Smyka przechowywana jest w archiwum zamkowym w Niedzicy.



Dziś, kiedy jedynym koronnym świadkiem tych zdarzeń pozostał sam zamek, warto upamiętnić jego przeszłość z czasów ostatnich Salamonów. Po pierwszej wojnie światowej i śmierci Gezy Salomona - jak szczegółowo opisano w inwentarzu z roku 1923 - „(...) w 3/4 częściach /był/ w ruinie (...) w nader opłakanym stanie”.<sup>15</sup> „Najlepiej utrzymana” była południowa część zamku dolnego, „gdzie się mieści pomieszczenie właścicieli” oraz części przylegające: od wschodu z kaplicą i arkadowym gankiem, od zachodu z jadalnią i bocznymi pokojami, i od północy (zamek średni), „w której mieszczą się pokoje gościnne”.

Ilona Salamonowa - w miarę swych niewielkich możliwości finansowych - starała się uporządkować zamek i jego otoczenie. Najstarsza część fortalicji - zamek górny - pozostawiony swemu losowi od końca XVIII w. popadał w coraz większą ruinę. Jedyne piętrowy „murowaniec” z kazamatami wykorzystywany był jako magazyn makulatury (stare czasopisma i książki gospodarcze); stąd nazywamy był „papiernią”. Wejście do ruin - po pochyłej skale za żelazną bramą zamku średniego, było zabronione. Opowiadano, że przemieszczał tam parę tygodni poszukiwany przez policję groźny rzezimieszek, przedostając się po skałach od strony Dunajca i wchodząc do ruin przez wyrwę w murze. Dziedziniec zamku dolnego, obudowany jeszcze za czasów Kornelii i Eleka Salamonów - wzdłuż skrzydła południowego - drewnianą przeszkloną werandą, został zamknięty od wejścia z ruin przez zamek średni (wspomnianą już) żelazną bramą z kratą wzorowaną na ozdobnych kratkach zamku w Kieżmarku. Dekoracyjną kratą uzupełniono również balustradę ganku naprzeciw drzwi do kaplicy, a wzdłuż ganków stanęły barokizujące kamienne ławy.

Zamkowy podjazd i zalesione stoki wzgórza uzyskały nowy kształt przestrzenny dzięki usunięciu starej zabudowy gospodarczej (wozownie i stajnia), wytyczeniu nowych alejek, odnowieniu drzewostanu przez posadzenie kasztanowców, lip, bżów, obok świerków i alej modrzewiowych. Od strony zachodniej w parku urządzony został kort tenisowy, a bliżej starego rawelinu piaskownica z placem zabaw dla dzieci.<sup>16</sup>

Pod urwistą skałą, za zamkowym sadem, przy drodze na Cisówkę, w roku 1936, założyła Ilona Salamonowa rodzinny cmentarz z trzema grobowcami. W usytuowanym najwyżej umieściła prochy męża, zmarłego w roku 1920. W drugim, położonym niżej na osi wejścia, złożyła prochy swego szwagra Andora, który zginął na wojnie w 1914 r. jako major wojsk artylerii. Do trzeciego, po stronie lewej, przeniosła prochy Gezy Salomona Alapi, właściciela Palocsy (Pławca) zmarłego w 1919 r.<sup>17</sup>

<sup>15</sup> Por. przypis 9.

<sup>16</sup> Otoczenie zamku, po uporządkowaniu przez Ilonę Salamon, dokumentuje zdjęcie lotnicze wykonane ok. roku 1930 przez lotnika WP p. Wieliczko. Archiwum Zamku w Niedzicy, sygn. 167/575.

<sup>17</sup> Cmentarz pozostaje pod opieką kierownictwa zamku w Niedzicy, został wpisany do rejestru zabytków pod nr 207/86 w roku 1986.



Zamek - w przeciwieństwie do czasów sprzed stu lat, kiedy hucznie bawili się w nim ze swymi licznymi gośćmi Andrzej i Ferdynand Horváthowie, trwał w przewlekłej ciszy ziemiańskiego domu na dalekiej wiejskiej prowincji. Ożywał się latem wraz z przyjazdem właścicieli i sezonem turystycznym. Oprócz Livii Mocsonyi de Foéu-matki Ilony Salamon, rzadko przebywał tu ktoś z rodzinnych rezydentów. Nie utrzymywano też w nim - licznych w XIX w. oficjalistów - poza miejscową służbą do pomocy w kuchni, pralni i przy sprzątaniu. Z Salamonami przyjeżdżali z Budapesztu: kucharka, pokojowe, lokaj i, stosownie do potrzeb, guwernerzy dla dzieci. W zimie - do pilnowania zamku - mieszkalo w nim parę osób miejscowej służby.

W pierwszych latach wojny czwórka dorosłych już dzieci usamodzielniała się. Margit wyszła za mąż w roku 1940 za Sigmonda barona Kende z Siedmiogrodu. Ewa w roku 1941 poślubiła László hr Teleki de Szek. Synowie - po podziale majątku - otrzymali: młodszy Istvan - Niedzicę z Falsztynem, którą dalej zajmowała się matka, starszy Geza - Pławiec (Palocsa), majątek większy i lepiej prosperujący.<sup>18</sup>

Rozwiązanie takie było oczekiwanym zakończeniem stanu przejściowego, kiedy po śmierci Gezy Salomona Alapi wszystkie obowiązki kierowania dobrami zamku w Niedzicy i gospodarstwa w Palocsy spadły na Ilonę Salamon, obarczoną czwórką dzieci i trudnościami geopolitycznymi między Węgrami, Czechosłowacją i Polską.<sup>19</sup>

Druga wojna światowa całkowicie przekreśliła nie tylko samodzielne poczynania gospodarcze młodych Salamonów, lecz również prawo ostatnich właścicieli do posiadania zamku „Dunajec” w Niedzicy i wszystkich jego dóbr.

Rozstanie z Niedzicą nastąpiło w jesieni 1943 roku. Salamonowa z synami i paru osobami ze służby wyjechała - jak co roku - do Budapesztu, do swego domu (VI Bajza - utca 44), aby wrócić z nastaniem wiosny. Ale wypadki wojenne następnego roku uniemożliwiły te plany. Hrabina nigdy już nie powróciła do Niedzicy.

W zimie 1945 r. - po wkroczeniu na Podhale armii radzieckiej - dotarł tu z Palocsy Geza, aby wydobyć z zamurowanej skrytki rodzinne kosztowności i uratować zamek przed grabieżą. Zastał już jednak wszystko rozgrabione i zdewastowane. To, czego nie wyniesiono, spalono na dziedzińcu lub wyrzucono przez okna. Tak zniszczono archiwum, bibliotekę i portrety. Później rozebrano piec, wyniesiono drzwi i okna. W końcu zerwano podłogi. Ocalały dachy i stropy, i to uratowało budynek od całkowitej zagłady.

---

<sup>18</sup> Na podstawie relacji p. Margit Kende.

<sup>19</sup> Przed pierwszą wojną światową Salamonowie sprowadzili z Czech rodzinę Schlegelów - Józefa /1879-1947/ z żoną Rozalią Karbanową i synami Józefem /1907-1985/, Emilem /1908-1983/. Józef - ojciec, był zarządcą dóbr zamkowych ponad 40 lat, a jego synowie - Józef, Emil, i Hubert (urodzony już w Łąszach 1913-1993), zajmowali się lasami i częściami gospodarstwa rolnego. Józef pełnił funkcje kierownicze w Ochotniczej Straży Pożarnej. Hubert jest autorem opracowania historycznego Niedzicy i Łąsz /80 str. maszynopisu - por. przypis 11/. Ilona Salamon korzystała też z pomocy swych pełnomocników, m.in. Józefa Modlibowskiego, głównie w trakcie wyprzedaży gruntów. Cenne materiały z lat 1914-1930 dotyczące gospodarstwa rolnego i hodowlanego utrzymywanego przy zamku zawiera archiwum po Andrzeju Bogaczyku /ur. 1879/, pełniącym funkcję „Gazdy” - opracowywane przez Irenę Rodziejewicz-Michalczyk.



Stan zamku po dewastacji w 1945 r. dokumentują sprawozdania i korespondencja dwóch pracowników Referatu Kultury i Sztuki - działającego od marca 1945 r. do września 1946 r. w Starostwie Powiatowym Nowotaraskim - Mieczysława Bieszczanina i Józefa Kamińskiego.<sup>20</sup> „Dnia 7.09.45 wyjechałem służbowo do Niedzicy - pisze J. Kamiński - celem zabezpieczenia zabytków. Donoszę, że zamek Niedzicki jest kompletnie zniszczony przez wojska sowieckie i ludność cywilną, która rozgrała w barbarzyński sposób całe mienie. Zabytkowy kredens ofiarowany przez Papieża Urbana VII Salomona<sup>21</sup> właścicielom Zamku Niedzickiego ocalał, choć częściowo jest zniszczony. Bezcenny ten zabytek znajduje się w domu ludowym w Niedzicy. Według informacji zarządcy Zamku ob. Szlegela, mają się dwa bardzo wartościowe obrazy olejne p.t. „Żyd” i „Dziewczyna z wiankiem kwiatów” znajdować się u ks. Głowackiego w Niedzicy. Tenże ksiądz podobno zabrał z Zamku Niedzickiego sprzęt liturgiczny.”<sup>21</sup> W dniu 18 września J. Kamiński przewiózł z Niedzicy do Nowego Targu wspomniany kredens, barokową skrzynię, dwa obrazy olejne i trzy sztuchy oraz około pięćset książek węgierskich i niemieckich. Zapisał również, że żyrandole z sali balowej i kaplicy zamkowej i rzeczy liturgiczne: kielich, monstrancja i kamień z relikwiami znajdują się w kościele w Niedzicy.<sup>22</sup> W dniu 26.XI.1945 r. wykonano sześć fotografii, dokumentujących stan zamku i ołtarz w kaplicy - już bez obrazu głównego, św. Andrzeja, ale jeszcze z tabernakulum i rzezbami figuralnymi.<sup>23</sup>

Ostatecznie, w październiku 1945 r. M. Bieszczanin odwiedził do Krakowa i przekazał na Wawel: kredens - sepet barokowy, skrzynię barokową, 5 krzeseł neogotyckich z herbami, szafkę, obraz - pejzaż w ramie, portret kobiecy, tabernakulum i 2 rzeźby.

W kościele niedzickim pozostały kryształowe świeczniki (żyrandole), monstrancja, kielich i malowana figurka Chrystusa Zmartwychwstałego. Na probostwie we Frydmanie - portret mężczyzny, kopia z 1908 r. obrazu Edm Gedulta de Jungenfelda z 1705 r. W lokalu PPR w Nowym Targu - 9 foteli i fortepian ze dworu w Falsztynie. „Z zabezpieczonych rzeczy z zamku pozostało w Nowym Targu do dyspozycji dalszej: 2 duże ramy z portretów rodzinnych właścicieli zamku o wymiarach około 250 cm x 150 cm, 1 portret mężczyzny (kopia) w ramie, fragmenty rzeźby i ułamki pochodzące z kaplicy na zamku, 1 tablica marmurowa, która znajdowała się również w kaplicy”. I około 450 książek.<sup>24</sup> Po latach wróciły do zamku i zostały wpisane do inwentarza muzealnego Stowarzyszenia Historyków Sztuki: węgierska skrzynia rzeźbiona ze sceną walki Samsona ze lwem

<sup>20</sup> APNT, Akta Starostwa Powiatowego w Nowym Targu 1945-1950, sygn. 94. Referat Kultury i Sztuki, sprawozdanie służbowe Józefa Kamińskiego z dn. 12.09.1945 r.

<sup>21</sup> Ibidem. Poza obiektami wymienionymi w sprawozdaniach Kamińskiego i Bieszczanina, w kościele niedzickim znalazła się również figurka Chrystusa Zmartwychwstałego, namalowana na wyprofilowanej desce z podpisem na odwrocie: Andreas Palochy 1813. Była ona zinwentaryzowana w zamkowej kaplicy przez T. Szydłowskiego, por. Zabytki Sztuki w Polsce, inwentarz topograficzny, cz. III, woj. krakowskie, t.I z. I, pow. nowotaraski, Warszawa 1938, s. 123.

<sup>22</sup> APNT, j.w., Sprawozdanie służbowe J. Kamińskiego z dn. 22.09.1945 r.

<sup>23</sup> Ibidem, IV - 86, Ks. 5a/45 - odbitki fotograficzne 6 cm x 9 cm, autor nieznan, zapewne: M. Bieszczanin.

<sup>24</sup> Ibidem, Sprawozdanie służbowe M. Bieszczanina z dn. 27.10.1945 r.



z poł. XVII w., neogotyckie krzesła z tkanymi herbami rodziny Csaky na zapleczkach, późnobarokowy biały kredens i ogromna kanapa, pokryta tkaniną z końskiego włosia. Włoska sekretera - sepet z XVII w. - dar Urbana VII - do dziś jest ozdobą wnętrza zamku w Pieskowej Skale, muzealnej filii Wawelu.

Niebawem przystąpiono do parcelacji zamkowych obszarów rolnych i leśnych na podstawie dekretu PKWN o reformie rolnej z dnia 6 września 1944 r. Sporządzono szczegółowy wykaz gruntów ornych, łąk, pastwisk, ogrodów, nieużytków i terenów zabudowanych. Ich obszar wyniósł 1106,21 ha. Osobno zliczono większe kompleksy leśne i przekazano je Państwowej Gospodarce Leśnej w ilości 1.418.20 ha. Parcelacja zakończona została decyzją Powiatowej Komisji Ziemskiej z dnia 29 października 1948 r. Obszary rolne w ilości 405.82 ha i leśne w ilości 31.20 ha przydzielono 155. dawnym fernalom, robotnikom rolnym i chłopom w Niedzicy Wsi i Zamku oraz w Falsztynie i Łapszach Niżnych.<sup>25</sup>

W pierwszych latach powojennych zamek był częściowo użytkowany przez Nadleśnictwo Państwowej Gospodarki Leśnej. O jego przejęcie występował Dziekanat Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, a w połowie roku 1949 Oddział Krakowski Związku Historyków Sztuki i Kultury oraz kierownictwo Pienińskiego Parku Narodowego. W tymże roku zabezpieczeniem zamku zajął się Wojewódzki Konserwator Zabytków w Krakowie, zlecając prace inwentaryzacyjne projektowe i wykonawcze - finansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki - Kierownictwu Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu, prowadzonemu przez prof. dr Alfreda Majewskiego. Ostatecznie, w dniu 13 lutego 1950 r. zamek przejęło w użytkowanie Stowarzyszenie Historyków Sztuki na mocy zarządzenia Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z dn. 26 lipca 1949 r. i decyzji Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Tak zakończyły się dzieje węgierskiego zamku „Dunajec” w Niedzicy, w ciągu których jego funkcja i rola nierozzerwalnie wiązała się z miejscem, czasem i kolejnymi właścicielami. Od tego przełomu pozostał tylko kształtem, kamienną formą średniowiecznej i nowożytnej warowni, pomnikiem rycersko-ziemiańskiej przeszłości, zdany na łaskę nowych czasów i innych ludzi.

I tym razem kamienie okazały większą trwałość od ich właścicieli. Powojenne losy rodziny Salamonów Alapi potoczyły się w przeciwnym kierunku, z dala od malowniczego krajobrazu Pienin, na tle którego odzyskiwał swe piękno i moc - zamek.

Ilona hr Bethlen Salamon, represjonowana przez reżim komunistyczny, musiała opuścić Budapeszt i przenieść się na prowincję. Z pożogi wojenno-rewolucyjnej nie ocalała nawet szczoteczki do zębów - jak obrazowo po latach wyraziła się jej córka Margit. Zmarła w przytułku dla starców w wieku 79 lat w dniu 20 października 1964 r. Jej prochy - dzięki staraniom syna Gezy - zostały złożone w rodzinnym grobowcu na cmentarzu przy zamku w Niedzicy w lipcu 1977 r. Pogrzebano tam wówczas również prochy jej młodszego syna Istvana, który zmarł w Salzburgu w roku 1974. Uroczystości pogrzebowe, jakie zorganizował Geza, poprzedzone mszą św.

<sup>25</sup> St. Michałczuk, *Reforma rolna i upaństwowienie zamku*, maszynopis 1985. Skład(?)



w kościele parafialnym w Niedzicy, zgromadziły w dniu 28 lipca 1977 r. nielicznych znajomych (m.in. Drohojowscy z Czorsztyna) i mieszkańców Niedzicy.<sup>26</sup> Schorowana i opuszczona przeżyła jeszcze śmierć córki Ewy i jej męża dr Lászlo hr Teleki. Splot tych wydarzeń był znamieny dla represji stosowanych przez rządy komunistyczne w krajach Europy środkowo-wschodniej i tragiczny w rządzeniu losu.

W końcu lat czterdziestych w Budapeszcie, kiedy hr Teleki - jako arystokrata („wróg narodu”) - odsiadywał długoletni wyrok w więzieniu, Ewa - zarażona gruźlicą - znalazła się w szpitalu. Ich dwaj mali synowie: Geza - urodzony w roku 1943 i Miklos - urodzony w roku 1944, zostali zabrani przez Czerwony Krzyż do Szwajcarii, gdzie zaopiekował się nimi dom dziecka. Po roku 1956 Lászlo Teleki wyszedł na wolność. Jego żona wróciła do zdrowia. Nie chcieli sprowadzać dzieci na Węgry, a sami nie mogli wyjechać na Zachód. Postanowili spotkać się z synami w Polsce. Ułatwili im to Drohojowscy z Czorsztyna, organizując spotkanie w Warszawie. Nawiązali kontakt z Janem Zamoyskim, pracującym wówczas w biurze Swiss-Air, który sprowadził chłopców z Zurychu do Warszawy. Datę spotkania ustalono na dzień 9 października 1962 r. Geza i Miklos czekali na rodziców u pp. Zamoyskich. Rodzice jechali do Warszawy pociągiem pośpiesznym z Katowic. I kiedy - po przeszło dziesięciu latach - miało dojść do upragnionego spotkania, około godziny 21.30 pod Piotrkowem pociąg pośpieszny z Katowic zderzył się z miejscowym osobowym! Wśród wielu zabitych i rannych znaleźli się oboje Teleki. Ona zginęła na miejscu katastrofy, on zmarł nazajutrz w piotrkowskim szpitalu. Synowie powrócili do Szwajcarii, gdzie przebywają do dziś. Tam ukończyli studia, zdobyli samodzielne zawody, założyli rodziny. Przyjeżdżają do Niedzicy, bywają na Węgrzech z żonami i dziećmi. Zamek - dom babki i matki - napęnia ich zawsze niewypowiedzianym wzruszeniem.

Geza Alapi Salamon (1913-1981) - ostatni właściciel Palocsy (Pławca), utraconego w 1945 r. - zajął się malarstwem i był pedagogiem w szkołach artystycznych, przebywając głównie w Koszycach w Czechosłowacji. Malował przeważnie akwarele - sceny rodzajowe z jeźdźcami konnymi i powozami na tle romantycznych krajobrazów. Liczne jego prace znajdują się w Szwecji. Zmarł w Koszycach i tam został pochowany na cmentarzu św. Rozalii.<sup>27</sup>

Margit (ur.1917) żona Sigmonda barona Kende, zamieszkała w majątku męża w Sárközujlak w okręgu Szatmar - włączonym do Rumunii po drugiej wojnie światowej. Odebranie majątku zmusiło Sigmonda do wykonywania różnych funkcji: woźnicy, agronoma, kierownika sklepu. Margit zaś uczyła prywatnie języków obcych. Ich synowie: Gabor /ur. 1941/ i Balint/ ur. 1943/ po ukończeniu szkół i odbyciu służby wojskowej w rumuńskiej armii podjęli prace zarobkowe. Były to dla nich lata wyjątkowo ciężkie. Cierpieli w komunistycznym reżimie za to, że byli Węgrami, i za to, że wywodzili się z arystokracji - ród baronów Kende ma udokumentowanych

<sup>26</sup> Zachowała się korespondencja Gezy Salamona z Hubertem Schleglem z Niedzicy, z dnia 20 października 1976 r., w sprawie przygotowania grobowca i uroczystości pogrzebowej w roku 1977. Zachował się również nekrolog z informacją o mszy św. i parę fotografii.

<sup>27</sup> Geza Alapi Salamon przekazał w roku 1980 gromadzone i przechowywane u siebie dokumenty dotyczące Niedzicy i Palocsy do muzeum: Országos Leveltar - Budapest Becsikapu ter 2.



przodków sprzed niemal tysiąca lat w Siedmiogrodzie. Dzięki staraniom rodzin wyjechali do Irlandii dopiero w roku 1972, skąd po paru latach wyemigrowali do Kanady. Synowie zawarli związki małżeńskie. Rodzice Margit i Zsigmond Kende przyjęli zaproszenie i we wrześniu 1987 r. przyjechali do Niedzicy i jako pierwsi z całej rodziny właściciele znaleźli się w zamku od czasu opuszczenia go w trakcie wojny. Zamieszkali w salonie. Przyjęli tam swoich dawnych znajomych: członków rodziny Drohojowskich, Słaskich, Bnińskich. Odbyło się również spotkanie z profesorem Alfredem Majewskim, znanym im autorem książek o zamku. Doszło też do spotkań z mieszkańcami Niedzicy, zatrudnionymi niegdyś w zamku przez Ilonę Salamon: Zofią Kiedziuch, Andrzejem Bogaczykiem, Maciejem Florkiem i rodziną Schleglów. Za pośrednictwem Margit trafili później do Niedzicy obaj siostrzeńcy - synowie Ewy - Geza i Miklos ze swymi rodzinami. Zsigmond Kende - baron siedmiogrodzki - zmarł w Toronto w roku 1994.

We wrześniu 1995 r. ponownie przyjechała Margit w towarzystwie syna Gabora, który w roku poprzednim złożył nam wizytę ze swoim krewnym Aurelem Salamonem z Budapesztu. Z tym ostatnim łączy nas również wieloletnia przyjaźń i pozostajemy mu wdzięczni za przekazywanie informacji i kserokopii dokumentów, dotyczących dawnych rodów węgierskich związanych z zamkiem.

Te wizyty były i są im wszystkim potrzebne, jak każdy powrót do Domu. Dzięki tym kontaktom prastare mury przygranicznej warowni, wznoszone, przebudowywane i naprawiane przez pokolenia spiskich górali dla panów węgierskich - a dziś służące polskiej społeczności i przyciągające tysiące turystów - zapełniają się od czasu do czasu postaciami prawowitych właścicieli, którzy wywodzą z nich swoją przeszłość, lecz nie oczekują już w nich przyszłości.



# GENEALOGIA WŁAŚCICIELI ZAMKU „DUNAJEC” W NIEDZICY XIX – XX w.

**Józef Baron Palocsay - Horváth**

\*1815

/Palocza, Niedzica i in. m./

**Andras**

\*1828

/Niedzica i in. m./

**Ferdinand**

\*1857

x Alojzia Nagy von Alsószomolány  
/Niedzica i in. m./

**Aleksander**

1820\*1856

**Kornelia**

1810\*1873

x 1834

Elekne Alapi Salamon  
1806\*1862

/Niedzica i in. m./

**Gyula**

1835\*1852

**Aladar**

1840\*1910

x 1863

Józefa hr Wass

1845\*

/Mniszek, Dursztyn, Frydman/

**Geza**

1842\*1919

/Palocza/

**Teodor**

1844\*1898

x 1868 i 1890

1. Gizella hr Csaky

2. Margit hr Forgach

1851+

/Niedzica, Falsztyn, Łapsze N./

**Attila**

1848\*1893

**Eleonora /Nora/**

1869\*1920

x 1885

Karoly baron Gedult Jungenfeld

/s. Rudolfa barona Gedult i Margit Bidon/

1856+1914

/Falsztyn, Łapsze N./

**Andor**

1870\*1914

**Gizela**

1871\*1894

**Geza**

1872\*1920

x ok. 1912

Ilona hr Bethlen

/c. Andras hr Bethlende

Bethlen i Livia Mocsonyi

de Foeu/ 1886\*1964

/Niedzica, Palocza,

Falsztyn, Łapsze N./

**Erzbet**

1882\*

x 1902

1. Bela Antos

x 1905

2. Laszlo Török

de Kadicsafalva

**Geza**

\*1921 + 1945

x 1941

Ira baronesse Kuhn

**Istvan**

\*1942 +

adaptowany przez

Laszlo Perczel

**Elli**

1888\*1890

**Tivadar**

1892\*1933

/Falsztyn, Łapsze N./

**Istvan**

\*1894

**Geza**

1913\*1981

/Palocza/

**Istvan**

1914\*1974

x 1944

Sarlota Miko

**Margit**

1917

x 1940

Sigmond baron

Kende de Siedmiogród

\*1994

**Eva**

1920\*1962

x 1941

dr Laszlo hr Teleki de Szek

1912\*1962

/s. Tibor hr Telekii Alice Szechenyi/

**Gabor**

1941

x Zuzanna Koller

**Balint**

1943

x Anita Gordis

**Geza**

1943

x Marguerite Feer

**Miklos**

1944

x Marie Anne Vischer

**Adam**

1981

**Ilona**

1982

**Julia**

1984

**Peter**

1987

**Maja**

1977

**Geza**

1980

**David**

1977

**Claudine**

1973

**Mireille**

1976

ADOLF SZPYTMA

## Tartak Miejski w Nowym Targu. Część I 1927–1939

*Pamięć ci mojego teścia Józefa Skrzyпка  
artykuł ten poświęcam*

Tartacznictwo na Podhalu i w Nowym Targu ma bardzo bogate tradycje. W przeszłości istniały tartaki o napędzie wodnym w tym i pierwszy tartak nowotarski w starorzeczcu Czarnego Dunajca w miejscu obecnego Parku Miejskiego.

Do dzisiejszych czasów na terenie naszego miasta zachował się jeden zakład tego typu. Pochodzi on z drugiej połowy XIX w. założony został przez Ignacego Stanka a usytuowany był koło rzeki Biały Dunajec przy ul. Waksmundzkiej 89. Po śmierci pierwszego właściciela przeszedł on na własność jego zięcia Maksymiliana Jędroła Suchowiana, później na jego syna Józefa. Obecnym właścicielem jest Jan Jędroł syn Józefa. Tylko ten tartak przetrwał wszystkie burze dziejowe i modernizacyjne. Jest czynny do dnia dzisiejszego.

Tartak będący przedmiotem niniejszego opracowania powstał 71 lat temu i jako pierwszy w mieście posiadał napęd elektryczny.

Nowotarski zakład przemysłu drzewnego usytuowany w pobliżu stacji kolejowej, swoje powstanie zawdzięcza wielu ludziom, którym przyświecała idea tworzenia miejsc pracy w naszym mieście.

Pierwsze zapisy o projektowanej budowie tartaku elektrycznego pochodzą z marca 1923 r.<sup>1</sup> kiedy to na posiedzeniu Komisji Przemysłowej Rady Miejskiej reprezentowanej przez: przewodniczącego Franciszka Dworskiego, Franciszka Damikiewicza, Józefa Chodorowicza, Józefa Jończygo, dr. Bernarda Kohna, dr. Zygmunta Mieszkowskiego, Karola Nowickiego - sekretarza, Józefa Rajskiego, inż. Józefa Ramsa, dr. Tadeusza Paszkiewicza i Jana Sarnowicza - kierownika elektrowni - poddano propozycję budowy tartaku. Wnioskodawcą była Komisja Finansowa Rady Miejskiej, która widziała możliwości zasilenia budżetu miasta wpływami z opłat za przecieranie drzewa.

Gmina mając do dyspozycji prąd elektryczny (z rozbudowanej elektrowni) uznała realizację tego projektu za korzystną dla miasta. Wniosek ten poparła cała 24-osobowa Rada Miejska.<sup>2</sup>

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r., na Podhalu rozpoczął się masowy handel drewnem. Do wywozu drewna przyczyniła się

<sup>1</sup> Akta Zarządu Miejskiego w Nowym Targu z lat 1919-1945 (dalej cyt. ZMNT) sygn. ZMNT, 7 - *Protokoły z posiedzenia Zwierzchności Miasta*, str. 208, Archiwum Państwowe w Nowym Targu. (APNT)

<sup>2</sup> Ibidem. s. 231.



kolej. Przy każdej stacji istniały urządzenia do ładowania kłód drzewnych na wagony towarowe. Z inicjatywy postępowych organizacji i towarzystw w tym: Związku Podhalan, Oddziału PTT „Gorce”, Towarzystwa Rolniczego, Towarzystwa Szkół Ludowych, Towarzystwa „Sokół”, Towarzystwa Teatralnego i Chóru Ludowego oraz Towarzystwa im. Szopena - przedstawiono rządowi memoriał w sprawie ograniczenia masowego niszczenia lasów podhalańskich. Według dołączonych do memoriału wyliczeń, z sześciu stacji kolejowych nowotarszczyzny wywieziono w 1922 r. - 2628 wagonów drewna, a do końca lutego 1923 r. 1103 wagony. Na składach zaś zalegał materiał przeznaczony do wywozu na przeszło 100 tys. wagonów.

Związek Podhalan i wszystkie wymienione towarzystwa kulturalne naszego miasta przeciwstawiły się tej lekkomyślnej gospodarce, która groziła zupełną ruiną lasów na Podhalu i w Tatrach.<sup>3</sup>

Wybudowanie większego zakładu przeróbki drewna, mogło ten proceder znacznie ograniczyć, a np. handlowanie tarcicą było korzystniejsze od sprzedawania samego surowca.

W omawianym okresie do burmistrza i Zwierzchności Miasta napływały prośby o sprzedaż gruntów koło cegielni pod budowę nowego tartaku. Podania złożyło 6 oferentów: Szymon Steiner, Maurycy Rottenberg,<sup>4</sup> następnie Kazimierz Rajski, Franciszek Czubernat i firma Okoniewski - spółka handlowa.<sup>5</sup>

W dniu 10 listopada 1923 r. burmistrz Józef Rajski stawia wniosek „(...) by zdecydować czy zachodzi potrzeba budowy tartaku i czy do budowy winna przystąpić gmina, czy też odstąpić grunta miejskie zgłaszającym się reflektantom.” Ówczesny radny dr Franciszek Bahr w dłuższym wystąpieniu uzasadnił potrzebę budowy tartaku, zwracając jednak uwagę, że na taką inwestycję potrzeba bardzo znacznego kapitału, którego gmina nie posiada. W związku z tym zaproponował, by zawiązać z grona tutejszych przemysłowców i zamożnych obywateli spółkę handlową drzewną, która przystąpiłaby do budowy tartaku i handlu drzewem. Zwierzchność Gminna miała się stać członkiem spółki poprzez oddanie gruntów i pewnej ilości cegły do budowy.

Komisja Przemysłowa po wysłuchaniu tego wystąpienia przyjęła projekt uchwały o potrzebie budowy tartaku, proponując, by w imieniu gminy burmistrz J. Rajski, Franciszek Dworski i inż. Józef Rams przygotowali materiały projektowe dla spółki handlu drewnem i budowy tartaku.<sup>6</sup>

W miesiąc później 11.12.1923. Komisja Przemysłowa stawia wniosek, by gmina nie przystępowała do założenia spółki handlu drewnem i budowy tartaku w charakterze współnika, lecz uznając potrzebę istnienia takiego przedsiębiorstwa, zgłosiła gotowość wydzierżawienia na 15 lat odpowiedniego terenu pod budowę tartaku i składów drewna, z tym zastrzeżeniem, że po upływie powyższego okresu dzierżawy, gminie przysługuje prawo pierwokupu tegoż tartaku, za cenę szacunkową ustaloną przez Sąd Powiatowy przy udziale dwóch biegłych.<sup>7</sup>

<sup>3</sup> „Wierchy” R. 1921. str. 284.

<sup>4</sup> *Protokoły z posiedzeń op. cit.*, ZMNT-7 s. 277.

<sup>5</sup> Ibidem ZMNT-7 s. 307.

<sup>6</sup> Ibidem ZMNT-7 s. 309.

<sup>7</sup> Ibidem ZMNT-7 s. 321.





Otwarcie i poświęcenie tartaku miejskiego 1927 r.,  
 fot. Edward Morawetz, zbiory: Z. Dudzińska.

Pod koniec stycznia 1924 r., powrócono do ofert dzierżawy gruntów pod budowę, ale już na nowych warunkach. Proponowano oddać w dzierżawę plac na 25 lat Firmie „Okoniewski i spółka”, z tą różnicą, że tartak wraz z urządzeniami po wymienionym okresie staje się własnością gminy. Umowa taka nie zastała jednak zawarta.<sup>8</sup>

Pod koniec 1924 r. burmistrz przedstawia Zwierzchności Miasta plan budowy tartaku jednotrakowego. Zwierzchność Miasta projekt akceptuje i proponuje sporządzenie planu budowy i jego kosztorys.<sup>9</sup>

Przez cały 1925 r. wokół budowy tartaku nastąpiła cisza, dopiero 12 grudnia burmistrz przedstawił nową koncepcję polegającą na budowie tartaku koło elektrowni. Stosownie do tej propozycji wniósł o przeprowadzenie wizji lokalnej przy elektrowni i przy cegielni.<sup>10</sup>

Przy elektrowni istniało odpowiednie miejsce - należało jednak wykupić grunty pod składy drewna co przypuszczalnie kosztowałoby 5000 zł. Przy elektrowni nie trzeba było wznosić budynku administracyjnego bo kancelaria i mieszkanie dla tartacznika można było pomieścić w budynku parterowym młyna. Drugi plac znajdował się przy stacji kolejowej obok

<sup>8</sup> Ibidem ZMNT-7 s. 330.

<sup>9</sup> Ibidem ZMNT-7 s. 340.

<sup>10</sup> *Książka uchwał z Posiedzeń Zwierzchności Miasta i Komisji 1924-1929*. ZMNT-8, s. 551



cegielni. Na tym placu trzeba było wybudować: tartak, dom administracyjny, przeprowadzić przewody elektryczne z elektrowni i wybudować mieszkanie dla tartacznika.<sup>11</sup>

Po długiej dyskusji uznano, że zakład taki winien być samodzielny i nie łączony wspólną administracją z elektrownią. Postanowiono budować tartak przy stacji kolejowej. Burmistrz wyznaczył inż. Józefa Ramsa i Józefa Chodorowicza do dokładnego wytyczenia planu. Upoważniono też burmistrza do pertraktacji z firmą „UNIA” z Bydgoszczy na dostawę do tartaku traka z urządzeniami, zastrzegając, że przedsiębiorstwo winno delegować inżyniera do Nowego Targu w celu zdecydowania wyboru miejsca i urządzeń.

Budowę tartaku postanowiono przeprowadzić we własnym zakresie. Ogólny nadzór nad pracami powierzono Józefowi Chodorowiczowi.<sup>12</sup>

W lipcu 1926 r. Komisja Finansowa przeznaczyła na budowę 70.000 zł. Kwota ta miała zabezpieczyć koszt całej inwestycji.<sup>13</sup> Już we wrześniu kierownik elektrowni Jan Sarnowicz przedstawił projekt doprowadzenia linii elektrycznej do nowej placówki. Zaproponował przeprowadzić kable na słupach wzdłuż koryta Młynówki do posesji Andrzeja Różańskiego, a następnie ulicą do cegielni i tartaku. Dla zrealizowania tej inwestycji postanowiono zakupić przewody o przekroju 16 mm.<sup>14</sup> Podczas wykonywania prac nastąpiły niewielkie zmiany. Linie poprowadzono do ul. Ludźmierskiej, a następnie łąkami do tartaku i cegielni. Prace te zakończono 11.12.1926 r.<sup>15</sup>

Początkiem października 1926 r. J. Chodorowicz budowniczy miejski złożył sprawozdanie z postępów prac przy budowie. Stwierdził, że budowa została należycie wykonana i jest już na ukończeniu. Twierdzenie to nie było do końca prawdziwe, ponieważ występowały trudności z budową torów do przewożenia drewna pod trak i po palcu składowym.<sup>16</sup>

Komisja Finansowa zapewniła dostateczną ilość pieniędzy w preliminarzu budżetowym na czas budowy. Kwota ta wyniosła 50 tys. zł, a nie 70 tys. jak ustalono poprzednio. Na wybudowanie hali i placu wykorzystano tylko 14.288.60 zł.<sup>17</sup>

Na zakup maszyn i urządzeń zaciągnięto pożyczkę z Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie. Następne pożyczki przeznaczono na inne cele miejskie.

|               |                  |
|---------------|------------------|
| 1) 30.08.1927 | 160.000 zł       |
|               | kaucja 32.000 zł |
| 2) 14.01.1928 | 185.000 zł       |
|               | kaucja 37.000 zł |
| 3) 4.12.1928  | 240.000 zł       |

<sup>11</sup> Ibidem. s. 588.

<sup>12</sup> Ibidem. s. 593.

<sup>13</sup> Ibidem. s. 608.

<sup>14</sup> Ibidem. s. 622.

<sup>15</sup> Ibidem. s. 659.

<sup>16</sup> Ibidem. s. 631.

<sup>17</sup> Ibidem. s. 608.



Tartak miejski około 1927 r., fot. Edward Morawetz.

Pod zastaw tych pożyczek przekazano działki na których usytuowano tartak. Pierwszą pożyczkę w części wykorzystano na zapłacenie rachunków za trak, silniki elektryczne, piły do traka i tarczowe i różne narzędzia niezbędne do pracy.<sup>18</sup>

W chwili ukończenia prac budowlanych budynek tartaczny o powierzchni 21 m x 15 m oraz hala traków 9.25 m x 15 m x 3.25 m. Dach dwustropowy pokryto papą. Piwnice pod halą produkcyjną były wysokie na 2.15 m.<sup>19</sup> Gotowe już były: kancelaria, narzędziownia i mieszkanie dla gatrowego. Prace wykończeniowe w hali i pomieszczeniach wykonał stolarz Józef Jończy.<sup>20</sup>

W pierwszych dniach marca 1927 zakończono ustawienie maszyn i urządzeń, trwało jednak dalej ustawianie szyn pod wózki tartaczne.

W tym czasie powierzono kierowanie tartakiem Maksymilianowi Kauckiemu (wynagrodzenie 120 zł miesięcznie). Manipulantem został Głodkiewicz, a obowiązki gatrowego miał pełnić Józef Borowicz, którego pełnomocnikiem został Jan Zawadzki. Obowiązki stróża pełnił już wówczas Feliks Pyzowski.

Przed rozpoczęciem działalności tartaku burmistrz zaproponował, aby z drewna miejskiego (miasto dysponowało około 1000 morgów lasów) przetrzeć co najmniej 100 m<sup>3</sup> desek I klasy przeznaczonych na budowę szkoły na Kowańcu, nowego kościoła, cegielni, ochronki i elektrowni.<sup>21</sup>

Po wybudowaniu hali pojawiły się trudności z ustawieniem traka. Firma „UNIA” Zjednoczone Fabryki Maszyn - Towarzystwo Akcyjne w Bydgoszczy miała zakupiony trak zainstalować. Pracownik zakładów poważnie rozchorował się, co wpłynęło na opóźnienie terminu uruchomienia zakła-

<sup>18</sup> ZMNT 471, Pismo Bank Gospodarstwa Krajowego w W-wie; l. dz. kom/P/16369/ z 14.08.1939.

<sup>19</sup> ZMNT 471 Teczka tartak - plany budowlane.

<sup>20</sup> *Książka uchwał op.cit* ZMNT-8 s. 673.

<sup>21</sup> *Ibidem op.cit* ZMNT-8 s. 689.



du. Burmistrz, mając dobre rozeznanie w terenie, delegował M. Kauckiego do tartaku turbinowego w Jaszczurówce. Właścicielem tego tartaku był Jerzy Uznański ze Szaflar a kierownikiem Wessely - obaj zgodzili się wysłać młodego mechanika Józefa Skrzypka do Nowego Targu by uruchomił tartak.

Ustawianie traka typu GGA-5 przebiegało bardzo sprawnie. Jego uruchomienie wyznaczono na dzień 18 marca 1927 r.

Na poświęcenie i rozruch tartaku przybyły władze miejskie z burmistrzem Józefem Rajskim, władze powiatowe ze starostą Strzelbickim, przedstawiciele duchowieństwa z księdzem dr proboszczem Franciszkiem Karabulą, Rada Miejska i ważniejsi obywatele miasta.

Po uroczystym poświęceniu przez ks. dr Franciszka Karabulę i przemówieniu burmistrza przecięto pierwszy kłoc drzewa. Przecięcia dokonał mechanik tartaczny Józef Skrzypek.<sup>22</sup>

Rozruch tartaku nie był łatwy, bo choć urządzenia były nowe trak otrzymywał zbyt mało energii elektrycznej. Oba zakłady tj. cegielnia i tartak nie mogły pracować równocześnie. Również obsługa techniczna nie była dostatecznie przygotowana do obsługi tego typu urządzeń. Spowodowało to, że po miesięcznym okresie pracy trak został zatarty i stanął.<sup>23</sup> Naprawa zajęła kilka dni. Postanowiono wówczas, że jedynym wyjściem jest praca tartaku na nocną zmianę. Przeprowadzono próbę pracy nocą. Silnik elektryczny „Brom Boveri” z Żychlina typ MS 146 - pierścieniowy otwarty 47 KM o napięciu 380 V, 970 obr./min. i 50 okresów/sek, zaczął pracować na pełnych obrotach. Od tego czasu praca w tartaku trwała od godz. 23<sup>00</sup> do 6<sup>00</sup> rano. W czasie dnia prowadzono prace przygotowawcze na placu składowym. Zmieniono też obsługę - J. Borowicza zastąpił Franciszek Kostela<sup>24</sup> mający długoletnią praktykę tartaczna.

W trzecim kwartale 1927 r. zakupiono w Bydgoszczy drugi trak typu GGA-3 (popularnie zwany pięćdziesiątką - zainstalowany trak wcześniej był większy, a szerokość jego ramy wynosiła 750 mm.) Drugi trak szybko zainstalowano - a hali dobudowano szyny na wózki - i włączono go do produkcji.

By uniknąć pracy tylko nocą, burmistrz z Komisją Przemysłową postanowili zakupić maszynę parową (lokomobilę), by zakład miał niezależne zasilanie. W listopadzie 1928 r. zwrócono się do Urzędu Wojewódzkiego - Wydziału Przemysłowego Nadzoru Kotłów o wyrażenie zgody na zakup lokomobili z krakowskiego zakładu Władysława Jankowskiego. Maszyna parowa „Garret Smith” wykonana została w 1903 r., utrzymywała 10 atmosfer ciśnienia wody, mogła swobodnie poruszać 2 traki. Kupiono ją za 2400 zł. Stan techniczny maszyny był bardzo zły, mimo to otrzymano zezwolenie na jej przeniesienie do Nowego Targu, ze stosownymi atestami okręgowego Biura Stowarzyszenia Dozoru Kotłów.<sup>25</sup>

W firmie „Mechanik Polski” w Krakowie zamówiono za 5000 zł nowe części.<sup>26</sup>

Ponownie z pomocą przyszedł mechanik z Jaszczurówki J. Skrzypek. Jesienią 1928 r. lokomobila poruszała już oba traki. Po zakończonej pracy remontowej lokomobili zaproponowano J. Skrzypkowi etat głównego

<sup>22</sup>J. Skrzypek, *Historia miejskiego tartaku w Nowym Targu* maszynopis 1982, s. 1.

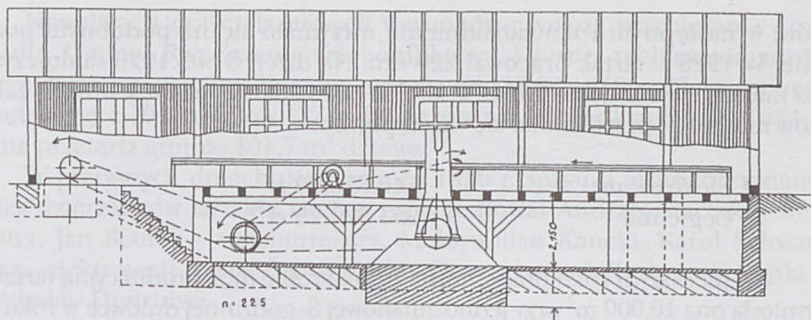
<sup>23</sup>*Książka uchwał op.cit* ZMNT-8 s. 701

<sup>24</sup>Ibidem ZMNT-8 s. 704.

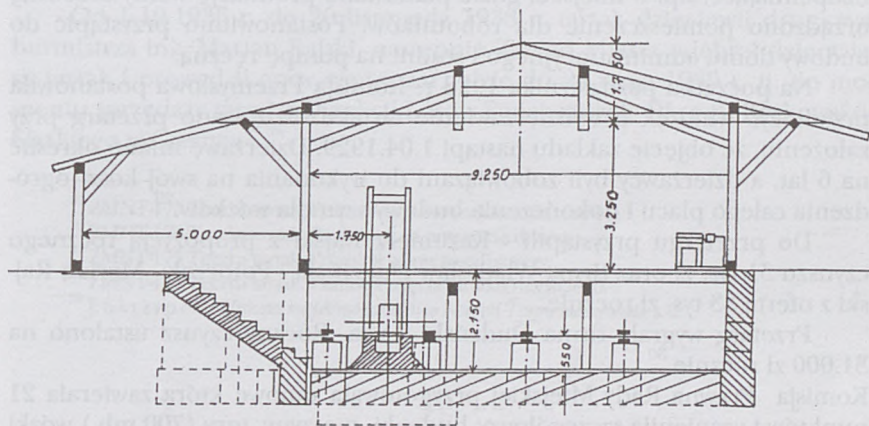
<sup>25</sup>Ibidem ZMNT-8 s. 881.

<sup>26</sup>Ibidem ZMNT-8 s. 920.





Przekrój podłużny hali tartaczanej stan z 1927 r., rys. A. Lohn, na podstawie planu firmy „Unia” z Bydgoszczy.



Przekrój poprzeczny hali tartaczanej stan z 1927 r., rys. A. Lohn, na podstawie planu firmy „Unia” z Bydgoszczy.

mechanika - propozycja została przyjęta i od tego czasu bez przerwy pracował na tym stanowisku do momentu przejścia na emeryturę w 1964 r.

W lutym 1929 Zwierzchność Miasta przy poparciu burmistrza uwolniła od podatku państwowego nieruchomości tartaku miejskiego przy ul. Ludźmierskiej nr 5c na okres od 1.02.1927 do 30.06.1942 r.<sup>27</sup>

Po uruchomieniu tartaku i przekonaniu się o jego technicznych możliwościach przyznano mu świadectwo przemysłowe V kategorii.

W pierwszym roku działalności przetarto ogółem 12.484 m<sup>3</sup> drzewa miękkiego. Na rachunek własny wyprodukowano:

|                          |                       |
|--------------------------|-----------------------|
| 1. desek różnej grubości | 864.38 m <sup>3</sup> |
| 2. bali                  | 36.78 m <sup>3</sup>  |
| 3. kantówek              | 18.39 m <sup>3</sup>  |

Resztę stanowiły usługi dla różnych firm i osób prywatnych. W pierwszym roku pracy zatrudniano w zależności od potrzeb od 16 do 25 pracowni-

<sup>27</sup> Pismo Zwierzchności miasta l.dz. 1100/29 z 21.02.1929 r., ZMNT-471.



ków; w następnym roku zatrudnienie utrzymało się na podobnym poziomie. W 1928 r. tartak pracował 220 dni. Na dzień 31.03.1928 saldo czystego majątku wyniosło 144.761.92 zł. Dla porównania majątek innych zakładów miejskich przedstawiał się następująco:

|                |                             |
|----------------|-----------------------------|
| 1) Elektrownia | 546.816.90 zł               |
| 2) Cegielnia   | 253.379.25 zł <sup>28</sup> |

Po pierwszym roku pracy można było określić moc produkcyjną tartaku - wyniosła ona 16.000 m<sup>3</sup> przy jednozmianowej 8-godzinnej dniówce w roku.

Należy nadmienić, że czysty zysk z tartaku za pierwszy rok pracy wyniósł 19.410 zł. Nie było to dużo, ale przez cały czas prowadzono prace uzupełniające, np. w miejscu, gdzie planowano produkcję welny drzewnej urządzono pomieszczenie dla robotników. Postanowiono przystąpić do budowy domu administracyjnego i studni na pompę ręczną.

Na początku października 1928 r. Komisja Przemysłowa postanowiła przedłożyć wniosek o wydzierżawienie tartaku. Rozpisano przetarg przy założeniu, że objęcie zakładu nastąpi 1.04.1929. Dzierżawę miano określić na 6 lat, a dzierżawcy byli zobowiązani do wykonania na swój koszt ogrodzenia całego placu i dokończenia budowy szyn dla wózków.<sup>29</sup>

Do przetargu przystąpili - Kazimierz Rajski z propozycją rocznego czynszu 31 tys. zł oraz firma Władysław Dudziński - Potoczek - Marian Rajski z ofertą 33 tys. zł rocznie.

Przetarg wygrała firma Dudziński i s-ka. Roczny czynsz ustalono na 31.000 zł rocznie.<sup>30</sup>

Komisja Prawna Rady Miejskiej przygotowała umowę która zawierała 21 punktów i wymieniła szczegółowo: budynki, maszyny, tory (700 mb.) wózki oraz narzędzia. Umowa miała obowiązywać od 1.04.1929 - 31.03.1935 r. Podpisano ją 6.03.1929 r.<sup>31</sup>

W czasie trwania dzierżawy miał miejsce poważny wypadek - urwało się koło pasowe w lokomobili. Przyczyną było przeciążenie osi przez jedną stronę oraz zmęczenie tej części maszyny (30 lat pracy). Sprawa znalazła się w sądzie, nie dopatrzonego się winy pracowników<sup>32</sup>.

Nowi dzierżawcy zatrudnili do pracy Franciszka Taborskiego, który po krótkim przeszkoleniu stał się menadżerem tartaku. Prowadził skup drewna organizował jego dowóz na plac składowy, sprzedawał tarcicę itp.<sup>33</sup>

Początkiem marca 1933 r. znowelizowano umowę dzierżawną. Gminę reprezentowali burmistrz J. Rajski i asesor J. Chodorowicz. Jako przedstawiciele dzierżawców występowali Władysław Dudziński i Kazimierz Rajski.<sup>34</sup>

<sup>28</sup> ZMNT 471, Pismo do magistratu L. 1106/29/319 z dnia 21.02.1929.

<sup>29</sup> *Książka uchwał op.cit* ZMNT-8 s. 901.

<sup>30</sup> Ibidem ZMNT-8 s. 648-49.

<sup>31</sup> ZMNT 175. Teczka tartak - maszynopis *Umowy dzierżawy*.

<sup>32</sup> Ibidem. Teczka tartak. Pismo z 16.10.1933.

<sup>33</sup> Informacja udzielona przez inż. Józefa Skrzypka.

<sup>34</sup> ZMNT-175 Teczka tartak. Pismo 2382/15/19/32.

Nowelizacja dotyczyła nowych warunków czynszu, przecierania drzewa dla Gminy. Rozwiązano też konfliktową kwestię rozbierania torów przez dzierżawców. Przedłużono umowę do 30.09.1936 r. Nowa umowa składała się z 19 artykułów.<sup>35</sup> Zgodnie z zawartą w niej klauzulą w 1934 r. firma przetarła gminie 101,7 m<sup>3</sup> drzewa.<sup>36</sup>

W pierwszych dniach października 1936 r. spisano protokół oddania przez dzierżawców tartaku. Gminę reprezentował Andrzej Stachoń - burmistrz, Jan Stanek - wiceburmistrz, Maksymilian Kancki, Karol Schwarz (kier. elektrowni) i Jan Staniszewski. Drugą stronę Kazimierz Rajski i Władysław Dudziński.<sup>37</sup>

Firma, która dzierżawiła tartak, własnym kosztem wybudowała dół terenowy na popiół z lokomobili, palenisko przy lokomobili, postawiła 5 szop na drzewo - tarcicę i ogrodziła skład drzewa tartaczego.<sup>38</sup>

Od 1.10.1936 r. do 20 listopada 1938 r. tartak dzierżawił drugi syn burmistrza inż. Marian Rajski, następnie Zarząd Miasta odebrał dzierżawcy tartak i prowadził go w swoim zarządzie do 24 maja 1939 r. tj. do momentu sprzedaży tartaku Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Krakowsko-Śląskiego w Cieszynie.<sup>39</sup>

<sup>35</sup> ZMNT-175 Teczka tartak. Pismo w sprawie rozbierania torów.

<sup>36</sup> ZMNT-175 Teczka tartak. Rachunek za przetarcie drzewa.

<sup>37</sup> ZMNT-175 Teczka tartak. Protokół zdawczo-odbiorczy.

<sup>38</sup> ZMNT-175 Teczka tartak. Pismo przejęcia tartaku miejskiego.

<sup>39</sup> J. Skrzypek, *Historia miejskiego tartaku w Nowym Targu maszynopis*, s. 2.



BARBARA ŚLUSZKIEWICZ

## Początki Miejskich zakładów Ceramicznych w Nowym Targu

Zwierzchność miasta Nowego Targu posiadała starą cegielnię w pobliżu stacji kolejowej, ale pokłady gliny były tam już na wyczerpaniu. Dla umotywowania potrzeby budowy nowej cegielni Zwierzchność gminy Nowy Targ powołała specjalną komisję, której zadaniem było zbadanie możliwości starej cegielni dla dalszego wyrobu cegły.

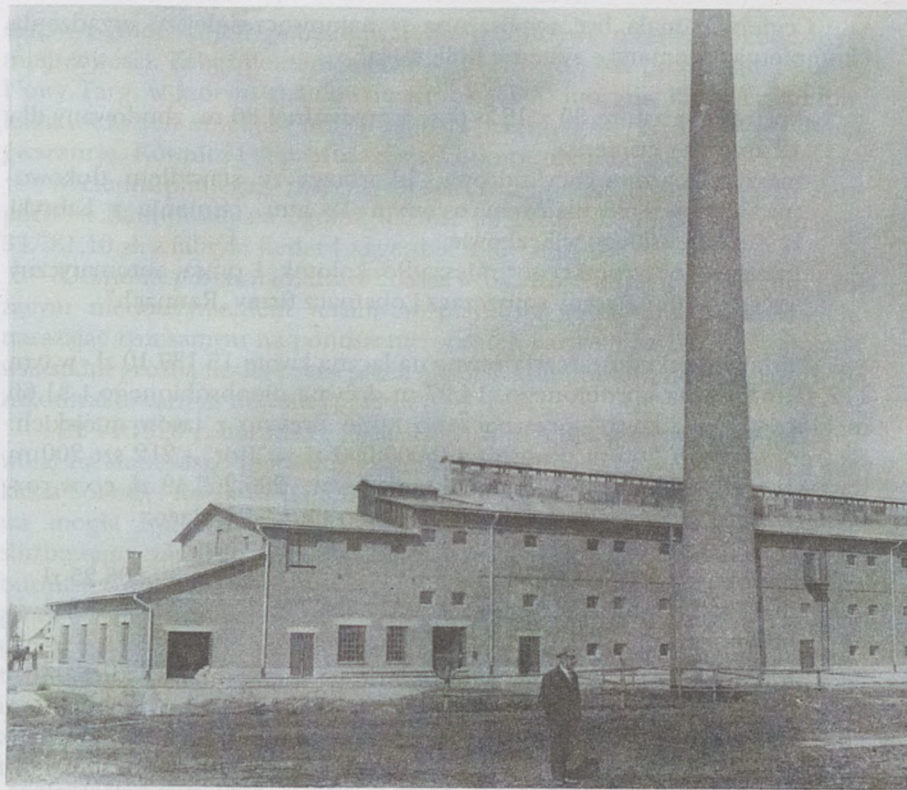
Komisja złożona z burmistrza Józefa Rajskiego, jego zastępcy Józefa Chodorowicza, inż. Józefa Elsnera i inż. Łukasza Sobotty, ówczesnego dyrektora Cegielni w Zielonkach k. Krakowa, oraz Tadeusza Brosia sporządziła opinię, stwierdzając w sposób jednoznaczny o złym stanie i zaniedbaniu panującym na terenie cegielni oraz o braku należytego administrowania ze strony tamtejszego kierownictwa. Niektóre maszyny i urządzenia uległy zniszczeniu wskutek ich nieumiejętnego obsługiwanie przez dozór. W skład nieruchomości wchodziły m.in. budynek drewniany z gankiem, zamieszkały przez pracowników: Stanisława Gazdę, Franciszka Charkowa, Stanisława Kowalcze i Jana Mrzygłuda; budynek murowany zamieszkały przez Antoniego Makucha; budynek 1 piętrowy (hala pras), w którym 1 pokój zajmował Feliks Pyzowski; budynek z piecem kręgowym o 12. komorach oraz kilka składów i magazynów.<sup>1</sup>

Ta wizja lokalna upoważniła Zwierzchność gminną do rozpoczęcia starań o budowę nowej cegielni, tym bardziej, że ruch budowlany na Podhalu zaczął się dynamicznie rozwijać.

W dniu 17 marca 1928 r. podjęto uchwałę o przystąpieniu do budowy nowej cegielni na gruncie stanowiącym dotychczas obszar leśny. Wcześniej prowadzono starania o zamianę parceli gruntowej I.kat.11722/1 gm. katastralnej w Nowym Targu, na użytkowanie tego gruntu pod wyrób cegły.<sup>2</sup> Cała parcela liczyła 161 ha 12 a 78 m kw. powierzchni, zaś nowo utworzona obejmowała 44 ha powierzchni. Na niej postanowiono założyć karczunek, gdyż gleba stanowiła w większości glinę i ił na głębokości do 2 m, a dalszym podłożem był szuter. Grunt ten był bardzo mokry, rosła na nim licha sosna o bardzo słabym przyroście, a przeciętny wiek drzew liczył 22 lata. Planowano urządzić tam również składy dla celów przemysłowych, ponieważ w sąsiedztwie istniały już Fabryka Wyrobów Betoniarskich i magazyn Spółdzielni Podhale.

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Nowym Targu (dalej APNT), Akta Zarządu Miejskiego w Nowym Targu, sygn. ZMNT 409,

<sup>2</sup> APNT, sygn. ZMNT 410, pismo L.4682/27



Miejskie zakłady Ceramiczne w Nowym Targu, fot. Edward Morawetz 1930 r.,  
zbiory: I. Starczowska.

Zwierzchność miasta obliczyła, że koszt budowy nowej cegielni będzie zamykał się w kwocie 1.000.000 zł, w tym:

- budowa pieca, komina, domu maszynowego, piecowni - 894.265 zł
- budowa szopy na skład materiałów - 20.000 zł
- budynek administracyjny - 80.000 zł

Przewidywano, że roczna produkcja wynosić będzie 8 mln sztuk cegły w cenie 75 zł za 1.000 sztuk, co dawałoby kwotę 600.000 zł. Koszt produkcji wynosił 360.000 zł, stąd szacunkowy zysk w kwocie 240.000 zł pokryłby amortyzację i oprocentowanie.<sup>3</sup>

Przyszła produkcja obejmować miała obok wyrobu cegły również dachówkę, dreny i inne wyroby ceramiczne, co zwiększało dochód dodatkowo o 30 %.

Projekt przyszłej cegielni został opracowany przez inż. Józefa Elsnera z Krakowa, a opiniowany był przez inż. Łukasza Sobottę, specjalistę od budowy cegielni i inż. Józefa Ramsa z Nowego Targu.

<sup>3</sup> APNT, ZMNT 409



Cegielnia miała być wyposażona w najnowocześniejsze urządzenia i kompletną automatykę systemu Kellera, jak :

- kocioł Lancashire 80 x 12 o pow. ogrzewalnej 80 m, zbudowany dla 12 atmosfer ciśnienia,
- maszyna parowa 1-cylindrowa, 1-korbowa ze stawidłem tłokowo-suwakowym i regulatorem osiowym 12 atm. ciśnienia z Fabryki L. Zieleniewskiego w Krakowie,
- maszyny do wyrobu cegły: mieszadło, kołotok, 1 prasa, automatyczny wyciąg, automatyczny spuszczac i obcinacz firmy „Raupach”.

Tartak miejski dostarczył drewna na łączną kwotę 15.137.10 zł - w tym 112.41 m drewna obrobionego, 14.97 m drewna nieobrobionego i 31.66 m kłoców. Dodatkowo przeznaczono także drewno z lasów miejskich: "Gorce" - 200 szt 300 m o wartości 9.000.000 zł i "Bór" - 212 szt 200 m wartości 6.000.000 zł. Budowa pochłonęła kwotę 286.269.49 zł, co w rozbiu na poszczególne składniki przedstawiało się następująco:

|                                                   |                |
|---------------------------------------------------|----------------|
| - budowa piecowni                                 | - 49.006.25 zł |
| - budowa komina                                   | - 4.010.65 zł  |
| - budowa domu administracyjnego                   | - 17.141.26 zł |
| - szopa                                           | - 8.870.42 zł  |
| - droga                                           | - 966.83 zł    |
| - opłata pensji za dozór mienia - Władysław Gocał | - 945.00 zł    |

Istniejące środki finansowe kasy miejskiej były niewystarczające i zbyt szczupłe, aby sprostać temu przedsięwzięciu. Dlatego też Zwierzchność miasta zwróciła się do Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie o udzielenie pożyczki inwestycyjnej długoterminowej, w wysokości 1.200.000 zł.<sup>4</sup> Jednakże w piśmie z dnia 31 maja 1929 r bank poinformował władze miejskie, że z uwagi na ograniczenia kredytowe w lokacji obligacji komunalnych podanie gminy Nowy Targ o udzielenie pożyczki nie może być w chwili obecnej rozpatrywane<sup>5</sup>. Wobec powyższego zawiadomienia gmina stanęła w niezwykle trudnym położeniu, gdyż nie mogła sprostać przyjętym zobowiązaniom finansowym z oznaczonym terminem płatności, stawiając pod znakiem zapytania ukończenie i uruchomienie cegielni w najbliższym czasie.

Znajdując się w tak przykrych sytuacji Zwierzchność miasta wniosła podanie wraz z załącznikami o uwolnienie gminy od opłat celnych od sprowadzonych urządzeń i maszyn dla nowej cegielni. Jednakże Ministerstwo Skarbu pismem z dnia 19 lipca 1929 r. odmówiło przyznania ulg. Mimo to władze wniosły rewizję od tej decyzji, prosząc równocześnie o prolongatę terminu płatności o 6 miesięcy. Władze argumentowały swoją prośbę tym, że urządzenia maszynowe dla przyszłej cegielni mają charakter wytwórczy i będą służyć do powiększenia i potanienia produkcji mate-

<sup>4</sup> Ibidem, pismo L.4009 z dnia 18 VIII 1928 r.

<sup>5</sup> APNT, ZMNT 409, pismo L.9821/DKD/II - Nr 4/461, 31 V 1929 r.



riałów ogniotrwałych potrzebnych do rozbudowy miasta i okolicznych miejscowości. Zabezpieczeniem kredytu celnego miał być majątek gminy Nowy Targ, w którym znajdowało się ok. 7000 morgów lasów i gruntów, kilka większych obiektów oraz 3 zakłady przemysłowe, co stanowiło dobrą gwarancję. Również i ta prośba została odmownie załatwiona.<sup>6</sup>

Ocenię podlegały maszyny dostarczone przez „Firmę Ryszard Raupach” w Katowicach na ogólną wartość 90.468.07 zł, z Huty Hubertus - 34.781,10 zł, z fabryki Keller Laggenbech - 10 mln zł.

Odmowa postawiła Zarząd miasta w bardzo trudnym położeniu, grożącym niedotrzymaniem terminów płatności zobowiązań finansowych, narażając tym samym na ponoszenie odsetek karnych za zwłokę, a przede wszystkim groźbą utraty pracy przez ok. 300. robotników, z czego 200. było zakontraktowanych do stałej pracy.

29 VI 1928 r. burmistrz Józef Rajski w imieniu gminy Nowy Targ powołał na stanowisko pierwszego dyrektora budującej się cegielni inż. Łukasza Sobottę, na okres 10-letni, tj. od 1 I 1929 r. do 31 XII 1938 r. Umowa mogła być rozwiązana przez każdą ze stron z upływem 5-lecia służbowego, zaś jego bezpośrednim przełożonym miał być każdorazowy burmistrz miasta. Do obowiązków nowego dyrektora należała pełna odpowiedzialność za należyte funkcjonowanie cegielni, za jakość i rozmiar produkcji wyrobów ceramicznych oraz całkowite wykorzystanie wiedzy technicznej i handlowej w jej prowadzeniu. Do jego gestii należało przyjmowanie i zwalnianie robotników i majstrów, zaś urzędników tylko za zgodą burmistrza, względnie Zwierzchności miasta; sporządzanie i potwierdzanie listy wypłat oraz obecność przy ich dokonywaniu; wprowadzanie innowacji lub inwestycji po wcześniej uzyskanej zgodzie burmistrza. Dyrektor miał też obowiązek dojeżdżać do Nowego Targu raz w tygodniu, celem doglądania budowy cegielni, z prawem do zwrotu kosztów podróży i diet. Po nim stanowisko dyrektora pełnili kolejno Jan Czuchraj (22 VII 1931-1933) i Ludwik Golec od 1 IV 1933 r.

Stróżami nocnymi przy budowie cegielni zostali Michał Pająk i Jan Chowaniec za wynagrodzeniem 3.50 zł za 1 turę nocną, wypłacanym każdego tygodnia.

W kwietniu 1930 r. wszystkie urządzenia maszyn ceramicznych i automatyki zostały zainstalowane. Montażem maszyn zajął się monter Geisler z „Firmy Ryszard Raupach” w Gerlitz.

Uroczyste otwarcie nowej cegielni nastąpiło w środę 28 maja 1930 r. przy dużym udziale miejscowej ludności. W uroczystości tej wzięli udział m.in.: Ludwik Osiecki, naczelnik Wydziału Samorządowego; inż. Dudek, dyrektor Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych; dr Macko, naczelnik Wydziału Opieki Społecznej Województwa krakowskiego; Stanisław Skalecki, starosta nowotarski.

Po upływie jednego miesiąca od uruchomienia cegielni zobowiązana była ona do przeprowadzenia kolaudacji. Już w kilka dni później odbyła się kolaudacja urządzeń i maszyn przez specjalną komisję, złożoną z przedstawicieli władz miejskich: Józefa Chodorowicza, v-ce burmistrza,

<sup>6</sup> Ibidem, pismo LD.IV 2780/1/29 z dnia 30 VII 1929 r.



dr Bernarda Kohna, asesora, a wśród specjalistów technicznych znaleźli się wcześniej już wspomniani inż. Józef Rams i inż. Łukasz Sobotta. Komisja ta dokonała 2 czerwca 1930 r. zbadania na miejscu maszyn ceramicznych i automatyki Kellera, dostarczonej przez „Firmę Ryszard Raupach” z Katowic, stwierdzając, że dostarczone urządzenia funkcjonują prawidłowo i bez zarzutu, jedynie zausterkowano łożysko przy walcach gładkich służących do ugniatania gliny, które musiało być wymienione. Ponadto specjaliści z komisji stwierdzili, że „Firma” dostarczyła na podstawie umowy zawartej jeszcze w dniu 17 sierpnia 1928 r. wszystkie urządzenia, z wyjątkiem:

- 3. pojedynczych pomostów przesuwanych 600/900 o szerokości 130 mm
- 2. pojedynczych pomostów przesuwanych 500/1100 o szerokości 130 mm
- 2. pojedynczych pomostów przesuwanych z tarczą obrotową i mostkami torowymi
- 8. wózków piecowych
- 5. stałych tarcz obrotowych

Cały inwentarz Miejskich Zakładów Ceramicznych, bo taką oficjalną nazwę przyjęto dla nowo wybudowanej cegielni, składał się z warsztatu, kotłowni, hali maszyn, hali pras i pieca kręgowego na I piętrze, kołotoku na I i II piętrze, suszarni, dwóch magazynów, kancelarii administracyjnej i technicznej oraz poczekalni dla klientów.

Obowiązki dyrektora cegielni objął inż. Łukasz Sobotta, który wcześniej pełnił obowiązki kierownika w Zakładach Ceramicznych w Zielonkach k. Krakowa. Po nim stanowisko dyrektora objął Jan Czuchraj, technik ceramiczny, który na tym stanowisku pracował od 22 lipca 1931 r. do 1933 r. za wynagrodzeniem miesięcznym 4.400 zł. Cegielnia zatrudniała także dwóch pracowników umysłowych, w tym Amelię Futrówną, pomocnika biurowego do prowadzenia buchalterii kancelaryjnej z pensją 1.800 zł oraz 50. robotników przy produkcji cegły. I tak w gliniku pracowało 12. robotników, przy prasie 7., przy 3. piecach 6. układaczy, 4. wywozaczy i 3. palaczy, zaś przy magazynowaniu i ładowaniu cegieł 4. robotników, przy kotle parowym 3. palaczy, przy obsłudze maszyn 1, przy remoncie i konserwacji maszyn 2., cieśla i 2. stróży, przy ładowaniu i zrzucaniu węgla 3. robotników<sup>7</sup>. Robotnicy ci pracowali po 16 godzin dziennie, a wypłacani byli przez Zwierzchność. Wyrób cegły maszynowej i ręcznej odbywał się w miesiącach letnich od 15 maja do 30 września, natomiast jej wypalanie w miesiącach zimowych. Obok cegły zajmowano się także produkcją trocinówki, dziurawki, dachówki, stropówki i rur drenowych. Robotnicy rekrutowali się z Nowego Targu i małych rolnych chłopów z okolicznych wsi, najwięcej z Bielanki, Lasku, Klikuszowej, Ludźmierza, Zaskala i Sieniawy.

<sup>7</sup> APNT, ZMNT 425



WACŁAW FELCZAK

## Służba kurierska w latach II wojny światowej

W dniu 8 stycznia 1981 r. na „Czwartku Literackim” w zakopiańskiej Miejskiej Bibliotece Publicznej występowali doc. dr Helena Csorba i prof. dr Tibor Csorba. Autorzy promowali swoją książkę pt. *Losy młodzieży polskiej na Węgrzech w latach II wojny światowej*. Tibor Csorba, absolwent Akademii Sztuk Pięknych i Uniwersytetu w Budapeszcie, przed wojną był lektorem języka węgierskiego i wykładowcą na Uniwersytecie Jagiellońskim i Warszawskim. W okresie wojny Csorba został oddelegowany z Ministerstwa Oświaty do utworzonego w Budapeszcie Biura dla Spraw Uchodźstwa, którym kierował dr Józef Antall. Zadaniem Biura było m.in. *utrzymanie łączności między węgiersko-polskimi placówkami cywilnymi i wojskowymi organizacjami służącymi socjalnym, kulturalnym i narodowym interesom Polski*.

Pani Helena - socjolog ze szkoły Floriana Znanieckiego uczestniczyła w pracach Biura. Ich dom w Budapeszcie, był otwarty dla wszystkich Polaków, którzy schodzili się co czwartek, by dyskutować o sytuacji w okupowanym kraju. W tych spotkaniach uczestniczył także Wacław Felczak, kierownik bazy „ROMEK”, która organizowała działalność kurierską w czasie II wojny światowej.

Po zakończeniu „Czwartku Literackiego” w zakopiańskiej bibliotece uczestniczyłem w rozmowie autorów książki z Wacławem Felczakiem. Poprosiłem Go wówczas o napisanie relacji o kurierach tatrzańskich, którą można by zamieścić w wydawnictwach podhalańskich. Tekst, który otrzymałem przed laty, publikuję obecnie.

Wacław Felczak<sup>1</sup> urodził się 29 maja 1916 r. w Golbicach pod Łęczycą. Uczył się w gimnazjum w Płocku i Toruniu. W Toruniu zdał maturę i rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Poznańskim. Pracę magisterską pt. *Nastroje Wielkopolski wobec Rewolucji Węgierskiej 1848-1849* napisał pod kierunkiem prof. A. Wojtkowskiego w 1938 r. Po ukończeniu studiów otrzymał roczne stypendium Ministerstwa Oświaty na kontynuowanie studiów na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Budapeszcie. Stypendium to zostało w 1939 r. przedłużone. Wybuchła wojna. Felczak postanowił wrócić do kraju. W wojnie obronnej nie wziął bezpośredniego udziału.

---

<sup>1</sup> Obszerniejsze materiały bibliograficzne zawierają:

a) Zbigniew Święch, „Przekrój” 1986, nr 2144.

b) Michał Pułaski, Wacław Felczak, „Kwartalnik Historyczny”, Rocznik CI, nr 2/1994r.

c) Istvan Kovés - *Przemilczane bohaterstwo Wacława Felczaka*, „Tygodnik Powszechny” 1994, nr 1/2320/.



Wiosną 1940 r. jako wysłannik ruchu oporu przybył do Budapesztu. Tu rozpoczął organizację siatki kurierskiej, kierując bazą „ROMEK”.

Jesienią 1944 r. wraca do kraju i służy w szeregach I Pułku Strzelców Podhalańskich w Gorcach. Jako emisariusz Rady Jedności Narodowej w lipcu 1945 r. udaje się do Londynu z meldunkiem o sytuacji politycznej w kraju. Z Londynu przenosi się do Paryża i studiuje na Sorbonie. Na prośbę St. Mikołajczyka powraca do kraju. Ta 75. próba przekroczenia granicy zakończyła się niepowodzeniem. W grudniu 1948 r. zostaje aresztowany na terenie Czech. Władze Czechosłowacji przekazały Wacława Felczaka polskim służbom bezpieczeństwa. Po dwuletnim śledztwie zostaje postawiony przed sądem. Prokurator żąda kary śmierci. Sąd Wojskowy w Warszawie skazał Go na dożywocie. Ze względu na stan zdrowia, w październiku 1956 r. otrzymuje warunkowe zwolnienie i opuszcza więzienie we Wronkach.

W następnym roku korzystając z propozycji prof. Henryka Wereszyciego obejmuje stanowisko asystenta w Zakładzie Historii Powszechnej XIX w. W roku 1962 broni pracę doktorską, a w 1968 habilituje się. Jego zainteresowania naukowe koncentrują się na zagadnieniach historii Węgier. Władze UJ dwukrotnie wnioskowały o profesurę dla Felczaka. Wnioski te zostały odrzucone. Dopiero we wrześniu 1993 r. otrzymał zawiadomienie o nominacji. Nominację odebrał 4 września w Belwederze. 6 października został odwieziony do szpitala i 23 października zmarł w warszawskim szpitalu. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 29 października na starym cmentarzu w Zakopanem.

Profesor bardzo często bywał w Zakopanem. Kochał góry: Wywodzący się z równin, studiujący na równinach i zajmujący się dziejami równinnych Węgier, zawiedziony wojennymi ścieżkami w Tatry stał się z krwi i kości góraliem znającym nie tylko każdy kamień i każdą perć, ale swoim międy swoimi. Do końca wiele górskich chat stało przed Nim otworem, był w nich witany jako obdarzony zaufaniem przyjaciel i swojak. Zawsze też, jak długo pozwalało Mu zdrowie, korzystał z każdej okazji, by do Tatr powrócić, a czasem w tej scenerii opowiadać niepiśnaną historię tamtych lat. Należał bez wątpienia do grona tych przybyszów, którzy raz związaawszy się z Tatrami już nigdy nie potrafili się od nich oderwać, wzrastając na stałe w ich pejzaż.<sup>2</sup>

W Zakopanem mieszkała siostra Profesora, Anna Łobuszewska (1910-1989), botaniczka i działaczka ochrony przyrody, wieloletnia kierowniczką alpinarium Zakładu Ochrony Przyrody PAN.

Wacław Felczak o swojej działalności w latach drugiej wojny światowej mówił niewiele i pisał niewiele. Szkoda, że jego szkic pt. *Powrót i legenda. Rzecz o powrocie Marszałka Śmigłego do Polski*<sup>3</sup> nie został zauważony szczególnie przez autorów popularnych powieści o kurierach. Sam o kurierach nie pisał, mówiąc *o kurierach tak wiele napisano*. Publikując referat chcemy przypomnieć fakty, które nierozzerwalnie związane są z historią Podhala w okresie II wojny światowej.

MIECZYSLAW MANTYKA

<sup>2</sup> Michał Pułaski, *op. cit.*, s. 122.

<sup>3</sup> „Więź” 1966, nr 9.



Pragnę skupić uwagę na jednym zagadnieniu wyrwanym z całości II wojny światowej, problemie, który występuje na przestrzeni całej wojny niemal od pierwszych tygodni okupacji aż po jej koniec, tj. służbie kurierskiej. Wybieram to zagadnienie nie tylko dlatego, że są mi te sprawy bliżej znane, ale przede wszystkim dlatego, że poprzez służbę w łączności mieszkańcy Podhala włożyli szczególnie wielki wkład w całość polskiego ruchu oporu podczas okupacji. Bez łączności i bez możliwości porozumienia się z polskimi ośrodkami dyspozycyjnymi na Zachodzie krajowy ruch oporu nie byłby w stanie wypełnić swoich zadań. Służba kurierska, co zrozumiałe, cieszy się też największym zainteresowaniem w społeczeństwie i została też słusznie najbardziej spopularyzowana spośród wszystkich wycinków podhalańskiego ruchu oporu. Z licznych barwnych relacji i opowieści kurierów tatrzańskich wiemy już dokładnie ilu było kurierów i którzy z nich pełnili swoje trudne zadania przez całą wojnę, a którzy tylko w pewnych okresach, zwłaszcza w pierwszym roku okupacji, włączali się w akcję na szlakach kurierskich. Trzeba też oddzielić tych, którzy wchodzili do ścisłej organizacji służby kurierskiej, od tych, którzy stanowili niezbędne zaplecze dla działalności kurierów, bądź jako przewodnicy służyli pomocą przy przejściach przez Tatry. Z opowieści kurierów tatrzańskich wiemy już, które przebiegały szlaki kurierskie przez Tatry, w jaki sposób przemierzało się obszar Słowacji, gdzie były przejścia granicy słowacko-węgierskiej i gdzie mieściły się punkty docelowe w Budapeszcie. Organizacja przeprawy na odcinku Zakopane-Budapeszt należała nieomal wyłącznie do samych kurierów, którzy sobie wzajemnie w tej sprawie pomagali, i od ich inwencji, umiejętności, odwagi i fizycznej sprawności zależało powodzenie całej akcji. Lecz brawurowe, dramatyczne, kończące się nierzadko tragicznie przejścia i przeżycia kurierów nie mogą przysłonić samej istoty ich działalności, którą wykonywali w służbie dla Ojczyzny. Nie można się dziwić, że kurierzy przez skromność, a raczej przez zrozumiałą w warunkach konspiracji niewiedzę, wspominają tylko ogólnie o tym, że przeprowadzali ludzi-emisariuszy, przenosili w swych plecakach pieniądze, broń i pocztę. Tam, gdzie próbują rozszyfrować zawartość swoich plecaków, wyjaśniać schematy organizacji, z którymi byli związani i informować o sytuacji politycznej na Węgrzech, tam zaczynają się nieścisłości. Chciałbym te sprawy nieco usystematyzować.

Najpierw schemat organizacyjny. Wzdłuż południowej granicy istniało kilka przejść, od Podwilka na Orawie, przez Chochółów, Kościelisko, Zakopane, Szczawnicę, Krościenko, Sądecczyznę aż po Sanok. Każdy z tych szlaków związany był z określonym kurierem lub grupą kurierów, którzy sobie sami drogi wytyczali. A więc szlaki kurierskie nie wywodziły się tylko z samego Podtatrza, chociaż kurierzy zakopiańscy obok sądeckich odegrali najwybitniejszą rolę w utrzymaniu łączności. Inicjatywa otwarcia zielonej granicy wyszła z trzech źródeł. Pierwsze, spontaniczne, mające miejsce w pierwszych miesiącach okupacji, polegało na samorzutnym udzielaniu pomocy przez przyszłych kurierów tym wszystkim, którzy pragnęli wydostać się z okupowanego kraju i wstąpić w szeregi armii polskiej na Zachodzie. Była to akcja nie zorganizowana, ale - jak wynika z relacji kurierów - masowa. Już z końcem października 1939 r. pojawiły się pierw-



sze próby ujęcia tej akcji w ramy organizacyjne. Wyszły one jednocześnie od pierwszej organizacji wojskowej w kraju „Służby Zwycięstwu Polski”, od rządu i naczelnego wodza na emigracji. Inicjatywy te zeszły się w Budapeszcie, gdzie istniały jeszcze polskie placówki dyplomatyczne i gdzie Polacy, przyjmowani życzliwie przez społeczeństwo węgierskie, mieli względnie dużą swobodę działania. Początkowo akcją kontaktów z krajem kierowały konsulaty polskie na Węgrzech w Budapeszcie i Użhorodzie i zorganizowane przez nie punkty Czerwonego Krzyża, w tym bardzo zasłużony punkt w Koszycach, wówczas należących do Węgier. Nadrzędnie w sprawach kontaktów wojskowych łączność z krajem skupiała się w rękach attaché wojskowego i szefa drugiego oddziału na Węgrzech. Dopiero z końcem listopada 1939 r. zostały rozkazem naczelnego wodza utworzone trzy bazy łącznościowe z krajem. Pierwsza w Budapeszcie o pseudonimie „ROMEK”, druga w Bukareszcie o pseudonimie „BOLEK” i trzecia w Kownie o pseudonimie „ANNA”. Ta ostatnia została później przeniesiona do Sztokholmu i działała sprawnie dzięki pomocy szwedzkich konsulatów i firm handlowych przez dłuższy okres wojny. O zadaniach baz informowała instrukcja wydana 29 II 1940 r. przez gen. Sosnkowskiego, wówczas głównego komendanta ZWZ przy sztabie naczelnego wodza. W instrukcji podawano: komendant bazy jest organem wykonawczym Komendy Głównej ZWZ w zakresie utrzymania łączności z krajem i zaopatrywania organizacji ZWZ na terenie kraju. Do osobistych obowiązków komendanta bazy należą: a) organizowanie łączności z krajem i centralą przy pomocy radia, emisariuszy i kurierów b) ostateczna identyfikacja, odprawa i przyjmowanie emisariuszy c) planowanie przesyłek materiałowych do kraju, a mianowicie pieniędzy, materiałów dywersyjnych, sprzętu łączności, prasy itp.

Baza „ROMEK” rozpoczęła działalność w pierwszych dniach grudnia 1939 r. Od tego czasu aż do lata 1941 r. główny ciężar łączności centrali z krajem spoczywał na bazie budapesztańskiej. W tym czasie nie istniała jeszcze bezpośrednia łączność radiowa między centralą a krajem. Łączność taką nawiązano dopiero z końcem lipca 1940. W okresie o którym mowa przez bazę „ROMEK” przeszło do kraju i z powrotem ponad 20. emisariuszy przerzucanych przez kurierów bazy, głównie przez rejon Podhala. Przez szlaki tatrzańskie przeszły niemal wszystkie pierwsze rozkazy naczelnego wodza i głównego komendanta ZWZ dotyczące organizacji zbrojnego podziemia w kraju, organizacji ZWZ i nominacji jego komendantów, w tym i nominacji dla pułkownika Roweckiego. Nie trzeba podkreślać, jak ważną rolę odegrali emisariusze, przerzucani w większości przez Podhale, w opanowaniu chaosu w kraju i organizacji wojskowego i politycznego podziemia.

Obok emisariuszy w grudniu 1939 r. rozpoczęło się przerzucanie z centrali przez bazę „ROMEK” pieniędzy. Szczególnie pilną była wysyłka do kraju złotych polskich, które na skutek zarządzenia okupanta traciły wartość 18 stycznia 1940 r. i trzeba je było w Generalnej Guberni przystemplować. Różnymi drogami przysyłano do kraju złotówki, ale znaczną ich część przenieśli kurierzy tatrzańscy. Na temat transportu do kraju złotych polskich krążyły wśród kurierów tatrzańskich nie pozbawione fantazji wersje, które znalazły też odbicie w drukowanych relacjach. Jak można wywnioskować ze sprawozdania Grota-Roweckiego, od centrali do 20 I 1940 r. przez bazę



„ROMEK”, czyli przez Podhale, wysłano do kraju dziesięć i pół miliona złotych. Złotówki noszono i po 18 stycznia, chociaż banknoty 500 złotych i 100 złotych traciły połowę wartości. Do końca grudnia 1940 r. przeniesiono jeszcze do kraju 2.200.000 dawnych złotych polskich i 4.739.210 tak zwanych młynarek. W związku z masowym niemal transportem pieniędzy doszło do pewnych dekonspiracji na szlakach kurierskich, czego odbiciem jest następująca depesza Grota do centrali z 7 III 1940 r.: *Dziś na Podhalu i Słowaczynie zaczynają już polowania na polskich kurierów z pieniędzmi*. Autor depeszy prosi o ograniczenie ruchu na szlaku kurierskim. Istotnie, w kwietniu 1940 r. nasilenie ruchu na szlakach kurierskich było wręcz rekordowe. Według meldunku tejże bazy sięgnęło bowiem 56, ludzi przerzuconych w tym miesiącu z bazy „ROMEK” do kraju. Przesyłka dolarów i innych walut europejskich zaczęła się dopiero po 18 I 1940 r. Przenosili je przeważnie emisariusze. Według meldunku bazy „ROMEK” od lutego do listopada 1940 r. przerzucono do kraju 140.300 dolarów, 255.380 marek niemieckich i 3.000 koron słowackich. W grudniu 1940 r. emisariusz Franek Osmecki przewiózł przez Budapeszt do kraju 101.000 dolarów, a na początku 1941 r. czterech emisariuszy przewiozło tą samą drogą 28.000 dolarów. W terminie późniejszym, w lecie 1941 r., przerzucono jeszcze do kraju przez Budapeszt 257.000 dolarów. Po tym terminie zaopatrzenie podziemia w pieniądze odbywało się przez Szwedów, później wyłącznie drogą bezpośrednich rzutów lotniczych. Próbowano też przerzucania do kraju broni, lecz szybko tej sprawy zaniechano z uwagi na małą efektywność przerzutów i grożące kurierom niebezpieczeństwo. Faktem jest jednak, że broń przenosili także kurierzy tatrzańscy, czego potwierdzenie obok innych dowodów znajdujemy w ich relacjach, jak np. Jana Wołowskiego i Władysława Roja-Gąsienicy. Znacznie łatwiejsza w przenoszeniu była poczta. Były to przeważnie małe paczki zawierające zaszyfrowane i zmikrofilmowane raporty i meldunki kierownictwa ZWZ, a w odwrotną stronę rozkazy, instrukcje i informacje centrali do kraju. Były tam więc składane okresami, przeważnie co 3 miesiące obszerne raporty o sytuacji politycznej, ekonomicznej i kulturalnej kraju, były szczegółowe informacje o działalności organizacji wojskowych i politycznych, dokładne relacje o represjach okupanta, o aresztowaniach, wywózkach i wreszcie raporty o ruchach wojsk niemieckich. Były też i krótkie meldunki przesyłane dwa razy w miesiącu. Można tutaj bez przesady stwierdzić, że w tych przesyłkach pocztowych przenoszonych systematycznie przez kurierów zawarta została cała historia kraju pod okupacją. Do lata 1941 r. niemal cała poczta przechodziła przez bazę „ROMEK”, a zatem także i przez Podhale.

Z końcem maja 1940 r. w schemacie organizacyjnym łączności centrali z krajem przybyła jeszcze jedna placówka. W związku z masowym rozwojem ruchu oporu w kraju powstała konieczność rozdzielenia spraw politycznych od wojskowych. W tym celu zorganizowano w Budapeszcie, niezależnie od bazy „ROMEK”, placówkę polityczną występującą pod kryptonimem „W”. Jej zadaniem było utrzymanie łączności między rządem na emigracji a przedstawicielstwami stronnictw politycznych w kraju. Nie była to placówka wywiadowcza, jak piszą niektórzy, i nigdy wywiadem się nie zajmowała. Placówka „W” utrzymywała odrębny od bazy „ROMEK” aparat



łącznościowy. Jej stałym kurierem na szlaku wiodącym przez Podhale był Józef Krzeptowski. Placówka została założona wtedy, kiedy nie istniała jeszcze delegatura rządu w kraju. Właśnie zadaniem placówki było przyspieszenie scalenia politycznego kraju według schematu koalicji rządowej na emigracji i utworzenie jednego ośrodka dyspozycyjnego w formie delegatury rządu. W ówczesnych warunkach nie było to sprawą łatwą, wymagało bowiem częstej wymiany korespondencji między poszczególnymi działaczami politycznymi w kraju z rządem na emigracji, w czym placówka pośredniczyła. Miała do tego uprawnienia, ponieważ była ciałem kolegialnym złożonym z przedstawicieli czterech stronnictw politycznych wchodzących w skład koalicji rządowych. Trzeba tu stwierdzić, że w tej akcji scaleniowej prowadzonej jesienią 1940 r. i zimą 1940/1941 roku - najważniejszą rolę odegrał szlak łącznościowy prowadzący z Budapesztu przez Tatry do Zakopanego i obsługiwany, jak już wspomniałem, przez Józefa Krzeptowskiego. Tędy odbywała się wymiana korespondencji i tędy przechodzili wielokrotnie emisariusze polityczni, wśród nich Wanda Modlibocka, specjalny wysłannik gen. Sikorskiego do kraju. Nominacja delegata rządu 3 grudnia 1940 roku i utworzenie Komitetu Porozumiewawczego Stronnictw Politycznych przy Delegaturze w pierwszej dekadzie 1941 r. nie mogłoby się odbyć bez sprawnie funkcjonującej łączności w tym okresie, głównie przez Zakopane. Ewakuacja ochotników do Armii Polskiej z kraju, żywiołowa i spontaniczna na początku okupacji, została ujęta w formy organizacyjne od chwili powstania bazy „ROMEK”. Nie da się uchwycić liczby osób, które na własną rękę, bądź przy pomocy przewodników i sportowców z Zakopanego i okolic przeszły przez Tatry na przełomie 1939/1940 roku. W połowie 1940 roku masowa ewakuacja została zahamowana. Stało się tak m.in. w następstwie interwencji komendanta ZWZ w kraju, który 7 III 1940 r. depeszował do centrali przez bazę „ROMEK” (...) *ze względu dów moralnych - czytamy w depeszy - nie jest wskazane masowe skierowywanie ludzi za granicę. Warunki egzystencji w kraju są bardzo ciężkie i amatorów jego opuszczenia będzie bardzo dużo, a łatwo to nam może wyrwać wartościowych ludzi ZWZ.* Przeciwnie, na żądanie Grota-Roweckiego zaczęła się ewakuacja w kierunku przeciwnym - z za granicy, głównie z Węgier, ściągano do kraju wielu oficerów i wyszkolonych specjalistów potrzebnych w organizacji krajowego ruchu zbrojnego. Ludzi takich przeprowadzali z Budapesztu do kraju także i kurierzy tatrzańscy, czego dają dowód w swoich relacjach. Na fali ewakuacji do kraju doszło jesienią 1941 roku do specjalnego wydarzenia, które zaskoczyło ośrodki dyspozycyjne za granicą i w kraju. Dnia 26 X 1941 r. przekroczył granicę polską w Chochołowie marszałek Rydz-Śmigły, prowadzony z Budapesztu do kraju przez wynajętego prywatnie przewodnika Stanisława Frączystego. Sprawa ta nabrała dużego rozgłosu po wojnie i znalazła odbicie w licznych publicystycznych enuncjach, niezbyt zgodnych z ówczesną rzeczywistością. W związku z tym pragnę tu przytoczyć *in extenso* treść depeszy do komendanta ZWZ w kraju, depeszy zredagowanej przez generała Sosnkowskiego, bądź co bądź należącego przed wojną do tego samego obozu politycznego co marszałek Rydz-Śmigły. Depesza została wysłana do Warszawy jeszcze przed przybyciem tam marszałka. Cytuje dosłownie:



1) Już sama obecność marszałka Śmigłego w kraju, choćby nie był on w stanie rozwinąć sam działalności ze względu na niewątpliwą postawę kraju, byłaby wysoce szkodliwa dla sprawy polskiej, bowiem musiałaby spowodować dezorientację stając się przeszkodą w wysiłku organizowania społeczeństwa do walki zbrojnej z Niemcami. Rząd polski traktowałby tę obecność jako dywersję w jego pracy dla kraju, tym bardziej, iż trudno przypuścić, aby marszałek Śmigły przekraczał granicę kraju bez określonych zamierzeń i planów.

2) W wypadku gdyby wiadomość się sprawdziła, należy oświadczyć marszałkowi Śmigłemu to stanowisko i wezwać go w imieniu rządu i naczelnego wodza do opuszczenia natychmiastowego kraju, proponując pomoc w przejściu na teren neutralny.

3) Również w moim imieniu - pisze gen. Sosnkowski - zwrócić się w tym wypadku do marszałka Śmigłego, by zechciał uprzytomnić sobie szkodliwe konsekwencje jego pobytu w kraju, i by lojalnie zastosował się do wezwania rządu.

4) Pogłoska o przejściu marszałka Śmigłego do kraju musi być jak najszybciej wyświetlona. Sprawdzić ją należy jednak bardzo ostrożnie, bowiem rozejście się nawet niesprawdzonych pogłosek może być w opinii przyjęte za fakt i dać pole do stworzenia legendy równie szkodliwej jak rzeczywista obecność. Podpisano: GODZIEMBA - pseudonim gen. Sosnkowskiego - wówczas głównego komendanta ZWZ.

Depeszę tę w formie skróconej przesłano do kraju z podpisem naczelnego wodza. Rychła śmierć w Warszawie chorego na serce marszałka przekreśliła wszelkie obawy czynników dyspozycyjnych za granicą i w kraju oraz wszelkie plany polityczne, które w związku z powrotem marszałka Rydza-Śmigłego snuli jego polityczni przyjaciele z dawnego Obozu Zjednoczenia Narodowego. Niezależnie od tragicznych okoliczności towarzyszących tej sprawie stwierdzić należy, że powrót marszałka Rydza-Śmigłego do kraju był imprezą prywatną i ze zorganizowanym ruchem oporu nie miał nic wspólnego.

Skuteczność łączności kraju z centralą poprzez zielone granice była *de facto* uzależniona od sytuacji politycznej na Węgrzech. W tej dziedzinie można wyraźnie wyodrębnić kilka okresów, które rzutowały na wzmożenie lub osłabienie ruchu na szlakach kurierskich. Pierwszy okres kończy się jesienią 1940 r., kiedy to pod presją III Rzeszy rząd węgierski zlikwidował polskie placówki dyplomatyczne - konsulat został zamknięty już w czerwcu, a poselstwo faktycznie przestało działać jesienią tegoż roku, choć oficjalnie zostało zlikwidowane dopiero w styczniu 1941 r. Od tego czasu nie było już możliwości przesyłania poczty drogą dyplomatyczną. Trzeba było zorganizować przerzuty nielegalne przez jeszcze jedną granicę, tj. węgiersko-jugosłowiańską. Wydłużała się więc trasa, mnożyły trudności. W Belgradzie powstała nowa baza pod pseudonimem „SŁAWA”. Niektórzy kurierzy zostali odwołani z trasy północnej i wysłani na południową, jak np. Władysław Roj-Gąsienica, który został przerzucony z Tatr nad rzekę Drawę. Mimo spiętrzenia trudności łączność nie słabła. Pierwszy istotny cios przyszedł dopiero na wiosnę 1941 roku, po wybuchu wojny na Bałkanach i zajęciu Jugosławii przez wojska hitlerowskie. Węgry zostały odcięte, co gorsza, nowy rząd Bárdossyego zaczął prowadzić konsekwentną politykę



proniemiecką. Pozostała więc tylko możliwość przedzierania się przez okupowaną Serbię do Grecji, bądź przez Bułgarię do Turcji. W obu tych krajach działały polskie bazy przerzutowe, z których szczególnie aktywna była baza w Stambule pod kryptonimem „BEJM”. Mimo tych trudności łączność nie została zerwana nawet wtedy, kiedy Gestapo zlikwidowało bazę belgradzką, a władze węgierskie dokonały aresztowań w bazie „ROMEK” i placówce „W”. Od tego czasu baza „ROMEK” zmieniła swój kryptonim na bazę „LIST”. Okres od lata 1941 r. poprzez cały rok 1942 był najtrudniejszy, a zatem i najmniej efektywny w łączności między krajem a centralą za pośrednictwem placówek na Węgrzech. W konsekwencji ruch na szlakach kurierskich znacznie osłabł. Stracił swój charakter z okresu sprzed inwazji na Jugosławię. Ożywił się na nowo dopiero po klęsce Stalingradzkiej, kiedy to czynniki rządzące na Węgrzech straciły wiarę w zwycięstwo Niemiec. Nowy rząd na czele z Kálleyem zaczął poprzez Polaków szukać kontaktów z aliantami. W tym celu uznał faktycznie, choć potajemnie placówkę „W” za oficjalne przedstawicielstwo polskie na Węgrzech. Odtąd kurierzy dyplomatyczni węgierskiego ministerstwa spraw zagranicznych dwa razy w miesiącu przewozili pocztę polską z Budapesztu do Lizbony i z powrotem. Działo się to za wiedzą regenta Horthyego, a nie wbrew jego polityce, jak to się wielokrotnie czyta. Zmiana kursu na Węgrzech spowodowała wzmożenie kontaktów z krajem. Ożywiły się znowu szlaki kurierskie, lecz łączność przez południowe granice nie miała już tego znaczenia co w pierwszym okresie okupacji. Wówczas, jak mówiłem, Budapeszt był jedynym oknem na świat dla okupowanego kraju. Teraz ruch oporu w kraju posiadał już inne możliwości bezpośredniego kontaktu z centralą. Budapeszt stał się niejako dublerem tych innych dróg, a łączność bazy „LIST” i placówki „W” nabrała charakteru bardziej lokalnego. Czynniki wojskowe i polityczne w kraju chciały być dobrze poinformowane o rozwoju sytuacji wojskowej i politycznej na całych Bałkanach. Te sprawy zajęły główną część przesylek pocztowych przenoszonych przez kurierów do kraju. Widomym śladem tej nowej roli placówek łącznościowych w Budapeszcie była decyzja naczelnego wodza podporządkowująca bazę „LIST” bezpośrednio komendantowi AK. Placówka „W”, która od 1943 roku coraz bardziej wchodziła w kompetencje placówki dyplomatycznej - nieoficjalnego poselstwa polskiego na Węgrzech - pozostała nadal podporządkowana bezpośrednio Prezydium Rady Ministrów w rządzie londyńskim. Wszystko to urwało się z dniem 19 III 1944 r. Tego dnia Węgry zostały zajęte przez wojska i siły policyjne III Rzeszy. Skończył się manewr rządu Kállaya. Zaczął się terror Gestapo. Placówka „W” wskutek swej półoficjalnej działalności uległa likwidacji. Baza wojskowa odbudowała się po ciosie z 19 III 1944 roku pod kryptonimem „PESTKA”, ale jej działalność ograniczała się już tylko do spraw uchodźców polskich na Węgrzech. Część kurierów została aresztowana, część musiała się ukrywać na Węgrzech nie mając swobody ruchów, a część wróciła do kraju i włączyła się w szeregi oddziałów partyzanckich na Podhalu i Sądecczyźnie. Faktycznie z wiosną 1944 roku skończyła się służba kurierska na szlaku Warszawa - Budapeszt, uznana od początku przez Naczelnego Wodza za służbę żołnierza na froncie. W tej operacji frontowej udział Podhalan był szczególnie ważny.



## Archiwalia nowotarskie

opracował ANTONI NOWAK

W roku 1908 nakładem Rady Miejskiej w Nowym Targu<sup>1</sup> Kazimierz Baran profesor C.K. Gimnazjum wydał drukiem zbiór 44. najstarszych dokumentów obejmujących przywileje królewskie, starościńskie, uniwersały i dekryty sądowe dotyczące rozwoju i praw miasta.<sup>2</sup> W następnych latach opublikował w sprawozdaniach dyrektora gimnazjum w Nowym Targu: przywileje i statuty cechowe<sup>3</sup>, lustracje<sup>4</sup> i spisy rzeczy nowotarskich.<sup>5</sup> Większość tych dokumentów znajdowała się wówczas w archiwum magistratu nowotarskiego, którym opiekował się Ignacy Moczydłowski - prawnik, radny miejski i badacz przeszłości Podhala. Zinventaryzował on ten zbiór archiwaliów i przyczynił się do podjęcia przez Radę Miejską historycznej uchwały, aby miasto nie przekazywało do Archiwum Krajowego w Krakowie swoich staropolskich dokumentów.<sup>6</sup> Te dalekosiężne działania wybitnych nowotarzan sprawiły, że dziś o historii naszego miasta możemy pisać i mówić kompetentnie. W tym miejscu godzi się również wspomnieć o zasługach burmistrza Jana Stanka, który w roku 1939 ukrył staropolskie archiwalia i nie dostały się one w ręce okupanta niemieckiego. Po wojnie wielką rolę w zabezpieczeniu tych bezcennych zbiorów odegrał dr. Józef Grzybek twórca i kierownik Państwowego Archiwum w Nowym Targu w latach 1952-1979. Obecnie dzieł swych poprzedników kontynuuje aktualny kierownik Archiwum Państwowego Pani Barbara Słuszkiewicz, która zorganizowała w 1996 r. z okazji 650-lecia miasta ważną i pouczającą wystawę najstarszych nowotarskich archiwaliów, jest autorką publikacji „Nowy Targ w staropolskich dokumentach”.<sup>7</sup>

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe w Nowym Targu (dalej APNT), sygn. MNT-4, *Księga Uchwał Rady Miejskiej 1903-1910, Uchwała z dn. 13.06.1908.*

„Rada Miejska zgodnie z wnioskiem komisji I powzięła następującą uchwałę:

1. Przyjąć z uznaniem obywatelską gotowość p. dr. Kazimierza Krotowskiego zajęcia się sprawą historycznych dokumentów miasta.

2. Uprościć Go aby dokumenty te uporządkował, ważniejsze z nich, a mające znaczenie historyczne, prawnicze i ekonomiczne zestawil w osobnym niezależnym od sprawozdania gimnazjalnego wydawnictwie, które gmina swoim kosztem wydrukować ma zobowiązanie.

<sup>2</sup> K. Baran, *Prawa i przywileje królewskiego wolnego miasta Nowego Targu*, Nakładem Rady Miejskiej w Nowym Targu, Drukarnia W.L. Anczyca, Kraków 1908.

<sup>3</sup> K. Baran, *Statuta i przywileje cechów nowotarskich*, [w:] *Sprawozdanie dyrektora C.K. Gimnazjum w Nowym Targu za rok szkolny 1908/9*, Drukarnia I. Borka, Nowy Targ 1909.

<sup>4</sup> K. Baran, *Lustracje nowotarskie .....* [w:] *Sprawozdanie dyrektora C.K. Gimnazjum w Nowym Targu za rok szkolny 1909/10*, Drukarnia I. Borka, Nowy Targ 1910.

<sup>5</sup> K. Baran, *Rzeczy nowotarskie* [w:] *Sprawozdanie dyrektora C.K. Gimnazjum w Nowym Targu za rok szkolny 1913/14*, Drukarnia I. Borka, Nowy Targ 1914.

<sup>6</sup> APNT, MNT-4, *Księga Uchwał.... 1903-1910, Uchwała z dn. 6.09.1903.*

<sup>7</sup> B. Słuszkiewicz, *Nowy Targ w staropolskich dokumentach, Katalog wystawy*, Zarząd Miejski w Nowym Targu 1996, ss 22.

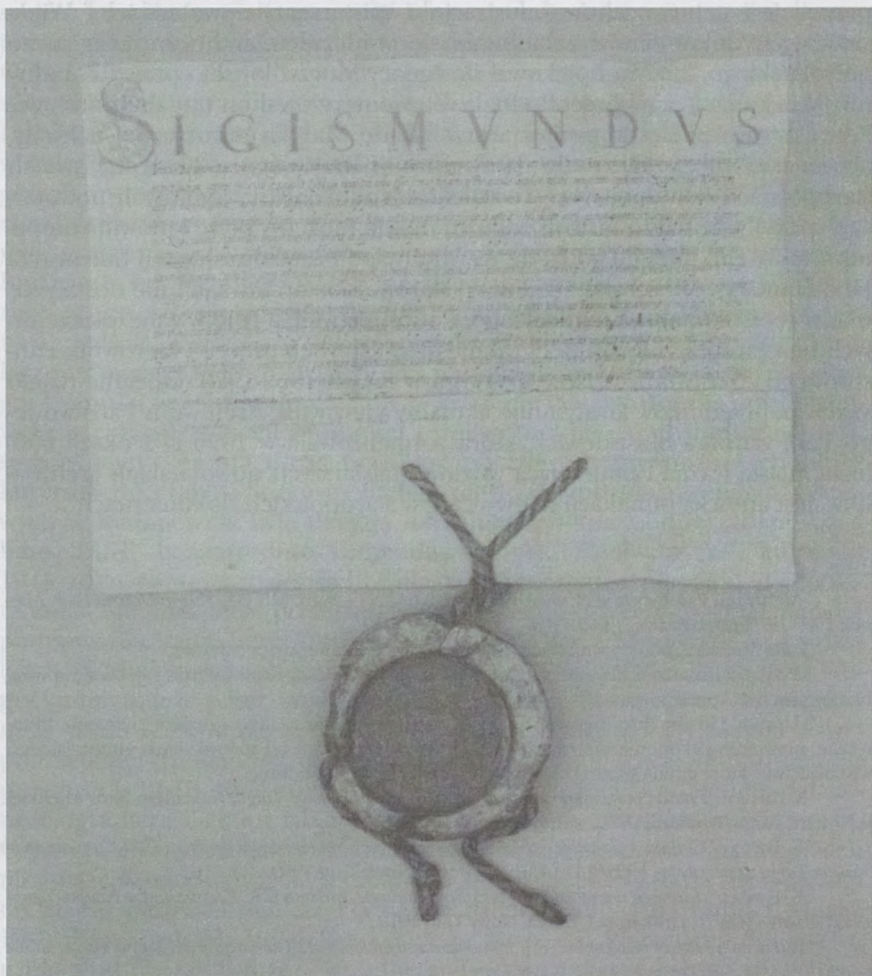


Najciekawsze i mało znane przywileje królewskie, akta sądowe i inne druki ulotne przechowywane w nowotarskim Archiwum powinniśmy jak najczęściej publikować, chodzi bowiem o zachowanie dziedzictwa kultury naszych dziadów.

Proponuję czytelnikom, przybliżenie dwóch mało znanych dokumentów.

1. Oryginalny łaciński dokument pergaminowy (wym. 24 cm x 31,50 cm, zakładka 8,70 cm) z pieczęcią lakową przywieszoną na jedwabnym sznurku. Wydany w 1593 d.14 m. czerwca, w Warszawie Zygmunt III. Król polski nadaje miastu Nowemu Targowi prawo składu soli i ołowiu.

Zbiory: Archiwum Państwowe w Nowym Targu, AP, NT 13. Tekst łaciński wg Kazimierza Barana, tłumaczenie na język polski Feliks Wujtewicz.



Dokument z roku 1593, Zygmunt III król polski nadaje miastu Nowemu Targowi prawo składu soli i ołowiu, zbiory: Archiwum Państwowe w Nowym Targu.

### Tekst łaciński:

Sigismundus Tertius Dei gratia rex Poloniae, magnus dux Lithuaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae Livoniaeque etc. nec non haereditarius rex Sueciae. Significamus praesentibus literis nostris, quorum interest universis et singulis. Quod cum expositum nobis esset nomine famatorum proconsulis, consulum totiusque communitatis oppidi nostri Neofori, vulgo Nowytarg dicti, in eiusmodi loco et tractu versus Austriam a Cracovia esse situm, ubi sine detrimento et incommodo vicinarum civitatum et oppidorum emporium sive depositorium salis et plumbi institui oportune possit, supplicatumque esset nobis per nonnullos consiliarios regni nostri pro praedictis oppidanis nostris, ut tali oblata occasione ipsorum commoditati benigne prospicere dignaremur. Nos eiusmodi supplicationi benigne annuetes, cupientes, ut oppidum illud nostrum incrementa capere possit et ad meliorem in dies conditionem deveniat, depositorium salis, quod ex zuppis Vielicziensibus et plumbi, quod ex fodinis Ilkussiensibus versus Kremniciam, Szawniciam, Bistrziczam aliasque vicinas eiusdem tractus civitates vectores isthaec iter facientes, evehere consueverunt, in eodem oppido Nowytarg instituendum duximus instituimusque praesentibus literis nostris, (inquantum id sine detrimento et damno aliarum civitatum et oppidorum vicinorum fieri potest), cuius ea erit ratio, ut vectores et mercatores pro emendo sale et plumbo per oppidum Nowytarg euntes, ex eorum depositorio sal et plumbum iusto precio percipiant neque ab ipsis oppidanis plus aequo vectores et mercatores gravari volumus. Oppidani vero praedicti copiam salis et plumbi in hoc suo emporio habere debebunt. In cuius defectu vectoribus et mercatoribus ultra oppidum Nowytarg licitum erit, quo voluerint, libere proficisci. Quod quidem emporium sive depositorium praedictis oppidanis nostris Novoforensibus modo supraexpresso ex speciali gratia nostra regia concessum, ab omnibus, quorum interest, perpetuis temporibus observandum esse volumus, atque id ad notitiam universis et singulis, nominatim vero generoso Joanni Pieniżek, praefecto Novoforensi moderno et aliis pro tempore existentibus mandamusque, ut eos ipsos oppidanos Novoforenses circa hanc depositorii institutionem concessionemque nostram conservent, pro debito suorum officiorum et gratia nostra. In cuius rei fidem praesentes manu nostra subscriptas sigillo regni nostri consignari mandavimus. Datum Varssoviae in comitiis regni generalibus die XIV. mensis Junii, anno Domini millesimo quingentesimo nonagesimo tertio, regni vero nostri anno VI. Sigismundus rex. Petrus Tylicki s(ecretarius) Mttis. et referendarius sspt.



## Tłumaczenie polskie:

Zygmunt III z bożej łaski król Polski, wielki książę Litwy, Ru-  
si, Prus, Mazowsza, Żmudzi i Inflant itd. jak również dziedziczny  
król Szwecji. Oznajmiamy niniejszym pismem naszym, wszystkim  
i każdemu z osobna, komu na tym zależy. Ponieważ przedstawi-  
no nam w imieniu sławetnych burmistrza, rajców i całej społecz-  
ności naszego miasta Neoforumi, powszechnie zwanego Nowy  
Targ, że jest położone ono w tego rodzaju miejscu i przy trakcie  
wiodącym z Krakowa w kierunku Austrii, gdzie bez szkody  
i krzywdy sąsiednich miast i grodów skład soli czyli magazyn soli  
i ołowiu korzystnie mógłby być założony, i poproszono nas przez  
niektórych doradców królestwa naszego na rzecz wyżej wspo-  
mnianych naszych mieszczan, abyśmy skoro nadarzyła się taka  
sposobność zechcieli łaskawie zatroszczyć się o ich korzyść. My  
przychylając się łaskawie do tego rodzaju prośby, pragnąc aby  
owo nasze miasto mogło zyskać pomnożenie dochodów i do lep-  
szego stale dochodziło stanu, uważaliśmy, że w tym mieście No-  
wym Targu należy ustanowić skład soli, którą z żup wielickich i  
ołowiu, który z kopalni olkuskich w kierunku Kremnicy, Szczaw-  
nicy, Bystrzycy i innych miast w sąsiedztwie tegoż traktu woźnice  
tutaj jeżdżący zwykli wywozić, i niniejszym pismem naszym usta-  
nawiamy (o ile to może się stać bez uszczerbku i szkody innych  
miast i sąsiednich miasteczek), czego taka będzie zasada, aby  
woźnice i kupcy dla kupienia soli i ołowiu jadący przez miasto No-  
wy Targ z ich magazynu sól i ołów za słuszną cenę otrzymywali  
i chcemy aby przez samych mieszczan nic więcej ponadto co  
słuszne woźnice i kupcy nie byli obciążani. Mieszczanie zaś wyżej  
wymienieni będą musieli mieć zapas soli i ołowiu w tym swoim  
składzie. W razie jego braku woźnicom i kupcom wolno będzie  
swobodnie jechać, dokąd zechcą, poza miasto Nowy Targ. Ten  
właśnie skład czyli magazyn rzeczonym mieszczanom naszym no-  
wotarskim w sposób wyżej wyrażony ze specjalnej naszej królew-  
skiej łaski przyznany, chcemy, żeby przez wszystkich komu na tym  
zależy po wieczne czasy był zachowany i to do wiadomości przeka-  
zujemy wszem wobec i każdemu z osobna, imiennie zaś szlachet-  
nemu Janowi Pieniążkowi, obecnemu staroście Nowego Targu  
i innym z czasem będącym polecamy, aby utrzymali tych właśnie  
mieszczan nowotarskich przy tym ustanowieniu magazynu i zezwo-  
leniu naszym zgodnie z powinnością swoich urzędów i naszą łaską.  
Na poświadczenie tej rzeczy obecne pismo ręką naszą podpisane  
nakazaliśmy pieczęcią królestwa naszego opatrzyć. Dano w War-  
szawie na sejmie generalnym królestwa dnia czternastego, miesi-  
ca czerwca, roku Pańskiego tysiąc pięćset dziewięćdziesiątego trze-  
ciego, królowania naszego w roku szóstym. Zygmunt król. Piotr  
Tylicki sekretarz królewskiego Majestatu i referendarz podpisał.

2. Plan sytuacyjny uregulowanej części Białego Dunajca pod Nowym Targiem wg stanu z dnia 26.VI 1893 po powodzi (skala 1:1440), wykonany na kartonie o wymiarach 57 cm x 29,50 cm, kolorowy opatrzony pieczęcią następującej treści: Ekspozytura krajowego biura melioracyjnego w Krakowie.

Z b i o r y: Archiwum Państwowe w Nowym Targu MNT-24.

Jest to interesujący przyczynek dla badaczy rozwoju przestrzennego Nowego Targu. Dowiadujemy się z niego jak przebiegał stary trakt z Nowego Targu do Czorsztyna przez „Bereki”. Na planie widać, gdzie znajdował się stary most na Dunajcu. Wyraźnie rysuje się też koryto młynówki po prawej stronie rzeki<sup>8</sup> (obecnie już nie istniejące) i przykopa po lewej stronie Dunajca prowadząca do młyna i tartaku. Tartak ten, choć unowocześniony działa nadal napędzany jak przed laty turbiną wodną. Jest to w Nowym Targu ostatni relikw wspiającej historii drobnego przemysłu, dla którego źródłem energii były potoki: Czarny i Biały Dunajec oraz Kowaniec.<sup>9</sup>

---

<sup>8</sup> Porównaj: M i e g, *Karte des Königreichs Galizien und Lodomerien, 1779-1782*, Kriegsarchiv Wien.

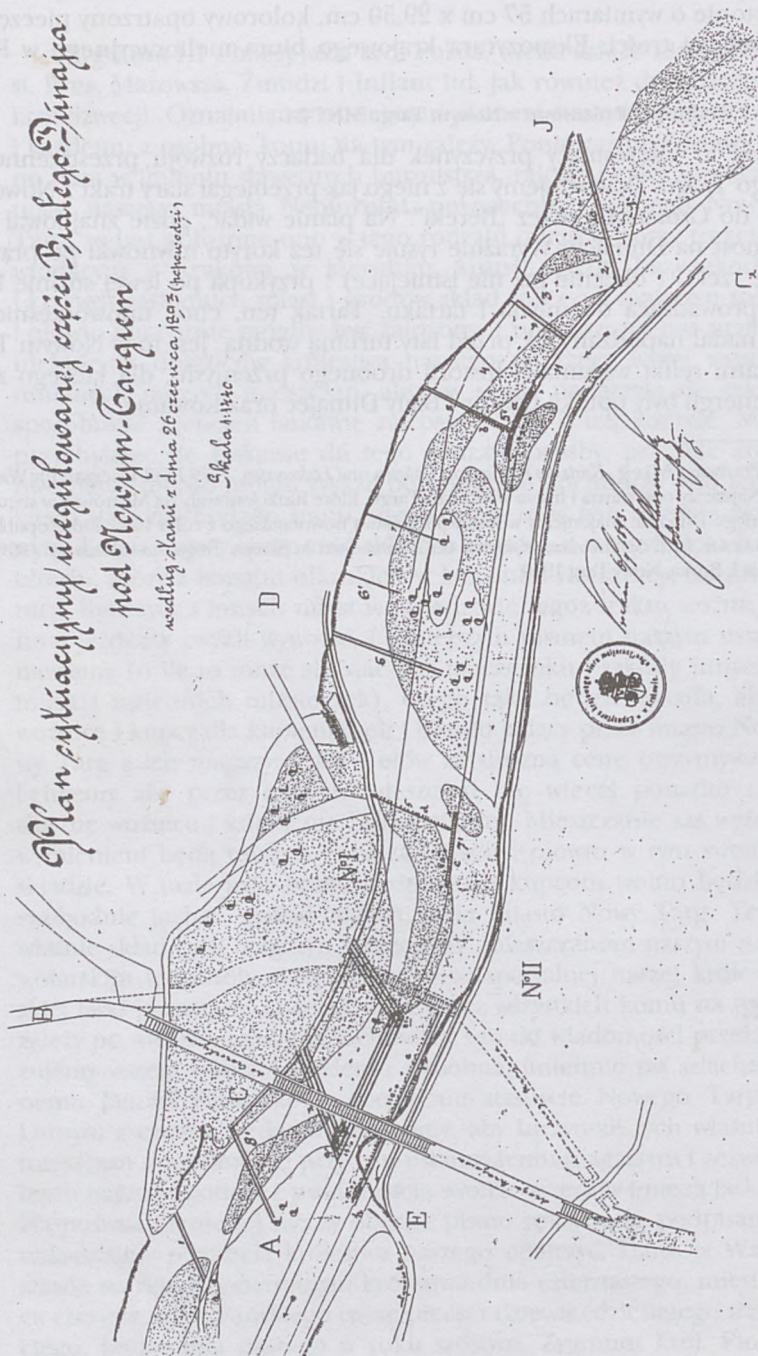
<sup>9</sup> Najstarszy opis młyna i tracza w Nowym Targu, które funkcjonowały na Młynówce w starorzeźcu Czarnego Dunajca, znajdujemy w lustracji starostwa nowotarskiego z roku 1636, które opublikował K. Baran [w:], *Sprawozdanie dyrektora C.K. Gimnazjum w Nowym Targu za rok szkolny 1909/10*, Drukarnia I. Borka, Nowy Targ 1910.



# Plan sytuacyjny uregulowanej części Białego Dunajca pod Nowym-Targiem

według planu z dnia 26 czerwca 1893 (pełnomocni)

Skala 1:1500.



Plan sytuacyjny z 1893 r. uregulowanej części Białego Dunajca, zbiory: Archiwum Państwowe w Nowym Targu.

## Stanisław Jankowski

### Pamiętniki – wybór

opracował KRZYSZTOF SZYMUSIAK-NOWAKOWSKI

Wreszcie najsmętniejsza wieść, jaka naszą parafię do głębi przejęła, to śmierć długoletniego Dyrektora szkoły w Odrowążu, Stanisława Jankowskiego. Dawno Odrowąż takiego Dyrektora nie miał, to był prawdziwy wychowawca, prawdziwy Ojciec i przyjaciel młodzieży. Przez 30 lat pracował z samozaparciem na twardym gruncie podhalańskim i przez ten czas wychował szereg cały młodzieży. Praca nauczycielska, a zwłaszcza u nas na Podhalu, jest to praca niezbyt łatwa. Praca w szkole wiejskiej, podhalańskiej to praca żmudna, wymagająca dużo nieraz poświęcenia, o ile pojmuje się ją rzetelnie i sumiennie. Kto tak rzecz pojmuje, kto znał zmarłego Dyrektora, ten przed Jego prochami staje dziś z cziłą głęboką, tego żal serdeczny musiał do cna przejąć, nic też dziwnego, jeżeli na pogrzeb zeszyły się tłumy ludzi z całej parafii, by długoletniemu i niestrudzonemu Pracownikowi na twardym, a często niewdzięcznym gruncie, oddać ostatnią posługę. Niby dzień powszedni, a narodu było jakby w wielkie uroczyste święto...

Zwracany się do Ciebie z zapewnieniem, że pamięć o Tobie długo trwać będzie i wśród Twoich wychowanków i wśród tych, którym ze swej działalności dałeś się poznać!...

W taki oto sposób, w 1. numerze „Gazety Podhalańskiej” za rok 1926 korespondent z terenu, ukrywający się pod pseudonimem Drabik, zrelacjonował odejście na wieczny spoczynek nauczyciela, który poświęcił 40 lat życia dla Podhala i jego mieszkańców.

Stanisław Jankowski przyszedł na świat 18 kwietnia 1864 r. w Krakowie i ochrzczony został w parafii rzym.-kat. p.w. św. Mikołaja przy ul. Kopernika w Dzielnicy Wesoła. Jego ojciec Dominik Jankowski herbu Jastrzębiec (pochodzący z Guberni Wołyńskiej) po upadku Powstania Styczniowego uciekając przed zsyłką trafił do Krakowa, gdzie został kuchmistrzem na dworze Artura hr. Potockiego z Krzeszowic. W roku 1861 poślubił wychowankę p. Szastrowej Felicjanę Śliwińską (jej matka Julianina, córka Walentego Guzikiewicza i Marianny Giełczyńskiej pochodziła z Nowego Targu). W roku 1871 młody Stanisław rozpoczął naukę w Szkole Wzorcowej Larysza przy ul. Brackiej, by po czterech latach kontynuować naukę w C.K. Wyższej Szkole Realnej. Niestety, mimo wykazywanych zdolności i dobrych postępów w nauce z powodu kłopotów finansowych rodziny, w 1878 r. opuścił szkołę i rozpoczął pracę zarobkową. Musiał wspomóc matkę i starszą siostrę Bronisławę, na które po śmierci ojca Dominika (1872) spadł ciężar utrzymania rodziny, a składała się ona z młodej wdowy i pięciorga dzieci. Kilkunastoletni chłopiec został najpierw pomocnikiem kucharza w pałacu Potockich w Krzeszowicach, a po paru miesiącach pracownikiem rolnym w majątku Langiego na Woli Justow-



skiej. Wreszcie trafił na posadę pomocnika kuchmistrza u ks. Sanguszków w Gumniskach pod Tarnowem, gdzie spędził dwa lata.

Jako 18-letni młodzieniec Stanisław Jankowski, z dużym jak na swój wiek bagażem doświadczeń życiowych, powrócił do rodzinnego Krakowa i po uzupełnieniu luk w wykształceniu zdał egzamin wstępny do Seminarium Nauczycielskiego. Maturę oraz patent nauczyciela uzyskał na wiosnę 1885 roku, i niemal od razu otrzymał tzw. dobrą posadę jako guwerner dzieci Uznańskiego, marszałka szlachty powiatu nowotarskiego w Szaflarach.

W owym czasie oświata stała na bardzo niskim poziomie, analfabetyzm był powszechny, a szczególnie na Podhalu, gdzie istniała słaba sieć szkół ludowych, a ludność góralska nastawiona była do szkół niechętnie, czasem wręcz wrogo, gdyż musiała ponosić koszty ich utrzymania. Ponieważ we wsi Długopole zaczęto tworzyć nową szkołę ludową, Stanisław złożył podanie do C.K. Starostwa w Nowym Targu i po pozytywnym rozpatrzeniu opuścił dwór w Szaflarach, rozpoczynając z dniem 1 września 1885 r. pracę nauczyciela. W roku 1889 awansował na kierownika etatowej szkoły 1-klasowej w Ludźmierzu, zaś po 7 latach, w marcu 1896 r. na własną prośbę przeniósł się do Odrowąża, gdzie pracował aż do śmierci (20.12.1925) jako dyrektor i nauczyciel szkoły.

Był cały czas czynny nie tylko zawodowo lecz i społecznie starając się poprawić góralski los poprzez wprowadzanie różnych nowinek w dziedzinie rolnictwa. W Długopolu i Ludźmierzu zakładał Kółka Rolnicze, działał w Oddziale Towarzystwa Pedagogicznego w Nowym Targu, od roku 1913 był korespondentem powstałej „Gazety Podhalańskiej”. Przygotowywał też kilka lat materiały do dziejów powiatu nowotarskiego i szkolnictwa, lecz niestety cenne rękopisy zaginęły.

Stanisław Jankowski na początku zawieruchy wojennej 1914 roku przystąpił do spisywania swoich przeżyć w formie pamiętnika pt. „Pamiętnik nauczyciela wiejskiego”. Do dziś zachowało się w zbiorach rodzinnych 20 zeszytów obejmujących 3 tomy.

Tom 1 zawiera wspomnienia z młodości i dzieciństwa tj. lata 1864-1885 (369 stron w 3. zeszytach). Tom 2 (1889-1896) to opis początków pracy na Podhalu (niekompletny, po 234. stronach pierwszego zeszytu, a czwartego w kolejności następuje luka dotycząca pobytu w Ludźmierzu, następne numeracje to zeszyty od 20-35). Z tomu 3. zachował się jedynie ostatni zeszyt, zawierający testament czyli pożegnanie z Odrowążem z roku 1925.

Wspomnienia były pisane przez autora aż do jego śmierci, co widać wyraźnie po charakterze pisma, początkowo niezwykle starannego, a w miarę postępującej choroby coraz bardziej zniekształconego i trudnego do odczytania. Jest to niezwykle cenny materiał źródłowy zawierający unikalne opisy Galicji doby autonomicznej, miasta Krakowa, Podhala i ich mieszkańców, z opisem życia codziennego bez jego retuszowania, a wręcz przeciwnie, ukazujący wszystkie ówczesne problemy w sposób dosłowny.

Stanisław Jankowski jako dojrzały już mężczyzna założył rodzinę, miał 38 lat. Wybranką jego serca została pochodząca z bogatej rodziny gazdowskiej, z sąsiadującej z Odrowążem i wysuniętej najdalej na zachód wsi podhalańskiej - Załucznego, Rozalia Szymusiak, licząca w dniu ślubu, w roku 1902 lat 24.





Dominik Jankowski z żoną Felicją –  
z domu Śliwińska – i córką  
Bronisławą, Kraków rok 1865,  
fot. Walery Rzewuski,  
zbiory: K. Szymusiak-Nowakowski.

Ze związku tego przyszło na świat pięcioro dzieci. Syn Kazimierz w późniejszym czasie poszedł w ślady ojca i w latach 1952-1959 był kierownikiem Szkoły Podstawowej w Odrowążu.

Ciężko chory Stanisław we wrześniu 1925 zamieścił w „Gazecie Podhalańskiej” nr 45 wspomnienie pośmiertne o Feliksie Łopacie z Załucznego, w którego fragmencie końcowym napisał: „A upatrz tam Przyjacielu u p. Jezusa i dla mnie kącik w niebie - ale taki, żeby z niego było poziornie na nasze Podhale, bo dla nas obu nie byłoby nawet i tam zupełnego szczęścia, gdybyśmy stamtąd naszych gór prześlicznych oglądać nie mogli”. Były to słowa prorocze, gdyż po trzech miesiącach został pochowany na tym samym co Feliks Łopata cmentarzu parafialnym w Odrowążu.

30-letnia, pełna poświęcenia praca na niwie odrowążkiej przyniosła owoce w postaci rzeszy wykształconej i patriotycznej młodzieży z takich rodów jak Zachemscy, Duszowie, Gwiżdże, Galowie, Łasiowie, którzy stali się twórcami i przywódcami ruchu nazwanego regionalizmem podhalańskim. Ruch ten w roku 1911 przybrał zorganizowaną formę w postaci Zjazdów Podhalańskich, a od 1919 działającego po dziś dzień Związku Podhalańskich, mającego swą główną siedzibę w Ludźmierzu.





Stanisław Jankowski – Odrowąż rok 1898, fot. Alojzy Niemczura,  
Zbiory: K. Szynusiak-Nowakowski

## W Szaflarach

Pociąg wócił się powoli, bo to była kolej do Chabówki - właśnie wtenczas dopiero otworzona, więc tor jeszcze niepewny i niezbadany. Gdy zacząłem z oczu tracić śliczny i kochany Kraków z jego wieżami i mogiłami jakieś nieznane uczucie smutku i żalu za tem drogim miastem rodzinnym owładnęło mą duszę! Kiedyż tu znów powrócę i czy powrócę. I istotnie kilkadziesiąt lat minęło mi w dalekich stronach, a Kraków, ten dawny stary Kraków, staruszek spokojny już nie istnieje. Zmienił się na ludne i ruchliwe miasto.

Przybrał szaty nowe.

Żal mi też było i swoich! Tem bardziej, gdy wiedziałem w jak ciężkim położeniu mi tam zostali. A idę może na lepszą dolę, a inni muszą się nadal z losem borykać. Pocieszałem się jednak myślą, że siostra i matka coś tam szybciej zarobią a ja będę ich co miesiąc wspomagał. Żal mi było nawet tych profesorów, z którymi żyło się lat kilka. Czułem wreszcie to, co czuje ptak, który opuszcza gniazdo rodzinne. Ja wprawdzie już nieraz z domu wychodziłem między ludzi, ale teraz to było co innego. Szedłem w świat zakładać swoje gniazdo. Była więc przede mną przyszłość nieznana. Z bliższymi kolegami z kwartą przyrzekliśmy sobie pisać często i donosić o każdym ważnym zdarzeniu. Posada, którą jechałem obejmować była we wsi Szaflarach niedaleko Zakopanego.

Spojrzałem jeszcze raz na Kraków, od którego byłem już znacznie oddalony. Oto widzę wśród lasu dwie wysmukłe wieże. To klasztor na Bielanach.



Poniżej na wschód kopiec Kościuszki. A! i Wola Justowska! Przyszła mi na myśl dziewczeczka mojej młodości i stanęła przed wyobraźnią, jak żywa. Ale niestety! Ona już od kilku lat w grobie! Żal niezmierny - żal i smutek. I chciałbym być z głębi duszy zawołać Zosiu!, bo oto zdobyłem już stanowisko. Czy pamiętasz cośmy sobie w dziecinnej młodości przyrzekali? Ja dotrzymałem przyrzeczenia! A tyś mię opuściła! Ach fatalny dym, który maszy-na parowa z siebie wyrzuca. On to zapewne łyż z oczu wyciska! Wspomnienia, jak mara senna! Dlaczego na myśl przychodzi? Usiadłem na ławce i patrzę w przeciwną stronę. Przypatrywałem się pięknej okolicy, którą po raz pierwszy widziałem. Wjeżdżaliśmy coraz głębiej w góry! Śliczne widoki jak w panoramie, co chwilę się zmieniają. Pociąg piał się pracowicie w górę sapiąc i świszcząc w licznych zakrętach. Góry lesiste, a tu i ówdzie kościóły i kaplice kalwaryjskie. Przyszły mi na myśl odległe czasy historyczne, kiedy to dumny magnat Zebrzydowski, który podniósł rokosz przeciw swemu królowi, ku końcu życia chcąc pokutę uczynić, za swe grzechy - ufundował sławną Kalwarię, a sam podobno przesiadywał często w małym domku pustelnicznym w lesie, do którego kazał zrobić niziutkie drzwi, aby za każdym razem wchodząc musiał schylać swój dumny kark i przypominać sobie pychę i za nią pokutować. W Suchej wsiadł do mojego przedziału jakiś nauczyciel i już mniej zwracając uwagę na piękności natury dojechałem do Chabówki. Wsiadłem. Obstąpili mnie natarczywie górale, wydzierając sobie nawzajem mój kuferek i ofiarując się z furmankami. Ale powiedziałem im, że mam „własne konie” i tym sposobem uwolniłem się od nich. Tu przed stacją czekał na mnie powóz. Pojechałem. Zrazu jechaliśmy znakomitą drogą do ogromnej góry Obidowej - może z godzinę. Słońce już zachodziło. Wyjechaliśmy wreszcie na górę, na której przy drodze stała ogromna karczma, a przy niej masę furmanek góralskich płachtami ponakrywanych. Właściciele tych furmanek raczyli się obficie winem i kurzyli cygara, co przez otwarte okna było widać. Stangret stanął na drodze i rzekł. Może się pan czym pokrzepi. Ja nie byłem do tego, a miałem zaledwie kilkanastce centów, więc chociaż głód dokuczał kazałem jechać dalej. Cóż za majestatyczny widok z tej ogromnej góry zwłaszcza w stronie południowej. W ogromnej głębi jakieś olbrzymie jezioro, jak morze. A na drugiej stronie tego jeziora wspaniałe Tatry, dzikie i majestatyczne, wówczas już białym śniegiem pokryte. Zdumiałem, bo przecież w tej okolicy nic nie wiedziałem z geografii o żadnym jeziorze. Co to za jezioro tam w dole, zapytałem stangreta. To panie mgła w dolinie nowotarskiej. Jakież złudzenie - pomyślałem. Lecz otóż w szalonym pędzie zjeżdżaliśmy z ogromnej góry, minęliśmy Klikuszową z Kościeliskiem na pagórkę i zanurzyliśmy się w owe mgliste jezioro. Byliśmy w Nowym Targu, które stangret miastem nazywał. Że było już zupełnie ciemno, więc tego miasta nie widziałem. Błyszczała tylko jedna latarnia naftowa na rynku. Tylko przed restauracją Herza silnie oświetloną stały znów liczne furmanki, a nawet pańskie powozy. Wjechaliśmy za miasto i lichą drogą wiejską, nie było wtenczas gościńca murowanego, po półgodzinnej jeździe zajechaliśmy przed silnie oświetlony dwór - marszałka powiatu.

Lokaj zobaczywszy mnie zawiadomił widocznie dziedziczkę, bo wbrew etykietce przyszła wkrótce do pokoju - strojna, wspaniała i bardzo piękna



i zmierzyła mnie przede wszystkim oczyma od stóp do głowy. Przedstawiłem się. Marszałkowa widocznie uznała, że mnie może gościom pokazać i zaprosiła stanowczo do salonu gościnnego. Nic nie pomogły moje wymówki, musiałem usłuchać. Olśnił oczy moje na wstępie cały potok światła: świec ustawionych na stole i lamp wiszących u sufitu. Było tak jasno jak w dzień. Przy długim stole siedziało w ciasnocie kilkadziesiąt osób - sama arystokracja: książęta, hrabiowie, szlachta.

Był obiad już w połowie. Rozmowa ożywiona toczyła się po francusku. Pani przedstawiła mnie ogólnie wszystkim. Pan Jankowski, guwerner moich dzieci, który teraz właśnie nadjechał. Czy pan mówi po francusku - zapytała grzecznie marszałkowa. Zaprzeczyłem. Rozmowa francuska nagle ustała a mówiono po polsku. Widziałem praktycznie, że to ludzie dobrze wychowani. Pan usiadł tu - rzekła wskazując mi miejsce. Z jednej strony będzie pan miał uroczą hrabiankę, a z drugiej pana barona X (nie pamiętam nazwiska). Skłoniłem się kolejno pani domu, hrabiance i baronowi, usiadłem, właściwie wcisnąłem się między dwie osoby. Siedziałem nieśmiały jak na żarzących węglach. Byłem pierwszy raz w tak świetnym towarzystwie. Pani prezesowa przemówiwszy do mnie słów kilka z grzeczności zostawiła mnie swemu losowi. Osądziłem w myśli, że w moim położeniu najlepiej trzymać się przysłowia: „milczenie jest złotem”. Podano kurczę ze sałatą. Miałem ogromny apetyt bo od śniadania nic nie jadłem, a była godzina w pół do ósmej. Więc już o niczem innem nie myśląc zabrałem się do krajania pachnącego kogutka. Tę sztukę umiałem z dawna doskonale. Ale w tej pozycji, że nawet łokciem nie można było ruszyć, nie krajałem nigdy. Widoczne jakoś energiczniej przycisnąłem noże, nóż zgrzytnął i na talerzu jakby kurczak nieboszczyk zapiał zuchwały zjechał po śliskiej powierzchni talerza i skoczył na moje kolana! Spojrzałem szybko w stronę prezesowej. Bystra i uważająca - widziała. Potem przebiegłem wzrokiem całe zgromadzenie, no i mi się zdawało, że wszyscy mają na mnie oczy zwrócone. Ale nie patrzyli, lub udawali, że nie widzą. To nic! ale co zrobić z kurczakiem, który leżał na moich kolanach na serwecie, czy go podnieść na talerz? To by może zauważono moją niezgrabność. Upatrzyłem więc chwilę stosowną i straciłem kurczę pod stół. Potem zabrałem się do konsumowania samej sałaty. Z innymi potrawami szło już głódziej. Postanowiłem sobie wtenczas, nic pierwej przy stole nie robić, aż zobaczę jak to czynią inni, a zwłaszcza prezesowa. Ją już w myśli wybrałem jako wyroczniego dobrego tonu. Na końcu obiadu po leguminie podano jakieś niebieskie filiżanki na głębokich spodeczkach z wodnistą ciecżą. Myślę sobie, nie herbata - takie jak woda a ciepłe. Czekam i patrzę. Coby to było. Ani łyżeczki do tego ani cukru. Widzę, że każdy bierze do ust płynu i miele i potem wypłuuwa dyskretnie na ów spodeczek. I ja udawałem następnie, że tak czynię. Była to ciepła woda, podawana zawsze na końcu obiadu do płukania ust. Zwyczaj obrzydliwy. Nie widziałem tego nigdzie u panów. Podobno w Anglii w domach arystokratycznych jest taki zwyczaj, stąd go wzięła prezesowa, gdy ten kraj zwiedzała. Dziedzic zawsze podczas tej operacji wstawał, bo mu to było wstrętne. Ta prezesowa pochodziła z magnackiej lecz bardzo zubożałej rodziny. Jedyńm jej posagiem było wysokie i wszechstronne wykształcenie. Że ta panienska za młodu wykazywała wiel-



kie zdolności malarskie, więc ją w tym kierunku kształcono wysławszy na dokończenie studiów malarskich za granicę. Młody naówczas dziedzic po wysłużeniu we wojsku w randze kapitana wysłany został przez rodziców za granicę, ażeby świat zobaczyć. Tam w którymś mieście w galerii obrazów spotkał swoją przyszłą żonę. Od razu nad życie się w niej zakochał i postanowił się z nią ożenić - i nawet wbrew woli rodziców ożenił się. Pożycie byłoby idealne gdyby nie różnica poglądów na sposób prowadzenia domu. Pan był gospodarny i oszczędny bardzo, a pani chciała żyć wystawnie po magnacku, na co znowu dochody z majątku męża, jakkolwiek znaczne, nie mogły wystarczyć. Widziałem też nieraz rozdzwiek między małżonkami, jakkolwiek się z tem ukrywano. Dziedzic za moich czasów nie mieszkał w Szaflarach lecz w Zakopanem, pilnując zawzięcie swoich fabryk przemysłu drzewnego. Przyjeżdżał zawsze w sobotę wieczorem na zwykłym chłopskim wozie ubrany pojedynczo w butach z cholewami. Gdy była zgoda i dobry humor wyjeżdżał po południu w niedzielę. Ale czasem zabierał się od razu w sobotę na powrót.

Pani siedziała cały dzień w domu mając kilku małych synków i jedną córeczkę. Zajmowała się domem i malowała, a od czasu do czasu przyjmowała gości. A było do tego sposobności dość, bo dwór leży na drodze do Zakopanego. Wtenczas jeździła do Zakopanego sama arystokracja - wielcy panowie. A jechało się z Chabówki wózkiem lub powozem.

Ale wróćmy do opowiadania. Po obiedzie przeszło towarzystwo do salonu. Ja się jakoś niezgrabnie wywinąłem i znalazłem się w dla mnie przeznaczonym pokoju i tu rzuciłem się na łóżko, aby wypocząć po trudach i licznych wrażeniach całego dnia. Rozmyślając żałowałem teraz bardzo, że przyjął guwernerkę i sprzeniewierzyłem się niejako swoim ideałom. Powinienem iść na wieś i wychowywać lud wiejski, jak to było marzeniem mojej młodości. Przy tem krępowało mnie życie pomiędzy panami, podczas gdy na wsi byłbym sobie swobodny.

Na drugi dzień po śniadaniu zaproszono mnie do salonu, gdzie marszałkostwo powtórzyli mi warunki na jakich mię przyjmują, a przede wszystkim zastrzegli stanowczo, że nie wolno mi dzieci cielesnie karać. Potem zawołano trzech chłopców i przedstawiono mi ich. Pierwszej lekcji słuchali rodzice i byli bardzo zadowoleni. Osobny pokój w oficynach był urządzony jako klasa, w której uczyłem od ósmej do pierwszej. Obiad o drugiej, potem przechadzka z dziećmi po ogrodzie, o czwartej podwieczorek, a o siódmej kolacja. Po czwartej co dzień dłuższa przechadzka piesza po lesie lub wycieczka najczęściej końmi lub kućkami, które były wyłącznie dla dzieci przeznaczone. Po kolacji miałem już czas wolny. W domu tym miałem wszelkie wygody i dobre traktowanie, wikt wyśmienity tak, że wkrótce przyszedłem do siebie, do sił po trudach szkolnych i nędzy. Jedno mnie tylko nie cieszyło, to jest to, że chłopcy byli nieposłuszni i zuchwali. Pieszczeni i ubóstwiani przez dobrą matkę za nic mię po prostu mieli. Ojciec miał mały wpływ na dzieci bo z daleka od nich przebywał. Gdy poskarżyłem matce o ich psotach i nieposłuszeństwie, to się o to uskarżała. Najchętniej przyjmowała pochwały, ale chwalić nie było za co. Zaraz w pierwszych dniach jeden z chłopców podczas nauki, gdy zagroziłem mu karą, przypomniał mi że ich bić nie wolno. Panie profesorze! tu był przed pa-



nem jeden pan i uderzył mnie, więc mama zaraz kazała konie zaprzęgać - i odwieźć go do Chabówki. Był tu u nas tylko trzy dni. Więc niechże pan profesor o tym pamięta. Tak mi ów knot zaimponował no i czułem się pokonany. Więc gdy chciałem go ukarać np. stanieniem w kącie itp. to mnie najczęściej nie słuchał. Trzeba było po prostu po każdej lekcji skarżyć matce, co mi wkrótce obrzydło. Ojca się bali. A gdy ojciec raz na tydzień przyjechał, chciał mieć „święty spokój” - więc mu żona nie skarżyła na chłopców, owszem wychwalała ich zalety z czego rad był ogromnie. W ogóle zmiarkowałem wkrótce, że ci państwo nie umieją dzieci wychowywać, a ja musiałbym być ofiarą ich nieumiejętności. Chociaż chłopcy byli zdolni, nie postępowali tak w naukach jak należało - a mnie sumienie wyrzucało, że biorę pieniądze prawie za darmo. Zaraz też w pierwszych tygodniach czułem się zniechęcony i postanowiłem, że tu długo nie wytrwam. Jadałem razem z państwem przy stole. Zrazu prosiłem abym mógł jadać osobno w swym pokoju, bo mnie to krępuje. Ale marszałkowa nie zgodziła się na to, twierdząc, że swoim zachowaniem przy stole, które jest bez zarzutu dają przykład dzieciom. Nie wiem czy mi pochlebiała, czy istotnie coś w tem prawdy widziała. Dość, że często zwracała uwagę dzieciom: „przypatrz się jak pan profesor je” itp.

Wkrótce też oswoilem się z towarzystwem magnatów i nie sprawiało mi to wcale nieśmiałości. Próbowałem nawet brać udział w rozmowach przy stole, ale zauważyłem, że przeważnie z grzeczności przebąkiwano do mnie słów parę a potem zwracano się do kogo innego. Dowiedziawszy się, że nie należę do tak zwanego towarzystwa, lecz jestem nauczycielem odwracał się grzecznie i przyłączał do innej osoby. Toteż zawzięłem się tak, że stałem się niemy w towarzystwie. Po prostu czułem oburzenie na lekkie traktowanie, jakiego doznawałem, chociaż przecież wszyscy byli dla mnie uprzejmi. Przewinięło się przede mną wielu z arystokracji, żyjących w tych czasach, bo każdy wyjeżdżał do Zakopanego na sezon i wielu we dworze bywało. Był też tam sławny Bobrzyński, późniejszy mój najwyższy zwierzchnik, nieszczęsny reformator naszej oświaty galicyjskiej. Tego powszechnie uwielbiano. A rozmawiał przeważnie o szkolnictwie ludowym. Chciał byłem młody i niedoświadczony oburzały mnie jego poglądy na oświatę. Panowie przyznawali rację jego poglądom. Widocznie więc już wtenczas przygotowywał sobie teren do działania prezydenta Rady Krakowskiej. Bądź co bądź skorzystałem wiele na tej posadzie, bo zabaczyłem z bliska klasę ludzi znaną mi dawniej tylko z opowiadania lub powieści. No i trzeba przyznać, że obracanie się w tym towarzystwie nauczyło mnie praktycznie form towarzyskich.

Przypadek skrócił mi tę naukę. Patrząc na drogę i oczom swoim nie wierzę. Wchodzi do mego pokoju mały, czarny, energiczny, z dawna mi znany Staszek, mąż najmłodszej córki Marcinkowej - nauczyciel ludowy. Po przywitaniu dowiedziałem się, że on zajmuje posadę etatową w Ludźmierzu, może 8 km od Szaflar. Grzeczna prezesowa przysłała przez lokaja butelkę wina i ciastek. Zaczęła się pogawędka o dawnych czasach o dworku i jego mieszkańcach. On znał go dobrze bo był przez kilka lat na stancyi u Marcinkowej we dworku. Odżyły więc w mojej wyobraźni na chwilę wspomnienia pierwszej młodości. Wreszcie Staszek opowiedział co go tu



sprowadziło. Dowiedziawszy się, że ja zajmuję posadę guwernera w pobliżu, często z żoną rozmawiali, ażeby mnie stąd zabrać a wyrobić posadę nauczyciela wiejskiego. A że właśnie w ich sąsiedztwie, w Długopolu, zorganizowano nową szkołę filialną, więc projektują abym tę posadę przyjął. Obiecał przy tem, że na ich prośby proteguje mię na tę posadę ks. proboszcz Piotr Krawczyński<sup>1</sup>, który ma wpływ i znaczenie wszędzie. Ożyły też wtenczas w mej duszy dawne moje ideały: miłość dla ludzi wiejskich i poświęcenie się temu ludowi. Dość, że to był grunt podatny dla pocziwego Staszela. Namówił mnie, żebym napisał natychmiast podanie o tę posadę. Podanie wziął i poszedł do domu, bo już była późna pora.

## Ludźmierz

Nadszedł dzień wyjazdu z pierwszej posady. Poszedłem do szkoły, bo przewodniczący zgromadził wszystkie dzieci i żegnał mnie przemową. Po chłopsku ale bardzo serdecznie. Potem ja żegnałem moje dzieci i rodziców - ale nie mogłem dokończyć, bo od płaczu i szlochania nie można było słów słyszeć.

Dzieci zaś skoczyły i zaczęły mnie obłapiać za nogi i całować po rękach. Nie odchodźcie panie od nas. Nawet starsi powszechnie płakali. Więc chcąc przerwać tą przykrą chwilę - wyrwałem się z uścisków i pochwaliwszy pana Boga wsiadłem na wóz i odjechałem, słysząc za sobą płacze i słowa starszych: „Niech wam ta Pan Jezus posęści na tem nowem miejscu”.

Ujechawszy kawał drogi obejrzałem się i zobaczyłem, że prawie wszyscy starzy i młodzi stoja za wsią i patrzą za mną. Niechże Wam Bóg zapłaci za Wasze dobre serce i wam i dzieci wasze błogosławi za miłość jakąście okazali. Takich chwil jak owo pożegnanie nieczęsto się w życiu doświadcza!

Było mi niezmiernie przykro opuszczać posadę, gdzie mnie tak pokochano. I w tej chwili, gdyby to było w mojej mocy, byłbym z pewnością wrócił do tych dobrych ludzi i powiedział: A oto powracam i chcę tu między wami głowę położyć, bom i ja ukochał waszę wioskę i dzieci wasze. Ale nie mogłem tego uczynić, więc rozmyślałem nad tem czasem mego 2. i pół rocznego tutaj pobytu. I przyszło mi na myśl, jak ogromna zmiana zaszła w usposobieniu tego ludu. Zastałem tu lud wrogo usposobiony dla szkoły i dla nauczyciela - a dziś tak ogromna zmiana. Dobry ten lud góralski. Trzeba mu tylko trochę serca okazać i pokochać go.

Budynek szkolny w Ludźmierzu istnieje już dawno. Przebiegła gmina zanim dostała polecenie ze starostwa wybudowała maleńki budynek szkolny drewniany, chcąc uniknąć przymusu do stawiania kosztowniejszego, według przepisanych planów. Tak tu w wielu gminach robili górale i zostały budynki nieodpowiednie dla szkoły i dla nauczyciela. Władze się już musiały potem liczyć z tym faktem, ba, nawet gminie dawać pochwały. Ale też ucierpieli biedni nauczyciele na tej oszczędności gminy. W Ludźmie-

---

<sup>1</sup> Piotr Krawczyński, proboszcz w w Ludźmierzu, dziekan dekanatu nowotarskiego w latach 1897-1914.



rze była maleńka izdebka szkolna a z drugiej strony przegrodzony sienią maleńki pokój i jeszcze mniejsza kuchenka, tak jakby to stawiano dla liliputów. Przed domem maleńki ogródek szkolny. To życzliwość gminy dla szkoły. Młodzieży do tej szkoły należało dużo, bo z dwóch gmin. Krauszowa i Ludźmierz. Szkoła istniała już bardzo dawno, więc były cztery stopnie nauki i nauka niedzielna. Więc praca przy tej szkole wymagała znacznie więcej rutyny i przygotowania się do każdej lekcji. Ale byłem zadowolony z posady i pełen projektów na przyszłość. Wziąłem się więc ochoczo do pracy, która zabierała mi wszystkie siły i czas, tak że o dawnych znajomych na razie zapomniałem.

## Miasto

„Wieś moja” leży bardzo blisko miasteczka, a właściwie między miejsciną, którą górale szumnie „miastem” (nie wymieniając nazwy) nazywają. Otóż do owego miasta Nowego Targu chodziliśmy bardzo często ze samych nudów. Jednak owo miasto nie dawało nam żadnej rozrywki. Miasto to przed wiekami widocznie Niemcy zakładali podług planów niemieckich. Rynek obszerny, z niego wychodzi 8 ulic. Na rynku stał mały parterowy ratusz, w którym urzędował burmistrz i pisarz gminy szumnie nazwany sekretarzem oraz policja miejska z jednego policjanta się składająca. Prawda, była i straż pożarna, a właściwie stała mała sikawka, bo straż była ochotnicza. Nowy Targ był właśnie wówczas wsią, bo ludność miał wyłącznie wiejską, z burmistrzem chłopem na czele. Sklepy dwa katolickie i kilka żydowskich. Kościół, bożnica, apteka, starostwo, urząd podatkowy, notaryat.

W wieczornej porze, kiedy księżyc nie miał obowiązku świecić, świecili się na rynku dwie naftowe lampy, o ile pijany policjant zdołał o tym pomyśleć.

Młodemu kawalerowi dość nudno było żyć w tem mieście, gdyż wszystkiego były tu dwie panny na wydaniu i to jedna zaręczona, a druga z chorowitymi oczyma. Prócz tego trzy nauczycielki. Reszta same góralki. W mieście tem właściwie nie było co robić, nie było znajomych, nie można więc było nawet gdzieś spocząć. Siadaliśmy tedy na ławce, które niemal przed każdym domem stały, a wypocząwszy zabieraliśmy się do domu. W porze zimniejszej, jeżeli było parę centów wstępowało się na jednego i po rożku zakąsiwszy zapłaciliśmy 10 ct. Ale nie zawsze stać było ówczesnego nauczyciela na taki luksus. Gazet w żadnym szynku, nie było więc co czytać. Wracało się nieraz do domu wśród zawieji śnieżnej. Pensyja niewielka, 25 fl. miesięcznie a tu kilka osób w domu do wyżywienia. Gdy się na pierwszego zapłaciło w kilku miejscach dłużki - to najczęściej nic nie zostawało i żyło się cały miesiąc na kredyt, którego pocziwie żydki udzielały, znając nędzę ówczesnego nauczyciela.

## Odpust

A sławne to były odpusty. Było ich 8 do roku - na każdą Matkę Boską. Właściwie był w tym kościele przyznany i uprzywilejowany tylko jeden od-



pust w sierpniu. Ale cóż to szkodzi: im więcej się czci Matce Boskiej oddaje, tym lepiej, a zresztą lud nie wiedział kiedy właściwy odpust i uczęszczał tłumnie na każdą Maryję. Największy odpust jednak był na 15 sierpnia.

Już dzień przedtem zaczęły się gromadzić kompanie Orawianów lub Spiżaków. Każda ze śpiewami i krzyżem na czele oraz z przewodnikiem. Przypatrzywałem się temu ciekawie. Do dziś brzmią mi w uszach te fałszywe akordy, bo każda kampania śpiewała swoją pieśń nie zważając na drugą. Jedne wchodziły do kościoła inne wychodziły. Zbliżałem się do jednej kompanii, która stała na cmentarzu kościelnym, chcąc usłyszeć co tam przewodnik do nich mówi. „Złożmy się bo jejmość nie mogom za darmo spowiadać”, więc umawiał się o ile, jedni chcieli po grajcarze, inni po dutku, a przewodnik proponował po 2 dutki. Stanęło na tym, że po 1 dutku. Więc każdy chłop i baba wyjmowali ze szmaciątek i dawali do garści przewodnikowi. Ten zebrawszy od wszystkich poszedł do kościoła. Tam proboszcz całe popołudnie, czasem aż do jedenastej w nocy pracowicie słuchał spowiedzi.

Przewodnik zbliżył się do proboszcza pokazując na gromadę i wsunął mu do garści pieniądze, ale po drodze część pieniędzy wsunął do swojej kieszeni. Po południu koło piątej były nieszpory z wystawieniem a po niesporach rozchodził się ludek szukać „nocnika”. Tymczasem w kuchni znowu Józefka pracowicie spełniała swoje funkcje: piekła ciastka, kołacze i przygotowywała właściwy „odpust”. Nazajutrz, jeszcze szaro było, obudził mnie śpiew. „Gwiazdo śliczna wspaniała o Ludźmierska Maryja” - nadchodziły już nowe kompanie i znowu każda inną pieśń nuciła, zadzwoniły dzwony i huknęły organy. Zaczniście wargi nasze i wyszedł proboszcz i powoli uciśzało się na polu wszystko a ludek wstępował w progi świątyni aby wysłuchać pierwszej mszy świętej. Szwargot i kłótnie żydowskich kramaży kłócących się o lepsze miejsce mieszały się z głosem organów. Potem zaczęli się schodzić ludzie z pobliskiej okolicy, więc starcy z długimi włosami w cuchach zdobionych łańcuszkami stalowymi. Parobczaki w portkach białych i serdakach, a kapelusz przyozdobiony muszelkami białymi i piórem z orla lub bażanta. Piękne dziewoje góralskie w chustach, spocone i czerwone jak piwonie (bo przecież upał nieznośny a tu na każdej pewnie kilka spódnic, bo każda jak bania i każda w serdaku i każda okryta chustką grubą wełnianą a na ostatku jedwabną na głowie). Trafiały się i takie stare góralki z Podhała ubrane w białe rentuchy to jest prześcieradła. Na wozach zjeżdżali bogaci gazdowie i gaździny i jechali, i jechali i szli bez końca. Aż lud zapchał doszczętnie cały kościół i cały cmentarz i rynek i cały kamieniec nad Dunajcem.

Masę straganów żydowskich, przeważnie specjały. Więc na furach chleb i kukieleczki i rożki, na innych jabłka i gruszki, znowu na straganach cukierki, pierniki, na innych różańce, książki, obrazy, obrazki. To znowu gorąca kielbasa, dalej herbata i kawa na polu gotowana i kogutki gliniane-gwizdałki i trąbki. Masę dziadów żebrzących, siedzących dwoma rzędami i żandarmów przechadzających się poważnie z czerwonymi gwierzami a spoglądający łakomie na ładne góralki - ale służba nie pozwalała przemówić. Tymczasem służba kościelna, więc Marcin Krzywogłówka z krzywym karkiem, jakby się nachylał na bok głową, ślepy na jedno oko, grabarz, mój dawny stróż krzatali się i znosili konfesjonały sklecone z de-



sek. Gwar i szum tysiąca osób i śpiewy w kościele, msza co chwilę inna. Jeden z kramarzy czynił niezmierny rajwach, bo założywszy okulary na koniec nosa, stojąc, trzymał w rękach małą broszurę, w której była jakaś nowa pieśń do Matki Boskiej i tę pieśń chrapliwym głosem wyśpiewywał, niektórzy próbowali za nim nucić, żeby się tej pieśni nauczyć. Gdy kramarz prześpiewał kilka zwrotek wołał - nowa pieśń do Matki Boskiej Ludźmieriskiej 10 grajcarzy. Chłopcy znowu próbowali gwizdków i kogotków kupionych przez rodziców. Ślepy dziad siedzący pod lipą grał na harmonii ręcznej i śpiewał skrzeczącym głosem jakąś pieśń, a czerwona tłusta dziadówka trzymała kapelusz do którego grosze składano. Co chwilę ktoś jadący wołał! hop! na bok - ludzie unykali. Lub też zajeżdżała na plebanie bryczka lub wózek z jakimś jegomościem. Natenczas wszystkie głowy góralskie okrywały „kapelusze” i tak je dzierżyli w garści, aż jegomość przejechali. Gdzieś spojrzął w dal, widać było mrowie ludzi różnobarwnego tłumu, więc poznać było Spiszaków po kształcie kapeluszy i Orawiaków i ludzi zza góry i mieszczan „popaniatych” z N. Targu. Ale najbardziej odznaczały się rośli jak smreki Podhalańcy. Każdy w białej, krótkiej cuszce przewieszanej przez jedno ramię i ciupagą w garści. A wzrost tego tłumu jak kwiatki na łące. Dziewczęta góralskie piękne, dorodne, zdrowe ze śmiejącymi się oczyma. Trzymały się przeważnie po dwie, obie w jednakowych chustkach, jednakowych spódnicach, szmatkach - towarzyszki, przyjaciółki. Każdy zresztą na odpuscie minę miał wesolą i zadowoloną, bo u górali odpust czy jarmark to to, co inteligencji teatr lub koncert.

Na odpust zjeżdżali się licznie księża a ubrani w komżę i stuły - zasiadali do konfesjonatów i „słuchali”. Obok każdego konfesjonatu z jednej i z drugiej strony tłum przeważnie bab-góralek i dziewcząt. Przynieśli też z desek zrobioną ambonę przenośną i ustawili w cieniu pod lipami. Stary organista zanucił w kościele pieśń przed kazaniem. „Duchu święty”, a lud spocony zaczynał wychodzić z kościoła i cisnął się jak najbliżej kazalnicy. Jakiś nadszedł gruby i czerwony kaznodzieja ubrany w komżę i piękną stułę z wstążkami. Stał przed kazalnicą i chwyciwszy drewnianą poręcz obok schodków próbował się docisnąć nie dowierzając czy te schodki uniosą ciężar jego okropnej tuszy. Ale górale uspokoiili go: „nie bójcie się jegomościu to wej mocne, my tu zresztą będziemy trzymali.” Zaczęło się kazanie. Istotnie wymowny gruby bernardyn całe kazanie miał o marnościach światowych, powściągnięciu swoich grzesznych chuci: „nie na to żyjesz abyś dogadzał swojemu grzesznemu cielsku”, i gromił i wrzeszczał, aż lud rozsłochał się i wzdychał i płakał, a szczególnie baby jako czulsze. Bił pięściami o kazalnicę, co chwilę obcierał pot z tłustej czerwonej twarzy. Na ostatku zapowiedział kaznodzieja, że przez czas sumy będzie się zbierało składkę na malowanie kościoła, żebyście nie żalowali grajcarów i dawali co kto może. Aliści zza muru doszedł mnie szwargot żydowski i pomyślałem, że i ci mają pewne pretensje do góralskich węzełków i pewnie z próżnymi nie odejdą rękoma. Pomyślałem też, że lud ten tak skromnie żyjący może nie zasługuje, żeby go tak grabiono „za nieposkramianie grzesznego cielska”. Podjadł biedak na śniadanie kwaśnicy, lub rzepy z kwaśnym mlekiem i przyniósł uciulanę w węzełku parę grajcarzy, które to sumiennie zostawi i pójdzie z otrzymanymi na odpuscie łaskami do domu, znowu na kwaśnicę z rzepą



lub placek owsiany. Po kazaniu wyszło ze sumą asystencji dwóch kleryków, ogromny wzrostem i tuszą proboszcz ze sąsiedniego Nowego Targu, ks. Muchowicz.<sup>2</sup> Znowu huknęły organy: „Gwiazdo śliczna wspaniała ...”, a lud nierównymi głosami zanucił potężnie, tę najpopularniejszą na Podhalu pieśń pobożną. Po sumie wspaniała procesja w asystencji duchowieństwa i koniec odpustu. A właściwie nie koniec, bo właściwy odpust, ten nęcący zmysły, ten dopiero rozpocznie się dla owieczek, jak i pasterzy. Owieczki rozmodlone, wyplakane muszą się teraz pośmiać i o światowych rzeczach pomyśleć, strudzeni śludzy boży muszą tym razem od zasady odstąpić i grzeszne cielsko pokrzepić.

Gdym zaszedł do domu już tam na mnie czekała kuzynka ks. proboszcza z prośbą, żeby pan nauczyciel przyszedł ale to zaraz. Wymawiałem się, że za chwilę przyjdę, ale Hańcia oświadczyła, że nie ustąpi i musi mnie na plebanię zaprowadzić, bo tak ks. stryj kazał. Nie było rady, poszedłem. Stałem na uboczu w obszernym salonie i przypatrywałem się ciekawie. Salka zapchana była rewerendami, a między nimi górował olbrzymi ksiądz kanonik. Ten opowiadał jakieś zdarzenie z powstania 63. roku, które dobrze pamiętał i do olbrzymiej gęby wpuszczał całe ciastko. Tych ciast stały całe góry na bocznym stole i na półmiskach. Nareszcie nadszedł gospodarz domu. „No Piotruś” - zawołał gromkim głosem - „daj jeść bom głodny”. A poczekajże sąsiedzie o ile możliwości, bo się musimy napić onej. Tedy przyniósł proboszcz dużą lampkę od wina i nalał koniaku i przepijał do sąsiada ten wypił i jadł łakomie szynkę na przekąskę opowiadając. Nareszcie się znowu zgniewał: „a dawajcież jeść, bo mi w brzuchu burczy”. Ale proboszcz znowu częstował „jedną”. Nareszcie wniesiono zupę. Szumiłę usadził proboszcz na honorowym miejscu „Sca, sa, sa” - rzekł Szumiła żegnając się i zabrał się do jedzenia, jak gdyby nic nie jadł, do zupy przygryzając chlebem, jakby się na zupie miało skończyć. Po zupie zaproponował proboszcz o ile możliwości kieliszek wina, to podobno dukat. Wznoszono gęste i obfite dania. Szumiła zgarnywał dużą część półmisek na swój talerz, aż mi dziwno było. W środku obiadu podszedł proboszcz do szafy i wyjął olbrzymi wyszczerbiony puchar szklany do wina i najpierw opowiedział jego historię. Miał go po jakimś starym księdzu stryju. Nalał w niego prawie całą butelkę wina, bo się prawie mieściła i zdrowie Szumiły naszego kachanego sąsiada o ile możliwości, w ręce księdza wypił duszkiem, nalał i podał innemu dalej. Tak ten puchar doszedł do mnie i musiałem wypić ale się w oczach zaciemniło, a że byłem ostatni nalałem pełno i podałem księdzu Szumile ten wypił i rzekł - z podziękowaniem. Potem znowu jedzono i pito małemi kieliszkami. W ten sam sposób pił proboszcz zdrowie kaznodziei, o ile możliwości także dużym pucharem. Ten ani się nie ruszył, jadł łakomie, jakby się spieszył, żeby dla tego grzesznego cielska nie brakło. I tak toasty powtarzały się kilka razy, coraz to innych gości, aż zrobiło się gwarno i duszno. Ja się wymykałem, gdy na mnie kolej miała nadejść i jakoś mi uchodziło. Rozmowa toczyła się o bardzo poważnych rzeczach... Nudno mi było i tłum, więc się wymknąłem niepostrzeżony i wyszedłem na odpust popatrzeć. Tu był gwar i ruch, stragany obłożone. Parobcy ku-

<sup>2</sup> Ferdynand Muchowicz, proboszcz nowotarski w latach 1872-1891.



powali dziewczętom cukierki i owoce. Wozy z różkami największy miały popyt. Każdy kupował dla dzieci kukieleczkę, żeby im odpustu przynieść. Obok karczmy cały ogród zapchany był pijącymi. Siedzieli na ławkach drewnianych, a pejsate żydki donosiły pieniające się piwo lub wódkę śmierdziuchę i na przekąskę oszczypki (góralskie serki owcze). Parobcy trzymali dziewczęta za szyję, tu i ówdzie rozlegał się dziki śpiew. A przed chwilą, jak mi mówiono, dwóch pijanych parobków poraniło się nożami. Szło o dziewczynę. Poszedłem na kamieniec i tu spotkałem brata Kazia. Na moście ogromny tłum ludzi. Ktoś krzyczał potężnym zuchwałym głosem, aż uszy bolały. „Moje pobożne duszyczki, nędznemu, ślepemu dziadowi dajcie”. Zbliżyłem się, na moście siedział ogromny czarny dziad. Wstrętne było patrzeć nań. Nogę miał obnażoną poza kolano, pełno miał ran krwawych. Pół głowy obwiązane razem z okiem pokrwawioną szmatą, a na pozostałej części twarzy ogromna rana jak od kosy. W ręce trzymał ogromny krzyż drewniany. „Pobożne dusze piekło was czeka ogniste, jak nie wspomócie takiego kalikę”. Grosze płynęły obficie do nadstawionej czapki, i co chwilę zgarniał je dziad do skórzanej torby przez ramię przewieszonej i znowu krzyczał. Że też to Pan Jezus taką kalikę na świecie dźrzy i nie zabierze do siebie mówili ludzie. W tem zbliżył się żandarm i przypatrzwszy się huknął - a mam cię ptaszku. Wstań! Dziad zerwał się na nogi jakby natychmiast wyzdrowiał. Wtedy wachmistrz szarpnął mu z twarzy skórę oderwał aż mnie mrowie przeszło, ale była to skóra zakrwawiona, przylepiona umyślnie do ciała, potem zerwał mu opaskę z twarzy i dziad spojrzął na świat zdrowymi oczyma. Ale tłum oburzony zaczął dziada oszusta okładać kijami, pięściami, lecz żandarm zagroził gwerem i tłum uspokoił się. Wnet dziad miał na rękach kajdanki i siedł równym krokiem z żandarmem do miasta.

## Starosta Orobkiewicz

Mieliśmy tu mniej więcej w latach dziewięćdziesiątych i dalej bardzo czynnego starostę i szczególnego przyjaciela szkół. Niejaki Jan Orobkiewicz.<sup>3</sup> Był to dzielny starosta. W ciągu lat nie zdarzyło mi się spotkać starosty tak życzliwego dla nauczycielstwa i szkolnictwa. Gdy się tylko nauczyciel odniósł z jakąś ważną sprawą do niego, otrzymywał natychmiast bezwzględne popracie. Na drugi dzień już był posłaniec, który tak długo siedział wójtowi lub przewodniczącemu na karku, aż sprawę w zupełności wykonał. A potrzebna była często ta pomoc, bo lud podburzany przez gminnych zacofańców często okazywał się wrogiem wobec organizacji szkoły lub dostarczania istniejącej czego potrzeba. Takim podżegaczem był słynny wójt z Lasku, nazwiska nie pomnę. Ten sprawił, że gmina Lasek przez szereg lat nie chciała u siebie założyć szkoły. A umiał tak podburzyć ciemnych ludzi, że mu się złożyli na podróż do cesarza w Wiedniu, gdzie pojechał, ażeby znieść zorganizowaną już na papierze szkołę. Wyszedł z gminy i gdzieś się tam wałęsał, zapewne przepijał zebraną na drogę kwo-

<sup>3</sup> Jan Orobkiewicz, starosta nowotorski w latach 1892-1899.



tę. Wróciwszy opowiadał ciemniakom z Lasku, że był we Wiedniu, ale najjaśniejszego nie było, była tylko „ona wicie taka fajna pani. Wyniosła mi takiego bielusieńkiego chleba kromkę na obu stronach miodem posmarowanego i dała mi puchar wina. Wy się rzeke nie trapiecie, bo jak on wróci to mu powiem. Skoły wam ta nie trza, niech ucy ten, co ucował”. Rzecz ta dopiero po latach na wierzch wyszła, bo nie ma nikt pojęcia jak się chłopci umieją ukrywać ze swoimi tajemniczymi sprawami.

Mieliśmy i my w parafii podobne ziółko. Wójt w Rogoźniku zebrał całą gminę i przeszedł wyrzucać siostrę naszą, która uczyła robót ręcznych z sali szkolnej. My tu nie potrzebujemy nauczycielki do szycia, bo to na gminę ciężar (jako żywo gminy nie dawały na to ani centa, tylko fundusz krajowy). Do wyrzucenia nie doszło, ale energiczny Franio poszedł do starosty i opowiedział rzecz całą. Starosta skazał w swoim zakresie wójta na 14 dni aresztu a radnych po kilka dni. Że wtenczas była w toku budowa wielu szkół przydał się taki dzielny starosta.

Starosta nie ograniczał się tylko do spraw urzędowych, pragnął podnieść ruch umysłowy w powiecie przez zakładanie czytelni. Miał sekretarza i ten był jego prawą ręką, bo samemu staroście nie wypadało się zajmować niejedną rzeczą. Więc ten sekretarz zorganizował z trudem, bo nie było sił - teatr amatorski. Chodziło o muzykę, tej nie było. Więc nauczyciela dobrego skrzypka przeniósł starosta z Szaflar do Nowego Targu i ten się zajął zorganizowaniem orkiestry amatorskiej. Organista, o ile nie był kompletnie pijany, pisał na flecie. Nauczyciel Góralik i ja na skrzypcach. Był tu w owym czasie inżynier, jakiś Anglik - człowiek bardzo światły a lubiący nad miarę kieliszek. Był on podobno dawniej pułkownikiem w wojsku rosyjskim. Gdy wybuchło powstanie wstąpił w 63., a potem uciekł do Galicji. Ten grał na skrzypcach, wreszcie jakiś szewc, przeważnie zawsze pijany, na basach. Otóż na próby i przedstawienia ja jeden jako zamiejscowy musiałem dojeżdżać. Za furmanki zwracano mi za każdym razem 80 ct., ale już ten furman musiał czekać czasem do północy a czasem i dłużej. W przedstawieniach brała także udział brzydka starościanka. Po przedstawieniu bywały zawsze tańce dla aktorów. Bywał tu i zacny starosta, ale zawsze przetańczywszy ze starszymi damami szedł do domu. Potem dopiero zaczynała się szalona zabawa, pijawa przeplatana tańcami. Dopóki się muzycanci zgodzili grać. Wtedy grał jeszcze sam kapelmistrz. Furman mój, któremu już sprzykrzyło się czekać późno w nocy, przyszedł do dużej sali i stanął w kącie w kożuchu białym bo to była zima. A spostrzegłszy go dobrze podpici wzięli go do tańca, jak niedźwiedzia i częstowali i prosili. Potem, gdyśmy wracali opowiadał furman, że to były pikne komedye i że warto było na nie iść. On myślał, że to były właściwe przedstawienia. Tak się tu zabawiano w dawnych czasach. Ja tylko kilka razy wziąłem udział w tych przedstawieniach. Nie zawsze iść chciałem, bo to wiązało się z kosztami, na co mnie nie stać było. Bieda była u nas po staremu zawsze. Siostra wprawdzie bardzo dobrze gospodarzyła, ale nie było się czem rozbijać; 25 fl miesięcznej pensji pobierałem całe lata, jakże tu z tego wyżyć. Nie zostawało z miesiąca nawet na papierosa lub szklanekę piwa, ani na gazetę lub książkę. A ubranie i buty zawsze się na kredyt brało.



## Krawiec Libel

Był w Nowym Targu krawiec Libel. Wszyscy go znali i zachwalali. Robił ubrania biedniejszej klasie, bo panowie urzędnicy albo jeździli po ubranie do Krakowa lub gorsze sprowadzali. Że nie miałem ubrania, kupiłem materyi za 4,50 fl. i poszliśmy z Kaziem do Nowego Targu do pana Libela. Powitał nas serdecznie: „ja zawsze żonie mówiłem, że będę panu ubranie robił”. Człowiek już stary, siwiejący z okularami na końcu nosa. Wziął miarę dokładnie i zapisał na jakimś świstku - papierze. Ale ja bym chciał marynarkę dwustronną. Zaraz ja mogę żurnale pokazać i przyniosł kilka kartek wyciętych z żurnala i zniszczonych. Ale brat figlarz pokazał mi jak gospodarz nie zauważył datę żurnala sprzed 20 lat. Panie tu nie ma dwurzędowych marynarek. Ubranie miało być gotowe za tydzień. Żegnaliśmy się, ale pan Libel oburzył się. Jak to nie oblać takiej znajomości. Właśnie nadszedł czeladnik z wódeczką. Libel przepił do mnie. Potem trzymając kieliszek zaczął kiwać pochyloną głową na obie strony. Potem wykrzyknął głośno „a! dobra w sam raz” i nalał mnie. Wypiłem ale mało się nie zakrztusiłem. Toż to sam spirytus rzekłem. Powiedział Libel, co będziemy w siebie wodę lać. I nalał drugi a żonie szepnął żeby herbaty robiła z rumem. Ale żegnaliśmy się, na odchodnym musieliśmy wypić jeszcze po jednym spirytusie, bo by był nie puścił. A tak był niepokieszony. Dopiero zaczęliśmy zabawę - rzekł spoglądając na pełną flaszeczkę. Szliśmy do domu ciemną nocą. Mróz i zadyмка. Komu by się tak chciało wędrować jak nauczycielowi ... Ludzie lepiej się mający nie mają potrzeby pieszo po drodze chodzić. Rozmawialiśmy z bratem o Liblu. Zobaczysz, że on miarę zgubi i robi ci za ciasne ubranie. Ale pomyliliśmy się. Gdyśmy przyszli za tydzień ubranie wisiało na kołku. A czy ono nie będzie za obszerne zauważyłem. Nie panie dobrodzieju podług miary zrobione i zawijał w papier ubranie i objaśniał. Tu pan dobrodziej ma krajkę, resztki materyi, bo się to przyda na łaty. Zapłaciłem 2,51 ct razem z podszewką i dodatkami. W domu okazało się, że ubranie nad miarę obszerne. Pękaliśmy ze śmiechu, brat figlarz włożył w jedną nogawkę spodni ja w drugą i tak wzięwszy się za ręce tańczyliśmy. Spodnie były tak obszerne, że mógłby w nich chodzić ks. Mucharz. Musiała siostra przerabiać całe ubranie na nowo. Już więcej nie dałem robić Liblowi, tylko sprowadziłem z Krakowa gotowe.

## Aptekarz w miasteczku

W Nowym Targu była znana w całym powiecie osobistość. Znałem po części jego przeszłość, bo się nieraz z nim miało stosunki. Biedny farmaceuta ożenił się z wdową po aptekarzu w Nowym Targu i z czasem przyszedł do majątku. Miał dom w rynku, gdzie była apteka, miał duże grunta i kapitały. Trzymał parę pięknych koni. Nikt takich nie miał w powiecie. U niego koncentrował się cały ruch polityczny powiatu. Tam się schodzono na karty i popijawę. Sam aptekarz nie pchał się nigdy do żadnych godności, ale wiele znaczy i jego poparcie było skuteczne. Toteż miał wielu, przyjaciół, tym bardziej, że był gościnny i szczery. Lubił karty i polowania w młodszych latach,



frairki, a nade wszystko kieliszek. Gdy przyszedł na niego taki okres szalony, to przyjaciele mawiali: „aptekarz pije”, i wtenczas przez cały tydzień było u niego gwaro i głośno. W pożyciu małżeńskim nie był szczęśliwy /był bezdzietny/, a nawet w późniejszych czasach żyli w separacji, chociaż pod jednym dachem. Był to bliski krewny, bo brat cioteczny ks. Proboszcza, ale w Ludźmierzu rzadko bywał, bo księży nie lubił. Natomiast proboszcz bywał u niego w Nowym Targu często. Aptekarzowa, znacznie starsza, już pięćdziesiątkę mająca, ale zdrowa i energiczna. Przyjeżdżała czasem na odpust do Ludźmierza z papierosem w ustach, powożąc sama ładnymi końmi. Lubiła towarzystwo męskie, zwłaszcza księży, była miłośniczką kart, a i kieliszkiem wina nie gardziła. Proboszcz szanował oboje szczególnie, bo mu jako studentowi pomagała, a zresztą, bo ja wiem, może tam i w tem grała rolę ta okoliczność, że była bezdzietna a bardzo bogata.

## Jubileusz

Jubileusz pracy nauczycielskiej był w Nowym Targu. Stary dyrektor szkoły, naówczas 4-klasowej Dudziński Maciej, był nestorem nauczycieli w powiecie, bo wysłużył tu na tej jednej posadzie 43 lata. Mimo to trzymał się krzepko i zdrowo i uczył dzielnie. Otóż powstała między nami myśl, ażeby temu nauczycielowi urządzić obchód jubileuszowy. Urządzono składkę i kupiono złoty pierścionek jubileuszowy i uroczystość się rozpoczęła. Koledzy przybrali szkołę kwiatami i nauczycieli młodzież szkolną odpowiednich pieśni. Wituś Bieroński rozpoczął mowę do jubilata i mówił jak zwykle ze swadą czule i serdecznie. Przypomniawszy, że jubilat już trzy pokolenia tu wychował, i że nie ma ani jednego mieszczanina, ani mieszcżanki, której by on nie uczył. Wspomniał o nędzy nauczycielskiej, o tem jak to lud powinien być wdzięczny swemu wychowawcy. Niestety! Z ludu nie zjawiał się nikt, chociaż wiedziano o jubileuszu, bo młodzież szkolna rozniosła tę wiadomość. Ot pomyślałem sobie to jest wdzięczność górali dla swych nauczycieli. A to przecież miasteczko - siedziba władz powiatowych. Tu powinien lud być świątliwszy. Jeden nauczyciel szepnął mi do ucha. Burmistrz i cała rada była proszona, ale burmistrz powiedział, że nie ma czasu a teraz poszło dwóch kolegów i szukają go po szynkach, może go gdzie znajdą. Uroczystość tę uznał jubilat i podziękował dzieciom i kolegom i zaprosił nas wszystkich na lampkę wina do Herza, bo jako wdowiec nie miał nas czem w domu przyjąć. Ale myśmy zdecydowali, że przyjęcie będzie składkowe. Gdyśmy ze schodów schodzili szedł burmistrz<sup>4</sup> mocno nachylony, prowadzony przez dwóch kolegów. Był to prosty chłop w góralskich białych portkach i w krótkim kubraczku z nosem jak dziób u jastrzębia zakrzywionym. „Zaprosiliście mnie na jakiś jubileusz - a tu się rozchodzę” rzekł burmistrz i chciał iść do domu ale go straż nie puszczala i tak razem poszliśmy do Herza. Posadzono go w kącie sali za stołem, aby nie uciekł do czego miał zrazu ochotę i rozpoczęła się uczta tradycyjna, nauczyciel-

<sup>4</sup> Prawdopodobnie chodzi o Jakuba Podkanonica, burmistrza Nowego Targu w latach 1891-1897.



ska z wódeczką wzmocnioną do trzeciego razu i z różkiem na przekąskę. Potem zjawilo się kilka butelek wina i oscypek oraz kukielka ot i wszystko! Zaczęło się gwarno, ale pracowity Wicusz stuknął w kieliszek, wstał wyprostował swoją małą postać i huknął mówkę zakończając ją wzniesieniem zdrowia za jubilata, który płakał jak małe dziecko. Aliści burmistrz dobrze już podpity stuknął w kieliszek i wstał - wstaliśmy wszyscy. Myślał biedak, że i on potrafi tak mówić jak Wicusz. Ale stał długo z kieliszkiem w ręku kiwając się, mrugając oczyma, ale jakoś nie mógł zacząć. Nareszcie widocznie przypomniawszy sobie frazes z końca mowy wykrztusił. „Moi panowie nauczyciele ...” i utknął „tak jak na początku mowy wspomniałem ...” i znowu brakło tego co miał rzec, płatał się burmistrz zafrasowany, bo niektórzy koledzy, nie mogąc śmiechu utrzymać, aż się dusili. „Moi panowie, co bedem tak długo mówić, życę panom szczęścia” i wypiwszy duszkiem usiadł spocony. Huknęły oklaski i brawa, ażeby śmiech zagłuszyć, ale mądry Wicusz wstał znowu z mową: „Życzę panom szczęścia - ileż te słowa wypowiedziane ustami obywatela rolnika i naszego kochanego burmistrza mieszczą w sobie myśli wzniosłych” i nawiązując do położenia nauczycieli ludowych rozszerzał i naciągał ten frazes, aż z tego urosła mowa tak czuła, że wielu obecnym stanęły łzy w oczach. A burmistrz płakał ocierając kolorową chustką oczy. Tak mu się zdawało, że to może on tak poprzednio powiedział, bo Wicusz ten frazes co chwilę powtarzał: „Życzę panom szczęścia”. Mowa była zakończona wzniesieniem zdrowia burmistrza i odśpiewano „niech żyje nam”. Rozrzewniony burmistrz zawołał - „daj ta pan 20 butelek wina, to się z gminnego zapłaci, przepise się każdemu”. Znowu wiwaty i podniesiono burmistrza na rękach, ktoś go tam nawet w jedno miękkie miejsce uszczypnął: „o psiakreńć nie scyp”. Gwar, krzyk i znowu pogawędka. Przypomniano sobie różne zdarzenia, a Wicusz zawsze sytuację ratował, i nie pozwalał, żeby powaga chwili się obniżała. Nareszcie około 1. w nocy zaprowadziliśmy rozweselonego jubilata aż pod jego dom i tuśmy mu na dobranoc zaśpiewali. A kiedy już odjeżdżamy i was samych zostawiamy i każdy z nas wzięwszy nogi za pas powrócił do domu, a niektórzy mieli po kilka mil paskudnej drogi górskiej, a że to była noc letnia, księżyc jasno świecił, koledzy jeszcze wówczas młodzi wzmocnieni wódką i obfitym jubileuszem podążali żwawo do domu. Taki to był jubileusz kolegi Dudzińskiego. Gdyśmy szli z bratem do domu mówiliśmy do siebie. Nie tak by tu było, gdyby to był jubileusz jakiegoś księdza - ale nauczycielski, mój Boże, ten lud niewdzięczny, po prostu szkoda nad nim pracować. Ale się pracowało, oj pracowało często nad siły za marne wynagrodzenie.



MARCIN JAGŁA

## Józef Rajski – burmistrz Nowego Targu, poseł na Sejm Ustawodawczy RP, działacz społeczny i polityczny

Niniejsza biografia jest poszerzoną wersją referatu wygłoszonego 11.XI.1997 r. na sesji popularnonaukowej (jakże wspaniale prowadzonej przez ś.p. Jana Kantego Jagłę), poświęconej sylwetce burmistrza Józefa Rajskiego z okazji nadania jego imienia Szkole Podstawowej nr 6 w Nowym Targu. Sesja odbyła się w Miejskim Ośrodku Kultury.

Już Józef Grzybek w 1975 r. na łamach „Podhalanki” postulował nazywanie chociaż fragmentu jednej z nowotarskich ulic imieniem burmistrza Rajskiego.<sup>1</sup> Tym bardziej cieszy fakt, iż po tylu latach miasto oddało cześć i wyraziło wdzięczności człowiekowi, który dał podwaliny pod jego dzisiejszą świetność.

Józef Rajski przyszedł na świat 1 stycznia 1868 r. w Nowym Targu jako szóste dziecko Bartłomieja i Marii z Jarkiewiczów.<sup>2</sup> Dorastał w trudnych warunkach wielodzietnej galicyjskiej rodziny. Jego ojciec trudnił się rolnictwem.

Ukończył czteroklasową szkołę ludową (w Nowym Targu istniały dwie szkoły ludowe, męska i żeńska). Później przez trzy lata służył w armii austriackiej.

Zdolny i przedsiębiorczy, dość szybko dorobił się znacznego majątku. Posiadał gospodarstwo rolne oraz pierwszą na Podhalu elektromotorową fabrykę masarską wraz z punktem sprzedaży mięsa i wędlin. Z zawodu był rzeźnikiem. Warto wspomnieć, że profesją tą trudniło się kilku członków rodziny Rajskich w tym Franciszek, Kazimierz, Michał i Walenty.<sup>3</sup> Rodzina szybko wypracowała sobie znaczącą pozycję w mieście angażując się w jego życie publiczne. Szczególną popularnością wśród mieszkańców Nowego Targu cieszył się Józef Rajski wybrany 10 marca 1902 r. do Rady Miejskiej, a w kilka lat później do Rady Powiatowej jako członek grupy najwyżej opodatkowanych kupców i przemysłowców.<sup>4</sup> W obydwu radach zasiadał do końca życia wybierany

<sup>1</sup> J. Grzybek, *Nowy Targ miastem murowanym*, w: „Podhalanka”, Jednodniówka Związku Podhalan, Ludźmierz 1975, s. 30.

<sup>2</sup> *Polski Słownik Biograficzny*, T. XXX \ 3, z. 126, Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1987, s. 488.

<sup>3</sup> B. Czajeczka, *Miasto w latach 1867 – 1918*, w: *Dzieje miasta Nowego Targu*, red. M. Adamczyk, Nowy Targ 1991, s. 293.

<sup>4</sup> *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerii z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1909*, Lwów 1909, s. 444.



na kolejne kadencje. Na posiedzeniach często zabierał głos, przemawiał ze znanstwem rzeczy i pasją społecznika.

Dnia 2 maja 1907 r. został wybrany wiceburmistrzem (funkcję burmistrza pełnił Mikołaj Halikowski), a 5 grudnia 1907 r. burmistrzem Nowego Targu,<sup>5</sup> którą to funkcję z niewielkimi przerwami sprawował do 11 lipca 1933 r.

Z pierwszych lat działalności nowo wybranego burmistrza przebiega troska o rozwój miasta i pomyślność jego mieszkańców. Szczególny nacisk położył Rajski na rozwój oświaty, przemysłu, rzemiosła oraz rozbudowę miejskiej infrastruktury.

Należy pamiętać, że na przełomie XIX / XX w. Nowy Targ był stosunkowo małym i zaniedbanym miasteczkiem. Murowaną dwukondygnacyjną zabudowę posiadał rynek, natomiast poza nim dominowało parterowe, w dużej mierze drewniane budownictwo, co było powodem licznych pożarów. Pod rządami burmistrza Mikołaja Halikowskiego wytyczono główne ulice, zaczęto je też stopniowo oświetlać i porządkować. Rozbudowa miasta, utwardzenie ulic oraz powstanie szeregu gmachów użyteczności publicznej i miejskich przedsiębiorstw nastąpiło już za czasów burmistrza Rajskego.

Obraz miasta, jego zagospodarowanie, pozostawiało wiele do życzenia. W 1908 r. Rada Miejska pod przewodnictwem Józefa Rajskego zatwierdziła projekt przystąpienia do regulacji ulic, zgodnie z planem opracowanym przez Kazimierza Engla. Plan ten przewidywał podział ulic na trzy kategorie według ich funkcjonalności i szerokości. Wiele ulic otrzymało wówczas nazwy, które przetrwały do czasów współczesnych np.: ul. Kolejowa, Jana III Sobieskiego, Podtatrzańska, Adama Mickiewicza, Kazimierza Wielkiego, św. Katarzyny i in.<sup>6</sup>

Wśród spraw związanych z rozwojem przemysłu w 1908 r. zdecydowano o rozbudowie cegielni i modernizacji miejskiej elektrowni. Rada Miejska wystosowała w tym celu pismo do Banku Krajowego we Lwowie z prośbą o udzielenie pożyczki w wysokości 150 tysięcy koron.<sup>7</sup>

Nie zapominano także o najuboższych i niepełnosprawnych mieszkańcach Nowego Targu. W 1910 r. Rada Miejska z Rajskim, który przewodniczył obradom podjęła uchwałę o utworzeniu Domu Kalek, miejsca dla ludzi nieuleczalnie chorych, starców, sierot i niedołączonych.<sup>8</sup>

W tym samym roku burmistrz wnioskował na forum Rady Miejskiej o podjęcie stosownej uchwały i zwrócenie się do C.K. Namiestnictwa we Lwowie o zmianę obco brzmiącej nazwy miasta „Neumarkt” na macierzystą Nowy Targ. Rada Miasta stosowną uchwałę podjęła.<sup>9</sup>

Na 1910 rok przypadła ważna dla Polski i Polaków pięćsetna rocznica bitwy pod Grunwaldem. Nowy Targ przyłączył się do obchodów tejże rocznicy powołując w łonie Rady Miejskiej Komitet Grunwaldzki, w którego skład wszedł burmistrz Rajski. Wówczas w parku miejskim po raz pierwszy

<sup>5</sup> Archiwum Państwowe w Nowym Targu (dalej APNT), *Księga Uchwał Rady Miasta 1903-1910* (dalej KURM), sygn. MNT 4, *Protokół z posiedzenia Rady Miejskiej Nowego Targu z dnia 2 maja 1907*, s. 134, *Protokół... z dnia 5 grudnia 1907*, s. 186.

<sup>6</sup> APNT, KURM, sygn. MNT 4, s. 234-239.

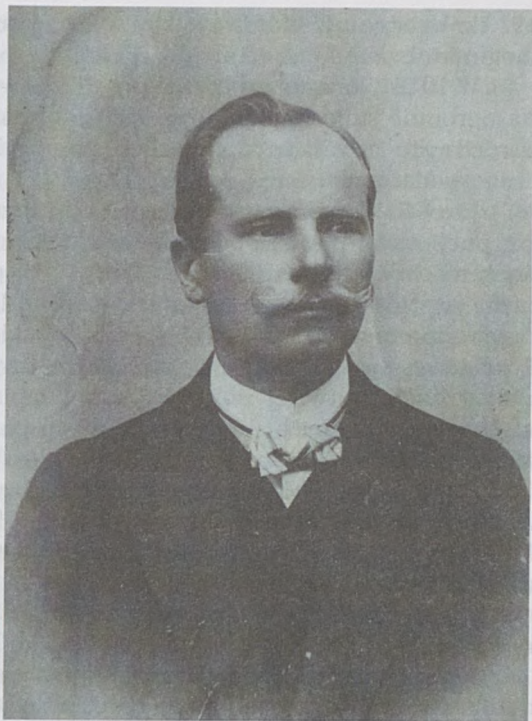
<sup>7</sup> Tamże, s. 253.

<sup>8</sup> APNT, KURM 1910-1919, sygn. MNT 6, *Protokół... z dnia 12 sierpnia 1910 r.*, s. 40.

<sup>9</sup> Tamże, *Protokół... z dnia 26 listopada 1910 r.*, s. 64.



Burmistrz J. Rajski około 1900 r.,  
fot. nieznaną, reprodukcja  
T. Śmiałkowi,  
Zbiory: Hanna Rayska-Grzesiak.



usypiano kopiec, rozmyty jednak w trzy lata później przez powódź, która nawiedziła miasto.<sup>10</sup>

Wielką troską otoczył Rajski sprawę lokalizacji na Kowańcu bazy klimatyczno-turystycznej dla letników coraz chętniej odwiedzających Nowy Targ. W 1911 r. na posiedzeniu Rady Miejskiej poruszył problem wybudowania drogi dojazdowej na Kowaniec, która miałaby dać impuls do szybkiego rozwoju tejże bazy.<sup>11</sup>

Jak już wspomniano burmistrz od początku kadencji kładł ogromny nacisk na rozwój oświaty w Nowym Targu i na każdym kroku go wspierał. W 1911 r. Rada Miejska w celu umożliwienia młodzieży gimnazjalnej treningów udostępniła boisko w parku miejskim. W 1912 r. doczekał się realizacji projekt dr Jana Bednarskiego<sup>12</sup> utworzenia bursy gimnazjalnej, mającej umożliwić dostęp do edukacji młodzieży spoza Nowego Targu, ze szczególnym uwzględnieniem uczniów pochodzących z terenów Spisza i Orawy. Pod budowę bursy gimnazjalnej władze miasta przekazały teren nieodpłatnie. Otwarcie i poświęcenie budynku miało miejsce 20 czerwca

<sup>10</sup> B. Czajeczka, *dz. cyt.*, s. 280.

<sup>11</sup> APNT, MNT 6, *Protokół... z dnia 8 sierpnia 1911 r.*, s.112.

<sup>12</sup> Jan Bednarski (1860 – 1926), lekarz powiatowy w Nowym Targu. Współzałożyciel „Gazety Podhalańskiej”. 1 listopada 1918 r. wybrany został prezesem Powiatowej Organizacji Narodowej w Nowym Targu. W niepodległej Polsce Jan Bednarski został pierwszym starostą powiatu nowotarckiego i spisko-orawskiego. W 1922 r. odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.



1913 r. Uroczystość ta była wielkim wydarzeniem dla miasta i regionu, nie mogło więc zabraknąć na niej Józefa Rajskiego.<sup>13</sup>

W 1913 r. miasto nawiedziła powódź, w wyniku której ludność poniosła ogromne straty w zabudowaniach, dobytku i plonach. Rada Miejska zwróciła się do władz krajowych o pomoc finansową, którą otrzymała i zagospodarowała.

Józef Rajski sprawując funkcję burmistrza uczestniczył czynnie w życiu publicznym poprzez pełnienie wielu funkcji w organizacjach i stowarzyszeniach. I tak od 1908 r. działał w Okręgowym Towarzystwie Rolniczym w Nowym Targu najpierw jako członek Wydziału następnie przewodniczący, od roku 1912 wchodził w skład czteroosobowej Dyrekcji Powiatowej Kasy Oszczędności w Nowym Targu. W okresie poprzedzającym wybuch pierwszej wojny światowej zapisał się Rajski jako jeden z najbardziej aktywnych działaczy ludowych na Podhalu. Razem z Andrzejem Chramcem, Józefem Bednarczykiem, Wojciechem Rojem i Józefem Kojsem utworzył Tymczasowy Powiatowy Komitet w Nowym Targu zatwierdzony na wiecu ludowców 11 maja 1914 r. Zorganizował też na Podhalu, Spiszu i Orawie Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”. Działał w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” w Nowym Targu, był członkiem tamtejszego Koła Szkoły Ludowej, współzałożycielem i członkiem władz naczelnych Drużyn Podhalańskich i Związku Podhalan.<sup>14</sup>

Nowy Targ przed pierwszą wojną światową wyraźnie wykazywał tendencje rozwojowe. Nastąpiła szybka rozbudowa głównie domów typu letniskowego na Kowańcu, przebudowano elektrownię i tartak, rozbudowano cegielnię, prężnie działało Gimnazjum oraz szereg stowarzyszeń i organizacji społeczno-kulturalnych. Z małego XIX-wiecznego miasteczka Nowy Targ stopniowo przeradzał się w ośrodek mający wpływ na życie całego regionu Podhala. Spora w tym zasługa mieszkańców, radnych i burmistrza.

Sprawowanie władzy nie jest rzeczą prostą, wymaga wiele poświęcenia i czasu, często kosztem własnej prywatności. Nie rzadko sprawia, iż osoba publiczna jest narażona na ataki ze strony prasy, oponentów i opinii publicznej.

Los nie szczędził takich sytuacji burmistrzowi Rajskiemu. W 1913 r. posiedzenia Rady Miejskiej i Rady Powiatowej przepełnione były żądaniem wyjaśnienia przyczyn ataków prasy (artykuł Jerzego Diehla, „O honor Podhala” opublikowany 24 września w „Słowie Polskim”) na osobę burmistrza dotyczących oskarżeń o nadużycie stanowiska dyrektora Powiatowej Kasy Oszczędności w Nowym Targu i zaciągnięcie pożyczki w wysokości 98 tysięcy koron na inwestycje w wapiennikach firmy Nowotny i ska, której Rajski był udziałowcem.<sup>15</sup> Burmistrz całą sytuację tłumaczył faktem, iż w chwili zaciągnięcia pożyczki nie był jeszcze dyrektorem kasy, w związku z czym była ona zgodna z prawem. Dnia 2 grudnia 1913 r. w związku z nasilającymi się oskarżeniami godzącymi w dobre imię gospodarza miasta i jego rodziny Józef Rajski złożył rezygnację

<sup>13</sup> J. K. Jagła, F. Janczy, A. Kudasik, *Z dziejów Gimnazjum w Nowym Targu*, Nowy Targ 1994, s. 23–24.

<sup>14</sup> *Polski Słownik Biograficzny*, dz. cyt., s. 488.

<sup>15</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 44, 26 października 1913, s. 7.



z pełnienia funkcji wiceprezesa Rady Powiatowej. Rezygnacja ta nie została przyjęta, jednak burmistrz oraz pełniący funkcję prezesa Andrzej Chramiec poprosili o przeprowadzenie ponownego wyboru, w wyniku którego nastąpiła ich reelekcja.<sup>16</sup>

14 marca 1914 r. Rajski coraz bardziej nękany złożył rezygnację ze stanowiska burmistrza miasta. W uzasadnieniu czytamy: *Od dłuższego czasu prowadzona jest przeciwko mnie namiętna walka podjazdowa. Celem tej walki jest poniżenie mnie w opinii publicznej i odarcie mnie ze czci obywatelskiej (...). Jak panom wiadomo, początek tej walki, to artykuły dziennikarskie, następnie interpelacje w Radzie Państwa, wreszcie przeniesiono takową do Rady Powiatowej i Kasy Oszczędności (...). W końcu zaatakowany zostałem jako Burmistrz miasta i moją pracę obywatelską dla Gminy poddano już nie surowej krytyce, lecz dotknęło to moją obywatelską cześć i honor.*<sup>17</sup>

Rada Miejska jednak rezygnacji nie przyjęła, mało tego oddelegowała po trzech radnych z każdego okręgu wyborczego aby nakłonili burmistrza do zmiany decyzji. Burmistrz cofnął swoją rezygnację po uznaniu przez Radę zasadności i sumienności jego pracy, równocześnie zobowiązał radnych do pomocy oraz wcześniejszego informowania o wszelkich nieporozumieniach.<sup>18</sup>

W 1914 r. wybuchła pierwsza wojna światowa. Na posiedzeniu Rady Miejskiej dnia 5 lipca 1914 r. burmistrz poinformował radnych o zabójstwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, które miało miejsce 28 czerwca w Sarajewie oraz wyraził zaniepokojenie zaistniałą sytuacją.<sup>19</sup>

Spółeczeństwo Podhala było do wojny przygotowane, bowiem już na początku 1913 r. młodzież podhalańska zaczęła organizować się w lokalnych formacjach militarno-politycznych, które przyjęły nazwę Drużyn Podhalańskich. Drużyny Podhalańskie były legalną organizacją paramilitarną przygotowującą młodzież do służby w wojsku. 3 maja 1913 r. na zjeździe w Nowym Targu Drużyny połączyły się w Związek Drużyn Podhalańskich z Józefem Rajskim jako drugim wiceprezesem Związku. Obradujący w Nowym Targu walny Zjazd Drużyn Podhalańskich podjął 21 czerwca 1914 r. uchwałę o rozpoczęciu pertraktacji odnośnie połączenia Drużyn Podhalańskich z Polskimi Drużynami Strzeleckimi.<sup>20</sup> Józef Rajski złożył wniosek w sprawie płacenia na rzecz Drużyn podatku miesięcznego w wysokości 2 halerzy. Mobilizacja Polskich Drużyn Strzeleckich z chwilą wybuchu wojny objęła Drużyny Podhalańskie. (Drużyny Podhalańskie weszły w skład II Brygady Legionów) W związku z mobilizacją Rada Miejska przeznaczyła na utworzenie legionów kwotę 5 tysięcy koron. Ponadto Rajski nawoływał mieszkańców, aby na wspólną sprawę przeznaczali wolne datki, a młodzież podhalańską do zasilania legionów.

<sup>16</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 50, 7 grudnia 1913, s. 3–4.

<sup>17</sup> APNT, MNT 6, *Protokół... z dnia 14 marca 1914*, s. 364–365; „Gazeta Podhalańska” nr 12, 22 marca 1914, s. 2–3.

<sup>18</sup> Tamże, *Protokół... z dnia 25 kwietnia 1914*, s. 405.

<sup>19</sup> Tamże, *Protokół... z dnia 5 lipca 1914 r.*, s. 463.

<sup>20</sup> W. B. Moś, *Strzelcy podhalańscy 1918–1939*, Karków 1989, s. 10; „Gazeta Podhalańska”, nr 26, 28 czerwca 1914, s. 1–2.



Burmistrz J. Rajski z małżonką około 1930 r.,  
fot. nieznany, reprodukcja T. Śmiałkowski,  
zbiory: Hanna Rayska-Grzesiak



Posiedzenia Rady Miejskiej odbywały się w czasie wojny nieregularnie ze względu na fakt powołania części radnych do wojska. Przykładowo od 23 sierpnia 1914 do 6 lutego 1915 nie było ani jednego posiedzenia, w tym czasie sprawy bieżące załatwiane były przez Zwierzchność Miasta.

W zawierusze wojennej i problemach dnia codziennego Rajski nie zapomniał o siedemdziesiątej rocznicy urodzin Henryka Sienkiewicza. Z jego inicjatywy Rada Miejska wysłała doń w 1916 r. życzenia *Abys genialny Jubilacie doczekał chwili gdy z obecnego „potopu” złączone „ogniem i mieczem” warstwy narodu utworzą taki zespół, jak górale Tatrzańscy broniący swego króla.*<sup>21</sup>

Dnia 10 października 1918 r. dotarła do miasta treść manifestu Rady Regencyjnej, w którym jako cel swojej działalności podawała utworzenie niepodległego państwa obejmującego wszystkie ziemie polskie, co potraktowano jako początek niepodległości.<sup>22</sup> Jeszcze tego samego dnia ratusz i wszystkie ważniejsze budowle zostały udekorowane flagami biało-czerwonymi, a burmistrz wygłosił płomienne przemówienie, w którym Radzie Regencyjnej złożył wyrazy czci i wdzięczności za ogłoszenie manifestu proklamującego utworzenie państwa polskiego. Na ten dzień datuje się powstanie pod przewodnictwem dr Jana Bednarskiego Powiatowej Organizacji Narodowej. (Józef Rajski został jego zastępcą) 1 listopada członkowie Powiatowej Organizacji Narodowej przystąpili do przejmowania

<sup>21</sup> APNT, MNT 6, *Protokół... z dnia 12 sierpnia 1916*, s. 539.

<sup>22</sup> Tamże, *Protokół... z dnia 10 października 1918*, s. 751.



władzy i podporządkowania sobie całej administracji. Towarzyszyła temu zmiana austriackich symboli narodowych na polskie oraz składanie ślubowania przez urzędników i wojskowych na wierność i posłuszeństwo władzom polskim.<sup>23</sup> 4 listopada ślubowanie takie złożył Józef Rajski po czym w uroczysty sposób objął stanowisko burmistrza.

Po wojnie Józef Rajski zaangażował się w działalność ruchu ludowego. 2 grudnia 1918 r. brał udział, jako delegat z nowotarszczyzny, w obradach Rady Naczelnej PSL „Piast”.<sup>24</sup> Na wiecu ludowców, który odbywał się 8 grudnia tego roku w Nowym Targu wygłosił referat programowy i został wybrany do Gminnej Rady Ludowej.<sup>25</sup> Z ramienia PSL „Piast” został Rajski desygnowany jako kandydat na posła do Sejmu z okręgu wyborczego nr 39 obejmującego Nowy Targ, Limanową, Myślenice, Dobczyce, Spisz. Wynik głosowania 26 stycznia 1919 r. formalnie potwierdził jego wybór na posła do Sejmu Ustawodawczego RP.<sup>26</sup>

W związku z wyborem, chcąc aktywnie działać na forum Sejmu, a jednocześnie nie zaniedbywać obowiązków burmistrza Nowego Targu, zwrócił się Rajski do Rady Miejskiej o udzielenie mu urlopu na czas trwania kadencji poselskiej.<sup>27</sup> Formalnie pozostał na stanowisku burmistrza zrzekając się jednak wynagrodzenia należnego z tego tytułu. Jego dotychczasowe obowiązki przejął zastępca burmistrza Franciszek Dworski. Józef Rajski często gościł na posiedzeniach Rady Miejskiej informując radnych o pracach Sejmu.

W Sejmie był członkiem Komisji Miejskiej i Komisji Przemysłowo-Handlowej. Brał czynny udział w pracach klubu parlamentarnego PSL „Piast”. Jego podpis widnieje pod wnioskiem klubu zgłoszonym 20 lutego 1919 r. o konieczności przeprowadzenia reformy rolnej.<sup>28</sup>

Nie zapomniał o sprawach nurtujących mieszkańców byłego zaboru austriackiego, a zwłaszcza Podhala, Spisza i Orawy. Gros jego interpelacji poselskich i wystąpień dotyczyło problemu przyłączenia Spisza i Orawy do Polski. 26 lutego 1919 r. wnioskował w Sejmie o wycofanie wojsk czechosłowackich z tych terenów oraz wezwał Ministra Spraw Zagranicznych do zaprezentowania zaistniałej sytuacji na konferencji pokojowej w Paryżu.<sup>29</sup> Sprawom spisko-orawskim poświęcał wiele czasu. Brał udział w pracach Głównego Komitetu Plebiscytowego w Nowym Targu. 14 maja 1920 r. wystosował kolejny ostry protest w sprawie poczynań wojsk czechosłowackich na Spiszu.

Gońcąc orędowną za przyłączeniem do Polski Gdańska. Wystosował w tym celu na ręce rządu RP rezolucję uchwaloną przez Radę Miejską miasta Nowego Targu.

Pamiętał o najuboższych warstwach swojego miasta apelując do Ministerstwa Robót Publicznych w Warszawie o przeznaczenie zapomogi na zorganizowanie pracy dla bezrobotnych przy budowie drogi dojazdowej na Kowaniec. Podjął też zabiegi o rozpoczęcie prac nad regulacją Dunajca i potoków górskich na Podhalu i powiecie nowotarskim, domagał się bu-

<sup>23</sup> L. Mroccka, *Galicji rozstanie z Austrią*, Kraków 1990, s. 153.

<sup>24</sup> „Piast”, nr 49, 8 grudnia 1918, s.2.

<sup>25</sup> Tamże, nr 51, 22 grudnia 1918, s.6.

<sup>26</sup> S. Giza, *Kalendarz wydarzeń historii ruchu ludowego 1895–1965*, Warszawa 1967, s.48.

<sup>27</sup> APNT, MNT 6, *Protokół... z dnia 4 lutego 1919*, s.820.

<sup>28</sup> „Piast”, nr 9, 2 marca 1919, s. 2.

<sup>29</sup> Tamże, nr 10, 10 marca 1919, s. 7.



dowy kolei przemysłowej z Nowego Targu do Roztoki, która ożywiłaby eksploatację granitów i szutru granitowego.<sup>30</sup>

19 grudnia 1919 r. wraz z kolegami z klubu parlamentarnego wystosował Rajski wniosek o założenie szkoły rolniczej w okolicach górskich. Wiedza zdobyta w tej szkole miałaby przyczynić się do ożywienia górskiej gospodarki i podniesienia jej wydajności.<sup>31</sup>

W czasie posłowania dużą uwagę zwracał na kontakt z wyborcami, uczestniczył w licznych wiecach sprawozdawczych na Podhalu. Na spotkaniu z delegatami gmin podhalańskich 28 grudnia 1919 r. zainicjował wystosowanie protestu przeciwko niekorzystnemu rozstrzygnięciu sprawy granicy wschodniej, domagając się przyłączenia do Polski całej Galicji Wschodniej ze Lwowem włącznie.<sup>32</sup>

Poselska kadencja Józefa Rajskiego zakończyła się w 1922 r.

W tym też roku 4 listopada po kolejnych wyborach do Rady Miejskiej zrezygnował Rajski z ponownego ubiegania się o stanowisko burmistrza pozostając jednak w Zarządzie.<sup>33</sup> Funkcję burmistrza objął dotychczasowy zastępca Józefa Rajskiego Franciszek Dworski, który przewodniczył Radzie Miejskiej do 12 sierpnia 1924 r., kiedy to zrezygnował w związku z powołaniem do służby państwowej. 16 sierpnia 1924 r. po raz kolejny radni wybierali na burmistrza Józefa Rajskiego. Rozpoczynając kolejną kadencję burmistrz podkreślił chęć rozbudowy i upiększenia miasta, kładąc szczególny nacisk na podniesienie jego poziomu sanitarnego.<sup>34</sup>

W okresie tej kadencji wyraźnie zmienił się wygląd miasta. Po zaciągnięciu pożyczki w Banku Gospodarstwa Krajowego we Lwowie miasto zostało wybrukowane kostką chodnikową, otwarto nowe ulice, wyremontowano drogę dojazdową na Kowaniec.

W 1926 r. na Kowańcu powstała szkoła powszechna.

Rajski dbał także o poziom uprzemysłowienia miasta. W 1928 r. został wybudowany w Nowym Targu nowoczesny tartak mechaniczny dający zatrudnienie stu osobom. Z wywiadów burmistrza dla lokalnej prasy przebija troska o zmniejszenie bezrobocia w mieście i chęć tworzenia nowych miejsc pracy w nowobudowanych zakładach.<sup>35</sup> W 1930 r. powstał miejski Zakład Ceramiczny zatrudniający pięćdziesięciu pracowników. W tym samym roku miało miejsce otwarcie lotniska sportowego.<sup>36</sup>

W 1928 r. miasto uroczyście obchodziło dziesięciolecie odzyskania niepodległości. W parku miejskim z tej okazji został odbudowany kopiec, który zyskał nazwę „Kopca Wolności”. Rada Miejska ufundowała dwa stypendia im. Józefa Piłsudskiego – 600 złotych rocznie dla absolwenta uczęszczającego na studia wyższe, 400 złotych rocznie dla ucznia praktycznego zawodu rękodzielniczo-przemysłowego.<sup>37</sup> Uchwały te burmistrz osobiście zakomunikował z balkonu ratuszowego tłumnie zebranym mieszkańcom.

<sup>30</sup> Tamże, nr 20, 15 maja 1919, s. 8.

<sup>31</sup> Tamże, nr 1, 4 stycznia 1919, s. 7–8.

<sup>32</sup> Tamże, nr 3, 18 stycznia 1920, s. 19.

<sup>33</sup> APNT, KURM 1920–1925, MNT 1, *Protokół... z dnia 4 listopada 1922 r.*, s. 214.

<sup>34</sup> Tamże, *Protokół... z dnia 16 sierpnia 1924 r.*, s. 443.

<sup>35</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 52, 23 grudnia 1928, s. 4–5.

<sup>36</sup> Tamże, nr 32, 10 sierpnia 1930, s. 2.

<sup>37</sup> APNT, KURM 1926–1935, MNT 2, *Protokół... z dnia 11 listopada 1928 r.*, s. 242.



W uznaniu za zasługi Rada Miejska nadała w 1927 r. Józefowi Rajskiemu tytuł honorowego obywatela miasta Nowego Targu. *Bez względu na przekonania polityczne i cenzus wykształcenia, winniśmy kierować się sprawiedliwością i oddać burmistrzowi to odznaczenie, jakie miasto dać może za gorliwą jego pracę dla dobra miasta*<sup>38</sup> motywowali radni przedstawiając zasługi burmistrza Rajskiego, oraz przypominając wizerunek miasta z 1907 r., czyli momentu objęcia funkcji.

Okres międzywojenny charakteryzował się dużą żarliwością polityczną, która nie ominęła Nowego Targu, miała także wpływ na wizerunek polityczny burmistrza Rajskiego. Po przewrocie majowym (12–15 maja 1926 r.) w PSL „Piast” doszło do licznych przeobrażeń, w wyniku których Rajski wystąpił z partii. Po utworzeniu Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem zaczął on popierać właśnie tę formację, został nawet zastępcą stojącego w Nowym Targu na czele BBWR Franciszka Krawczyńskiego. Pomimo starań nie znalazł się jednak na liście kandydatów tej partii na posłów do Sejmu w wyborach mających się odbyć 4 marca 1928 r.<sup>39</sup>

27 kwietnia 1929 r. Józef Rajski został ponownie wybrany burmistrzem Nowego Targu.<sup>40</sup> Funkcję tę pełnił do 11 lipca 1933 r., kiedy to weszła w życie nowa ustawa samorządowa. Wówczas Rada Miejska dekretem wojewody została rozwiązana a władzę w mieście przejął Komisarz Rządowy Andrzej Stachon.<sup>41</sup>

Józef Rajski był nadal czynnym społecznie działaczem (w Radzie Miejskiej zasiadał do końca życia). Pracował w wielu komisjach, należał do licznych stowarzyszeń i organizacji, w których pełnił szereg funkcji. Był także mocno zaangażowany w pracę ruchu regionalnego. Uczestniczył w Zjazdach Podhalań poczynawszy od I Zjazdu z 1911 r. w Zakopanem. (Na IX Zjeździe został wybrany wiceprezesem Zarządu Głównego Związku Podhalań).<sup>42</sup>

Przez kilka lat sprawował funkcję prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej, dyrektora i prezesa Banku Rolniczo-Handlowego, prezesa Cechu Rzemieślniczego, Kasy Chorych, Czytelni Katolickiej, Klubu Myśliwskiego, Zarządu Pomocy Polonii Zagranicznej (od 6 grudnia 1935). Ponadto był członkiem założycielem Klubu Sportowego „Podhale”, członkiem założycielem Katolickiego Towarzystwa Teatru i Chóru Ludowego.

W uznaniu za zasługi był wielokrotnie odznaczany. 17 września 1932 r. prezydent RP odznaczył go Krzyżem Niepodległości, gen. Józef Haller zaszczylił dyplomem i odznaką „Miecze Hallerowskie”, Główny Zarząd Straży Pożarnej PR przyznał mu srebrny Krzyż Zasługi.<sup>43</sup>

Józef Rajski zmarł w wieku 69 lat zmożony ciężką chorobą, dnia 24 listopada 1936 r.

Przewidując rychłą śmierć, w testamencie sporządzonym w 1935 r., a następnie jego ustnej zmianie nie zapomniał o tych, którym wielokrot-

<sup>38</sup> Tamże, *Protokół... z dnia 24 października 1927*, s. 144.

<sup>39</sup> C. Brzozowski, *Okres międzywojenny (1918–1939)*, w: *Dzieje miasta... dz. cyt.*, s. 245.

<sup>40</sup> MNT 2, *Protokół... z dnia 27 kwietnia 1929*, s. 295.

<sup>41</sup> „Gazeta Podhalańska”, nr 24–26, 16 lipca 1933, s. 10.

<sup>42</sup> W. Wnuk, A. Kudasiński, *Podhalański ruch regionalny*, Kraków 1993, s. 30.

<sup>43</sup> *Polski Słownik Biograficzny*, dz. cyt., s. 489.



nie pomagał i wspierał nakazując w dniu skromnego pogrzebu rozdać ubogim i potrzebującym mieszkańcom Nowego Targu kwotę 500 zł.<sup>44</sup>

*Ze śmiercią Józefa Rajskiego odszedł jeden z najdzielniejszych pracowników Podhala. To też nie tylko miasto, ale cała ludność powiatu pogrążona jest w nieutulonym żalu i składa mu ostatni hołd* – relacjonowała przebieg pogrzebu „Gazeta Podhala”.<sup>45</sup>

<sup>44</sup> APNT, Sąd Grodzki w Nowym Targu, Akta Spadkowe Józefa Rajskiego zmarłego dnia 24 listopada 1936 w Nowym Targu, sygn. 68/251, s.8.

<sup>45</sup> „Gazeta Podhala”, nr 11, 29 listopada 1936, s. 6.





LESŁAW DALL

## **Dr Ferdynand Zarzycki (1888-1958)** **nauczyciel nowotarskiego gimnazjum,** **generał Wojska Polskiego**

Ferdynand Zarzycki urodził się 22 grudnia 1888 roku w Tarnowie jako syn Franciszka i Teofilii z domu Nastalik.<sup>1</sup> W roku 1907 ukończył z odznaczeniem C.K. II Gimnazjum filologiczne w Tarnowie.<sup>2</sup> Następnie studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim na Wydziale Filozoficznym, uzyskując w 1912 roku tytuł doktora filozofii ścisłej.<sup>3</sup>

### **Nowy Targ**

Swoją pierwszą pracę podejmuje w C.K. Gimnazjum w Nowym Targu w roku szkolnym 1912/1913 jako nie egzaminowany zastępca nauczyciela. Po złożeniu przysięgi służbowej uczył języka polskiego, łacińskiego i greckiego w kl. II, III, IV, a nawet w zastępstwie geografa, był gospodarzem (wychowawcą) klasy IVb. Opiekował się wraz z prof. Wincentym Ogrodzickim szkolnym kątkiem filozoficznym.<sup>4</sup>

Bierze czynny udział w działalności niepodległościowej w Nowym Targu. Jesienią 1912 roku zakłada przy gimnazjum I Drużynę Skautową im. Kazimierza Pułaskiego. Liczyła ona 59 skautów zorganizowanych w 6 patrolach. Pierwszym drużynowym został uczeń kl. VII Jan Hyc. Ćwiczenia skautowe prowadzone przez Ferdynanda Zarzyckiego odbywały się w sali „Sokoła”. Wiosną 1913 r. przeprowadził kilka wycieczek połączonych z grami terenowymi i ćwiczeniami terenoznawczymi (Gronków, Waksmund, Kowaniec, Marchwiana Góra, Białka). Szkolenie skautów zakończono złożeniem przyrzeczenia.<sup>5</sup> Tak pisał o nim dyrektor gimnazjum Kazimierz Krotowski w swoim sprawozdaniu:

W niedzielę dnia 1 czerwca 1913 r. rano odbyło się uroczyste ślubowanie drużyny skautowej w obecności nowotarskiej stałej drużyny Sokolej, całego gimnazjum i zaproszonych gości. Muzyka gimnazjalna przyprowadziła najpierw drużynę Sokoła, która wieńcem otoczyła składających ślubowanie. Przed samym aktem przemówił harcmistrz Jan Hyc, uczeń VII klasy tut. gimnazjum, który przypomniał im ważność chwili i składanego ślubowania, potem powtórzyli skauci słowa przysięgi za swoim

<sup>1</sup> *Czy wiesz kto to jest?*, pod główną redakcją Stanisława Łozy, Warszawa 1938, s.836

<sup>2</sup> *Jubileuszowe Sprawozdanie Dyrekcji II Państwowego Gimnazjum im. Hetmana Tarnowskiego w Tarnowie za rok szkolny 1927-28*, Tarnów 1928, s. 8

<sup>3</sup> Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wykaz prac doktorskich, praca doktorska: Zarzycki Ferdynand, *Teoria poznania Protagorasa na tle platońskiego Teeteta*, rok 1912, Filozofia ścisła

<sup>4</sup> *Sprawozdanie Dyrektora C.K. Gimnazjum w Nowym Targu za rok 1912/13*, Nowy Targ 1913, s.8-9

<sup>5</sup> tamże, s.31



harcmistrzem, następnie orkiestra gimnazjalna odegrała „Jeszcze Polska”, a chór rotę Konopnickiej „Nie rzucim ziemię”. Dalej zabrał głos Dr Zarzycki, organizator Skauta, wskazał zaprzysiężonym obowiązki codziennego życia, które z ochotą powinni wypełniać, bo skauting to służba Ojczyzny. W końcu prosił obecnego o życzliwe poparcie świeżego i zdrowego ruchu harcowego wśród młodzieży.<sup>6</sup>

Dr Ferdynand Zarzycki, wraz ze starszymi skautami, wstąpił do Drużyny Podhalańskiej w Nowym Targu. Skauci intensywnie pogłębiali swoje wykształcenie wojskowe, byli propagatorami militaryzacji ruchu niepodległościowego na Podhalu. W czasie świąt i wakacji zachęcali młodych górali w swych rodzinnych wioskach do działalności w Drużynach Podhalańskich.

Uczniowie starsi tut. gimnazjum tworzyli oddział doskonale prosperujący, pod komendą prof. Zarzyckiego, który działał z ramienia Drużyn Podhalańskich.<sup>7</sup>

Ćwiczenia wojskowe uzupełniano następnie harcerskimi ćwiczeniami terenoznawczymi zwłaszcza pod kierownictwem profesora Zarzyckiego, obecnego generała w Toruniu.<sup>8</sup>

Tak wspominał po latach tamte czasy Zarzycki:

Mianowany zastępcą nauczyciela (suplementem) w gimnazjum państw. w N. Targu jesienią 1912 r. od razu wciągnąłem się w Pracę Drużyn podhalańskich oraz pracę skautową. Jedno i drugie miało wyraźnie charakter niepodległościowy. Byliśmy wówczas pod dużą sugestią, że lada chwila wybuchnie wojna z Rosją, do której trzeba się szybko przygotować. Wszak była to jesień 1912, kiedy to zanosilo się na konflikt zbrojny z Rosją. Poważny ten nastrój udzielał się i młodzieży gimnazjalnej, wśród której najpoważniejsi i najlepsi uczniowie jak np. dzisiejszy pułk. dypl. Hyc (rodowity góral i pierwszy z pierwszych w gimnazjum nowotarskim) garnęli się ochoczo do skautingu. Stąd i skauting był pod silnym prądem wojskowym. I mimo żeśmy się nie spotykali z entuzjazmem szczególnie wśród grona starszych kolegów, to jednak z b. dużym zapalem prowadziliśmy masę ćwiczeń musztrowych i polowych oraz pogadek. Po prostu ulegaliśmy pewnemu prądowi, który nas brał i ponosił, chociaż nikt nas specjalnie nie agitował. Czuliśmy jakby przez skórę zbliżanie się czegoś rozstrzygającego. Mniej w tem było rozumowania a więcej czucia. Poza tem wojsko nas brało w formie austriackiego, bo ja wszystkiego użylem by się od niego wykręcić, ale wojsko ze swoją polską musztwą i polską komendą. Stąd też wraz ze swymi najstarszymi uczniami ćwiczyłem się w drobiazgach polskiego regulaminu, któryśmy namiętnie studiowali.

Ale nie zaniedbywaliśmy harcerskiej dyscypliny i poważnego odnoszenia się do życia. Pociągała nas b. wysoka ideologia, której nie zawsze dobrze rozumieliśmy. Ale dała nam ona b. pewne oparcie ideologiczne, tak konieczne wobec szybko zmieniających się zjawisk w życiu. Jedynie przygniatało nas trochę zbyt teoretyczne podejście do zjawisk życia. Stąd też karabin, regulamin polskiej musztry i studiowanie terenoznawstwa stawalo się b. pociągające.<sup>9</sup>

<sup>6</sup> tamże, s.50

<sup>7</sup> Jan Kozaczka, *Podhale w walkach o niepodległość Polski*. (Odcinek 3) w: „Gazeta Podhala” 1938, nr 34

<sup>8</sup> dr. K. Krotowski, *Ku uczczeniu dziesięciolecia odzyskanej wolności. (Wspomnienia wielkiej wojny Podhala)*, w: „Gazeta Podhalańska” 1928, nr 51

<sup>9</sup> Muzeum Historyczne m. Krakowa, spuścizna Tadeusza Wąsowicza, list Ferdynanda Zarzyckiego, Warszawa 23.III.1938.



Walne zgromadzenie nowotarskiego „Sokoła” wybrało 8.VI.1913 r. Zarzyckiego do swojego wydziału (zarządu).<sup>10</sup>

## Tarnów

26 sierpnia 1913 r. Rada Szkolna Krajowa przeniosła dr Ferdynanda Zarzyckiego do II C.K. Gimnazjum filologicznego w Tarnowie.<sup>11</sup> Uczył tam w roku szk. 1913/1914 języka polskiego, łacińskiego i greckiego, był wychowawcą kl. V i opiekunem kółka deklamatorskiego w tejże klasie.<sup>12</sup>

Został drużynowym II Drużyny Skautowej im. M. Wołodjowskiego przy II gimnazjum. Założył w Tarnowie pierwszą większą bibliotekę skautową. Należał do najlepszych gawędzierzy skautowych, był prawdopodobnie prototypem owego drużynowego, który w znanej pieśni Jerzego Brauna „Płonie ognisko i szumią knieje”.<sup>13</sup> Jego gawęda wypowiedziana 26.IV.1914 r. podczas uroczystego ślubowania skautowego została wydrukowana w „Historii Gimnazjum II w Tarnowie”.<sup>14</sup> W drużynie skautowej przeprowadzał intensywne szkolenia i ćwiczenia wojskowe, współpracował z polowymi drużynami Sokoła.

W sierpniu 1914 r., w chwili wybuchu I wojny światowej, opuszcza Tarnów i wraz ze starszymi skautami wstępuje do legionów.<sup>15</sup>

## Wojska

Od 16.VIII.1914 do 12.IV.1917 r. służył w Legionach Polskich: jako adiutant IV batalionu 2 pp. Leg., potem w 4 pp. Leg., początkowo jako adiutant pułku, następnie dowódca batalionu (od 10.V.1915). Szybko awansuje, mianowany zostaje kolejno - podporucznikiem (29.IX.1914), porucznikiem (5.XI.1914), kapitanem (24.VIII.1915).<sup>16</sup> W Polskiej Sile Zbrojnej od 1.IX.1917 był komendantem szkoły podoficerskiej i dowódcą batalionu rekrutów oraz dowódcą 2 pp (od 1.V.1918).

W Wojsku Polskim służył od 1.IX.1918 r., był dowódcą 2 pp (późniejszego 8 pp), pułk ten prowadził z odsieczą przez Rawę Ruską do Lwowa, gdzie w lutym 1919 r. został ranny w boju. Od 1.IX.1919 r. dowodził brygadą 2 DP Legionów w walkach na froncie galicyjsko-wołyńskim (grupa ppłk. Zarzyckiego). Od 15.IX.1919 był komendantem Szkoły Aplikacyjnej w Rembertowie, od 1.V.1920 szefem wydziału szkół piechoty w Oddziale II Sztabu Generalnego. W wojnie 1920 r., od 1.VIII. t.r. dowodził 2 Grupą Operacyjną (ostrołęcką) i 4 DP.

<sup>10</sup> Z „Sokoła” w: „Gazeta Podhalańska” 1913, nr 25, 15.VI

<sup>11</sup> *Sprawozdanie Dyrektora C.K. gimnazjum w Nowym Targu za rok szkolny 1913/14*, Nowy Targ 1914. Por. „Nowa Reforma” 1913, nr 395, 28.VIII. Por. *Szematyzm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1914*, we Lwowie 1914

<sup>12</sup> *Jubileuszowe Sprawozdanie Dyrekcji II Państwowego Gimnazjum im. Hetmana Tarnowskiego w Tarnowie za rok szkolny 1927-28*, s. 30,32

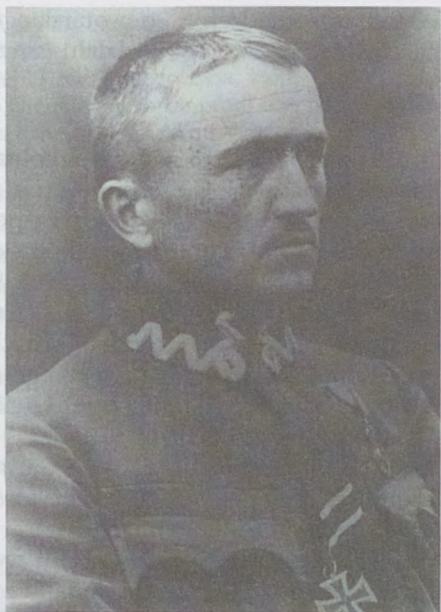
<sup>13</sup> Maria Żychowska, *Harcerstwo Ziemi Tarnowskiej 1910-1939*, Tarnów 1992, s.34,95,101

<sup>14</sup> *Jubileuszowe Sprawozdanie ...*, s.43-44

<sup>15</sup> Maria Żychowska, *Harcerstwo Ziemi Tarnowskiej*, s.37

<sup>16</sup> *Czy wiesz kto to jest?* s.836. Także, *Lista starszeństwa oficerów Legionów Polskich w dniu oddania Legionów Polskich Wojsku Polskiemu (12.IV.1917)*, Warszawa 1917. s.4. Także, Piotr Stawecki, *Słownik biograficzny generatów wojska polskiego 1918-1939*, Warszawa 1994, s.365





General Ferdynand Zarzycki,  
fot. nieznany, około 1924 r.  
zbiory: Z. Dall.

Od 25.IX.1920 był szefem wydziału szkolnictwa wojskowego Oddziału III Sztabu Generalnego i wykładowcą Doświadczalnego Centrum Wyszkożenia Artylerii w Rembertowie, od 30.XII.1922 zastępcą komendanta m. Warszawy, od 16.VIII.1923 zastępcą komendanta DCW Artylerii w Rembertowie.

Był mianowany kolejno - majorem (1917), podpułkownikiem (1918), pułkownikiem (1920, ze starszeństwem od 1.VI.1919) i generałem brygady (15.VIII.1924). Odbył staż generalski w Wyższej Szkole Wojennej we Francji. Od 3.XII.1924 do VIII.1927 r. dowodził 4 DP w Toruniu, a następnie od VIII.1927 do V 1931 r. był zastępcą I wiceministra spraw wojskowych i szefa Administracji Armii. Od maja 1931 do maja 1934 r. w stanie nieczynnym. W tym czasie był ministrem przemysłu i handlu. Następnie w stanie spoczynku. Ogłosił pracę pt. „Służba wewnętrzna”, wykład na kursach oficerskich w Rembertowie i tłumaczenie z francuskiego E. Ailchaulta „Walka piechoty”.<sup>17</sup>

W latach 1935-1939 był senatorem RP z województwa stanisławowskiego. Był też wtedy prezesem Rady Nadzorczej Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej w Warszawie. Działal w różnych organizacjach społecznych, m.in. był zastępcą Komendanta Naczelnego Związku Legionistów Polskich, członkiem zarządów Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, Towarzystwa Polsko-Estońskiego, członkiem Komitetu Budowy Kopca Józefa Piłsudskiego, Komitetu Opieki nad Pobojoziskami Legionów, Koła Harcerzy z czasów Walk o Niepodległość.

<sup>17</sup> Piotr Stawecki, *Słownik biograficzny generałów ...*, s.363. Także, *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. Jacek M. Majchrowski, Warszawa 1994, s.212. Także, *Czy wiesz kto to jest?* pod redakcją Stanisława Łozy, Warszawa, s. 836. Także, Maria Żychowska, *Ferdynand Zarzycki (1888-1958)*, maszynopis powielony. Także, Stanisław Czerep, *II Brygada Legionów Polskich*, Warszawa 1991, s.269



Za walkę o niepodległość, pracę zawodową i społeczną odznaczony był Orderem Virtuti Militari 5. kl., Orderem Polonia Restituta 4. i 3. kl., Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych 4-krotnie, Złotym Krzyżem Zasługi 2-krotnie, francuską Legią Honorową 4. i 3. kl. i in.<sup>18</sup>

## Emigracja

Od września 1939 r. aż do śmierci przebywał na emigracji. Mimo starań nie uzyskał żadnego przydziału do wojska polskiego na zachodzie, był w tzw. 2 grupie, bez przydziału. Przez Rumunię potem Cypr, Palestynę trafił do Południowej Afryki. Od 1943 był dyrektorem Państwowego Żeńskiego Liceum Humanistycznego i Gimnazjum Ogólnokształcącego dla polskich dziewcząt w miejscowości Digglesfold, a potem w Gatoomie na terenie Rodezji. Był tam komendantem hufca, obejmującego 4 drużyny harcerek. w 1948 r. wyjechał wraz z młodzieżą do Anglii, tutaj w Diddington aż do 1952 r. pełnił funkcję dyrektora Liceum i Gimnazjum im. M. Kopernika. Następnie wyjechał do Chicago, redagował tu „Biuletyn Medycyny Polskiej” wydawany w kilku językach przez Stowarzyszenie Polskich Lekarzy w Stanach Zjednoczonych. Należał do wielu organizacji polonijnych. Przez kilka lat pracował nad leksykonem przysłów i wyrażenia łacińskich w tłumaczeniu na język polski i angielski, w posiadaniu rodziny zachował się maszynopis obejmujący 6 tysięcy haseł.

Po „polskim październiku” zdecydował o swoim powrocie do oczekującej w kraju żony i córki. Niestety, na miesiąc przed zapowiadzianym przyjazdem, w dniu 10.X.1958 roku zmarł. Pochowany został na cmentarzu św. Wojciecha w Chicago.<sup>19</sup>

Był żonaty z Anną Dubeltowicz, miał córkę Zofię.

---

<sup>18</sup> Czy wiesz kto to jest, s. 836. Także, *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej* s. 212. Także, *Dziennik Personalny MSW*, nr 8, 1.IV.1922; nr 41, 27.X.1922

<sup>19</sup> Maria Żychowska, *Ferdynand Zarzycki (1888-1958)*, maszynopis powielony.



ANDRZEJ KUDASIK

## Pędzlem, karabinem, piórem ... Wiktora Ignacego Gutowskiego służba ojczyźnie

W Nowym Targu i okolicy, a właściwie: prawie na całym Podhalu, należał kiedyś do postaci znanych jako artysta malarz, literat i profesor gimnazjalny (o przeszłości legionowej bezpieczniej było w okresie PRL milczeć, więc wiedziało o niej niewielu). Dziś coraz mniej jest ludzi, którzy go pamiętają, coraz więcej takich, co po prostu nic o nim nie wiedzą. Spróbujmy zatem trochę pomóc w ocaleniu od zapomnienia kogoś, kto z całą pewnością zasłużył na pamięć.

Wiktor Ignacy Gutowski urodził się 21 /14/ maja 1884 r. w miejscowości Gołymin k. Ciechanowa. Nie chodził ani do szkoły ludowej, ani do gimnazjum, uczyli go i wychowywali rodzice: Hilary i Eleonora z d. Wojtczak. Było to dosyć często stosowane w polskich rodzinach inteligenckich, żyjących w latach niewoli narodowej „wychowanie domowe” - nie dające wprawdzie dyplomu, ale zapobiegające procesowi wynaradawiania (rusyfikacji lub germanizacji), któremu poddawani byli uczniowie szkół państwowych. Rodzicom zawdzięcza też dalszą edukację: najpierw w Szkole Rysunków i Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, potem na Akademii Sztuk Pięknych w pracowni Leona Wyczółkowskiego (1905-1906) w Krakowie i w Kunst Gewerbe Schule w Wiedniu.

W czasie I wojny światowej był Gutowski żołnierzem III Brygady Legionów Polskich, brał udział w walkach o niepodległość ojczyzny na Lubelszczyźnie i Wołyniu m.in. w bitwach: pod Jastkowem, Borzechowem i Wolą Osowińską. Poznał wówczas wybitnych Podhalan: Jakuba Zachemskiego, Feliksa Gwiżdża, Andrzeja Galicę i Władysława Orkana.

W 1916 r., podczas pobytu w Kozienicach, wykonał ołówkiem 25 portretów i 15 pejzaży. Tego samego roku Zakład Naukowy im. Ossolińskich we Lwowie opublikował rysunki w formie albumu pt. *Grupa Legionów Polskich pułkownika Zielińskiego* (nakład: 3220 egz. na papierze bezdrzewnym, w tym 220 egz. sygnowanych przez autora). Portrety są wizerunkami oficerów i żołnierzy, pejzaże przedstawiają: koszary, szpital, kościół, okopy, groby żołnierskie i zniszczone wojną domy miasteczka Kozienice. Gutowski jest też autorem wstępu, w którym opisał dzieje Kozienic oraz życie żołnierzy I, II i III Brygady Legionów, zwanych żartobliwie „obywatelami”, „panami” i „biskupami”.

W 1919 r. W. I. Gutowski uczestniczył w słynnej obronie Lwowa przed atakującymi to miasto siłami Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. Ciężko ranny prawie rok spędził w szpitalu wojskowym w Kielcach. Po powrocie do zdrowia, w marcu 1921 r. przyjechał do Nowego Targu. Mieszkał





Wiktor Ignacy Gutowski,  
fot. E. Morawetz, około 1938 r.

najpierw u p. Stachury w domu przy ul. Sobieskiego 12, a po zawarciu związku małżeńskiego (żona Ksawera z d. Nodzyńska pochodziła z Krakowa) u p. Gołębiowskich przy ul. Ogrodowej 34.

We wrześniu 1921 r. podjął pracę nauczyciela rysunków i robót ręcznych w nowotarskim gimnazjum, rok później doszła do tych obowiązków praca w utworzonym z inicjatywy Związku Podhalan Seminarium Nauczycielskim.

Zauroczony kulturą górali bardzo często zadawał uczniom jako temat lekcji rysowanie ciupagi. A ponieważ ciupagę nazywał siekierką wkrótce przylgnęło do niego na długie lata przezwisko: „siykierka”. W seminarium natomiast zwany był inaczej: „fanienska”. Ranny w czasie wojny (kula uszkodziła podniebienie) głoskę „p” wymawiał jako „f” - dziewczęta słyszały więc zamiast „panienki” - „fanienki”. Jedna z uczennic, po latach, tak pisała o nim: „Rysunków uczył nas zacny, mało wówczas doceniany, profesor Wiktor Gutowski, świetny artysta malarz, którego obrazy znajdowały się w Muzeum na piętrze krakowskich Sukiennic. Umiał on wyszukiwać wśród uczennic talenty artystyczne i nakłonić je do dalszego kształcenia w sztuce plastycznej, chodzi m.in. o Zofię Chodorowicz, po mężu Dudzińska i Jadwigę Szymkiewicz.”<sup>1</sup>

W 1924 r., w 10 rocznicę wyjścia z Krakowa Pierwszej Kadrowej Kompanii Legionów, ukazała się drukiem druga z kolei książka W.I. Gutowskiego - opowiadanie pt. *Sierżant Tadzio Swoboda*. Czternaście rozdziałów

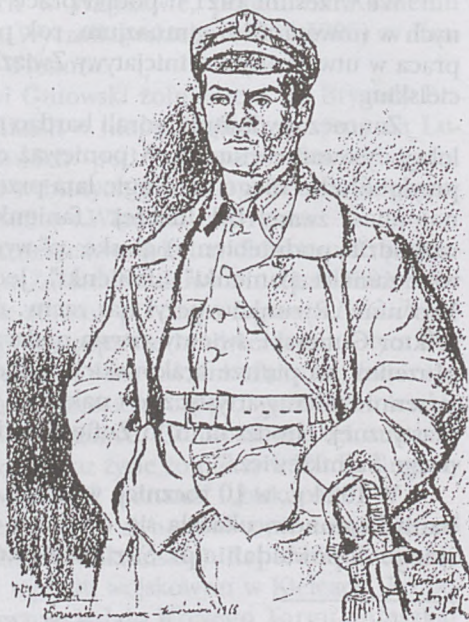
<sup>1</sup> Stefania Szewczyk-Przyboszowa, *Garść wspomnień*, „Podhalanka” 1977, s. 56



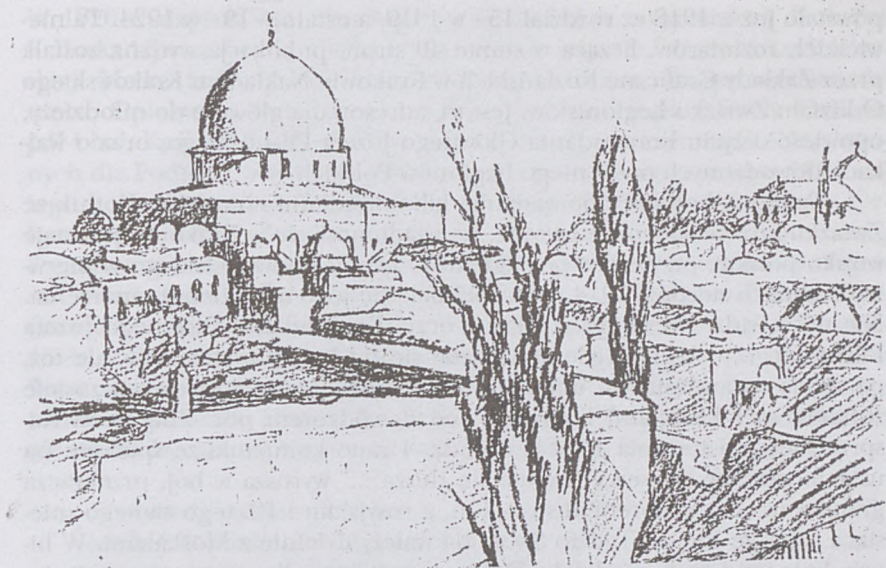


Młody Legionista, rys. ołówkiem,  
Kozienice 1916,  
Album pt. „Grupa Legionów Polskich  
plk Zielińskiego”,  
Zakład Naukowy Ossolińskich,  
Lwów 1916

Sierżant z I Brygady Legionów Polskich,  
rys. ołówkiem, Kozienice 1916,  
Album pt. „Grupa Legionów Polskich plk  
Zielińskiego”,  
Zakład Naukowy Ossolińskich,  
Lwów 1916







Meczet Omara, rys. ołówkiem, Jerozolima 1934, W.I. Gutowski „Źródło Żywej Wody. Dziennik podróży do Ziemi Świętej i na wschód”, Kraków 1936.



Widok na Gorce, olej (90 cm x 70 cm), Nowy Targ 1942 na planie 1. most na potoku Kowaniec i willa „Szarotka”, na planie 2. wzniesienie „do Klocka”, własność prywatna p. Borowiczów.



powstało już w 1918 r., rozdział 15 - w 1919, a ostatni - 19 - w 1924. Ta niewielkich rozmiarów, licząca w sumie 40 stron, publikacja wydana została przez Zakłady Graficzne Koziańskich w Krakowie Nakładem Krakowskiego Oddziału Związku Legionistów. Jest to, adresowana głównie do młodzieży, opowieść o życiu Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego, oraz o walkach dowodzonych przez niego Legionów Polskich.

Tytułowy bohater opowiadania, kilkunastoletni chłopak ochotnik ze Związku Strzeleckiego we Lwowie, na wiadomość, że w Krakowie powstaje wojsko polskie, przyjeżdża pociągiem do grodu podwawelskiego w pierwszych dniach sierpnia 1914 r. Tu spełniają się jego młodzieńcze marzenia. Nie tylko widzi wreszcie „na własne oczy” Komendanta Głównego Józefa Piłsudskiego, o którym tyle dowiedział się od kolegów strzelców, ale też, po teście sprawdzającym umiejętności w wyszkoleniu wojskowym, zostaje żołnierzem I Kompanii Kadrowej pod dowództwem por. Zbigniewa Kasprzyckiego. 6 sierpnia 1914 r. o godz. 4 rano kompania ze śpiewem na ustach: „Raduje się serce, raduje się dusza ...” wyrusza w bój, przekracza granicę między zaborem austriackim, a rosyjskim i 12. tego samego miesiąca zajmuje Kielce. Tadzio Swoboda walczy dzielnie z Moskalami. W bitwie koło wsi Lasek, niedaleko Dębłina, zostaje ciężko ranny i przewieziony do szpitala w Nowym Targu /!/. Po wyzdrowieniu, na wiosnę 1915 r. wraca do I Brygady Legionów. Walczy pod Jastkowem, Wołczeskiem, Kościuchówką i Kołodziejami. Za wzorową służbę pułkownik Śmigły mianuje go plutonowym i udziela czterotygodniowego urlopu. Tadzio spędza ten urlop w miasteczku Kozienice. Po urlopie znowu w bój, tym razem na Wołyniu. 6 sierpnia 1916 r., w drugą rocznicę rozpoczęcia wojny z Rosją, Komendant Piłsudski awansuje bohatera do stopnia sierżanta i przypina na jego piersi najwyższe odznaczenie bojowe - Krzyż I Brygady. Kilka miesięcy potem za odmowę złożenia przysięgi na wierność niemieckiemu dowództwu, Legioniści, wśród nich Tadzio Swoboda, zostają rozbrojeni i uwięzieni w Szczypiornie oraz Beniaminowie. W tym samym czasie ich ukochany Komendant jest więziony przez Niemców w Magdeburgu. Tadzio Swoboda przekazany przez Niemców - Austriakom zostaje wcielony do obcej armii i wysłany na front włoski. Tam z dala od swoich umiera na złośliwą malarię w albańskim szpitalu.

Obca ręka samarytanki Niemki zamknęła mu oczy na sen nieprzespany. Nie było kolegów, którzy by nad mogiłą zaśpiewali pieśń pożegnalną: „Niech się Polska przysni Tobie”. W obcych, dzikich górach jest dziś tylko mała mogiłka Tadzia, a na niej wiatr posiał białe, leśne kwiaty. Zwarzy je na jesieni mróz, przysypie śnieg w zimie, ale na wiosnę znów się grób zazieleni i znów je żywe ukwiecą. W domu matka Tadzia płacze.

Sierżant Tadzio Swoboda jest postacią fikcyjną, ale skupiającą w sobie cechy pokolenia Polaków, którzy w czasie I wojny światowej wywalczyli Polsce niepodległość, a mianowicie: patriotyzm, młodzieńczy zapał, odwagę, męstwo, uwielbienie dla Wodza i wiarę w ostateczne zwycięstwo. W losy bohatera wplótł Gutowski życiorys Józefa Piłsudskiego oraz historię walk stoczonych przez Legiony Polskie (narracja autorska). Opowiadanie W.I. Gutowskiego było w okresie dwudziestolecia międzywojennego nie tylko źródłem wiedzy o niedawnych wtedy wydarzeniach, spełniało również ważną rolę w budzeniu uczuć patriotycznych i ugruntowywaniu legendy marszałka.



W 1926 r. napisał W.I. Gutowski i wydrukował w nowotarskiej drukarni I. Borka słynną *Litanie Podhalańską*, adresowaną do Panienci Ludźmier-skiej. Matkę Bożą nazywa: Nieskończoną Dobrocią, Drogą wiodącą do nieba, Opiekunką trzód, Przewodniczką błędzących po górach, Ozdobą pól i hal, Królową Podhala. Wspomina w litanii ludzi szczególnie zasłużo-nych dla Podhala: Stanisława Staszica, Seweryna Goszczyńskiego, Wincen-tego Pola, Kazimierza Glińskiego, gen. Andrzeja Galicę, Władysława Or-kana, Jana Sabałę, Bartusia Obrochtę, Marię i Bronisława Dębowskich, Zygmunta Gnatowskiego, Gwalberta Pawlikowskiego, Stanisława Witkiewi-cza, Władysława Matlakowskiego, Walerego Eliasza Radzikowskiego, Kazi-mierza Tetmajera, Andrzeja Knapczyka Ducha. Wymienieni są też bohate-rowie walk o niepodległość: ks. Kmietowicz z Chocholowa, ks. Głowacki z Poronina, a także ci, co oddali życie w górach: Mieczysław Karłowicz i Klimek Bachleda. Litania świadczy nie tylko o religijności Gutowskiego, ale i o bardzo dobrej znajomości historii Podhala. Wymowne są prośby:

*od chytróści - zachowaj nas Pani,*  
*od złych doradców - zachowaj nas Pani,*  
*od nałogu pijaństwa - zachowaj nas Pani,*  
*od zaparcia się swego podhalańskiego imienia - zachowaj nas Pani,*  
*od rewolucji - zachowaj nas Pani,*  
*od bolszewizmu - zachowaj nas Pani,*

oraz:

*abyś handel polski na Podhalu rozmnożyć raczyła - prosimy Cię Pani!*  
*abyś przemysł polski na Podhalu wzbgaciła - prosimy Cię Pani!*

Litania, napisana wg obowiązujących kanonów jest zbiorową modlitwą, w której na inwokację odpowiada się ustaloną i powtarzającą się formułą, np. „zachowaj nas Pani” czy „prosimy Cię Pani!”

Dzisiaj, po latach bulwersuje (niektórych może nawet szokować ) za-liczenie w poczet „świętych podhalańskich” zbójnika Janosika Nędzy Lit-manowskiego, czy zawołanego „polowaca” i muzykanta - Jana Sabały. Trącą „myszką” także niektóre prośby. Utwór wymaga zatem korekty.

W.I. Gutowski próbował też swoich sił jako dziennikarz i na łamach wychodzącej w Nowym Targu „Gazety Podhalańskiej”. Zamieszczał w niej latach dwudziestych wspomnienia z wojny oraz apele o upowszechnianie w Polsce stylu podhalańskiego i wydanie w powiecie nowotarskim zakazu budowania domów w stylu innym niż podhalański.

W 1930 r. prace jego uczniów brały udział w wystawie urządzonej w salach Muzeum Przemysłowego przy ul. Smoleńsk w Krakowie. Prasa donosiła wtedy, że „prof. Gutowski trafiając w nastrój i sposób odczuwania przez tamtejszą młodzież charakteru cech zdobniczych ludu góralskiego umiejętną ręką pokierował ich młodą twórczością. Prace te, oparte na motywach podhalańskich wykazują duże i świeże poczucie zdobnictwa.”

Każdą wolną od zajęć szkolnych chwilę poświęcał W.I. Gutowski ma-lowaniu. Prace swe wystawiał od 1908 r., najczęściej w Krakowie i Lwowie. We wrześniu 1931 r. obrazy artysty, w sumie 19 pozycji, znajdowały się na



wystawie zbiorowej, zorganizowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie. Były to m.in.: „Wedeta na Berezynie”, „Portret ks. prof. Łukasika”, „Kościół w Nowym Targu” (chodzi o Kościół p.w. św. Katarzyny, widok od strony pld.-zach.), „Gorce w jesieni”, „Gorce w zimie”, „Legionista w obronie Lwowa”, „Portret dyr. L. Czecha”, „Gorce w maju”, „Placówka przy ognisku nad Berezyną”, „Sanitariuszka”.

W 1934 r. wraz z żoną odbył podróż do Ziemi Świętej, Egiptu i Grecji. Owocem wrażeń, doznanych w czasie trwającej 21 dni wyprawy, jest sporych rozmiarów utwór pt. *Źródło Wody Żywej. Dziennik podróży do Ziemi Świętej i na Wschód*. Drukowany był on najpierw na łamach czasopism: „Głos Narodu” (1935) i „Dzwon Niedzielny” (1936), w formie książkowej ukazał się dwukrotnie: w 1936 r. nakładem autora przez Krakowskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze oraz w 1939 r. (wydanie 2. poprawione i uzupełnione) również nakładem autora przez Księgarnię Krakowską Druk Powściągliwość i Praca. Podróż zaczęła się 21 marca, skończyła 18 kwietnia. Gutowski jechali w grupie pielgrzymów, nad którymi opiekę duchową sprawowali: ks. St. Marchewka, ks. J. Łęgowski. Przebyli trasę: koleją Kraków-Lwów-Konstanca, statkiem „Polonia” przez Morze Czarne i Egejskie do Jaffy, a autobusami do Nazaretu, Hajfy, Taboru, Jerozolimy i innych miejscowości. Byli także w Egipcie i Grecji. Dużo jest w utworze informacji o zwiedzanych miejscach, a przeżycia autora ilustrowane są fragmentami Biblii. Ziemię Świętą opisał Gutowski nie tylko piórem, ale i ołówkiem, w książce są więc piękne rysunki przedstawiające: Jezioro Genezaret, fasadę Bazyliki Grobu Chrystusa, Golgotę, kaplicę Grobu Chrystusa, Via Dolorosa, Pustynię Synaj i in.

Dzisiaj podróż do Ziemi Świętej trwa krócej, bo odbywana jest zwykle samolotem, ale zawarte w *Źródle Wody Żywej* opisy właściwie są nadal aktualne, zatem warto przed wyprawą zaglądnąć do książki Gutowskiego. Jej luktura przyniesie wiele korzyści.

Wybuchła II wojna światowa. Gutowski mieszkali już wtedy u p. Borowiczów w kamienicy na rogu ul. Kolejowej i Krzywej. 1 września do Nowego Targu wkroczyli Niemcy, a już 11 listopada Gutowski został przez nich aresztowany i osadzony w zakopiańskim „Palace”. Na wolność wyszedł 23 stycznia 1940 r., ale nie wolno mu było opuszczać domu (areszt domowy). Prawdopodobnie wtedy pisał pamiętnik, w którym sporo miejsca zajmuje sprawa niesławnych czynów grupy kolaborantów na Podhalu pod wodzą Wacława Krzeptowskiego czyli tzw. „Gorallenvolku”. Pamiętnik nosi tytuł *W ogniu swastyki*. Drukiem nie został nigdy wydany, rękopis znajduje się w Ossolineum we Wrocławiu. Głównym źródłem utrzymania Gutowskich w czasie okupacji było malowanie obrazów o tematyce religijnej i pejzaży. Kilka z nich do dzisiaj zdobi ściany nowotarskich mieszkań.

Po wojnie W.I. Gutowski wrócił do pracy pedagogicznej, a ponieważ w Gimnazjum miał tylko 8 godzin lekcyjnych tygodniowo, na polecenie Kuratorium w Krakowie, uzupełniał etat w Szkole Podstawowej. Wolne chwile poświęcał na realizację dużego zamówienia ówczesnego proboszcza nowotarskiego ks. Józefa Dyby. Malował Drogę Krzyżową 14 olejnych obrazów o wymiarach (150 x 100 cm każdy) do nowego kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa, gdzie do dzisiaj się znajdują. Dodatkowo wy-



konał wtedy na podstawie fotografii obraz (150 cm x 200 cm) przedstawiający wiernych idących po nabożeństwie w nowej świątyni ulicą Kazimierza Wielkiego w kierunku Rynku. Obraz ten znajduje się obecnie w zakrystii kościoła p.w. NSPJ., a ponieważ jest tam też namalowany w 1927 r. obraz przedstawiający kościół św. Katarzyny, tworzą one razem z Drogą Krzyżową największą galerię dzieł W.I. Gutowskiego w Nowym Targu.

W 1958 r. przeszedł profesor na emeryturę i tego samego roku przeniósł się z żoną do Nowej Huty. Mieszkali najpierw w „służbówce” (pokój z kuchnią) Naczelnej Organizacji Technicznej Oddział Rejonowy Huty im. Lenina. Gutowski, żeby tę „służbówkę” otrzymać musiał zostać szatniarzem w Klubie Technika na Osiedlu Centrum C 10. Po kilku miesiącach zrezygnował z pracy i przeniósł się do bloku w Centrum B 17 (zamiana mieszkania na równorzędne z p. Budynem).

W 1960 r. W.I. Gutowski miał indywidualną wystawę swych obrazów w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych przy Alei Róż w Nowej Hucie. Po śmierci żony, co stało się w 1961 r., opiekowała się artystą była żona jej bratanka Karola Nodzyńskiego - pani Haynowa. Sąsiedzi pamiętają go dobrze. Ich zdaniem „to był wyjątkowo dobry i kulturalny człowiek”

W latach 1960-1966 W.I. Gutowski pisał drugi pamiętnik pt. „Jubileusz 1000-lecia państwa polskiego”. Siedmiotomowy rękopis znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej (przybytek 69 - 75/67).

Ostatnie chwile swego życia, prawie 13 miesięcy, spędził w Domu Pomocy Społecznej przy ul. Helców w Krakowie.

Zmarł 27 stycznia 1971 r.

W dokumentacji, prowadzonej przez siostry Szarytki, opiekujące się lokatorami tego domu starców, adnotacja: „Wiktor Ignacy Gutowski, katolik, zmarł opatrzony świętymi sakramentami, pogrzeb na Rakowicach 02 lutego o godz. 10.00.” Pochowany został w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Rakowickim, kwatera CD, rz. 2, m. 10. Na płycie nagrobnej są dwa napisy:

Ksawera Gutowska †1961

Wiktor Ignacy Gutowski, artysta malarz, 1884-1971.

W zbieraniu materiałów o Wiktorze Ignacym Gutowskim bardzo pomogła mi moja siostra Halina, po mężu Dziurzyńska. Nie tylko odnalazła po długich poszukiwaniach grób artysty na Cmentarzu Rakowickim, ale wykazując niemal detektywistyczne zdolności zdobyła cenne informacje o ostatnich latach życia Gutowskiego. Dziękuję Ci siostro!







ANTONI NOWAK

## Nowy Targ - wydarzenia roku 1898

Zbliżający się koniec wieku skłania do refleksji i podsumowań. Z pewnością pojawiają się niebawem liczne artykuły oceniające miniony okres. Natomiast w tym krótkim szkicu pragnę przedstawić Nowy Targ sto lat temu. Myślę, że warto, aby ożyły na nowo zapoznane wydarzenia i postaci, które wywarły wpływ na rozwój i wizerunek miasta na przełomie XIX i XX wieku. Nowy Targ roku 1898 to miasto liczące około 6 tysięcy mieszkańców (w tym ponad 1000 Żydów). Radą Miejską kierował burmistrz Mikołaj Halikowski a proboszczem kościoła św. Katarzyny był ksiądz Michał Wawrzynowski. Miasto posiadało już wówczas elektrownię, browar, młyny, tartak, funkcjonowała Szkoła Ludowa w nowo wzniesionym budynku. W mieście działał Sąd Powiatowy, Kasa Oszczędności, Straż Ogniowa, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”.

W roku 1898 w całej Galicji odbywały się obchody 100 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Z tej okazji Rada Miejska postanowiła wznieść w Nowym Targu pomnik poety. Z przekazów ustnych dowiadujemy się, że miał on stanąć przed ratuszem na nowotarskim rynku. Sprzeciwiła się temu córka wieszczka Zofia Mickiewiczówna, która przybyła do miasta. Zdegustowana jarmarcznym gwarem i bałaganem panującym na rynku wskazała nowe miejsce w parku nad brzegiem Czarnego Dunajca. Nie zachowały się z tego okresu protokoły Księgi Uchwał Rady Miejskiej. Natomiast wertując zbiory Archiwum Nowotarskiego natknąłem się na Księgę Kontową Kasy Miejskiej z roku 1898, w której zapisano: „wydatki podczas rocznicy Adama Mickiewicza - 12 zł reńskich 85 centów, za bramę w parku z festynu Mickiewiczowskiego 7 zł 50 centów, zaliczka Bełtowskiemu za biust Mickiewicza 100 zł”.<sup>2</sup>

Obszerniejszy opis podniosłej uroczystości zorganizowanej przez mieszkańców miasta znajdujemy w książce „Rok Mickiewiczowski”.

W Nowym Targu uroczystość Mickiewiczowska odbyła się w niedzielę d. 26 czerwca. W wigilię uroczystego obchodu, wśród wspaniałej iluminacji i przy odgłosie orkiestry miejskiej, ruszył korowód z pochodniami: na czele banderya konna, złożona z 70 dzielnych górali, których prowadził p. Bauman. Właściwa uroczystość odbyła się nazajutrz. Rano pobudka. O godz. 9 rano zebrały się na rynku: dziatwa szkolna, straż ogniowa, (którą prowadził lustrator krajowych ochotniczych straży ogniowych p. Szczerbowski), cechy, młodzież rę-

<sup>2</sup> Akta Magistratu miasta Nowego Targu, Archiwum Państwowe w Nowym Targu, sygn. MNT



kodzielnicza, młodzież góralska przybrana odświętnie, inteligencja, lud miejscowy i „Sokół”. Stąd ruszył pochód wśród dźwięków muzyki do kościoła parafialnego, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo. Kazanie, pełne nastroju patriotycznego, wypowiedział ks. Migdalek. Z kościoła ruszył pochód do parku Mickiewiczowskiego (od tego dnia tak nazwanego), gdzie nastąpiło odsłonięcie pomnika nieśmiertelnego wieszczu. Pomnik ten stanął dzięki ofiarności gminy i bezinteresownej pracy około wykonania biustu przez p. Bełtowskiego, artystę rzeźbiarza, profesora szkoły przemysłowej we Lwowie, a rodowitego Nowotarzanina. Przy odsłonięciu pomnika przemówił pierwszy imieniem komitetu radca Łobos. Następnie przemówili jeszcze p. Halikowski imieniem reprezentacji miasta i włościanin Burdyn. Chór złożony z górali, odśpiewał kantatę Mickiewiczowską utworu Signiego. Po odsłonięciu pomnika rozdzielono pomiędzy lud około 500 egzemplarzy rozmaitych broszur. Popołudniu o godzinie 3 odbył się popularny odczyt dla ludu w sali „Sokoła”. Uroczysty dzień zakończono wieczorkiem muzyczno-deklamacyjnym w sali kasynowej. Na program złożył się: śpiew chóru góralskiego, gra na skrzypcach p. Wierzuchowskiego, artysty-skrzypka z Hamburga i przedstawienie II. aktu „Konfederatów Barskich”, w których p. Dziewoński odegrał rolę ks. Marka. Dekoracje, potrzebne do tegoż przedstawienia, wymalowali w przeciągu 3 dni bezinteresownie pp. Popiel i Lichtenberger, akademicy monachijscy, bawiący chwilowo w Nowym Targu, a p. Deręgowski, artysta-malarz, wymalował kurtynę na prośbę komitetu. Na czele komitetu stał radca Łobos, któremu dzielnie pomagali pp. Dziewoński i Bauman.<sup>3</sup>

Kim był ów Bełtowski twórca „biustu” Adama Mickiewicza? Juliusz Wojciech Bełtowski urodził się w roku 1852 w Nowym Targu w zamożnej rodzinie mieszczańskiej.<sup>4</sup> Artysta zdobył gruntowne wykształcenie i umiejętności w różnych dziedzinach sztuki stosowanej. Był bowiem rzeźbiarzem, snycerzem, medalierem, złotnikiem i malarzem. Wiele podróżował, zwiedził Niemcy, Belgię, Anglię, Francję, Włochy, Hiszpanię, Algierię, Szwajcarię. W 1876 roku uzyskał nagrody w konkursach paryskich, w 1877 współpracował przy wykonaniu tronu dla papieża Piusa IX, w 1878 na międzynarodowej wystawie w Paryżu zdobył srebrny medal, a kierowana przez niego włoska pracownia rzemiosła artystycznego - medal złoty. W 1885 rozpoczął działalność pedagogiczną we Lwowie. Najpierw jako nauczyciel snycerstwa w Szkole Przemysłu Artystycznego a następnie jako profesor w Państwowej Szkole Przemysłowej. W stolicy Galicji wykonał liczne dzieła. Do ważniejszych z nich należą: pomnik Juliana Zachariewicza, pomnik arcybiskupa Issakowicza w Katedrze Ormiańskiej, ołtarz w kościele Karmelitów, a także pomniki nagrobne metropolitów obrządku ormiańskiego Samuela Cyryla Stefanowicza i Izaaka Mikołaja Issakowicza na cmentarzu Łyczakowskim.

Wykonał wiele rzeźb do kościołów: w Przemyśle, w Rudniku nad Saniem, w Sarnakach Dolnych oraz kamienne pomniki: Władysława Jagiełły w Gródku Jagiellońskim i Adama Mickiewicza w Nowym Targu. Jest również

<sup>3</sup> *Rok Mickiewiczowski. Księga Pamiątkowa* wydana staraniem Kółka Mickiewiczowskiego we Lwowie, Lwów 1899 str. 151-152.

<sup>4</sup> Jego ojciec Ludwik Bełtowski (1819-1902) zasłużony długoletni radny miasta Nowego Targu, mistrz budowlany, przewodniczący Stowarzyszenia Rękodzielników. W kościele św. Katarzyny znajduje się ciekawe epitafium poświęcone Ludwikowi, wykonane przez jego syna Juliusza Bełtowskiego.



Pomnik  
Adama Mickiewicza  
w Nowym Targu  
dłuta J. Beltowskiego,  
fot. nieznanymi,  
karta poczt.,  
wyd. Silberring,  
Nowy Targ 1910,  
zbiory: A. Nowak



autorem znanej płaskorzeźby - śpiącego rycerza na skalnej ścianie nad potokiem przy Hali Pisanej w Dolinie Kościeliskiej. W Nowym Targu oprócz popiersia Adama Mickiewicza w Muzeum Podhalańskim znajduje się rzeźba „Kosiarz”, a w ratuszu miejskim wielka płaskorzeźba „Polowanie na niedźwiedzia”.<sup>5</sup>

W 1928 roku kamienne popiersie dłuta J. Beltowskiego odsłonięte w 1998 roku, zastąpione zostało innym wykonanym z betonitu przez Stanisława Marcinowa (1901 - 1980); pomnik ten istnieje do dziś, chociaż stoi w innym miejscu niż przed wojną. Natomiast rzeźba Beltowskiego po zdjęciu z cokola przechodziła różne koleje losu. Dzięki ludziom dobrej woli, mię-

<sup>5</sup> Zobacz: *Polski Słownik Biograficzny*, tom I, *Słownik Artystów Polskich*, tom I, oraz Stanisław S. Niciejka, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*, Wrocław 1989



dzy innymi: druhowi Kazimierzowi Guziakowi z nowotarskiego „Sokoła” oraz jego bratanicy Krystynie Powalacz popiersie zachowało się do dnia dzisiejszego i obecnie znajduje się w Muzeum Podhalańskim w Nowym Targu. Wyrażam przekonanie, że po niewielkiej konserwacji rzeźba ta powinna być przywrócona społeczności miasta - jako wspaniały przykład dziedzictwa kultury naszych dziadów i proponuję aby ją postawić w patio nowotarskiego Ośrodka Kultury.

Inna ciekawa historia, która ma swój początek w 1898 roku dotyczy drukarni Ignacego Borka w Nowym Targu. Założył ją doświadczony mistrz sztuki drukarskiej Ignacy Borek, który przybył do miasta ze wschodniej Galicji. Wyposażył drukarnię w maszynę płaską stopcy lindrową, którą sprowadził z Wiednia. Ta pierwsza maszyna została przetransportowana z Chabówki do Nowego Targu góralskimi furmankami, ponieważ wówczas jeszcze kolej nie docierała do miasta:

Z podziwem patrzyli na nią nasi poczciwi gazdowie, widząc jej ogromne koło i rozpowiadali sobie po cichu, że to chyba sam „Jancykryst” niedaleko i że grzeszne dusze góralskie na tem kole piłował będzie. Z niewielką więc ufnością przyjęło nasze Podhale takie cudaczne wynalazki i do dziś dnia są jeszcze tacy, co na gazetę na tej maszynie wybitą, patrzą się jak na „Jancykrysta” i boją się jej wziąć do ręki.<sup>6</sup>

Swoją oficynę drukarską Borek otworzył przy nowotarskim rynku i zaczął w niej tłoczyć poczynawszy od biletów wizytowych, etykiet na piwo z miejscowego browaru również wszelkie druki ulotne: odezwy, ogłoszenia, papiery firmowe, afisze i wreszcie kalendarze, broszury, książki, czasopisma. Po śmierci Ignacego Borka rozpoczęte dzieło kontynuowała jego żona Eleonora, która powierzyła kierownictwo drukarni Waleremu Ostrowskiemu. Od zarania istnienia drukarnia aktywnie włączyła się w życie codzienne, miasta, a w trudnych chwilach wojny była ostoją i propagatorem polskości, oświaty i kultury. Pierwsze czasopisma podhalańskie to również dzieło tej drukarni. „Nowiny Podhalańskie” zaczęła wydawać w r. 1906 pani Eleonora Borkowa już po śmierci męża. Były one podobnie jak „Gazeta Podtatrzańska” efemerydą. Dopiero w roku 1913 dr Jan Bednarski<sup>7</sup> przy pomocy powołanej do życia Podhalańskiej Spółki Wydawniczej rozpoczął wielkie dzieło wydawania „Gazety Podhalańskiej”. Wcześniej na drugim Zjeździe Podhalańskim zwołanym w Nowym Targu w 1912 r. Bednarski wygłosił referat przedstawiający potrzebę założenia Wszechgóralskiego Czasopisma również z myślą o ludności polskiej zamieszkałej na Górnym Węgrzech czyli na Spiszu i Orawie. Zdawał sobie bowiem sprawę, że „istnieje góralszczyzna na węgierskiej stronie taka sama jak na „galicyjskiej”, a więc polska, i tę jej polskość trzeba ratować wszelkimi środkami, z których podstawowym jest rozbudzanie poczucia szczepowej wspólnoty, a tym samym i narodowego uświadamiania.”<sup>8</sup>

<sup>6</sup> „Gazeta Podhalańska” z dn. 28.10.1923 r.

<sup>7</sup> Zobacz: Jerzy M. Roszkowski, *Doktor Jan Bednarski honorowy obywatel Nowego Targu*, „Almanach Nowotarski” 1997, nr 1.

<sup>8</sup> Juliusz Zborowski, *Pisma Podhalańskie*, t. II, Kraków 1972, s. 166.





Maszyna drukarska stopcylindrowa z końca XIX w. wyprodukowana w Wiedniu, fot. Tadeusz Śmiałkowski 1998, zbiory: Muzeum Podchalańskie w Nowym Targu.

Bogate dzieje „Gazety Podhalańskiej” zasługują na odrębną publikację. Drukarnia I. Borka przechodziła różne koleje losu. Przed I wojną światową prosperowała bardzo dobrze, w 1906 r. założyła nawet swoją filię w Zakopanem. Wojna zahamowała jej rozwój, władze austriackie zarekwirowały część czcionek drukarskich na wyrób kul armatnich. Ożywienie przyniosło odzyskanie niepodległości i akcja plebiscytowa na Spiszu i Orawie: „wtedy to drukarnia biła dniem i nocą broszury agitacyjne na Orawę i Spisz, ks. Machaya i innych i poraz pierwszy na Podhalu miała dosyć pracy (...). W czasie bowiem samego plebiscytu kiedyś tak duże, a dziś tak małe maszyny, zadrukowały tyle papieru, że drukami temi można było założyć całą Orawę i Spisz.”<sup>9</sup> Pierwsza połowa lat dwudziestych to bardzo trudny okres działalności drukarni. Kryzys gospodarczy spowodował spadek zamówień i pełny zastój. W tych okolicznościach trzeba było nie lada determinacji i bezinteresownej ofiarnej pracy, aby utrzymać druk „Gazety Podhalańskiej” i innych niedochodowych wydawnictw takich jak: „Sonety Tatrzańskie” Zygmunta Lubertowicza, „Sprawozdania Dyrekcji Gimnazjum w Nowym Targu” itp. Wielką była w tym zasługa jej kierownika Walerego Ostrowskiego. W tym czasie „Gazeta Podhalańska” publikowała

<sup>9</sup> „Gazeta Podhalańska” z dn. 28.10.1923 r.



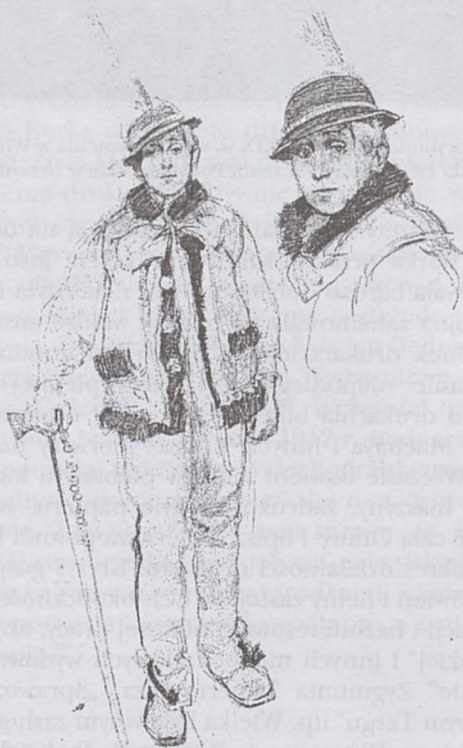
dramatyczne apele, w których czytamy: *PODHALANIE ! Czytajcie i rozpo-  
wszechniajcie swoją Gazetę . Każdy niech sobie poczyta za punkt honoru zjednać  
choćby jednego prenumeratora.*

W roku 1927 drukarnia I. Borka zmieniła nazwę na Drukarnia Podhalańska.<sup>10</sup>

Nasze miasto miało niebawem szczęście, że maszyna drukarska z przed-  
stu lat, z dużym zestawem czcionek i innych akcesoriów drukarskich oraz  
licznymi drukami dawnej oficyny Borka, zachowała się do dziś w dobrym  
stanie. Wiem, że niejedno europejskie muzeum pozazdrościłoby  
nam takiego eksponatu. Niestety, Muzeum Podhalańskie w Nowym Targu  
skutecznie chowa przed publicznością ten bezcenny zabytek. Może przypa-  
dająca w tym roku setna rocznica założenia pierwszej drukarni na Podhalu  
zainspiruje zarząd Muzeum do urządzenia w salach ratusza miejskiego stałej  
wystawy drukarstwa. Gorąco ich do tego namawiam i nie wątpię, że ekspozy-  
cja ta stanie się wielką atrakcją dla zwiedzających.

---

<sup>10</sup> zob: „Gazeta Podhalańska” 1927, nr 8 i nr 20.





ZOFIA GIEŁCZYŃSKA

## Pół wieku Miejskiej Biblioteki Publicznej w Nowym Targu

Miejska Biblioteka Publiczna w Nowym Targu obchodziła w ubiegłym roku 50-lecie działalności. Jubileusz był radosnym świętem nie tylko bibliotekarzy i czytelników, ale wszystkich, którzy kochają i cenią książki. Był także czasem wspomnień i zadumy, podsumowań i refleksji - odpowiednią chwilą do spotkań z ludźmi, którzy ofiarną i wytrwałą pracą tworzyli bibliotekę w trudnych powojennych latach, a także z tymi, którzy tę pracę kontynuowali.

Zanim podzielę się kilkoma refleksjami na temat powstania i półwiecznej działalności jubilatki, pragnę przy tej okazji wspomnieć o pierwszych bibliotekach i początkach czytelnictwa w dawnym, starym Nowym Targu.

Miasto w swoich początkach, jak i później w czasach rozbiorów nie było znaczącym ośrodkiem gospodarczo-kulturalnym. Nie miało zakładów przemysłowych, rezydencji magnackich, czy co ważniejsze, klasztorów z ich księgozbiorami. Szkolnictwo było na poziomie szkół ludowych. Nikłe aspiracje kulturalne ożywiły się znacznie pod koniec ubiegłego wieku. Wówczas światła część mieszkańców: nauczyciele, urzędnicy, przedstawiciele duchowieństwa i wolnych zawodów - podjęła starania o utworzenie gimnazjum, biblioteki szkolnej, wspieranie studiów ubogiej młodzieży. Zaczęto też gromadzić cenne pamiątki i dokumenty historyczne. Ważne inicjatywy i poczynania miejscowej elity, wspierane przez wybitne osobistości spoza Nowego Targu, ale związane z Podhalem (Tetmajer, Orkan, Galica, Zachemski, Machay) spowodowały ożywienie życia umysłowego, społeczno-kulturalnego i towarzyskiego. Zaowocowało to m.in. publikowaniem utworów literackich i regularnym wydawaniem czasopism w miejscowej drukarni Ignacego Borka. Wokół czasopism, zwłaszcza „Gazety Podhalańskiej” (ukazywała się w latach 1913-1935) „Gazety Podhala” (wydawanej w latach 1936 - 1939) skupiła się grupa twórców i animatorów życia kulturalnego miasta i regionu. Dziś te czasopisma stanowią bogate źródło wiedzy o tamtych czasach, również o sprawach nas interesujących. „Gazeta Podhalańska” z 19 stycznia 1913 roku donosi o istnieniu Czytelni Katolickich, które były równocześnie miejscem spotkań towarzyskich i działalności oświatowej oraz o działających już w Nowym Targu kołach Towarzystwa Szkoły Ludowej. Koła TSL organizowały kursy dla analfabetów, czytelnie i wypożyczalnie: „pożytecznych książek - z których lud obficie korzysta” również w środowiskach wiejskich.

Dwadzieścia kilka lat później z początkiem 1939 roku „Gazeta Podhala” podaje, że Centrala Biblioteki Towarzystwa Szkoły Ludowej posiada już





Miejska Biblioteka Publiczna w Nowym Targu – czytelnia, fot. Tadeusz Śmiałkowski 1998.

2 857 tomów i w owym czasie uruchomiła 3 większe biblioteki: w Poroninie, Czarnym Dunajcu i Szaflarach zaopatrując je w 150 - 400 książek. Znalazła się także informacja, że w powiecie nowotarskim wypożycza się 7 tysięcy książek rocznie.

Na owe czasy były to dane bardzo znaczące, warte odnotowania. Dla porównania można zaznaczyć, że obecnie w samym Nowym Targu notuje się ok. 100 tysięcy wypożyczeń rocznie, a prywatne księgozbiory liczące 200-400 tomów znajdują się w wielu nowotarskich domach.

Przed II wojną światową Nowy Targ posiadał biblioteki: Towarzystwa Szkoły Ludowej i Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Fundusze na zakup książek uzyskiwano ze składek społeczeństwa i zbiorów TUR, a 3 maja zbierano do puszek na książki dla biblioteki TSL. W mieście istniały także czytelnie: katolicka i żydowska oraz wypożyczalnia „Kultura” prowadzona przez organizację żydowską.

Rozwój bibliotek i czytelnictwa przerwały lata II wojny światowej. Straty i zniszczenia nie ominęły skromnych nowotarskich bibliotek.

Ale już w 1945 roku zaczęto gromadzić ocalałe z czasów niemieckiej okupacji książki, przechowywane u zacnych ludzi, a pochodzące z bibliotek okresu międzywojennego. Inicjatorami tej akcji byli: Czesław Kozioł, ówczesny Inspektor Oświaty i Kultury Dorosłych w Nowym Targu, późniejszy długoletni dyrektor Departamentu Bibliotek MKiS oraz Erazm Kosowicz - kierownik Szkoły Podstawowej na Kowańcu. Wielkie zasługi w prowadzeniu tej akcji miał Władysław Olbrychtowicz, dawny kierownik Biblioteki TSL. W 1946 roku





Miejska Biblioteka Publiczna w Nowym Targu – wypożyczalnia dla dorosłych,  
 fot. Tadeusz Śmiałkowski 1998.

ukazuje się dekret o bibliotekach i zbiorach bibliotecznych - materialna i prawna podstawa istnienia i organizacji bibliotek w Polsce i w tym samym roku powstaje w Nowym Targu Powiatowa Biblioteka Publiczna. Rok później, w maju 1947 roku, w czasie „Święta Oświaty” poświęconego książce powstała Miejska Biblioteka Publiczna w Nowym Targu. Pomieszczenie znalazła w Cechu Rzemieślniczym przy ul. Szkolnej i na dobry początek otrzymała z Biblioteki Powiatowej 650 woluminów. Obydwie biblioteki pozostawały w ścisłym związku i bliskiej współpracy. Kiedy w 1948 roku przydzielono bibliotece nowy lokal w Rynku, 1 pokój otrzymała Powiatowa i 1 Miejska.

W 1955 roku Miejska Biblioteka przestaje istnieć jako samodzielna instytucja i aż do kolejnej reformy administracyjnej stanowi integralną część Biblioteki Powiatowej. Boryka się w tym czasie z trudnościami lokalowymi, przejściowo korzysta z pomieszczeń Powiatowego Domu Kultury, ale wzbogaca zbiory, zyskuje nowych czytelników i w połowie lat sześćdziesiątych dysponuje już: wypożyczalnią dla dorosłych, wypożyczalnią dla dzieci i czytelnią. Nowy podział administracyjny kraju i likwidacja powiatów w 1975 roku daje Miejskiej Bibliotece samodzielność i ustanawia zakres działania obejmujący Nowy Targ. Jest rzeczą oczywistą, że biblioteka służy swoimi zbiorami nie tylko czytelnikom nowotarskim, ale w szerokim zakresie i bez żadnych ograniczeń czytelnikom z okolicznych gmin, a



zwłaszcza młodzieży uczącej się w nowotarskich szkołach i studiującej. Dotyczy to również turystów i wczasowiczów dla których była i jest otwarta. W tym czasie nadzór merytoryczny sprawowany przez WBP w Krakowie przejmuje Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Nowym Sączu.

W roku 1974 oddany zostaje do użytku budynek Miejskiego Ośrodka Kultury i w nim MBP otrzymuje odpowiednie pomieszczenie na czytelnię, która swym księgozbiorem popularno-naukowym i urozmaiconym zestawem czasopism dobrze służy swym czytelnikom do dziś i jest szczególnie licznie i chętnie odwiedzana przez uczącą się młodzież. Generalne zmiany zapoczątkowane w Polsce w 1989 roku nie ominęły instytucji kultury, w tym również bibliotek. W tym czasie MBP musiała opuścić obszerny lokal w Rynku, a w zamian otrzymała pomieszczenia w Miejskim Ośrodku Kultury i to m.in., a może przede wszystkim zadecydowało o połączeniu tych dwu instytucji i od 1992 roku Miejska Biblioteka Publiczna stanowi autonomiczny dział Miejskiego Ośrodka Kultury.

W czasie swej 50-letniej działalności MBP przeżywała lepsze i gorsze okresy. Gorsze powodowane zwykle załamaniem się ogólnej sytuacji gospodarczo-społecznej wiązały się z trudnościami finansowymi i lokalowymi. Ale przez całe pół wieku, systematycznie biblioteka bogaciła się w skarby ducha zawarte z książkach.

Mimo wielokrotnych zapowiedzi (w tym także przedstawicieli wysokiego ministerialnego szczebla) nie wybudowano oddzielnego gmachu dla biblioteki. Szansa przeznaczenia nowotarskiego Ratusza na siedzibę MBP została niestety zaprzepaszczone. Do dziś biblioteka nie posiada swojego budynku. Znaczące efekty natomiast udało się osiągnąć w gromadzeniu księgozbioru. Skromne ocalałe z czasów wojny i przekazane przez zacnych ludzi zbiory były systematycznie uzupełniane. Aż do 1955 roku podstawowym źródłem zaopatrzenia bibliotek w książki był tzw. Centralny Zakup (nowości wydawnicze otrzymywano wg rozdzielnika). Potem biblioteki dostawały kredyty, a następnie planowały w swoich budżetach odpowiednie kwoty na zakupy pozycji niezbędnych oraz zgodnych z potrzebami i zainteresowaniami czytelników.

Zdecydowanie najpomyślniejszym okresem dla działalności bibliotecznej była II połowa lat osiemdziesiątych. Miejska Biblioteka w Nowym Targu prowadziła wówczas działalność w czytelni, wypożyczalni dla dorosłych, wypożyczalni dla dzieci, oraz w 5 filiach na terenie miasta.

Dysponowała powierzchnią użytkową wynoszącą ponad 600 m<sup>2</sup> i zatrudniała ponad 20 pracowników.

Czasy transformacji ustrojowej wymusiły liczne zmiany, a właściwie ograniczenia w działalności bibliotecznej. W roku jubileuszowym biblioteka posiada czytelnię i wypożyczalnię dla dorosłych (mieszczące się w budynku MOK), wypożyczalnię przy Al. Kopernika oraz małą wypożyczalnię na Oś. Niwa. Gromadzony przez pół wieku księgozbiór liczy ponad 107 tysięcy woluminów. Z okazji 50-lecia biblioteki podjęto ambitne zadania zmodernizowania i skomputeryzowania pracy bibliotecznej. Dzięki zrozumieniu i pomocy finansowej Zarządu Miasta zakupiono sprzęt komputerowy. Pierwszy krok został już zrobiony, następnym będzie skomputeryzowanie zbiorów. Aktualnie biblioteka zatrudnia 8 bibliotekarek na pełnym etacie i



jedną na połowie etatu. Ich systematyczna i ofiarna praca przynosi bardzo dobre wyniki - ilość osób korzystających ze zbiorów bibliotecznych z roku na rok wzrasta. W roku jubileuszowym odnotowano prawie 8 tysięcy czytelników i ponad 100 tysięcy wypożyczeń. W czasie uroczystości jubileuszowych pod adresem bibliotekarek padło wiele ciepłych słów podziękowań i uznania za rzetelną, sumienną pracę i osiągnięcia w rozwijaniu czytelnictwa. Zasłużone bibliotekarki otrzymały odznaczenia, nagrody i medale pamiątkowe.

Wdzięczna pamięć należy się także bibliotekarzom, którzy tworzyli bibliotekę i przez półwiecze kształtowali jej oblicze. Ich kompetencje, energia i osobiste zalety decydowały o rozwoju i osiągnięciach, randze i znaczeniu biblioteki.

Nie mogąc wymienić wszystkich bibliotekarzy - pragnę zwrócić uwagę na przynajmniej kilka wyróżniających się postaci. Miejska Biblioteka powstała w czasie, gdy Biblioteką Powiatową kierowała dr Zofia Sutorowska - znakomita bibliotekarka, autorka K r o n i k i - zapisków z pierwszych powojennych lat, nieocenionego dokumentu z czasów tworzenia się bibliotek publicznych w Nowym Targu.

Osobą niezwykle zasłużoną jest nestorka nowotararskich bibliotekarek - Pani Adela Lejowa - kierowniczka Biblioteki Publicznej w latach 1949 - 1971. W tym czasie nastąpił znaczący rozwój sieci bibliotecznej, wzbogacił się księgozbiór, zainicjowano liczne formy pracy z czytelnikiem. Potem kierownictwo przejął Pan Piotr Nowak - wielki miłośnik książek i znawca literatury, a następnie Pani Helena Zdebska wyróżniająca się zarówno wysokimi kompetencjami w swym zawodzie, jak i ciepłym serdecznym stosunkiem do współpracowników i czytelników. Następnie przez krótkie okresy kierowały Miejską Biblioteką Panie: Jadwiga Bartosz, Małgorzata Rabska, Stefania Mielnik. Obecnie rolę tę spełnia pisząca te słowa. Z MBP związały swoje życie zawodowe Panie: Zofia Batkiewicz i Maria Waradzyn, które w zawodzie bibliotekarskim przepracowały po 30 lat. Wspomnieć też należy zasłużone bibliotekarki: Panią Helenę Plewę i nieżyjące już Panie Leokadię Tylek i Marię Sendor.

W ciągu 50 lat działalności biblioteka przechodziła rozliczne zmiany strukturalne, organizacyjne. Zmieniali się ludzie, zasady finansowania - niezmienna tylko była i jest podstawowa rola, którą biblioteka zawsze stara się spełniać jak najlepiej. Finansowanie biblioteki przez organizacje i instytucje różnych szczebli, wysokie dotacje z MKiS, czy z innych resortów - dziś się już nie zdarzają. Po rozwiązaniu przed kilku laty Funduszu Rozwoju Kultury biblioteka pozostała na wyłącznym utrzymaniu samorządów. Nie na wszystko starcza pieniędzy, a tak wiele jest do zrobienia. Podkreślić jednak trzeba to, co najważniejsze, że nowotarzańskie coraz liczniej i częściej korzystają ze swojej biblioteki, że biblioteka jest im niezbędna.







ANDRZEJ KUDASIK

## Kronika najstarszej parafii nowotarskiej

Prowadzona przez proboszcza parafii p.w. św. Katarzyny stara kronika zaginęła. Po raz ostatni widziano ją w styczniu 1945 r. W Nowym Targu nie było już wtedy Niemców, ale stawiali jeszcze dosyć mocny opór na Orawie w okolicach wioski Chyżne. Kiedy do miasta dotarła plotka, że Niemcy wracają, na plebanii wybuchła panika. Chowano w pośpiechu najcenniejsze przedmioty, do których należała również kronika. I od tego czasu wszelki ślad po niej zaginął. O miejscu ukrycia wiedział na pewno ówczesny proboszcz ks. Franciszek Karabuła, ale niespodziewanie zmarł. Parafia bez kroniki? A cóż to za parafia! Nic więc dziwnego, że obecny proboszcz ks. Mieczysław Łukaszczyk wpadł na pomysł naprawienia powstałej przed laty szkody. Oczywiście mógł zakupić do tego celu grubą, oprawną w płótno lub skórę księgę i w oparciu o dostępne źródła oraz pomoc specjalistów od historii żmudnie wypełniać jej karty. Ale ponieważ coraz bliżej było do kolejnej wizytacji parafii przez biskupa i do uroczystości związanych z 650-leciem podpisania przez króla Kazimierza Wielkiego dokumentu lokacyjnego Nowego Targu, chwycił za pióro i zaczął pisać książkę. Chciał, aby historię parafii mógł poznać każdy nowotarzanin, nie ukrywając, że miał na myśli przede wszystkim, co zrozumiałe, „swoich” parafian. Co prawda nie zaczynał od „zera”, bo wcześniej kilka jego artykułów, dotyczących historii kościołów św. Katarzyny i św. Anny ukazało się na łamach pisma „U św. Katarzyny” (wychodzi od stycznia 1994 r.), ale godne są podziwu: odwaga (pisanie takiego dzieła powierza się zwykle grupie naukowców-specjalistów) oraz pracowitość i wytrwałość. W pisaniu pomagała ks. M. Łukaszczykowi polonistka p. Kazimiera Giełczyńska, która teksty adiustowała i wprowadzała na dyskietki do komputera. Po dwóch latach książka była gotowa. Drukowało ją Wydawnictwo OO. Bernardynów Calvarianum w Kalwarii Zebrzydowskiej. Koszt druku 2 tys. egzemplarzy pokrył z własnych pieniędzy autor (z tego powodu musi teraz czekać z planowanym kupnem samochodu, aż sprzedane zostaną wszystkie egzemplarze).

27 listopada 1997 r. w sali kawiarnianej Miejskiego Ośrodka Kultury Nowotarski Oddział Związku Podhalan urządził promocję książki. Przyjęta została ciepło. Książcz-autor usłyszał wiele pochwał i podziękowań, m.in. od władz miasta: burmistrza Marka Fryźlewicza i przewodniczącego Rady Jerzego Mroczi, a także od dyrektora TPN Wojciecha Gąsienicy Byrcyna i księży: ks. prałata Franciszka Juraszka i ks. kustosza Tadeusza Juchasa. Fakt ukazania się pięknej i cennej pozycji bibliofilskiej odnotowała także prasa katolicka.



Książka „650 lat parafii św. Katarzyny” składa się z dwóch części, pierwsza nosi tytuł: „Najtarsze dzieje”, druga: „Wiek XX”. W pierwszej ks. Mieczysław Łukaszczyk<sup>1</sup> przedstawił historię parafii św. Katarzyny od czasu jej powstania za panowania króla Władysława Łokietka, kiedy biskupem krakowskim był Nanker, do końca XIX wieku. Przy jej pisaniu korzystał głównie, do czego się przyznaje w „Słowie wstępnym”, z dwóch książek: „Z przeszłości miasta Nowego Targu”, którą napisali Kazimierz i Tadeusz Baranowie oraz Ludwik Wyrostek (książka ukazała się nakładem Urzędu Miasta w 1948 r.) i „Dzieje miasta Nowego Targu” - pracy zespołowej pod redakcją Mieczysława Adamczyka. Ta część książki byłaby prawdopodobnie znacznie większa gdyby autor więcej uwagi poświęcił parafii przy kościele św. Leonarda w Starym Cle, przyłączonej do parafii św. Katarzyny w roku 1354/1355 (kościółek św. Leonarda wzmiankowany jest jeszcze w dokumentach z 1596 i 1608 r. !). No, ale o to nie można mieć większych pretensji, wszak nie ma nawet pewności, gdzie się osada Stare Cło znajdowała. Jedni badacze twierdzą, że między rzeką Białą Dunajec, a linią, która biegnie dzisiaj ulicą Jana Kazimierza, drudzy, że na wzniesieniu, zwanym „Czerwone”, a jeszcze inni, tych jest najmniej, że w okolicach kościółka św. Anny.

Brak jest też, ale to drobiazg, informacji, że od XVII do końca XVIII wieku w pracy duszpasterskiej pomagali księżom z parafii św. Katarzyny OO. Berardyni. Jak pisze K. Baran na str. 137 „Z przeszłości ...”, „dawny obraz św. Katarzyny był dziełem jednego z tych bernardynów - O. Franciszka Lexyckiego”.

Część druga „650 lat parafii św. Katarzyny” jest objętościowo większa od pierwszej. Składa się z 4 rozdziałów: „Pierwsza połowa wieku”, „Duszpasterstwo przy nowym kościele”, „Duszpasterstwo św. Katarzyny” i „Parafia św. Katarzyny”. Opracowując je autor korzystał z: „Księgi pamiątkowej komitetu kościółka św. Anny” z r. 1903, kroniki od 1945 r., wspomnień ks. Józefa Dąbrowskiego, zapisków ks. Stanisława Bala, zaglądał też do akt parafii Nowy Targ w Archiwum Kurii Krakowskiej, książek: „Z dziejów Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu”, „Hej, tam spod Tater”, artykułów Kazimierza Samoleja w piśmie „Źródło”, wreszcie i własnych notatek.

Historię parafii św. Katarzyny, ujmując jej podstawowe elementy, tj. teren, wierni, proboszcz i duszpasterze, doprowadził do roku 1996, a „słowo

---

<sup>1</sup> ks. Mieczysław Łukaszczyk urodził się 24 czerwca 1939 r. w Ostrowsku jako syn Ludwika i Marii z domu Bukowska. Ojciec był właścicielem słynnego w tej części Podhala, zakładu przemysłowego, składającego się z młyna, tartaku i elektrowni, matka zajmowała się prowadzeniem domu. Po ukończeniu w rodzinnej wiosce szkoły podstawowej był uczniem Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Targu. Maturę zdał w roku szkolnym 1956-1957. W latach 1957- 1963 studiował w krakowskim Seminarium Duchownym. Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk ks. b-pa Karola Wojtyły 23 czerwca 1963 r. Potem był wikariuszem w: Brzeziu k. Bochni, Jaworzynie-Ciężkowicach, Raciechowicach i Stryszawie. W 1975 r. został proboszczem w Gilowicach k. Żywca. Od 31.08.1983 r. jest proboszczem parafii św. Katarzyny w Nowym Targu. W uznaniu zasług położonych w czasie dotychczasowej pracy duszpasterskiej w 1996 r. otrzymał najpierw godność kanonika, a 10.11.96 r. godność prałata. A za działalność w charakterze ks. kapelana Nowotarskiego Oddziału Związku Podhalań XXXVIII Zjazd Podhalań mianował go członkiem Honorowym Związku Podhalań. Obecnie pisze kolejną książkę: Historię Dekanatu Nowotarskiego, który utworzył przed 550 laty kardynał Zbigniew Oleśnicki. Planuje jej wydanie we wrześniu b. r.



wstępne”, pisane tuż przed oddaniem do druku, opatrzył datą: Nowy Targ, 21 lipca 1997 r. Materiał zawarty w książce przedstawiony został w sposób przejrzysty i przystępny, tak jak się to robi w typowej kronice. Zaletą książki są wreszcie znajdujące się w niej kolorowe zdjęcia i reprodukcje. Większość pochodzi z parafialnego archiwum, ale godzi się w niej zapisać nazwiska kilku fotografów, byli to: Jerzy Wojtasiewicz, Wojciech Kuna i Józef Kucaba. Ciekawostka: autorem zdjęcia kościoła św. Katarzyny z lotu ptaka jest proboszcz ludźmierski ks. Tadeusz Juchas. W czasie promocji nie tylko gratulowano dzieła ks. proboszczowi, ale i z towarzyszeniem góralskiej muzyki śpiewano głośno tradycyjne „100 lat”. Do chóru gratulujących i śpiewających dołącza się również recenzent.

Ks. Mieczysław Łukaszczyk, *650 lat parafii św. Katarzyny w Nowym Targu*. Wydawnictwo Calvanianum, Kalwaria Zebrzydowska 1997, ss. 305.





ANNA MAJORCZYK

## Historia filozofii po góralsku Józefa Tischnera

Znane porzekadło powiada, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Nic bardziej mylącego w odniesieniu do osoby księdza profesora Józefa Tischnera. Ten wymykający się łatwym schematom i podsumowaniom ksiądz-filozof i przysłowiom zdaje się przekornie nie poddawać. Postać to znana i popularna na Podhalu, w całej Polsce, a nawet za granicą. Niezwykle bogata osobowość, błyskotliwa inteligencja, wielkie poczucie humoru, a nade wszystko rzetelność naukowa zjednuje mu sympatię i wielu przyjaciół oraz zasłużone honory w dziedzinie nauki. Wiele można pisać o jego zasługach jako duszpasterza, nie tylko Podhala, wychowawcy młodzieży, a także - tak - polskiej inteligencji, której zawsze potrafi przypominać o wierności dla humanistycznych, ludzkich wartości naszej kultury, o szacunku dla cudzej myśli, tolerancji, poszanowaniu mądroj wolności i prawdy.

Książka, o której pragnę tutaj kilka słów napisać, zapewne nie była zaskoczeniem dla miłośników myśli księdza profesora - „Historia filozofii po góralsku”, czyli szczególnego rodzaju podręcznik filozofii antycznej od Talesa do Arystotelesa; pisany gwarą góralską, oparty jest na przednim, żartobliwym i anachronicznym pomyśle historycznej mistyfikacji, w której „Grecy to nie byli grecy, ino górole, co udawali greka, bo na początku nie było Greków ino wsędy byli górole”. Sukces czytelniczy tej książki w dużej mierze zapewniły, rzec by można, wartości literackie i humorystyczne; autor w sposób mistrzowski łączy trudny przecież i fundamentalny dla nas dorobek filozofii starożytnej ze zdroworozsądkowym podejściem do życia górali. Bohaterowie „Filozofii” - góralscy mędrole - prawdziwi przyjaciele księdza, doskonale wpisują się w kontekst filozoficzny. Zasługa to autora, który bez zbędnej idealizacji, a z pełnym zrozumieniem i sympatią pozwała im być sobą, wydobywa swoiste dla nich cechy charakterów, podpatruje sposoby myślenia. Lepszego uwiecznienia w literaturze nie można by sobie wymarzyć.

Folklor góralski, wyrażony w gwarze, która doskonale i dosadnie przekłada myślenie abstrakcyjne w konkret rzeczywistego doświadczenia - wydaje się być bardzo bliski sposobowi myślenia starożytnych. Tischner, podobnie jak wielki piewca Podhala Kazimierz Przerwa-Tetmajer, ulega czarowi góralszczyzny, potrafi dostrzec w niej, to, co najlepsze, nie zepsute pokusami cywilizacji: jej pierwotność, zachwyt nad światem, postawę akceptacji i nieustannego zdziwienia prowokującego do zadawania zdawałoby się prostych, a przecież podstawowych pytań, pytań natury filozoficznej i moralnej. W tym kontekście „Historia Filozofii po góralsku” wykracza



poza towarzyską, usianą anegdotami opowieść i stanowi, jak bardzo trafnie to ujął prof. Władysław Stróżewski, doskonały przykład kontynuacji antycznego protreptyku - zachęty do filozofii. Nauka najbardziej znanego „Protreptyku” Arystotelesa prowadziła do ostatecznego wniosku, że człowiek żadną miarą bez filozofii obyc się nie może. Ano nie może, bo jak po góralsku mówi Tischner „rozum to jest grunt. Grunt trza zaorać, zaskródzić, nawozami omaścić - to pote rodzi. Ludzie chodzą koło gruntów, a koło rozumu mało kto chodzi. A nie trza przecie dużo.” Dobra to zachęta - samo czytanie nie uczyni z nas filozofów, ale kiedy mądrze posłuchamy i pomyślimy, to, kto wie, bo „kto się dziwuje, ten się wydziwuje”.

Czytając tę książkę trudno oprzeć się jej urokowi - ta historia filozofii jest bowiem w całości pochwałą wiedzy radosnej, gdzie skomplikowane zagadnienia stają się jasne i oczywiste przez to, że zawsze odnoszą się do ludzkiego doświadczania świata. Mędroł Stasiak Nędza z Pardałówki, góralski Tales, wynalazł filozofię z „nudów”; Wincenty Galica z Biołego Dunajca to Hipokrates, który leczenie ludzi do góralskiej muzyki porównywał i tak nastrajał, „coby wszystko grało” w człowieku jak trzeba, bez dysonansów a w harmonii z naturą. Bezkras Anaksymandros - Stefka Łacioka z Chyżnego to „pustać czyli pół nicego. To się ciągnie, ciągnie i nie widać końca. Jak te pola między Jabłonkami a Chyżnym.” Zachwycająca jest ta inwencja językowa i porównawcza Tischnera, który w pełen swady sposób potrafi oddać charakter anaksymandrowej pierwotnej zasady materii. Można by tak śledzić i cytować te wykłady z wielką przyjemnością, bez końca, chociaż każda opowieść skonstruowana jest podobnie: zdziwienie rodzi pytanie, potem przychodzi „spekulacja”, z której wyłania się konkretna prawda o świecie i człowieku, a to wszystko okraszone zazwyczaj bardzo zabawną, anegdotyczną puentą. Na przykład wspomnianą już „pustac” Stefka Łacioka z Chyżnego: tak długo nie dawała spokoju „ludziskom” aż do czasu, kiedy Leonowi Korkosowemu z Łopusnej „ukazało się toto we flasce” - i dalej przytacza Tischner pełną „życiowego” humoru anegdotkę: „Powiem więcej: ono wyszło z flaki. Chłopi przy gorzółce medetowali, co by to miało być, to „nic”. Leon im pedził: to jest pół litra na dwók.” i oczywiście przekornie komentuje: „Myśli mądrych ludzi wiecznie żywe.”

„Historia filozofii po góralsku” iskrzy się dowcipem. Wanda Czubernatowa pisze: „Ta książka wprawiła mnie w doskonały humor, ale nie taki śmiech dla samego śmiechu. Zanim się roześmiesz musisz pomyśleć.” I chyba największą zaletą tych gawęd-przypowieści jest to, że Tischner bawiąc nas (podejrzewam nawet, że i sam świetnie się bawi), jednocześnie uczy. Z podziwu godną konsekwencją każe swoim bohaterom i czytelnikom mierzyć się z filozoficznymi pojęciami: eleaci - „dunajcanie” „spekulują i dedukują” nad zagadnieniem bytu; sofisci „sysoły” szukają we względności wszystkiego ostatecznego dobra na miarę człowieka, Demokryt - Sobek Walczak z Ryniasu, na starość już wie, że „ka ino się ruszy, nie spotka nicego nowego, ba same atomy.”

Jest też autor wrażliwym obserwatorem świata, nie brak w książce fragmentów urzekających prawdziwym pięknem, jak chociażby ten opisujący doznanie Jędrusia Waksmundzkiego - Pitagorasa z Ostrowska - w któ-



rym pobrzmiewają echa mistycznego prawie zachwytu nad przyrodą, która wsluchanemu, otwartemu na nią człowiekowi odkrywa doskonałość Bożego stworzenia. Postawa otwarcia na świat, jego piękno i harmonię to pierwotne doświadczenie człowieka, odsłaniające to, co niewidoczne, a przecież jak najbardziej istotne:

Jakosi w lecie na Jona wysł Jędrus Waksmundzki na Turbacz w nocy. Noc była pogodno. Gwiazdy na niebie. Miesiącek wytacował się pomalu na niebo. Było ciho. I w takim noc Jędrus Waksmundzki usłyszał: świot gro. Syćko, co jest, jest grane. Słychać harmonije przestworzy. Ale tego nie kozdy usłysz. Ludzie majom hałas w uchu, w dusy tyz. Za dużo hałasu w ludzioch, coby to mogli słysceć. Ale jakbyś to kie usłyszał, to byś pojón tajemnice świata.

Bardzo często te góralsko-greckie dociekania ujęte są w formę dialogu - refleksja rodzi się ze słuchania i z rozmowy, spotkanie z drugim człowiekiem tworzy przestrzeń wspólnej dysputy. Bezkompromisowym nauczycielem cnoty, co „przypatrywał się rozumowi, cy go co nie pokrzywiło” okazuje się Sokrates, czyli Jędrus Kudasik z Nowego Targu, który nie po ateńskiej agorze się przechadza, a po nowotarskim rynku chodzi i naraża się prawie każdemu, kogo spotka, bo taki ma imperatyw, żeby zawsze prawdę mówić. „Tak to wej, tacy som ludzie”, tak jak ten polityk, „co zamiast być Jędrusiowi wdzięczny, że go z omamienia uwolnił, to go znienawidził.” Tischner nie waha się, zmienić smutnego końca Sokratesa - funduje mu cudowne ocalenie za sprawą żony Ksantypy - Wandy, która niczym „Baba” z Tetmajera, co diabła wyonacyła, sędziów zagadała i „zmiećkyła”, tak, że „chłopu życie uratowała. I tak się syćko fajnie po góralsku skończyło, a nie tak jak pote Grecy popisali.”

Istotna wartość tej książki tkwi również w tym, że rozważania Tischnera są zawsze bardzo blisko człowieka, starają się ocalić i nadać na nowo sens tak niepopularnym dzisiaj pojęciom jak prawda, dobro, piękno, czy mądrze pojmowana wolność. Te pełne rubasznego humoru opowieści pokazują również idealny model wspólnoty ludzkiej, w której jak najlepsze ułożenie skomplikowanych stosunków społecznych i państwowych jest wynikiem pierwotnego instynktu zbiorowego i efektem rozumowej refleksji, tak jak to dzieje się w naukach Władka Trebuni-Tutki, podhalańskiego Platona, który pięknie rozprawia o władzy, państwie, o demokracji, tyranii, władzy pieniądza.

Wiele miejsca poświęca autor słowom podhalańskiego Platona o świecie idealnym, kiedy dusza „fce się wrócić hań, skąd przisła i wyziyro na świat poprzez ocy wyziyro, przez usy. Poprzez gembę. Ale to co widzi, to jest ino cień tego, co naprowde jest.” Człowiek musi się wsluchać w siebie, żeby odnaleźć harmonię i uczestnictwo w tym, co prawdziwe, pierwotne, niezmiennie, i nieprzypadkowo uczestnictwo w świecie idei Tischner porównuje do muzyki góralskiej, bo tak umieć zgrać własne życie z tym, co „wiekuiste”, to jest największa sztuka: „dobro, prawda i piękno, to jest jakby tako muzyka, co cęka do udziału wciągo, a cęk jóm pote w ucynki przemienio.” Istotą idei jest świetlistość, dzięki której byt ukazuje się takim, jakim jest, prawda taką jaką jest, a my wszyscy mamy w tym swoją nadzieję:



słonko to jest tako świetlistość - takie, że jus lepsze ni moze być. To jest scyt nad scytami. Óno nos ku sobie ciągnie, bo my w tym mómy udział. A mómy przez pamięć. Bo kie my juz hań byli, to musimy pamiętać. Jak chodzimy po górach, to się w nos pamięć budzi i som my jako te orły, co nic ino w góre fcom lecieć. Tam jest ich świat, tam jest ich śleboda! Hań nasa świetlistość!

Grecy pote świetlistość „ideami” nazwali. (...) Ale „idea” to nie jest to, co ty mos. Ty tego nijakim prawym ni mozes „mieć”. Cy mozes mieć muzyke? Cy mozes mieć słonko? No ni mozes. Ale jak dobrze pomiarkujes, to wymiarkujes, że tyn prowadziwy świat - ta jakosi świetlistość - kasi cie za serce trzymo i nie pusco. Ty jej ni mos, a ona jednak mo ciebie. Ej wiera hej, teroz-zeście wej dobrze pedzieli: ty jej ni mos, a óna mo ciebie.

Ładnie to jest powiedziane - „ty jej ni mos, ale óna ma ciebie”, a to jest wyzwanie i zobowiązanie dla każdego. Tischner w „Historii filozofii po góralsku”, podążając tropem myśli starożytnych i tak sprawnie przekładając ją na góralski język, pokazuje, że filozofia nie jest tylko dziedziną działania naukowców, abstrakcyjnych pojęć i skomplikowanych systemów abstrahujących od rzeczywistości i ludzkiego doświadczenia. Filozofowanie w nauce księdza profesora to czynienie właściwego użytku z rozumu, pozwalające pojmować siebie i porządkować i świat, w którym przyszło nam żyć, odnajdywać wartości i prawdy, które zawsze mają aktualny sens, tak, by mądrze kierować własnym życiem. I takie chyba jest najważniejsze przesłanie tej książki, prawdziwie zachęcającej do studiowania filozofii jako radośnej przygody odkrywania myśli drugiego człowieka:

Mnie ino o to sło, cobyście Wy - moi mili - sami umieli usy nadstawić i zasłuhać sie w totyn śpiew mądrości praojców, wtory jako tyn potok koło nos płynie. Casym jest tak, że to, co bliskie, widzi sie dalekie, a co dalekie, jest bliskie. Mieć jasność w rozumie - to jest to, co jest bliskie i dalekie. Dalekie wte, kie rozum ciemny. Bliskie wte, kie rozum jasny. (...) A ty słuchoj. Ani sie spostrzezes, kie i ty bees miał jasność w głowie.

Józef Tischner, *Historia filozofii po góralsku*, Kraków 1997, „Znak”, ss. 160. Do książki dołączone są 4 kasety magnetofonowe, na które nagrany jest cały tekst, pięknie czytany przez samego autora oraz Stanisławę Trebunię-Staszal.

koniec

jeszcze

Na sam ~~zaniec~~ należy się ~~jasne~~ słowo pochwały dla wydawcy, który w tak prosty sposób uatrakcyjnił tę książkę, pozwalając czytelnikowi na obcowanie również z żywym, pięknym słowem mówionym.







ZOFIA GIELCZYŃSKA

## Rok 1997

### Styczeń

\* Początek roku upłynął w Nowym Targu pod znakiem tradycyjnych opłatków, rautów, noworocznych koncertów i spotkań towarzyskich sprzyjających podsumowaniu minionego roku i składaniu serdecznych życzeń. I tak:

- burmistrz Marek Fryźlewicz wydał tradycyjny raut noworoczny zaliczony przez uczestników do bardzo udanych,

- wspólny opłatek Rady Miejskiej, pracowników Urzędu Miejskiego i Skarbowego zaszczylił swą obecnością ks. kardynał Franciszek Macharski,

- w świątecznym nastroju przebiegały: opłatek w Związku Podhalań, koncert „Idziemy z kolędą”, przedstawienie teatralne „Nasze wigilie” w Miejskim Ośrodku Kultury oraz opłatek i koncert kolęd w kościele NSPJ.

\* W sportach zimowych nowotarżanie odnieśli znaczące sukcesy:

- Lidia Olcoń-Matuszek przywozła z Mistrzostw Świata Weteranów w Łyżwiarstwie Szybkim 5 medali, w tym ZŁOTY na dystansie 3 km (nowy rekord świata),

- Tomasz Świst został mistrzem Polski w łyżwiarstwie wieloboju sprinterskim.

### Luty

\* W Miejskim Ośrodku Kultury odbył się Koncert Kolęd i Pastorałek, którego szczególny charakter polegał na tym, że drugą część wypełniły wykonane przez Chór „Gorce” kompozycje Józefa Edmunda Titza - kompozytora i pedagoga związanego z Nowym Targiem, a przed koncertem zbierano pieniądze na tablicę pamiątkową i opublikowanie dorobku kompozytorskiego J. E. Titza.

\* Na Rynku wystawiono „Nowotarską Szopkę Noworoczną” (z nr. 3). Dowcipne teksty napisała anonimowa spółka autorska „... zawsze komuś inny ktoś wad ukrytych szuka”, a kukły przygotowali artyści pod szyldem Galerii „Jatki”. Chętnych do zabawy i śmiechu ze znanych nowotarskich postaci nie brakowało. Mimo siarczystego mrozu SZOPKĘ obejrzało kilkuset widzów.

Otwarto dwie ciekawe wystawy:

- malarstwa na szkłe Janiny Marcińczak-Maślankowej „Z tamtej strony szkła” w Miejskim Ośrodku Kultury

- twórczości dwóch młodych artystek Agnieszki Kareckiej - ceramika i Agaty Rościechy - malarstwo „Inne głosy” w Galerii „Jatki”.

\* Nowotarska Rada Miejska uchwaliła budżet miasta na rok 1997, którego dochody stanowią kwotę – 25.076.977 zł, a wydatki kwotę 25.109.237 zł



Niedobór budżetowy pokryć mają kredyty długoterminowe.

\* Władze Nowego Targu sprzedały pływanię. Na decyzję wpłynęły wysokie koszty eksploatacji, małe wpływy i brak środków na gruntowną modernizację basenu. Nabywca - Adam Wronka - zobowiązał się do zachowania charakteru obiektu.

\* Dyrektorem ważnej nowotarskiej instytucji - Zespołu Opieki Zdrowotnej został w drodze konkursu dr Stanisław Jarmoliński. Przy okazji wręczania nominacji nowemu dyrektorowi wicewojewoda nowosądecki złożył podziękowania dr Jerzemu Mroczce, który przez ostatnie miesiące pełnił obowiązki dyrektora ZOZ.

## Marzec

\* Miejski Ośrodek Kultury w nowatorski sposób zorganizował występ goszczącego w naszych stronach teatru z Sejn. Spektakl „Dybuk - misterium żydowskie” połączono w integralną całość z wystawą malarstwa Karola Kostura (o tematyce żydowskiej) i biesiadą z udziałem kapeli klezmerskiej.

\* Odbyły się wernisaże wystaw:

w „Jatkach” - prac fotograficznych Jeana Vincenta Lefeuvre’a, w MOK - prac artystów kieżmarskich.

\* Rozpoczęły się prace przygotowawcze do wizyty Ojca Świętego, który będzie gościł pod Tatrami od 4 do 7 czerwca. W Ludźmierzu powołano Komitet Organizacyjny, na którego czele stanęli: ksiądz Tadeusz Juchas i ks. prałat Franciszek Juraszek. Komitet podzielił zadania i wyznaczył osoby odpowiedzialne za prace poszczególnych sekcji.

## Kwiecień

\* Na posiedzeniu w Nowym Targu Rada Euroregionu „Tatry” uchwaliła budżet transgranicznego związku oraz przyjęła programy działania poszczególnych Komisji.

Komisja Kultury Euroregionu „Tatry” zorganizowała wystawę „Żydzi w malarstwie Karola Kostura”, na otwarciu której w Instytucie Polskim w Bratysławie byli przedstawiciele władz miejskich: przewodniczący Rady Jerzy Mroczka i burmistrz Marek Fryzlewicz.

\* Uroczystości obchodzona była 100. rocznica urodzin Jana Plucińskiego - wielkiego patrioty, krzewiciela kultury ludowej Spisza i Podhala, nauczyciela i działacza społecznego.

\* W związku ze zbliżającą się pielgrzymką Ojca Św. nabierają tempa prace nad przygotowaniem papieskiej wizyty. Dotyczy to również prac związanych z porządkowaniem placu targowego w naszym mieście. Estetyka i stan sanitarny targowicy ulegną zdecydowanej poprawie.

\* Zrealizowany został pomysł, który narodził się w czasie jubileuszu 50-lecia Szkoły Muzycznej. Powołano i zarejestrowano Towarzystwo Przyjaciół Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Nowym Targu, które będzie wspierać szkołę i nieść wszechstronną pomoc jej uczniom.

\* Galeria „Jatki” zaprezentowała twórczość popularnej nowotarskiej artystki Elżbiety Nałęcz-Kęszyckiej (tkanina artystyczna i malarstwo). Wystawie zatytułowanej „Pejzaże snów” towarzyszył znakomity katalog.

\* Warte odnotowania są imponujące sukcesy sportowe 22-letniej nowotarżanki - Ewy Pawlikowskiej. W Tokio podczas zawodów o Puchar Świata, traktowanych jako Mistrzostwa Świata w Karate wywalczyła ŻŁOTY MEDAL.



Ewa Pawlikowska osiągnęła już w swojej dyscyplinie KARATE KYOKUSHIN wszystko co możliwe: mistrzostwo Polski, Europy i Świata.

Sukces odniosła także nowotarska „hokejowa młodzież” zdobywając w tym sezonie tytuł Mistrza Polski.

## Maj

\* Tradycyjnie w pierwszych dniach maja odbył się zorganizowany przez Miejski Ośrodek Kultury i Związek Podhalan XXII Konkurs Muzyk Podhalańskich z bogatym programem imprez towarzyszących.

\* 3 maja nowotarżanie wzięli liczny udział w uroczystościach Święta Narodowego. Z tej okazji w Ratuszu otwarta została wystawa „Sztuka sakralna Podhala”.

\* W miłej atmosferze, przy lampce wina odbyła się promocja pierwszego numeru ALMANACHU NOWOTARSKIEGO - rocznika społeczno-kulturalnego zredagowanego przez zespół pod kierunkiem Antoniego Nowaka.

\* Dla wychowanków specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych i ośrodków rehabilitacyjnych zorganizowano XII Wojewódzką Olimpiadę Specjalną. Zwyciężył każdy, kto zmagał się z własną ułomnością, więc na zakończenie wszyscy olimpijczycy zostali nagrodzeni.

\* 25 maja niewielką przewagą głosów i przy niewysokiej frekwencji Polacy przyjęli w referendum KONSTYTUCJĘ RP uchwaloną przez Zgromadzenie Narodowe 2 kwietnia 1997 roku. Wyniki referendum w województwie nowosądeckim znacznie różniły się od ogólnopolskich. W Nowym Targu na „tak” głosowało ponad 30%, nieco mniej niż 70% na „nie”.

\* Intensywne przygotowania do godnego przyjęcia Ojca Świętego weszły w ostatnią fazę. Specjalne wydawnictwa i dodatki prasowe podają szczegółowy program pielgrzymki i wszelkie związane z nią informacje. Część z nich dotyczy naszego miasta, gdyż wracając z Ludźmierza do Krakowa Jan Paweł II skorzysta z nowotarskiego lotniska. Nowotarżanie zakończyli wiosenne porządki, udekorowali flagami i kwiatami swoje domy i gmachy publiczne. Miasto nabrało odświeżonego wyglądu.

\* W maju odbyła się jeszcze jedna promocja, tym razem „Wierszy” Romana Dziobonia - nowotarżanina, z zawodu lekarza stomatologa, z powołania poety. „Wiersze” - to jego kolejny tom poetycki zawierający ponad 100 utworów różnorodnych w tematyce i nastroju, pisanych gwarą i językiem literackim.

\* Stanisław Rodziński - rektor ASP w Krakowie, wystawił swoje prace malarskie w Galerii „Jatki”.

\* Wygrana „Podhala” z „Unią” Oświęcim 1:0 zakończyła finałowe zmagania i przyniosła zwycięstwo drużynie „Szarotek”, radość zawodnikom i kibicom, chwałę trenerowi Ewaldowi Grabowskiemu. Po raz 17. w historii klubu „Podhale” wywalczyło tytuł Mistrza Polski w Hokeju na lodzie.

Także Nowotarski Auto-Moto-Klub szczylił się sukcesami swych zawodników, którzy podczas II eliminacji MP w Trialu odnieśli klubowe zwycięstwo, a 19-latek Józef Topór - jako jedyny Polak weźmie udział w IV eliminacjach Trialowych Mistrzostw Europy. Niestety w sporcie zdarzają się tragiczne wypadki. Podczas LVI Międzynarodowego Spływu Kajakowego, który rozpoczął się zgodnie z tradycją



w Boże Ciało i przebiegał w bardzo niesprzyjających warunkach, przy fatalnej aurze i wysokim stanie wód Dunajca, jeden z zawodników utonął. W tych okolicznościach zrezygnowano z kontynuowania SPŁYWU.

## Czerwiec

\* Podhale powitało Jana Pawła II.

4 czerwca w godzinach wieczornych papież przybył do Zakopanego. Kulminacyjnym momentem pobytu Ojca Świętego pod Tatrami była msza święta przy ołtarzu polowym pod Wielką Krokwią. Wzięło w niej udział kilkaset tysięcy wiernych, wśród nich były liczne grupy pielgrzymów z Nowego Targu.

Większość nowotarzań uczęstniczyła w uroczystościach, korzystając z TV i szykując się na spotkanie z Janem Pawłem II w Ludźmierzu.

Do wydarzenia wielkiej historycznej wagi - wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II - Ziemia Nowotarska przygotowywała się od dawna. W pierwszych dniach czerwca władze gminy Nowy Targ uznały, że uczyniono wszystko, aby godnie przyjąć papieża. I oto nastał z dawna oczekiwany dzień.

## 7 Czerwca

Od samego rana przeciągały przez nasze miasto pielgrzymki udające się do sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej. Nowotarżanie ruszyli na spotkanie z Ojcem Świętym w godzinach południowych. Starsi i słabsi mogli wprawdzie korzystać z miejskiej komunikacji, jednak głównie nastawiono się na pielgrzymkę pieszą. Szły duże grupy wiernych z duszpasterzami, szły całe wielopokoleniowe rodziny, grupy młodzieżowe, tworząc na głównym trakcie do Ludźmierza istną rzekę ludzką.

Oczekiwanie modlitewne rozpoczęło się o godz. 13.00

Papież przybył do Ludźmierza z Zakopanego piękną widowiskową trasą wiodącą przez Kościelisko, Gubałówkę, Żab, Bańską i Maruszyń. Oficjalny program nie przewidywał postoju w mijanych miejscowościach, jednak wiernym udało się zatrzymać Ojca Świętego, przybył więc do Ludźmierza z pewnym opóźnieniem. Po powitaniu niespodziewanie wstąpił do ukończonego niedawno Domu Pielgrzyma, a potem ukazał się przy ołtarzu polowym witany okrzykami „Ty jesteś Piotrem”. Z rąk pielgrzymów pofrunęły w pogodne niebo, tysiące baloników, załopotały papieskie chorągiewki, pojawiły się transparenty pielgrzymów z różnych stron Polski. W wielobarwnym tłumie witającym Papieża wyróżniały się kolorowe góralskie stroje. Dostojnego Gościa witały połączone siły muzyk podhalańskich, chórzystów i orkiestr dętych. Z tej okazji do Ludźmierza przybyli marszałek Sejmu RP Józef Zych i prezes NBP Hanna Gronkiewicz-Walz, a także liczne delegacje Polonii z USA i Kanady, których flagi powiewały przy papieskim ołtarzu.

Tak wielkiego zgromadzenia nie było w Ludźmierzu od pamiętnej koronacji Matki Boskiej Ludźmierskiej w 1963 roku.

W czasie uroczystego składania darów nastąpił moment szczególnie zasługujący na odnotowanie, kiedy delegacja władz miejskich w składzie:

Jerzy Mrocza - przewodniczący Rady Miejskiej

Marek Fryźlewicz - burmistrz Nowego Targu





Oplątek w Urzędzie Miejskim w Nowym Targu w dniu 13 stycznia 1997 r. z udziałem księdza kardynała Franciszka Macharskiego, fot. Wojciech Kuna.



Otwarcie II Podhalańskich Targów Budownictwa w Nowym Targu w dniu 12 czerwca 1997 r., fot. Wojciech Kuna.



Eugeniusz Zajączkowski - z-ca burmistrza  
wręczyła Janowi Pawłowi II HONOROWE OBYWATELSTWO MIA-  
STA NOWEGO TARGU

Ojciec Święty odmówił z wiernymi modlitwę różańcową, którą Radio Watykańskie transmitowało na cały świat. Trwała blisko godzinę. Po modlitwie przyszło pożegnanie, a wraz z nim gromkie „Sto lat”, „Zostań z nami” i na koniec „Góralu, czy ci nie żal”.

Radosny, pogodny dzień zbliżał się do końca, gdy nadciągać zaczęły ciemne, burzowe chmury. Deszcz jednak oszczędził pielgrzymów, a na niebie ukazała się wspaniała tęcza na zakończenie spotkania i pożegnanie Ojca Świętego.

Około godz. 19.00 papież wyruszył na nowotarskie lotnisko skąd śmigłowcem odleciał do Krakowa. Grupa wiernych zebrana na lotnisku żegnała Jana Pawła II serdecznym „Boże prowadź”. Tego samego dnia wieczorem w siedzibie Kurii Metropolitarnej w Krakowie Ojciec Święty podpisał kopię aktu nadania Mu Honorowego Obywatelstwa Nowego Targu, które jest obecnie wyeksponowane w Ratuszu Miejskim.

\* Dwa dni po wizycie Ojca Świętego w nowotarskim kinie „Tatry” odbyła się uroczysta premiera filmu „Brat naszego Boga”, na którą przybyli wraz z reż. filmu Krzysztofem Zanussiim wykonawcy głównych ról. Publiczność szczególnie wypełniająca widownię w skupieniu obejrzała wierną ekranizację utworu napisanego przed pół wiekiem przez młodego Karola Wojtyłę, ówczesnego wikariusza krakowskiego. Poważny, refleksyjny film opowiadający o dramatycznych losach malarza Adama Chmielowskiego, późniejszego Brata Alberta spotkał się z wielkim uznaniem nowotarskiej publiczności.

\* Jak przystało na miasto od wieków słynące z targów, z wielkim rozmachem zorganizowano na stadionie lodowym i terenach do niego przyległych II PODHALAŃSKIE TARGI BUDOWNICTWA, INSTALACJI, MEBLI I WYPOSAŻENIA WNĘTRZ, w których uczestniczyło aż 160 firm.

Na TARGACH (12-15 czerwca) można było znaleźć absolutnie wszystko co jest związane z budową i urządzeniem domu. Praktycznie wszystkie stoiska cieszyły się zainteresowaniem zwiedzających, którzy mogli także uzyskać fachowe i bezpłatne porady.

Firmom prezentującym na TARGACH najlepsze wyroby przyznano nagrody - ZŁOTE CIUPAGI. Nagrodę burmistrza Nowego Targu otrzymała nowotarska firma „Sambud”.

\* Wojewoda nowosądecki Marek Oleksiński podpisał decyzję komunalizacyjną, czyniąc nowotarskie lotnisko własnością miasta. Uwierzył tym samym wieloletnie starania sukcesem, a ponadto obiecał pomoc w staraniach o lotnisko pasażerskie.

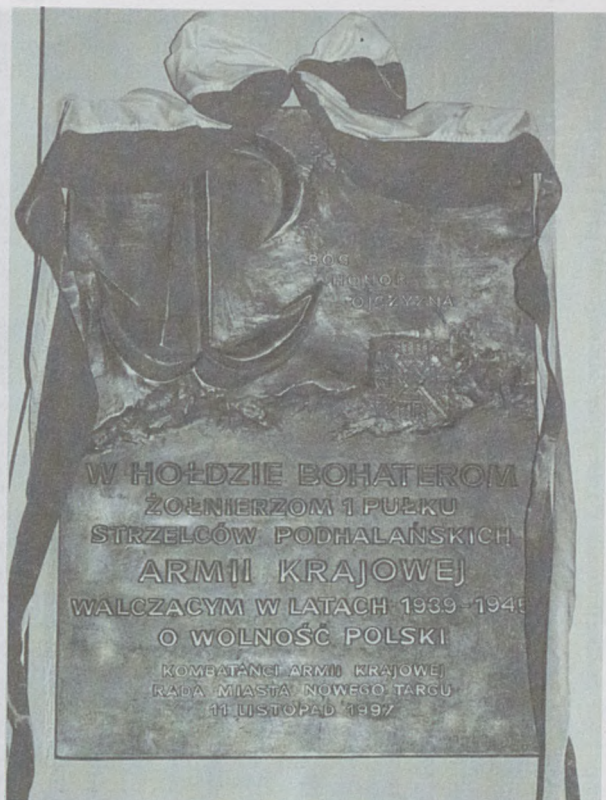
\* Galeria „Jatki” uznała, że nadeszła pora na zaprezentowanie najmłodszego pokolenia artystów nowotarskich, studentów i absolwentów uczelni artystycznych. Ich prace z różnorodnych dziedzin plastyki złożyły się na wystawę zatytułowaną „Młoda sztuka nowotarska”.

\* Sąd Wojewódzki zarejestrował Nowotarskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Na pierwszym spotkaniu członkowie Towarzystwa wybrali zarząd i dyskutowali o priorytetowych zadaniach i planowanych akcjach.

\* W czerwcu zakończyła się jedna z niewielu masowych imprez sportowych jaką jest Piłkarski Turniej o Puchar Burmistrza Nowego Targu.



Tablica pamiątkowa  
odświętą i poświęconą  
z okazji Narodowego  
Święta Niepodległości  
w kościele Najświętszego  
Serca Pana Jezusa  
w Nowym Targu w dniu  
11 listopada 1997 r.,  
fot. Wojciech Kuna.



Uroczystość nadania imienia Józefa Rajskiego Burmistrza Nowego Targu Szkole Podstawowej nr 6 w dniu 11 listopada 1997 r., fot. Kazimierz Rajski.



W popularnym Turnieju Dzikich Drużyn wzięły udział 43 drużyny, łącznie prawie 400 zawodników (chłopców do lat piętnastu). Najlepsi oprócz pucharu i dyplomów otrzymali piłki, stroje piłkarskie i inne nagrody rzeczowe.

## Lipiec

Polskę nawiedziła katastrofalna powódź, która w tragiczny sposób dotknęła zwłaszcza zachodnie rejony kraju. Żywiół pochłonął wiele istnień ludzkich i spowodował bezmiar szkód materialnych. Także na terenie Podhala kilkudniowe ulewne deszcze spowodowały lokalne powodzie. W naszym mieście największe szkody spowodowały potoki spływające ze stoków Górców, przede wszystkim Kowaniec i Klikuszówka. Wszystkie kładki na potoku Kowaniec nadają się do generalnego remontu, a most w Kotlinie trzeba zbudować od nowa. Ucierpiało wiele budynków w pobliżu potoków, wielkie straty odnotowano również w lasach.

Według wstępnych szacunków Zarządu przywrócenie pierwotnego stanu dróg, mostów i obiektów kosztować będzie ok 2 mln zł.

Na wszystkie niezbędne roboty i naprawy związane z usuwaniem skutków powodzi miasto przewiduje w sumie kilkumilionowe wydatki.

Eksperci twierdzą, że przed kataklizmem uratowała Podhale i Ziemię Sądecką Zapora Czorszyńska, której oficjalne otwarcie zaplanowano na 9 lipca. Powódź pomieszała jednak szyki. Poświęcony w czasie skromnych uroczystości ZBIORNIK spełnił już swe funkcje ochronne, zatrzymując nadwyżki wody.

Na odnotowanie zasługuje spontaniczna reakcja nowotarzan na apele o pomoc dla powodziarzy. Wykazali się wielką ofiarnością nie tylko w pierwszym odruchu serca, ale i później deklarując pomoc na kolejne miesiące.

\* Szalejąca powódź pochłonęła całą uwagę i odsunęła na dalszy plan walkę wyborczą. Ponieważ zapadło postanowienie o dotrzymaniu wyznaczonego terminu wyborów - partie polityczne, także w Nowym Targu rozpoczęły układanie swoich list wyborczych.

\* V Konkurs Poezji Religijnej w Ludźmierzu przyniósł laury nowotarzańskim poetom. Jury pod przewodnictwem ks. prof. Józefa Tischnera przyznało I nagrodę w kategorii gwarowej Romanowi Dziobonowi, a Wandzie Szado-Kudasikowej - wyróżnienie.

## Sierpień

\* Pożegnaliśmy na zawsze JANA RECZKOWSKIEGO - znanego i cenionego artystę ceramika. W ostatniej drodze towarzyszyły Mu żałobne nuty góralskiej muzyki i wzruszające słowa pożegnania. Istotne „...to był człowiek, którego wielkość przejawiała się w prostocie, szczerości i prawdzie”.

\* I nagrodę z VI Międzynarodowych Spotkań Rodzin Muzykujących przywozła z Dobrego Miasta (koło Olsztyna) RODZINA KUDASIKÓW z Nowego Targu. Góralskie nuty, śpiew i taniec w ich wykonaniu wywarły na jurorach największe wrażenie.

\* Dyskoteka GRAND z powodzeniem realizuje interesujący program koncertowy. Szczególnie dużo atrakcji muzycznych przygotowano na miesiące wakacyjne. W GRANDZIE koncertowały m. in. grupy: *Lombard*, *Perfekt*, *Varius Manx*, *Elektryczne Gitary* i wiele innych popularnych zespołów ze swymi słynnymi solistami.





Rada Miejska Nowego Targu w kadencji 1994-1998, (od lewej siedzą): M. Nizańska, J. Kuś, zastępca burmistrza E. Zajączkowski, przewodniczący Rady J. Mroczka, burmistrz M. Fryzlewicz, G. Uher-Smoroiń, W. Szado-Kudaskowa, K. Góźdź, (od lewej stoją) W. Łulaszka, J. Ossowski, J. Krzak, L. Tokarz, J. Truły, H. Paprocki, Z. Sięka, J. Pyszowski, S. Kuza, A. Handzel, S. Mrowca, M. Rządkosz, W. Kryj, E. Charczuk, W. Radwański, Z. Piekarczyk, W. Korczak, J. Rajski, M. Nowak, M. Gruca, fot. Wojciech Kuna.

→ Paprocki



\* Muzyka rozbrzmiewała również w „Jatkach”, gdzie od kilku miesięcy organizowane są „Wieczory jazzowe” z udziałem znakomitych muzyków krajowych i zagranicznych.

\* Kolejny sportowy sukces odniosła Monika Filipowska zdobywając Brązowy Medal w Pucharze Świata w spadochronowej celności lądowania.

## Wrzesień

\* Pierwsza połowa września upłynęła pod znakiem przygotowań do wyborów parlamentarnych. Nowy Targ wystawił łącznie 12. kandydatów do Sejmu i 2. do Senatu.

Przed wielką szansą stanął Czesław Borowicz uzyskując 1 miejsce na liście Unii Wolności. Nasi kandydaci prezentowali siebie i swoje poglądy na spotkaniach z wyborcami, na łamach prasy i na wspólnym spotkaniu przedwyborczym wszystkich kandydatów z Podhala zorganizowanym w MOK przez „Tygodnik Podhalański”.

## 21 Września

W dniu wyborów frekwencja w nowotarskich lokalach wyborczych osiągnęła 55,2 %. Zdecydowane zwycięstwo w wyborach odniosła Akcja Wyborcza „Solidarność”, a w województwie nowosądeckim było ono tak duże, że AWS zdobyła obydwie mandaty senatorskie i aż pięć poselskich (na 7 możliwych). Nowy Targ miał wielu kandydatów, zbyt wielu i głosy uległy rozproszeniu. Niestety w kolejnej kadencji w parlamencie RP też nie będzie przedstawiciela Nowego Targu.

## 24-25 Września

Miejska Biblioteka Publiczna w Nowym Targu obchodziła 50-lecie działalności. Jubileusz rozpoczął się uroczystym spotkaniem władz wojewódzkich i miejskich z bibliotekarzami i działaczami kultury. Na początku nestorka nowotarskich bibliotekarek - Pani Adela Lejowa otrzymała symboliczny bukiet kwiatów wraz z podziękowaniami i gratulacjami dla wszystkich bibliotekarzy.

Następnie referat „Pół wieku działalności Biblioteki Publicznej w Nowym Targu” wygłosiła Zofia Gielczyńska, a potem nastąpiło wręczenie nagród, odznaczeń i medali dla zasłużonych i wyróżniających się w pracy bibliotekarek. W czasie uroczystości padło wiele ciepłych słów pod adresem bibliotekarek i ich pracy. Serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia składali im zaciąg goście uczestniczący w spotkaniu, a wśród nich: Jerzy Mrocza - przewodniczący Rady Miejskiej, burmistrz Marek Fryzlewicz, dyr Departamentu Książki i Czytelnictwa Bogdan Klukowski i wielu innych.

Po oficjalnych uroczystościach i obejrzeniu zbiorów bibliotecznych, uczestnicy udali się na wspólny obiad, a po południu obejrzeni koncert Jubileuszowy, w którym wzięli udział uczniowie Szkoły Muzycznej w Nowym Targu i zespół baletowy „Magia” z MOK.

W drugim dniu obchodów 50-lecia BIBLIOTEKI, w intencji bibliotekarzy, którzy odeszli już na zawsze, odprawiona została msza św. w kościele św. Anny i na ich grobach na nowotarskim cmentarzu złożono wiązanek kwiatów.

W tym też dniu otwarta została atrakcyjna WYSTAWA NOWOŚCI WYDAWNICZYCH połączona z KIERMASZEM KSIĄŻEK.



\* Z wydarzeń sportowych warto odnotować:

- start honorowy do VII etapu 54. Wyścigu Kolarskiego „Tour de Pologne”, który odbył się na nowotarskim Rynku,
- zdobycie Brązowego Medalu przez nowotarzanina Jacka Pawlika na Mistrzostwach Świata Modeli Latających,
- zdobycie Złotego i Srebrnego Medalu przez Monikę Filipowską na I Światowych Igrzyskach Lotniczych w Turcji.

## Październik

Dobiegła końca kolejna edycja Konkursu Fotograficznego im. Jana Sunderlanda „KRAJOBRAZ GÓRSKI” organizowanego nieprzerwanie od 17 lat przez Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Targu i Związek Polskich Artystów Fotografików - Okręg Górski w Bielsku Białej. Konkurs cieszy się uznaniem profesjonalnych fotografików i jest jedną z niewielu w Polsce imprez fotograficznych tej rangi i zasięgu. Powoli przekształca się w międzynarodowy.

Z rekordowej ilości prawie 600. prac o wysokim poziomie artystycznym i technicznym, JURY wybrało na wystawę pokonkursową 157 fotografii 67. uczestników. Tradycyjnie uroczysty wernisaż był wielkim świętem artystów fotografików, znawców i miłośników fotografii górskiej.

\* Galeria „Jatki” zaprosiła na kolejne VI „Prezentacje Nowotarskie”. Na ekspozycję złożyły się dzieła 21. twórców, przedstawicieli kilku pokoleń artystów nowotarskich, reprezentantów różnych dziedzin sztuki.

\* Swój udział w życiu kulturalnym miasta zaznaczył Spółdzielczy Dom Kultury, organizując I Przegląd Zespołów Nowego Targu i Okolic. Panorama młodzieżowych grup muzycznych cieszyła się dużym zainteresowaniem i ma wejść na stałe do kalendarza imprez kulturalnych w Nowym Targu.

\* Przez kraj przetoczył się wielki protest anestezjologów, do którego dołączyli nowotarscy lekarze domagający się poprawy warunków pracy i podwyżki wynagrodzeń. Protest naszych lekarzy nie przybrał drastycznych form stosowanych w innych regionach.

\* Przedstawiciele naszych władz samorządowych z przewodniczącym Rady Jerzym Mroczką i burmistrzem Markiem Fryźlewiczem na czele gościli w zaprzyjaźnionym z Nowym Targiem francuskim mieście Evry (pod Paryżem) na uroczystościach z okazji 15. rocznicy podpisania przez zaprzyjaźnione miasta umowy o współpracy.

\* Na stadionie lodowym w Nowym Targu rozegrano ćwierćfinał turnieju hokejowego o Puchar Kontynentalny. Zawody zakończyły się wielkim sukcesem „Podhala” - trzy mecze i trzy zwycięstwa i oczywiście awansem do półfinałowych rozgrywek.

## Listopad

\* Wypiękniało centrum naszego miasta. Oprócz nowego oświetlenia przystanków, kiosków i budek telefonicznych - nowotarski Rynek ma już także nowe chodniki. Zmiana nawierzchni chodników była inwestycją przeprowadzoną sprawnie i zakończoną w ustalonym terminie. Nowo położona kostka (z wytwórni w Libiążu) ma 30 lat gwarancji, ale zapewne będzie służyć dłużej. Całość robót kosztowała miasto 400 tys. zł.

\* Galeria „Jatki” stworzyła sposobność kontaktu ze sztuką niezwyklego artysty - Jana Sawki. Retrospektywna wystawa sygnalizuje wszystkie kierunki i formy artystycznej wypowiedzi tego znakomitego twórcy.



\* Wyjątkowo uroczysty i patriotyczny charakter miały obchody Narodowe-  
go Święta Niepodległości. Z bogatego programu odnotować należy:

- wystawę „Nowy Targ w drukach ulotnych 1939-1945”,
- odsłonięcie i poświęcenie tablicy ku czci żołnierzy I Pułku Strzel-  
ców Podhalańskich AK,
- poświęcenie i przekazanie sztandaru Szkole Podstawowej nr 6
- nadanie Szkole Podst. nr 6 imienia Józefa Rajskiego burmistrza  
Nowego Targu w latach 1907-1933.

Szczególne wzruszenie przeżyli uczestnicy obchodów, gdy w kościele  
będącym symbolem ciągłości polskich tradycji, w czasie uroczystej  
mszy świętej, w której uczestniczyło kilka pokoleń nowotarzan,  
przekazany został młodzieży sztandar - swoiste zobowiązanie do kon-  
tynuowania dorobku tych, których pamięć uwiecznia wmurowana  
w świątyni tablica pamiątkowa.

\* Liceum Ogólnokształcące im. Seweryna Goszczyńskiego ma już u  
siebie końcówkę sieci Internetu. Wkrótce do bazy danych wprowa-  
dzona będzie strona informująca o dokonaniach szkoły i przy okazji  
o naszym mieście.

\* Od wielu lat PTTK ma ogromne trudności z utrzymaniem Mu-  
zeum Regionalnego w Nowym Targu. Aby mogło istnieć władze  
miejskie dotują go od czterech lat. Rada Miejska zdecydowała się  
przejąć MUZEUM. Na razie utrzymuje go wspólnie z PTTK.

\* Policja zyskała na własność budynek przy ul. Konfederacji Tatrzań-  
skiej nr 1, przekazany przez Urzędy Rejonowy i Miejski. Mieszczą się  
w nim biura Wydz. Ruchu Drogowego i Prewencji KRP.

\* Odbyły się kolejne wernisaże:

- jeden w Miejskim Ośrodku Kultury - wystawy fotograficznej „Mo-  
je ogrody” Małgorzaty Szpuler
- drugi w „Jatkach” - wystawy twórczości St. Zbigniewa Kamieńskiego  
i Jarosława Kawiorskiego.

\* Ksiądz prałat Mieczysław Łukaszczyk zafascynowany historią swojej  
parafii postanowił przedstawić ją w formie książkowej. Uroczysta  
promocja wydawnictwa „650 lat parafii św. Katarzyny w Nowym Tar-  
gu” odbyła się w MOK, staraniem Związku Podhalań. W czasie spo-  
tkania można było nabyć książkę i uzyskać dedykację od Autora.

\* Nowy Targ będzie miał reprezentanta na Zimowej Olimpiadzie  
w Nagano w Japonii. Udział w łyżwiarstwie reprezentacji Polski wy-  
walczył Tomasz Świsł z klubu „Podhale”.

\* Idea współorganizowania Igrzysk Olimpijskich w 2006 roku nie  
cieszy się poparciem nowotarzańskich radnych. Po wielu sporach i dys-  
kusjach zdecydowali nie płacić składek na rzecz Międzygminnego  
Związku „Zimowa Olimpiada 2006”.

## Grudzień

\* W Zespole Szkół Mechanicznych w Nowym Targu odbyła się  
uroczystość otwarcia i poświęcenia dobudowanego skrzydła bu-  
dynku szkoły. W oddanych do użytku pomieszczeniach znajduje  
się 8 klasopracowni o profilu mechanicznym i elektrycznym oraz  
sala komputerowa.

\* Zgodnie z tradycją w grudniu rozstrzygnięty został zorganizowany  
przez Miejski Ośrodek Kultury (po raz 21.) Konkurs Amatorskiej  
Twórczości Plastycznej. Wzięło w nim udział 48. artystów, którzy do-  
starczyli wiele dobrych i ciekawych prac z różnorodnych dziedzin



sztuki. Najlepsze z nich jurorzy zakwalifikowali na wystawę pokonkursową. Szczególne zainteresowanie wzbudziły w tym roku: rzeźba i malarstwo na szkłe i autorzy prac z tych dziedzin sztuki otrzymali główne nagrody.

\* Profesor Julian Ciuruś obchodził 70 urodziny. Z tej okazji prezesowi Podhalańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk zorganizowano spotkanie uświetnione referatami na temat dorobku twórczego profesora, jego roli i działalności w Towarzystwie.

\* Porwany przez lipcową powódź most łączący Kotlinę z Kowańcem dzięki zaangażowaniu władz miasta został odbudowany i oddany do użytku. Wykonała to zadanie firma Krzeptowski-Mosty-Zakopane.

\* Zmotoryzowani zyskali nową stację CPN na Os. Niwa przy „Zakopiance”. Czynne są już stanowiska do tankowania, sklep, parkingi i myjnia, a w niedługim czasie ukończony będzie motel i restauracja.

\* W połowie grudnia odbyły się wybory uzupełniające do Rady Miejskiej w Nowym Targu. Dyrektor PHU - Henryk Paprocki zrezygnował z funkcji radnego, której nie może łączyć ze stanowiskiem dyrektora w podległej miastu instytucji.

Nowym radnym został Wojciech Samolej popierany przez NSZZ „Solidarność”, na którego głosowało 38 osób. Ogółem w głosowaniu wzięło udział 65 osób z 850. uprawnionych.

\* Wśród ponad 5 tysięcy Polaków przybyłych do Rzymu na uroczystość przekazania Ojcu Świętemu pięknie przystrojonego świerka spod Tatr byli również nowotarżanie, którzy w przedsięwziętym nastroju wybrali się na pielgrzymkę ze swymi duszpasterzami. Władze miasta reprezentowali przewodniczący Rady Miejskiej Jerzy Mrocza i zastępca burmistrza Eugeniusz Zajączkowski. Przywieźli z Watykanu pozdrowienia, błogosławieństwa i życzenia radosnych świąt, które Jan Paweł II za ich pośrednictwem przekazał naszym rodzinom i parafiom.

\* Najmocniejszy akcent w tegorocznej działalności wystawienniczej zachował dyrektor „Jatek” Leszek Pustówka na sam koniec mijającego roku, eksponując w Galerii malarstwo z kolekcji Andrzeja Wąznego „TOP ART”. Niezwykła wystawa zawierająca dzieła czołowych polskich artystów współczesnych, uzupełniona atrakcyjnym katalogiem stworzyła zamożniejszym miłośnikom sztuki okazję do nabycia wybranych prac.

\* Stary rok mieszkańcy naszego miasta zegnali na sylwestrowych balach, dyskotekach i w większości w rodzinnym i przyjacielskim gronie – wszędzie życząc sobie wzajemnie SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU.





ISSN 1429-1517

**Miejska Biblioteka Publiczna  
w Nowym Targu**

050+070



001-082435-00-0